RAPORT
TEOFILA BIECZYŃSKIEGO
kapitana pułku Działyńskiego,

wysłanego z pozwem sejmowym

do

SZCZESNEGO POTOCKIEGO
jenerała artyleryi, do Jass.

Non tamen adeo virtutum sterile sæculum ut non et bona exempla prodiderit. *)

Tacyt.

Niema w życiu narodów wieku tak ohydnego, tak skażeniu uległego, aby w nim pojedyńcze przykłady cnót, poświęcenia, prawości, wynaleść się nie dały. Dusza ludzka, czyli ją uważać będziem w jednym człowieku, czyli zbiorowo w narodzie, zachowuje zawsze jakąś cząstkę szlachetną, objawiającą jej wzniosły początek i powołanie. Gdyby w jakiem towarzystwie zupełne, żadnego wyjątku nie przypuszczające panowało zepsucie, towarzystwo to w krótce jak zgniłe ciało rozpaśćby się i w proch obrócić musiało. Uważając naród jako osobę moralną można twierdzić, że dopóki najdrobniejszy z jej organów niedotknięty zarazą, naród taki żyje i żyć może jeszcze. Przebieżmy okiem wszystkie epoki dziejów obcych i ojczystych a przekonamy się o tej pocieszającej ludzkość prawdzie. Obok więc wielkich zbrodni, występków, samolubstwa, niewiary, powstają rzadkie wprawdzie lecz tem czcigodniejsze cnoty, zacne wzory poświęcenia, i przykłady ducha religijnego, który nie raz do świadczenia męczeńskiego prawdy wiedzie. A powstają one aby wzbudzić ufność w zacność natury ludzkiej, i uratować od zupełnej zagłady naród lub społeczeństwo.

*) Nie był ten wiek tak dalece niepłodny w cnoty, aby i dobrych przykładów nie wydał.

Nie było w dziejach naszych smutniejszej epoki nad tę, która i przyspieszyła i dokonała upadku niepodległości narodowej. Niezdrowie moralne dotykało nietylko najwyższych warstw towarzystwa, ale opanowało wszystkie jego pokłady, tylko w innym stopniu i w innym sposobie. Najwyżej, między możnowładzcami były zbrodnie, występki, irreligia, rozpusta, samolubstwo. Niżej w szlachcie były ohydne nałogi, ciemnota, spodlenia. Najniżej, upośledzenie do stanu bydlęcego zbliżone, i wszystkie wady, które rodzi niewola. — Zaraza ta coraz się więcej szerzyła, i przeprowadziwszy kraj przez znikczemnienie, przywiodła go do upadku. — I w tym jednak czasie objawiły się wielkie dusze, wzniosłe umysły, szlachetne poświęcenia; objawiły się na wszystkich szczeblach towarzystwa polskiego, i one to — one zaród nowego życia narodowego uratowały. Znakomici mężowie owego czasu, którzy przez położenie swoje towarzyskie, przez wyższość zdolności, mieli sposobność wystąpienia na widownią polityczną, znani są, i nie tu miejsce ich wymieniać i sławić. Lecz obok ich cnót i zasług zjawiała się i w niższych warstwach, między mniej możnymi, mniej uzdolnionymi, taka czysta miłość ojczyzny, taka prawość, taka nieugiętość charakteru, że choć przeszła mało znana i dziś zapomniana, nie mniej jest godną poszanowania. Gdy się więc na ślad takiej cnoty skromnej, takich zasług zapomnianych natrafi, z radością w sercu, ściga się za nim wejrzeniem, i gdy go wykryć w zupełności, i wyraźnym uczynić można, staje się niejako obowiązkiem przedstawić go rodakom dla ich pociechy i nauki.

Te nam się uwagi nasunęły po odczytaniu udzielonego nam przez pana Adama Żółtowskiego z Ujazdu, własnoręcznego raportu z podróży Teofila Bieczyńskiego kapitana pułku Działyńskich, wysłanego z wezwaniem sejmowem na początku roku 1792 do Szczesnego Potockiego jenerała artyleryi i przyszłego naczelnika związku targowickiego, i po zebraniu dokładnych wiadomości o tymże Teofilu Bieczyńskim obywatelu wielkopolskim urodzonym w Grąblewie pod Grodziskiem.

Raport ten niewprawnem piórem skreślony, nie obejmuje żadnych ważnych wiadomości, lecz jest prostem, wiernem sprawozdaniem z tego co piszący podczas posłannictwa swego widział i słyszał, może więc obudzi niejakie zajęcie, i stać się może drobnym wprawdzie pamiętnikowym przyczynkiem do dziejów owego czasu. Podajemy go więc tutaj czytelnikom, podajemy dla tego szczególniej że nam nastręcza sposobność rzucenia parę uwag o epoce panowania Stanisława Augusta, którą wielu z dzisiejszych pisarzy zajęło się, czerpiąc w niej treść i obrazy do romansów, powieści, pamiętników, gawęd i rospraw obyczajowych, i przedstawiając ją w takich kolorach jakiemi napuszczone jest szkło przez które na nią spoglądają, a więc stosownie do swych wyobrażeń, fantazyi i celów.

Od lat dwudziestu przeszło, stało się zwyczajem, niejako modą literacką, sławienie i wynoszenie dawnej polskości z większej połowy 18go wieku, poniżanie i obmawianie Polski przeradzającej się w drugiej części tegoż stulecia. Ten systematyczny pogląd na tę epokę dziejów naszych, przybrany w barwy gorącego ukochania narodowości, przedstawiony z zręczną sztuką w obrazach poetycznych, po raz pierwszy przemówił w Soplicy,

i równie kunsztem jak uczuciem, które odpowiadało usposobieniu serc zbolałych, zajął niezmiernie umysły. Tą ponętą im rzuconą złowione, z równym smakiem karmiły się następnem dziełem autora Soplicy, ułożonem ze znakomitszym jeszcze artystyzmem, i mieszczące jedną z tych myśli źródłowych, nasiennych, z której wiele innych utworów, w różnych kształtach lecz tym samem duchem ożywionych, powstaje. Chcemy mówić o Listopadzie w postawionych obok siebie obrazach malującym rdzenną, dawną Polskę, i nową przy wpływie cudzoziemszczyzny przerodzoną. W obrazach tych wyznać należy wiele było prawdy, a że były raczej obyczajowe jak polityczne, błędna i szkodliwa strona systematu autora jeszcze zupełnie jawną się nie stała. Znalazł się tam jednak dopisek, który już bacznych umysłów nie uszedł uwagi, i odkrył niejako w małej cząstce dno przekonania autora. Przypisek ten oskarżał i potępiał najcnotliwszego z obywateli owczesnych, męża mądrego i oświeconego, Jędrzeja Zamojskiego, który nie chcąc kanclerskiej pieczęci ręką swoją przyłożyć na traktacie pierwszego podziału, urząd swój złożył. Oskarżał go za jego projekt praw najzbawienniejszych, mażący grzechy i przewinienia ojców naszych względem ludu, mający na celu wprowadzenie narodu na drogę prawdziwie chrześciańskiej oświaty, i przebudowanie gmachu społecznego zgodnie z potrzebą czasu. Po ukazaniu się *Listopada*, namnożyło się powieści i poezyi, rospraw i gawęd na tle myśli *Listopadowej* obrobionych. Niektóre z nich uczciwym duchem były natchnione, jak obrazy które z upodobaniem p. Kaczkowski przedstawiał, komedya *Wąsy i Peruka* z którą wystąpił p. Korzeniowski, lub poezye Pola, Syrokomli i tym podobne, lecz wszystkie prawie, raczej poetyzowały owe czasy i obyczaje, a nie wyobrażały ich ze ścisłą prawdą. Publiczność ujęta sztuką autorów rozmiłowała się w tych obrazach, i coraz więcej skrzywiała swoje wyobrażenia historyczne, aż nakoniec po kilkunastuletniem działaniu w tym kierunku, jako naturalne jego następstwo, jako korona systematu autora *Listopada*, a razem zupełne objawienie się jego, ukazały się pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego.

Ojcem więc tych wyobrażeń był hrabia Rzewuski, jemu też służyło prawo doprowadzenia ich do ostatecznego kresu, i okazania ich w całej ich sprośnej nagości.

Niech nikt naszej myśli nie wykoszlawia, niech się nikt nie odzywa z zarzutem, że okrywamy pogardą i ohydzić chcemy czystą, nieskalaną narodowość naszą, a stawamy w obronie cudzoziemszczyzny, oświaty pożyczanej, Polski nie tak przerodzonej jak wyrodzonej. Nie nigdy tak występna myśl w nas nie powstała, lecz nie chcemy aby pod płaszczem miłości dawnej narodowości ukrywały się cele narodowi szkodliwe, i pod jej osłoną przekradała się błędna nauka historyczna.

Przebóg! jeżeli chcecie wystawiać narodowość naszą w całej swej świetności i czystości, sięgajcie wyżej, czerpajcie wasze natchnienia, wasze obrazy w wiekach chwały a nie upadku narodu, przedstawiajcie wieki Zygmuntów i Stefana, ten czas wynoście, sławcie z niego wyciągajcie nauki. Wtenczas jeszcze był naród a nie kasta, wtenczas mieliśmy naszą oświatę, na-

szą mądrość, nasze nauki ojczyste, i szukać ich u obcych nie potrzebowaliśmy, aby je do siebie przenosić.

Nie przeczymy że część narodu, przechowująca dawną narodowość wśród ośmnastego wieku, nie odrzuciła jeszcze niektórych dawnych cnót. Żyła w niej silna wiara religijna, miłość ojczyzny, a szczególniej przywilejów szlacheckich i ustaw Rzeczypospolitej, gotowość do poświęcania się, lecz z niemi ileż łączyło się przesądów, jaka ciemnota, jaka niezdolność polityczna. Dzieło tych dawnych, kontuszowych Polaków, konfederacya barska skupiła w sobie wszystkie te żywioły, i objawiła wszystkie te cnoty i wady. Ale nie tajmy że gdyby była zwycięzką, żadnej trwałej budowy wznieśćby nie była zdolna, i Polskę na nowoby była zgubiła. Tego ulubieńca, tego bohatera naszych powieściopisarzy, Księcia panie kochanku, jaka była istotna wartość? czy on nie był najmniej sposobnym na jednego z naczelników narodu.

Dzisiejsze młode pokolenie nie może znać dostatecznie owej smutnej epoki. Dzieje jej jeszcze nie opowiedziały dokładnie, nabrało więc o niej wyobrażeń takich, jakie mu nasunęli nasi powieścio i gawędopisarze. My starsi znamy je z żywej jeszcze tradycyi, słyszeliśmy je opowiadane przez niepodejrzane usta. Żyliśmy z zacnemi starcami, nie zcudzoziemczałymi, nie wynarodowionymi Polakami, którzy nigdy ni wiary religijnej, ni stroju i mowy polskiej, ni obyczajów dawnych nie porzucili, którzy jednem słowem obcem, chyba łacińskiem, ozwać się nie umieli, a którzy przecież jako prawdziwi i oświeceni miłośnicy kraju, z boleścią przypominali sobie stan ogólny owczesnej narodowości polskiej, i wyznawali że zbawienne zamiary, że zdolność ocalenia kraju od upadku, tylko oświecona, reformacyjna część narodu objawiała.

Nie przeczymy jednakże że i w tem stronnictwie trzy główne wytknąć można wady wielce szkodliwe: irreligią, rozwiązłość obyczajów — i zamiłowanie cudzoziemszczyzny. Dwie pierwsze były winą wieku, trzecia pochodziła z widoku błędów, ciemnoty i skażenia narodowości ojczystej. Lecz iluż między ludźmi do tego stronnictwa należącymi znajdujemy znakomitych mężów, celujących czystą miłością kraju, nauką i poświęceniem, wyzutych może z obyczajów lecz nie z uczuć polskich.

Między dwoma stronnictwami było trzecie, przesiąkłe błędami politycznemi i przesądami pierwszego, skażone wadami drugiego i równie scudzoziemczałe. I to właśnie stronnictwo usprawiedliwia, nawet wynosi i wieńczy p. Bartłomiej Michałowski, a potępia mężów sejmu konstytucyjnego, którzy jeżeli nie uratowali Polski, ocalili jej sławę, oczyścili jej pamięć, i zachowali jej zawiązek. Tego trzeciego stronnictwa stał się naczelnikiem przez dumę i obrazę miłości własnej Szczesny Potocki. Nie potępimy go iż był stałym stronnikiem związku z Rossyą; gdyż w polityce rozmaite mogą być zdania i sposoby zapatrywania się, a dopóki przekonanie jakie połączone jest z czystą miłością ojczyzny, winić go nie można. Co więcej, wyznajemy że ślepa wiara w przymierze z Prussami, którego obłuda i szkodliwość jawnemi się w krótce stały, była błędem sejmu konstytucyjnego. Być może że zdrowy takt polityczny doradzał oszczędza-

nia Rossyi, i że najzbawienniejszą była rada Chreptowicza kanclerza, który ciągle wołał: „Przeżyjmy Katarzynę.“ Przyznamy że Szczesny w pierwiastkach swego zawodu był zacnym obywatelem, prawdziwym miłośnikiem ojczyzny, bo jakże nie miał kochać kraju, gdzie miał takie wspomnienia rodowe, takie dostatki, takie znaczenie, któryż inny mógłby mu dać więcej; nadto był czas w którym był ulubieńcem narodu, nadzieją wszystkich gorliwych sprawy ojczystej obrońców. Lecz rozpatrzywszy się w dalszym jego żywocie, jakże go zdołamy usprawiedliwić, że nie zapomniał urazy osobistej, że usłuchał występnych rad obrażonej dumy, że się dał oślepić zwodniczym przyrzeczeniom mocarstwa, którego jątrzyć nie należało, lecz którego przychylności i szczerości wierzyć nie można było; że się dał wciągnąć do związku i postawić na czele, o którego ohydzie i szkodliwości powinien go był ostrzedz sam charakter i wartość tych ludzi, którzy się do niego garnęli. Nie—Szczesny Potocki usprawiedliwionym być nie może. Nie zawinił sprzedajnością, bo większych bogactw nie potrzebował, lecz stał się zaprzańcem i zdrajcą sprawy krajowej, dumą i tą małością duszy, która się wznieść nad urazę niezdolna.

W piśmie Teofila Bieczyńskiego, które tu przytoczymy, baczne oko dośledzi tej nikczemności, tego zaślepienia, tej bezczelności występku, które panowały jeżeli nie w duszy Potockiego, to przynajmniej w umysłach tych, którzy go otaczali, i w jego dziele pomocnikami byli. Dla zrozumienia dokładnego tego raportu, przypomnijmy że gdy jenerał artyleryi Szczesny Potocki ofiarował na sejmie, który poprzedził sejm czteroletni, dostarczenie na obronę Rzeczypospolitej własnym kosztem pułku jednego i dwunastu armat, wzbudził taki zapał i taką miłość powszechną, że wielka liczba obywateli przyjęła mundury z jego barwami, i za zaszczyt miała takowe nosić. Gdy nadszedł sejm czteroletni przybył Potocki do Warszawy w nadziei że marszałkiem sejmowym ogłoszonym zostanie. Lecz że jego przekonanie o potrzebie związku z Rossyą znane było, a w zgromadzonem kole sejmowem chęć korzystania z trudności w jakich się Rossya znajdowała, i nadzieja wydobycia się z pod jej wpływu, a więc skłonność do przymierza pruskiego przemagała, oczekiwanie Potockiego zawiedzionem zost‧ło, i Stanisław Małachowski laskę marszałkowską otrzymał. Tu wię‧ pierwszy początek urazy. — W ciągu narad sejmowych, gdy przyszedł pod rozpoznanie wniosek aby w miejscu departamentu wojskowego komissyą wojskową, na wzór edykacyjnej i skarbowej, urządzić. Potocki w obronie departamentu stanął opierając swoje zdanie na użyteczności związku z Rossyą, na potrzebie unikania wszystkiego coby Imperatorowej, gwarantki dawnych ustaw Rzeczypospolitej, urazę wywołać mogło. Po tem przemówieniu Potockiego dostrzegł w nim sejm jawnego stronnika Rossyi a więc przeciwnika przymierza pruskiego, a razem przewidział z jego strony opór wszelkim zmianom w ustawie państwa, nad któremi już się namyślano, i których konieczność coraz się więcej czuć dawała. Opinia publiczna zwyczajem swoim prędko ze czci do pogardy, z miłości do nienawiści przeskakująca, objawiła gwałtowne przeciw Potockiemu oburzenie. W nocy na dziedzińcu jego mieszkania, wielu z jego stronników na zbudowane na

prędce rusztowanie zniosło na wielki stos mundury z jego barwami, i ten napis na nim położyło.

Mundur twej przyjaźni,
Niechaj noszą błaźni. —

Na widok tej publicznej niechęci i obelgi, oburzyła się duma możnowładzcy, i usłuchawszy pierwszego popędu wyjechał natychmiast z Warszawy, porzucił sejm, i zerwawszy z nim stosunki, zerwał je z sprawą narodową. Zręczność rossyjska uchwyciła tę wydarzoną sposobność przeciągnienia zupełnie na swoją stronę jednego z najmożniejszych panów polskich; zaczęła go więc łudzić obietnicami, draźnić jego uczucia, wyobrażeniom politycznym dogadzać, głaskać jego dumę. Twierdzono że cesarzowa Katarzyna starała się w nim obudzić nadzieję tronu, że razu jednego jakby dla zabawy włożywszy koronę na jego głowę dodała „iż byłoby mu w niej do twarzy.“ Tak przywabiony, tak łudzony Szczesny Potocki wdał się w tajne znoszenia się, narady i zmowy. Wyjazd jego z Warszawy, przedłużająca się nieobecność, wiadomość o jego związku z Rossyą obudziła podejrzenie sejmu, i wzmogła powszechne oburzenie. Nie wiedziano jednak z dokładnością jakie były jego zamiary. Gdy w tem między raportami, które jako jenerał artyleryi nadsyłał do zwierzchniej władzy wojskowej, znalazł się czy z umysłu, czy przez zapomnienie włożony list jego do księcia Potemkina, wykrywający jawnie jego stosunki z dworem petersburgskim, jego wziętość u niego, jego porozumiewanie się.

Na to odkrycie sejm zawrzał zgrozą, wzniosły się głosy o oddanie pod sąd jenerała artyleryi. Wysłano do niego wezwanie o stawienie się przed sejmem. Lecz wyprawiani z niem kolejno gońce, jeden, drugi i trzeci, jak niewierne kruki arki, nie wrócili do Warszawy. Każdego z nich zdołał on i jego stronnicy ująć, przekupić i zatrzymać przy sobie. Odpowiedzi sejm nie odbierał, nie wiedział nawet dokładnie gdzie się p. Potocki znajdował. Wtenczas to Niemcewicz na jednem z posiedzeń zawołał w uniesieniu: „Cóż to się dzieje! obchodzimy się z p. Potockim, traktujemy z nim, jak gdyby z jakiem mocarstwem ościennem,“ — i do surowszego postępowania z nim zachęcał. Król napisał list do p. Szczesnego zaklinający go, aby odstąpił od myśli odegrania roli Koriolana, i takowy powierzył p. Stanisławowi Potockiemu posłowi lubelskiemu, który później był prezesem rady ministrów za księstwa warszawskiego, a prezesem senatu i ministrem oświecenia za królestwa polskiego. Lecz sejmowi wiele na tem zależało, ażeby pozew wręczony został samemu jenerałowi artyleryi, przez urzędownie wysłanego gońca, i aby otrzymał na niego odpowiedź zapozwanego. Wybór takiego wiernego posłannika był trudny, tak skażenie było powszechne. Honor żołnierski przedstawiał jeszcze rękojmię wierności, postanowiono więc wyprawić wojskowego. Dowódzca pułku Działyńskiego polecił do tego posłannictwa jednego z swoich oficerów, kapitana Bieczyńskiego, znanego z swojej prawości, i uczuć patriotycznych. Ten zobowiązał się do dostania się do miejsca pobytu pana Potockiego, gdziekolwiekby się znajdował, do wręczenia mu pozwu, do uzyskania i przywiezienia odpowiedzi. W chwili jego wyjazdu, Król go przywołał do siebie, oświadczył mu że

wybór, który padł na niego bardzo go zaszczyca, objawił przy tem przekonanie że nie pójdzie za przykładem trzech swoich poprzedników, i nie zawiedzie ufności Króla, sejmu, i kraju, nakoniec dał mu obszerną, ustną instrukcyą, jak ma wręczyć wezwanie sejmowe Potockiemu i jak się ma domagać odpowiedzi.

Z powodu złych dróg zimowych, dla większego pospiechu wybrał się kapitan Bieczyński konno z postylionem naprzód jadącym. Tak dojechał do Lublina, lecz tam nagle zapadłszy na zdrowiu, krwawych dostawszy wymiotów, osłabiony, nie mógł dalszej podróży konno odbywać, i po krótkim odpoczynku, na wózku wieść się kazał. Tak przybył do Lwowa dla wywiedzenia się o miejsce pobytu p. Potockiego. Dalszy ciąg podróży, niech sam opowie, w raporcie, który złożył w dzień powrotu.

RAPPORT Z PODRÓŻY ORDYNANSEM NAKAZANEJ.

Wyjechałem z Warszawy dnia 2go stycznia o godzinie 9tej w nocy, i podług danego mi ordynansu udałem się prosto do Lwowa. Tam stanąłem dnia 4go we czwartek w wieczór o godzinie 7mej i zapytałem się natychmiast sekretarza poczty o JW. generale Potockim, lecz żadnej wiadomości nie miał gdzie się znajduje, tylko udać mi się kazał do policyi miasta która przyjeżdżających w każdą stronę zapisuje, lub też do JW. wojewody bełzkiego Cetnera. Policya była na ten czas zalemitowana. U JW. wojewody bełzkiego żadnej wiadomości powziąść nie mógłem, dla tego czekać musiałem nazajutrz do godziny 8mej z rana o którym czasie policya się rozpoczyna, abym pewność powziął gdzie się JW. Potocki znajduje, ale policya od dwóch miesięcy nie mając wiadomości w żurnalu o nim, o JW. tylko Suchorzewskim pośle kaliskim powziąłem wiadomość że się tu znajduje; udałem się do niego który zapewnił mię, iż niezawodnie w Jassach znajduje się JW. generał Potocki, oraz kazał mu się kłaniać zapewniając go, iż wkrótce u niego w Jassach będzie. Ztamtąd prosto udałem się na pocztę, gdzie kilka listów z Wiednia do Jass do JW. generała Potockiego widziałem i wyjechałem zaraz dnia piątego o godzinie 9tej z rana prosto do Jazłowca gdzie stanąłem dnia 6go o godzinie 7mej w wieczór; prosto udałem się do pałacu lecz nikogo więcej nie zastawszy nad burgrabiego samego, od niego uwiadomionym zostałem iż ztąd od dwóch miesięcy do Jass wyjechał, sześć niedziel wprzód zabawiwszy w Jazłowcu z JW. Rzewuskim hetmanem, a to aby generał Potocki mógł nabyć przynajmniej dóbr Jazłowca z przyległościami od JW. krajczego Potockiego, tudzież resztę dóbr swoich w Polsce na kontraktach lwowskich wyprzedać a służbę generał-lejtnanta w Moskwie przyjąć, przez który czas kuryery nieustannie z Petersburga i Jass do nich biegały. Stanąłem o godzinie 9tej; tegoż dnia wyjechałem do Jass lecz w Zaleszczykach dla stawającej pod ten czas Dniestru rzeki od godziny 2giej w nocy do dnia 7go godziny 5tej w wieczór zatrzymać się musiałem, gdzie sekretarz poczty Brawmer tę samą powieść którą w Jazłowcu od burgrabiego słyszałem ze wszystkiem potwierdził i dniem wprzód, niźli ja stanąłem, kuryer Kopystyński

od JW. krajczego Potockiego do JW. generała Potockiego o tęż zamianę dóbr wyżej rzeczonych przyjechał. Dnia 7go w wieczór o godzinie 5tej prosto udałem się do Jass, gdzie na dniu 9tym w nocy o godzinie wpół do 10tej stanąłem i wjechawszy w miasto wziąłem jednego żołnierza moskiewskiego od warty, któryby mnie do JW. generała Potockiego doprowadził. Lecz zastawszy miasto całe illuminowane i z armat nieustanne strzelanie, zapytałem się tego żołnierza z jakowejby to było przyczyny, odpowiedział mi, iż pokój pomiędzy Rossyą a Portą Ottomańską uczyniony jest, to jest, cała prowincya mołdawska dnia 15 kwietnia oddana Turkom będzie i wojsko ich tegoż dnia uda się do Polski. Krym, Oczakow ze stepami na zawsze przy Moskwie zostały się, handel wolny na Czarnem morzu i zawsze 30 okrętów uzbrojonych moskiewskich ma się znajdować. 40,000,000 rubli które Moskwa założyła pretensyi do Turka, odstąpiła, a to dla dotrzymania na zawsze paktów zawartych. Tegoż dnia 4,000 kobiet tureckich z niewoli wypuszczone zostały, co memi widziałem oczyma. Będąc doprowadzony do pałacu JW. generała Potockiego, tam nie zastałem gdyż u graffa Bezborodko ministra rossyjskiego na asamblach znajdował się z JW. Rzewuskim hetmanem; wysiadłem więc naprzeciw pałacu, gdzie stancyą u żyda nająwszy, na on przyjazd JW. generała Potockiego do wpół do 12tej czekałem, w którym czasie powrócił JW. generał. Ja natychmiast stawiłem się u niego i expedycyą jemu samemu w ręce oddałem stojącemu pod ten czas przy piecu, który odebrawszy expedycyą i o czas wyjazdu z Warszawy zapytawszy, do drugiego odszedł pokoju. To się działo w przytomności grających osób na boku przy stoliku, których nazwiska powziąść wiadomości od kamerdynera JW. generała Potockiego to jest poznać*), Wgo Złotnickiego posła, komissarza cywil. wojsk. Mussakowskiego, pułkownika Kobylańskiego, porucznika Wolskiego, adjutanta JW. hetmana, kapitana Dzierżańskiego, adjutanta JW. generała Potockiego, podpułkownika moskiewskiego przydanego za adjutanta JW. hetmanowi, majora Czaplica w wojsku rossyjskiem i 4 oficerów moskiewskich, których nazwisk dowiedzieć się nie mógłem, gdyż pod ten czas już wyszedł JW. Potocki z pokoju z twarzą pomięszaną, trzaskając drzwiami kilka razy przechodząc przez pokój w zamysłach, powtórnie do swego pokoju się wrócił i mnie przez kamerdynera dnia drugiego przyjść rozkazał z powodu, iż wprzód przedemną dwóch kuryerów, jeden z Petersburga, drugi z Wiednia przybyli, których swoją ręką do godziny 4tej po północy expedyował. Z pałacu poszedłem do oberży, zastałem Polaka Szafrańskiego i wielu oficerów moskiewskich, od którego to Szafrańskiego powziąłem wiadomość, iż przy całej robocie pokoju pomiędzy Rossyą i Portą Ottomańską do ukończenia jego i podpisu przytomni byli JW. Rzewuski hetman i JW. generał Potocki, a Moskale przytomni z tem odezwali się do mnie, iż z Mołdawii wszystko wyruszyć ma ich wojsko, a na dzień 15go kwietnia r. b. w Polskę wtargnąć. Wzwyż wzmiankowany Szafrański przydał do tego, iż JW. Rzewuski, generał Potocki, Złotnicki, Suchorzewski

*) Jest tu wyraz opuszczony, który równie jak sposób w jakim ten raport ułożony, okazuje pospiech z jakim był pisany.

i Imci posłowie w krótkim czasie do Petersburga mają wyjechać, którą wiadomość tak od dworu Potockiego i oficerów moskiewskich i Polaków potwierdzili, ale nazwisk ich dowiedzieć się nie mogłem strzegąc mej osoby. Dnia drugiego o godzinie 9tej z rana podług rozkazu stawiwszy się u JW. Potockiego, zastałem go jeszcze w szlafroku piszącego przy stoliku, kapitana Dzierżańskiego i sekretarza Michałowskiego także piszącego, pod który czas expedycyą wiedeńską JW. generał Potocki pieczętował i przywoławszy kuryera, wziął go z sobą do osobnego pokoju, z którym pół godziny sekretnie rozmawiał. Z tej zaś rozmowy, stojąc blisko drzwi, więcej nie słyszałem jak tylko iż najprzód do Lwowa, ztamtąd do Dubna, z Dubna do Wiednia wstępować mu zalecił, a z Wiednia do siebie nazad jak najprędzej powrócić rozkazał. Podczas wyjścia JW. generała Potockiego z kuryerem z tamtego pokoju, weszli do niego JW. Złotnicki i Mussakowski i adjutanci JW. hetmana, gdzie JW. generał Potocki i Rutnicki udali się do stolika piszących kapitana Dzierżańskiego i sekretarza Michałowskiego od których odebrawszy pismo które na expedycyą moją robili, poprawiali je i śmiali się, pod któren czas nadszedł oficer moskiewski od grafa Bezborodko prosząc JW. generała Potockiego na obiad, poczem zalecił pospiech piszącym i sam ubierać się zaczął. Na ten czas JW. Złotnicki zapytał się mnie, czy znajduje się we Lwowie JW. Suchorzewski poseł, na co odpowiedziałem iż jest i kłania się JW. Potockiemu zapewnieniem jego, iż wkrótce zjedzie do Jass. Tu dopiero odezwał się Złotnicki poseł, iż ma list do niego pisany od dni dwóch i prosił mnie aby mu go oddać, który ja odebrawszy tu składam; oraz ustnie prosząc mnie mówił, aby w tym tygodniu mógł się znajdować pod Jaszczykami u żony jego, gdzie i on sam tam będzie, a ztamtąd udadzą się razem do Jass, z Jass zaś gdzie już jest mu wiadomo. JW. generał Potocki ubrawszy się tymczasem, poszedł do piszących u stolika, expedycyą dla mnie przeczytawszy wraz z posłem Złotnickim, zapieczętował i oddał ją mnie o godzinie 1szej po południu, potem Złotnicki poseł prosił abym zaczekał moment dokąd list napisał do JW. Ogińskiego hetmana, a w tym czasie Mussakowski oddał list do rotmistrza Demboskiego, kapitan Dzierżański, Bakina list moskiewski. JW. Rzewuski hetman wyjechawszy wprzód do grafa Bezborodko, po oddaniu expedycyi JW. generał Potocki, poseł Złotnicki i Mussakowski do tegoż grafa wszyscy pojechali, ja zaś poszedłem do kommendanta tamtejszego generała Kufowskiego dla wydania pasu i konwoju jednego Kozaka, ponieważ furmanów dostać nie można dla bojaźni obdzierstwa które tam przez Kozaków dońskich dzieją się, lecz zatrzymał mnie dnia tego, abym kuryera wysłanego z doniesieniem pokoju zawartego nie wyprzedził, a dopiero na dniu 11tym o godzinie 8mej ztamtąd wyjechałem. Wyjechawszy na przedmieściu trafiłem kuryera z Petersburga bieżącego i mnie jeszcze pytając do grafa Potockiego, i 70 sztuk armat od Dunaju do miasta wchodziły, za Jassami o 4 czasy z JW. Stanisławem Potockim jadącego *) do Jass. Dwoma dniami bym prędzej stanął tu w War-

*) Ma być jadącym. — Zdaje się iż właśnie wtenczas p. Stanisław Potocki jechał z tym listem królewskim, o którym wyżej wspomnieliśmy.

szawie, gdyby furman moskiewski który mnie wiózł, przez niewiadomość tamtego kraju dzień i noc nie błądził ze mną. Przejeżdżając przez kordon cesarski. pewność miałem od oficerów i sekretarza poczty, iż ordynans ogólny wyszedł, ażeby wszystkie wojska tak urlopowanych jako i rozpuszczonych ściągnąć dla przygotowania wojny. Tu stanąłem o godzinie 8mej z rana dnia 17 stycznia 1792 roku.

Bieczyński, kapitan kuryer.

Do tego raportu kapitana Bieczyńskiego dodać winniśmy kilka szczegółów jego osoby dotyczących, które z ust wiarogodnych otrzymaliśmy. Uważać bowiem należy, jak sprawozdawca w piśmie swojem mało o sobie, nic o trudach i niebezpieczeństwie swej podróży, o namowach na jakie był wystawiony w Jassach, nie wspomina. Gdy tam stanął i znalazł się wśród wielu znajomych, wszyscy mieniąc się prawdziwymi miłośnikami ojczyzny, przekonać go starali się iż tylko takiem postępowaniem jakie oni obrali zbawić ją mogą. Rzucając więc obelgi na stronę przeciwną, na konstytucyą trzeciego maja, usiłowali przybyłego posłannika przemówić, ująć, i w imieniu rozdawców łask ofiarowali mu i znaczną pensyę i wyższy stopień w złotym regimencie, który właśnie w Jassach zebrać i wystawić starano się. Odrzucił z pogardą Teofil Bieczyński te wszystkie zachęty, zaklinał zgromadzonych aby się upamiętali dopóki czas, aby kraju nie gubili, które to przełożenia szyderczym śmiechem odpierali. Domagał się więc odpowiedzi i takową dopiero w dniu następnym uzyskał. Lecz oddając ją, odmówiono mu zbrojnego do granicy konwoju bez którego z bezpieczeństwem podróżować nie można było. Jakoż, o czem Bieczyński w raporcie swoim nie wspomina, niedaleko Jass napadnięty został przez rabusiów, obdarty i pokaleczony. Po rozmaitych trudach i przygodach w piętnaście dni po wyjeździe stanął z powrotem w Warszawie 17 stycznia i natychmiast, w ubiorze w jakim przybył, stawiony został przed Królem. Ten otrzymawszy raport służbowy, najtroskliwiej go wypytywał o wszelkie szczegóły jego dwudniowego w Jassach pobytu. Najżywszą objawiając niespokojność o to wszystko co się Szczesnego Potockiego tyczyło. Wiadome są następne wypadki. Sejm odsądził Potockiego od jeneralstwa artyleryi czem więcej jeszcze rozjątrzył urazę jego. 14go maja zawiązała się konfederacya targowicka pod naczelnictwem obrażonego możnowładzcy. Wojska rossyjskie wkroczyły do Polski. Wojna wybuchła. W dniu 22 lipca Król zwołał radę w celu zasiągnienia zdania czyli ma przystąpić do konfederacyi targowickiej, większość głosów za przystąpieniem naprzód obrachowaną była. Sześciu członków oświadczyło się przeciw wnioskowi, siedm za nim, jeden głos przeważył. W jesieni główni członkowie konfederacyi powołani do Petersburga zjechali się tamże. Diariusz podróży Konstantego Platera wydrukowany w grudniowym dodatku do Czasu z roku 1856 ciekawe w tym względzie podaje szczegóły. Na wiosnę w r. 1793 drugi rozbiór kraju dokonany, po którym Potocki usunął się od spraw publicznych widząc zawiedzione i osobiste nadzieje, i te które dla kraju był powziął. W czerwcu sejm grodzieński zebrał się, dnia 23 lipca traktat podziałowy

podpisał. Dnia 17 kwietnia 1794 wybuchło powstanie w Warszawie, które cały kraj ogarnąwszy, przez miesięcy sześć przeszło utrzymać się zdołało. Po bitwie Maciejowickiej wojska rossyjskie podstąpiły pod Warszawę uprzedziwszy Prusaków. Na Pradze obwarowanej okopami dowodzili Zajączek, Jasiński, Grabowski, dodany im był na komendanta placu Teofil Bieczyński. Ażeby uspokoić umysły w Warszawie i wstrzymać popłoch, wydano rozkaz aby mieszkańcy z przedmieścia Pragi nie przenosili się do miasta, na drugi brzeg Wisły. Mimo grożące niebezpieczeństwo, mimo niepodobieństwo ocalenia okopów Pragi, komendant placu Bieczyński dając przykład z siebie nie dozwolił aż do ostatniej chwili, aby żona jego będąca na zlęgnieniu i jej sędziwa matka opuściła jego kwaterę. Dopiero gdy już nieprzyjaciel wdarł się za wały, nieszczęśliwe te dwie kobiety zabrawszy pieniądze i kosztowności ratowały się ucieczką. Lecz niestety już za późno było. Zaledwie wjechały na most, woźnica ich ugodzony kulą spadł z konia. W tem od strony Warszawy most zapalono, aby utrudnić zwycięzkiemu nieprzyjacielowi przystęp do miasta. Płomienie posuwające się zmuszają nieszczęśliwych mieszkańców Pragi usiłujących przedrzeć się do Warszawy do powrotu na brzeg prawy, gdzie po zwalczeniu wojska rzeź bezbronnych trwa od godziny. Z tamtej strony płomienie, z tej nieprzyjacielski miecz, pod nogami otwarte otchłanie wodne. W tej straszliwej chwili tysiące ludzi ginie w ogniu lub w falach wiślanych. Przecisnęły się na moście przez tłum pierzchający żona Bieczyńskiego i jej matka, lecz ta ledwie stanęła na lądzie pada od strzału pijanego żołnierza rossyjskiego, który do jej piersi karabin przyłożył. Żona komendanta pchnięta przez niego bagnetem, rzucona na ziemię, przywalona stosem trupów. Po kilku godzinach rzezi około południa wydano rozkaz wstrzymania jej. Ustawiono w szeregi wojsko opiłe trunkiem, więcej mordem jak bojem zmęczone, i zaczęto ulice i place uprzątać z trupów które do Wisły wrzucano. Wśród krwi, wśród jęków konających, wśród 20,000 trupów niewiast, starców i dzieci, na koniu w białym kaftanie, jakby w szacie niewinności, ukazał się wtenczas Suwarow, objeżdżając pole swojej chwały, plac rzezi. W tej właśnie chwili wleczono żonę komendanta jeszcze żyjącą aby ją wraz z ciałami zabitych do Wisły wrzucić. Feldmarszałek dostrzegłszy w niej znaków życia, rozkazał odciągnąć ją na bok, a dowiedziawszy się że była żoną komendanta placu, przystąpił do niej i na jej prośby i błagania rozkazał szukać między rannymi lub nieżywymi jej męża. Po długiem poszukiwaniu wynaleziono go ciężko rannego w świnim chlewie, gdzie go towarzysze jego przed ukończeniem walki unieśli byli. Gdy go przyniesiono przed wodza rossyjskiego, wydał tenże rozkaz aby i męża i żonę oblanych krwią, z nieopatrzonemi ranami, wrzucić do przygotowanej łodzi i na drugi brzeg do Warszawy przeprawić, dodawszy im oficera pod znakami parlamentarskiemi, któremu nakazał gdy ich odda w ręce Warszawian, aby nic więcej nie wyrzekł nad te słowa: „*Tak będzie z Warszawą.*“ A tak Teofil Bieczyński i jego żona byli pierwsi z niedobitków Pragi, których przerażona stolica ujrzała.

Wiadomo jest co się stało następnie. Jak rzymskiej cnoty mąż, Ignacy

Potocki, sam się oddał w ręce zwycięzcy, aby ocalić Warszawę, jak wysłańcy miasta dnia 6 listopada kapitulacyą ułożoną przez Suwarowa podpisali. Teofil Bieczyński wyleczony z ran, ujrzał się pozbawiony prawie całego mienia swego. Część jego przy zdobyciu Pragi, część na bankach stracił. Zdołał jednak nabyć własność w okolicy Warszawy, lecz później sprzedawszy ją osiadł w Poznańskiem przy córce w Grąblewie, siedzibie od lat pareset rodziny Bieczyńskich, i tam w wieku ośmdziesiąt pięć lat sięgającym życie zakończył.

Z czasu owego wśród nieszczęśliwych wypadków krajowych, wieleby się wynaleźć dało do wspomnienia podobnych przykładów niezłomności w wierze, poświęcenia i ofiar. Przeszły one niespostrzeżone lub zapomniane, bez rozgłosu, bez wdzięczności, bez nagrody na tej ziemi, — lecz Bóg je wszystkie policzył.

PORÓWNANIE ZYGMUNTA III
Z WŁADYSŁAWEM JAGIEŁŁĄ.

(Wyjątek ze szkiców historycznych).

Zygmunt III zrodzony z Katarzyny Zygmuntówny, siostry czcigodnej naszej królowej Anny, i z Jana III króla Szwecyi, który był synem Gustawa a bratem Eryka, ludzi twardych i nieugiętéj woli, miał w sobie, razem z krwią przodków, dziwnie pomięszane właściwości dwóch charakterów, obadwa te rody znamionujących: miękkość Jagiellonów z zaciętością Wazów, — wahający się w obraniu postanowienia, był ociężały i łagodny, ale uparty w wykonywaniu raz powziętego.

Spędziwszy swój wiek dziecinny przy ojcu w murach więzienia, zakrwawił serce, zachmurzył umysł pojęciami utrapień przeciągniętych tak długo, iż były zdolne przerobić hożą pacholęcą swobodę na ponurą uległość nieszczęściu, stał się na całe życie posępnym i małomównym.

Matka, dobrowolna towarzyszka swego małżonka w jaskini więziennej, tuląc ze łzami do strapionego łona królewskie pachole niewolą ojca spętane, przelała w jego serce czułość i rzewność, miłosierdzie dla wszelkiej nędzy, przykładem i nauką napawała duszę jego zamiłowaniem cnoty, gotowością cichego poświęcenia się w skromności i pokorze, których jego życie było obrazem*).

Ksiądz Stanisław Warszewicki, dawny dygnitarz koronny, później ubogi zakonnik towarzystwa Jezusowego, jej spowiednik, a współpracownik w wychowaniu młodego księcia, zaszczepił i ugruntował w jego duszy żarliwość w religii katolickiej, którą Zygmunt tem więcej czcić musiał i uznawać za prawdziwą pochodnię miłości chrześciańskiej, gdy widział w odszczepieńcach pogańską zapalczywość, a z niej okrutne prześladowania na

---

*) Niemcewicz w Śpiewach historycznych wyrzekł o nim: *moskiewskiej* (korony) *zajrzał synowi;* zdanie to z dziejami niezgodne, a ohydzające lekkomyślnie prawy charakter Zygmunta. Wymagana od Władysława przy ofiarowaniu carskiej korony zmiana religii, zdała się równie synowi jak ojcu zanadto uciążliwym i obrażającym warunkiem, bo nieumieli zaprzedawać sumienia, nie rządzili się zasadami tegoczesnej filozofii, która taką skrupulatność za błąd, za niedołężność uważa. Zdanie dalsze tegoż autora: *był dobrym, mężnym, lecz nie umiał rządzić*, jest następstwem tamtego.

jego ojcu dokonywane. Stał się nietylko prawym wyznawcą katolicyzmu, lecz i gorliwym jego krzewicielem, skąd nieprzychylny mu Gustaw Adolf, korony jego szwedzkiej dziedziczny przywłaszczyciel, w mowie do stanów szwedzkich, przezwał go szydersko *królem missyonarzem*, niewiedząc, heretycką butą zaślepiony, że mu przyznaje tytuł wskazujący prawdziwą jego zasługę i wielkość*).

Tenże duchowny kierownik, ojciec Warszewicki, dający z siebie wymowny przykład miłości Chrystusa i bliźnich, wpoił w jego serce miłość do społeczeństwa. Niegdyś czynny obywatel w zawodzie publicznym, obeznał go z dziejami Polski i obok miłości Boga i bliźnich, nauczył go kochać ojczyznę swoją, ojczyznę jego matki, gniazdo one skąd oboje wyprowadzili skarby jaśniejące cnoty, które wszystkie na jego duszę przelać usiłowali.

Ale on uczeń, świadek od lat dziecięcych niesprawiedliwości najbliższych krewnych na jego ojcu okrutnie spełnionej, a później sam jej ofiara, mając przed oczyma samolubstwo dworaków ubiegających się za fortuną, ich podstępy, zdrady, poniewierkę w nieszczęściu, stał się niedowierzającym, zimnym, w sobie zamkniętym.

W murach więzienia przywykł do cichych zajęć życia spędzonego w ukryciu, w małem kółku powierników, — które przy hałaśliwych, zgiełkliwych zabawach szlachty polskiej, wydawały się niedołężną zniewieściałością nacechowane.

Przy takiem usposobieniu wpływami wrogich okoliczności skrzywionem, zjechawszy do Polski objąć koronę Rzeczypospolitej, niepodobał się panom przywykłym wiele cenić blask słowa pośród obrady, a dziarską dzielność na polu bitwy, a tem więcej wymagającym po bezpośrednim Batorego następcy. Zamojski w napadzie złego humoru nazwał go *nieme djablę z za morza*, ulubieniec i przyjaciel króla Stefana niekorzystne z tamtym wzorem znalazł w nim porównanie, chociaż przy wzniosłym umyśle swoim wiedzieć był powinien, że różne są drogi zasługi prowadzące do jednego celu, do zbawienia ojczyzny.

Młody król zaraz na wstępie zimno przyjęty, usunął się od poufnej społeczności mężów pierwsze dostojeństwa piastujących, ograniczając się słuchaniem ich głosu w radzie, wedle ustawy państwa zbieranej, a przelał wyłącznie zaufanie swoje i przyjaźń na kapłanów z Towarzystwa Jezusowego do swego boku wybranych, o których wysokiej wartości Warszewicki dał mu wczesne wyobrażenie.

Kacermistrze będący na on czas w Polsce przy wielkiem znaczeniu, liczbą, urzędem, niemniej przebiegłością potężni, a w części zbliżeni do stopni tronu, teraz usuwani od niego, widząc tak katolicko króla usposobionym, powstali z hałasem na skłonności niby Polsce niebezpieczeństwem

*) Statua Zygmunta przez Władysława IV w Warszawie wzniesiona wyobraża go z mieczem i krzyżem w ręku. Chociażby mu miecz z ręki wytrącono, sam krzyż którym zasłużył się Polsce, dostatecznem jest godłem przekazującem potomności pamięć jego zasługi.

groźne, a rzeczywiście tylko dla wybryków zgubne, i tem mocniej zadęli w trąbę pobudzającą do trwogi, im bardziej czuli nienawiść ku Jezuitom, potężnym przeciwnikom dzieła swojego. Z podobnegoż powodu był mu nieprzychylnym Konstanty książę Ostrogski, wódz dzielny i szczęśliwy jak niegdyś Gliński, jak on dumny i chciwy przewództwa, i jak on przechyliwszy się ku wschodowi, o tyle od niego na tej drodze szczęśliwszy, że nie zrobił ostatniego kroku, spychającego zasługę i sławę w otchłań potępienia i sromoty.

Zniechęcony więc Zygmunt do panów polskich lubił przestawać z cudzoziemcami, z domownikami. Urszula Mejerin wpływała na jego postanowienia wybitniej jakby tego wymagały przyzwoitość i powaga króla w państwie konstytucyjnem, zwłaszcza takiego, który miał przed sobą jeźli nie przeciw sobie zastępy obywateli możnych, zbałamuconych względami łaski, a nawet pobłażliwością prawa i rządu na różne wybryki wyuzdanej samowoli.

Niełatwy do odstąpienia od nawyknień, zachował kuso-pierzasty ubiór szwedzki, który dziwacznie i niekorzystnie odbijał przy poważnym kroju polskiej ferezyi.

Chociaż więc jako król polski zrozumiał gruntownie posłannictwo swoje, chociaż od wstąpienia zaraz na ziemię swej nowej ojczyzny wykonywał świętą powinność naczelnika katolickiego narodu z całą gorliwością do jakiej chrześciańskie sumienie pobudzało duszę szlachetną, nie zdołał otoczyć panowania swojego blaskiem osobistej wielkości, ani ustalić w ojczyźnie szczęścia które dać jej pragnął. *Na zatrudnione bardzo,* mówi Piotr Skarga, *abo raczej trudne i dziwne ludzie panowanie króla Jegomości przypadło. Mało było tych którzyby kościołowi Bożemu uprzejmie do zbawienia dusz ludzkich i rozszerzania chwały Bożej pomagali,* — *mniej tych którzyby wierną miłość matce swej ojczyznie i Rzeczypospolitej mnożyli,* — a tych wiele, *którzy kościelną jedność rozrywali, a niezgodę w Rzeczypospolitej mnożyli.*

Mimo więc czystej i roztropnej żarliwości w wykonywaniu władzy królewskiej, rządy jego krzyżowane zabiegami niechętnych, przybrały pozór wątłości, — i pomimo dokonania wielkiego dzieła zgody kościoła a pohamowania reformy, do którego Batory zdążyć nie zdołał, drobne plamy i usterki okrzyczane przez wichrzycieli, przyćmiły obraz tej skromnej ale szlachetnej postaci; odepchnęły od jego osoby większość lekkomyślną albo przewrotną współczesnych; a ich głosami zagłuszona potomność skrzywiła aż do najwyższej niesprawiedliwości swój sąd o tym znakomitym monarsze polskim.

Stawiwszy go w porównanie z Władysławem Jagiełłą, z którym w wielu względach ma niejakie podobieństwo, znajdziemy go nieraz wyższym od swego praojca po kądzieli.

Obadwa mieli bardziej ojców jak matki oddalonych od katolickiego kościoła; tamten poganina a matkę greckiego obrzędu, ten ojca wahającego się między reformacyą i Rzymem, a matkę świątobliwą katoliczkę. Pierwsze więc pojęcia religijne odbierali z pomięszanego, mętnego źródła.

Władysław w wieku już niemłodym, raczej z widoków politycznych jak za głosem sumienia, wszedł na łono kościoła. Ani natchniony nadzwyczajnem objawieniem, ani też party wymaganiami bystrego rozumu goniącego za prawdą, bo miał umysł dość tępy, wyuczył się formy katolickich obrzędów nie zagłębiwszy się w ducha religii; do odbywania nawet zwykłego nabożeństwa był opieszałym, łączył świętą modlitwę ze staremi gusłami, których mimo przestrogi kapłanów pozbyć się nie chciał, a do sprosnych grzechów namiętnej krewkości był zawsze po dawnemu pohopny. Zygmunt przeciwnie, od niemowlęctwa razem z pokarmem cielesnym miał zaszczepioną w ducha swojego prawowierność katolicką, a chociaż pod pociskami tryumfującego przy jego kolebce odszczepieństwa, nieraz na szwank był narażonym, nigdy się przecież nie zachwiał, całe życie przebył bez zmazy we wszystkich stosunkach jako prawy chrześcianin, wzorowego życia katolik.

Obadwa zastali Polskę pod naciskiem wdzierającej się gwałtem herezyi. Władysław z polityki czy też ze słabości ducha pozwolił hussytom czeskim uważać siebie za opiekuna okrywającego ich niecne postępki potęgą królewskich względów, i z tej przyczyny częstowany był koroną, którą później bratunkowi jego Zygmuntowi Korybutowi oddali. Tłumem też garnęli się oni w granice Polski, tem śmielej że sam Władysław jednego z ich przewodzców, Hieronima Pragskiego, sprowadził na organizatora akademii krakowskiej, a z nią oświaty w Polsce. A chociaż prawodawstwo nasze stawiło im silną zaporę, było ono wywołane i uchwalone głosem panów w radzie króla otaczającej, bez początkowania z jego strony, i może przeciw osobistemu życzeniu. Apostołował on gorliwie w swym narodzie litewskim, aby go upodobnić ze sobą w wierze i ujednostajnić państwo w oddawaniu czci Bogu. Fundował kościoły, uposażał je hojnie, ale daleko więcej trwonił na zbytki chuciom cielesnym dogadzające i na chciwe wymagania ulubieńców. Wyrządził zaś większą jak te wszystkie dary kościołowi polskiemu krzywdę, że targnął się na prawo wyborcze co do biskupów kapitułom służące, narzucał Stolicy Apostolskiej za kandydatów ulubieńców swoich bez względu na ich duchowną wartość, i tym złym przykładem pociągnąwszy następców, stał się pierwszą przyczyną poniżenia tej dostojności kościelnej, której cześć była zawsze znakiem czerstwości i siły społeczeństwa.

Zygmunt był gorliwym z duszy rozkrzewicielem katolicyzmu, *ale nie przemocą, nie żelazem, lecz życiem cnotliwem, nauką, rozprawami, łagodnem obcowaniem i namową*, wedle słów Skargi, — okrzyczany za wroga przez heretyków z zagranicznemi tronami poprzyjaźnionych, a za miłego syna przez Stolicę Apostolską wdzięcznie uznany. Dla tej gorliwości straciwszy tron dziedziczny szwedzki i zawsze narażony na przykre zatargi z możnymi różnowiercami w Polsce, nie ostygł nigdy w propagandzie katolicyzmu, popieranej usilnie dla tego, że ją uważał dla kościoła i ojczyzny zbawienną i że była potrzebą duszy jego szlachetnej, równie jak urzędową powinnością piastującego berło Polski. Droga działania była dla niego opoczysta, cierniem i chwastami zarosła; musiał przeciskać śmiałe ale co chwila wstrzymywane kroki między schizmą wschodniego kościoła,

zaskrzepłą, silnie wkorzenioną, a rzutnem, do walki pohopnem, młodociannem odszczepieństwem, które pielęgnowane prawicą możnych, nie zawsze szanujących koronę panów, wzmogło się w potęgę i pohardziało, zaś różnobarwną ćmą nowatorów z całego świata zbiegających się wspierane, płużyło na niwie ojczystej, sypiąc na okół zguby nasiona; a chociaż wewnątrz niesforne, szpeciło się wzajemnemi obmowami, w napadzie jednak na kościół katolicki stawało w ścisłej falandze wzmocnionej protekcyą zazdrośnych Polsce sąsiadów. Zygmunt przemógł te wrogie zastępy, skruszył zepsucie, sprowadził zgodę kościołów i przez gorliwe usiłowania wielu członków najdostojniejszych rodzin polskich do jedności katolickiej nakłoniwszy, zasłużył się równie Rzymowi jak Polsce i całemu społeczeństwu. A chociaż spętane i osłabione różnowierstwo nie przestawało i po nim jeszcze szamotać się w łonie Polski silnemi rzutami, toć i Władysław lubo pan samowładny Litwy, nie znajdujący tam w swoich książęcych postanowieniach na drodze nawracania żadnego oporu, nie zdołał jednak wytępić pogaństwa, przechowywanego na Żmudzi do kilku wieków następnych.

Obadwa zrządzeniem opatrzności otrzymali za przewodników i przestrzegaczy po drodze żywota dwóch kapłanów, jakiemi kościół polski w tych epokach nad inne zajaśniał: Władysław Zbigniewa Oleśnickiego, Zygmunt Piotra Skargę; — lecz tamten prawie zawsze w pierwszym popędzie z widokami Zbigniewa sprzeczny, jakkolwiek w głębi duszy zachowujący dla niego szacunek i przyjaźń, więcej ulegał wyższej woli tego światłego dostojnika korony, jak słuchał rady życzliwego sobie przyjaciela. Zygmunt przeciwnie, samodzielny wykonawca cnót chrześciańskich i powinności królewskich, dawał raczej z siebie zaszczytny obraz, który Skarga mógł stawiać za wzór na kazalnicy, nie mając żadnego trudu przy kierowaniu sumieniem bogobojnego pokutnika, swemu przewodnictwu duchownemu powierzonego.

Obadwa przybyli z obcych narodów objąć berło polskie przez stany im ofiarowane i obadwa zachowali przywiązanie dla obcych współplemienników, które obrażało uczucie godności panów polskich w przyznawaniu tamtym niezasłużonego pierwszeństwa. Ale Władysław obok przychylności do dawnych swoich poddanych zawsze w nim przemagającej, która godziwą była, nie umiał przylgnąć do nowej ojczyzny swojej, tęsknił zawsze za ukochaną Litwą, wymykał się w jej puszcze gonić żubry, w tenczas kiedy sprawy Polski wymagały jego obecności na radzie; — skubał jej dostatki na korzyści swojej rodowej Litwy, — był nawet gotów mimo zawarowanej Unii wyrwać ją z objęć zobopólnego braterstwa, i w osobne urządzić państwo pod berłem chciwego korony Witołda. — Przeciwnie Zygmunt z całym ogniem szlachetnej duszy zamiłował przybraną ojczyznę i kiedy jego wierność dla kościoła katolickiego zbuntowała mu poddanych dziedzicznego państwa, porzucił onych własnemu losowi przekonawszy się że im więcej dogodny zreformowany wydzierca jak prawy piastun korony.

Obadwa zostając w powinowactwie z domem cesarzy niemieckich i stąd osobiście im sprzyjający, ulegali zarzutowi ze strony Polaków iż poświęcali interessa państwa dla familijnych stosunków. Wszakże ta zacho-

dziła między niemi różnica, że Władysław będąc w każdej okoliczności biernem narzędziem przebiegłości cesarza, zawierał z nim bez wiedzy panów radnych układy potajemne, zawsze Polsce w jej stosunkach z Litwą i Krzyżakami szkodliwe, — a Zygmunt był tylko podejrzywany o zabiegi zapewniające dziedziczną sukcessyą tronu, które niczem nie były usprawiedliwione, owszem okazały się równie jak inne liczne zarzuty czczym głosem niechętnych mu wichrzycieli *).

Obadwa ukrócili potęgę zewnętrznych nieprzyjaciół ojczyzny, niewyprowadziwszy ze zwycięztwa korzyści, jakich ona wymagała. — Władysław przez prostą opieszałość zaniedbał ścigać do ostateczności zwalczonych krzyżaków, a potem uległ wpływowi cesarza biorącego ich dla osłabienia Polski w przeważną opiekę. Zygmunt niezdołał połączyć dwóch państw Polski i Moskwy w braterski związek polityczny, bo w tej ostatniej znalazł indywidualność pełną życia młodego chociaż nie dosyć rozjaśnionego, dającego krzepki odpór w nacisku, — a Polska skołatana herezyami, chwiała się na rozstajnej drodze między krętą racyonalną dyplomacyą urodzoną z reformy, a prostym w duchu katolickim miłości popędem ku połączeniu w jedną rodzinę braci Słowian rozdzielonych kościołem i państwem, dawała mdłe światło, za słabo przenikające lodową martwotę starej budowy, niezdolną była pociągnąć ku sobie tamtej narodowości, reprezentowana nikczemnie w hałastrze awanturników na wszelkie nadużycia rozpasanych, goniących za fortuną pod chorągwiami Dymitra. Nie jemu więc, ale narodowi winę niepowodzenia przypisać należy.

Obadwa równo do pierwotnych nawyknień przywiązani, zachowali ubiory narodu swego, Zygmunt tunikę szwedzką, Władysław gruby kożuch litewski; — ten jednak ostatni więcej raził szpetną prostotą, jak tamten wymuskaną wytwornością.

Pod względem cudzoziemskich nałogów, Zygmunt niepodobał się szlachcie polskiej za to: że lubił grać w piłkę i w karty; podobnie Władysław kochał się namiętnie w widowiskach kuglarzy i skoczków, które były nieprzystojnemi w obec powagi owoczesnych obyczajów polskiego obywatelstwa.

---

*) Jan Albert Radziwiłł, świadek przy skonie Zygmunta obecny, mówi w swych pamiętnikach: „Wtem Panna Urszula poczęła do nas mówić; zalecając nam potomstwo królewskie, przypominając każdemu z nas świadczone nam dobrodziejstwa od króla przez 44 lata z górą panowania swego; przekładała nam przed oczy, iż zasłużył król na tę wdzięczność w Rzeczypospolitej, abyśmy pamięć jego w zostawionem potomstwie konserwowali. Na te słowa Panny Urszuli, król zdrętwiałą ręką z wielką trudnością czapeczkę swoję jedwabną zdjął, albo raczej rzucił z głowy, i lubo Panna Urszula kilka razy chciała na głowę ją włożyć, król żadną miarą niedopuścił, aż mowę do nas ukończyła.“ Takie to były zabiegi sukcessyjne Zygmunta, które w oczach niechętnych mu i odszczepionych wichrzycieli zdawały się zbrodniczą praktyką. „Wszakże (głębiej w prawdę sięgający Naruszewicz mówi) te przyczyny były tylko powodem nieukontentowania z osoby nie z urzędu; wzięto za pretext popularniejszy zamachu na Rzeczpospolitę mniemaną Zygmunta przychylność ku domowi austryackiemu; tym umysłem aby koronę polską złożył.“ Zebrzydowski, *z przyrodzenia warchoł*, urażony na Zygmunta o nakaz wyprowadzenia się z domu skarbowego wyrzekł: *Ja z kamienicy, ale król z tronu wkrótce ustąpić musi*, a wichrząc przeciwko prawemu monarsze, zmyślał czyny, błahemi pozorami upstrzone.

Jeżeli tamten z odrazy nie rad zaprzątał się rycerskiem rzemiosłem i sztuką wojenną, toć i Władysław przez lenistwo lub niechęć, będąc już królem polskim, lubił wyręczać się na wojnie podwładnemi; skąd jednakie wynikały następstwa.

Obadwa byli dobroczynni, ale Zygmunt wszędzie w wydatkowaniu oszczędny, szafował z czystego uczucia miłosiernego serca fundusze dla potrzebujących rzeczywiście wsparcia, nieprzebierając nigdy miary, ani pomijając zasady sprawiedliwej w szafunku, zaś Władysław zawsze rozrzutny, nieogłędnie na wszystkie strony trwoniąc królewskie dostatki, jeżli swoją hojnością nie pomijał i ubogich, to gdy mu zabrakło środków wspierania, jak kaprys zdarzył, równie potrzebnych jak rozrzutników, niewahał się ściągnąć ręki na kościelne i narodowe dobra, z pod jego rozrządzalności wyjęte.

Obadwa byli równie skromnymi, łagodnymi, pobłażającymi, na urazy nie pamiętni, zdarzało się jednak często, że nim wymagana po chrześcianinie łagodność owieczki rozbroiła wybuch gniewliwy Jagiełły, „ryś litewski" drapnął pierwej boleśnie pazurami swoją ofiarę; — *krzywdę usunął i wynagrodził, ale lez opłacić niepotrafił*, podług sprawiedliwej uwagi czcigodnej Jadwigi. I choć najpobłażliwiej zapatrywać się będziemy na obraz okrutnej śmierci rycerskiego Kiejstuta, widną zawsze pozostanie w całej pełni pogańska zemsta, niepohamowana żadnemi względami pokrewieństwa, przyjaźni i wdzięczności.

Taką widzę różnicę w tych dwóch znakomitych postaciach mocarzy polskich. Zestawiłem je dla tego, że mi na sumieniu leży niesprawiedliwość historyków naszych, którzy wielbiąc nad zasługę Władysława, starają się poniżać Zygmunta błahemi zarzutami, które podaje żła wola lub nierozwaga.

A. Morzycki.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

PAMIĘTNIKI BARTŁOMIEJA MICHAŁOWSKIEGO *przez autora Listopada*. Petersburg i Mohilew nakładem Bol. Maur. Wolffa 1857, 3 tomy, w 8. str. 186. 175 i 204.

PAMIĘTNIKI BARTŁOMIEJA MICHAŁOWSKIEGO od r. 1786 do 1815 ogłoszone *przez Henryka* hr. *Rzewuskiego*. — Warszawa nakładem S. N. Merzbacha — 5 tomów w 8. str. IV. 189, 183, 178, 170 i 170 *).

Pozory, forma, często bardzo uwodzą. Wielu czytelników niewidząc książki sądziłby mogło, że Pamiętniki Michałowskiego są rzeczywiście jakiemiś pamiętnikami o czasach niedawno ubiegłych, o ludziach już historycznych; wielu już nawet w prostocie ducha tak sądziło, a między innemi Biblioteka Warszawska, któia w doniesieniach swoich ogłosiła, że autor z tych właśnie Pamiętników Michałowskiego czerpał zasoby tak do Soplicy, jak do Listopada, co niby widać było jasno z wielu szczegółów. Pamiętniki Michałowskiego, powiedziano tam dalej, w wielu ustępach mają wartość historyczną i to ich strona wartości, da im niewątpliwie upowszechnienie. Jeżeli kto jednak zawierzywszy Bibliotece będzie naprawdę poszukiwał historyi w tych Pamiętnikach, ogromnie się zawiedzie. Jest to albowiem prosta powieść autora Listopada, a wybrana tylko dla niej forma pamiętników. Wszakże takich powieści w pamiętnikach, czy pamiętników w powieściach, uwija się wiele po Bożym świecie, a nikogo to nie dziwi, i nikomu to nie daje powodu do niczem nieusprawiedliwionych wniosków. Pamiętniki Soplicy należą do wspomnień tegoż samego rodzaju; mają barwę, woń, koloryt osobistych zapisek, a przecież aż do nazwiska osoby samego autora, wszystko tam jest zmyśleniem, tak dalece, że autor nawet tworzył historyczne postacie z fantazyi, np. owa figura wojewody witebskiego Ogińskiego, u którego Soplica służbę niby zaczynał, exystowała tylko na papierze i w tych pamiętnikach, nie zaś w rzeczywistości. Nieprzeszkadzało to wszystko jednakże temu, by Soplica, choć sam jest na pół mityczną postacią, nie był najdoskonalszem, najprawdziwszem malowidłem pewnego

*) Część druga tych Pamiętników doszła nas daleko wcześniej jak pierwsza. Już też blisko rok mija od czasu, w którym mówiliśmy o niej (Patrz *Przegląd* z 1857 — Półrocze drugie, poszyt II). Dziś, gdy część pierwsza przychodzi pod nasz rozbiór, zdało nam się użytecznem wziąść i drugą raz jeszcze pod uwagę i tym sposobem całość roztrząsnąć.

czasu, pewnej chwili w życiu dawnej Rzpltej. Jedno drugiemu tu nie wadzi. Nie zdaje nam się też, żeby autor Listopada, z Michałowskiego brał zasoby do poprzednich swoich utworów, które go tak wsławiły w literaturze. Sądziliśmy z początku uwiedzeni powagą Biblioteki, że pokaże się to jak na dłoni wtenczas, kiedy p. Wolff wyda poprzednie trzy tomy Pamiętników Michałowskiego, bo z tych które dostaliśmy naprzód to jest z pięciu ostatnich, wydanych przez p. Merzbacha, a od roku 1786 opowiadających zdarzenia, wnosić tego w żaden sposób nie było można. Ale bliższa rozwaga i tutaj nam wybiła z głowy złudzenie. Soplica już nie zapamiętał czasów czteroletniego sejmu, a zresztą niespotkaliśmy się w jego pamiętnikach Michałowskiego, z żadną postacią, któraby nawet nazwiskiem przypominała Soplicę. Cześnik parnawski po innych gościł dworach, inne spisywał rzeczy, innych znał panów jak tych których znał i o których pisze Michałowski. Do tego, Soplica był Litwin, Michałowski Mazur, więc siedzieli wielkiemi przestrzeniami oddzieleni od siebie, a chociaż to po dawnej całej Polsce uwijała się wszędzie szlachta ze wszystkich stron i zakątków kraju, chociaż się znała wszystka jak na palcach, jeżeli nie osobiście, to przynajmniej przez związki krwi, przez zasłyszenie o sobie, przecież jest i musiałaby być różnica pomiędzy Mazurem i Litwinem w naturze, w zapatrywaniu się na rzeczy, nawet w patryotyzmie wszakże: obadwa innem oddychali powietrzem, w innej żyli atmosferze i w innych stosunkach, wszakże zostawali pod opieką innych wielkości senatorskich. Tak wnioskując, przez podobieństwo sądziliśmy później że i w poprzednich trzech tomach Pamiętników Michałowskiego, kiedy wyjdą, nie znajdziemy nic, coby przypominało Soplicę lub Listopada.

Zresztą, zna Rzewuski z podania wiele osób, ma wiadomości o szlachcie stanisławowskiej i jej czynach, ma zasoby wielkiego talentu, które mu samemu starczą na tworzenie historycznych obrazów, i dla tego ani przez głowę nam nie przechodziło, żeby potrzebował okradać jakiegoś tam Michałowskiego. Ma wreszcie Rzewuski za wiele rozumu, żeby zużytkowawszy na swoją korzyść czyjąś pracę, potem ją żywcem ogłaszał drukiem.

Już nie o ławę literacką tu idzie, ale o prostą moralność i przyzwoitość, a chociaż autor Listopada na wiele się odważa, bo nawet za zdradę ojczyzny zasłania go w mniemaniu przyjaciół to, że utrzymuje jakąś polityczną zasadę, przecież nie odważyłby się na to nigdy, żeby się jawnie faktem oskarżać miał o plagiat bezecny, bo tutaj nie broniłby już zasady, aleby powstawał przeciw siódmemu przykazaniu: rzecz, do której się i najnieuczciwszy nie przyzna. Rozumując tak, nie omyliliśmy się w oczekiwaniu, bo dostaliśmy nareszcie owe trzy tomy i widzieliśmy już czarne na białem że się Biblioteka pomyliła.

Pamiętniki Michałowskiego są więc powieścią odlaną tylko w formie pamiętników, a możemy i to powiedzieć, że właściwie nie są nawet powieścią, ale są pamfletem politycznym. Na powieść za mało tu artyzmu, zawikłań, intrygi, obrazów.

Owszem, autor chciał dowieść pewnych przekonań i wierzeń swoich w zastosowaniu do ludzi; dotąd znaliśmy go jako teoretyka, teraz do praktyki zamierzył przystąpić. Postanowił historyę ostatnich lat Rzpltej i usiłowań jej ku podźwignieniu się przedstawić po swojemu, to jest przenicować fakta, ukazać je z innej strony jak okazywano je dotąd: autor, wiemy o tem, jest przyjacielem dawnego status quo w Rzpltej; za Sasów byłby z Radziwiłłami i Potockiemi, za Stanisława Augusta byłby z Targowicą, i stawałby w obronie niepokalanego klejnotu szlacheckiego, który się maże łokciem i plami miarką. Michałowski trzymał także z obrońcami złotej wolności, a nawet odpokutował za to w swoim czasie. Oba-

dwaj więc rozumując dowodzą a raczej jeden tylko dowodzi a zasłania się niepotrzebnie drugim, bo ex ungue cognoscitur leo!

Michałowski a Rzewuski, są to dwie tak blizkie siebie, a sercem i myślami tak sobie pokrewne osobistości, że familijne rysy twarzy każdy w nich rozpozna zaraz na pierwszy rzut oka. Obadwaj piszą apoteozę każdemu rządowi, który ma szczęście liczyć ich do swoich poddanych; napisaliby ją nawet i tureckiemu: obadwaj rozrzewniają się, kiedy wspomną sobie, że widzieli któregoś z bogów ziemskich, dzień posłuchania u niego zapisują u siebie w pamiętniku i wspomnienie o tym zaszczycie liczą do najdroższych pamiątek życia! Michałowski jednak szczęśliwszy był od Rzewuskiego, trzydziestu królów widział i trzydziestu ich przyjmował u siebie, a od każdego dostał jakiś podarunek choćby np. tabakierkę, którą oczywiście czcił niby relikwie jakie; futro zaś jakie dostał od cesarza Pawła zamknął szczelnie do umyślnie na to zrobionej skrzynki i trzymał je pod kluczem bo się nie godziło najzacniejszemu mężowi walać o swoje niegodne plecy darów cesarskich (najdosłowniejsze zeznanie obwinionego). Pan Rzewuski zaś choć przyjaciel Michałowskiego, ale tutaj mu zazdrości; u dwóch może tylko monarchów i u jednego namiestnika stał za drzwiami, a żadnego nieprzyjmował u siebie. Obadwaj mają zaszczyt jeść razem z księciem np. Metternichem, mają szczęście się przechodzić np. obok księcia Repnina, mają honor ukłonić się np. Kaunitzowi, pysznią się łaską Paszkiewicza, swojego dobroczyńcy. Obadwaj pochlebiają, liżą się panom, jenerałom, gubernatorom, nawet tym, o których sami powiadają że są podli, pierwszemu lepszemu chociaż to niby chwalą się z niepodległego swego życia. I temi epokami zaszczytów obadwaj znaczą sobie miłe życie. Obadwaj lubują się w blasku krzyżów i orderów, pan Michałowski jednak ma ordery nawet i turntaksyskie, tylko św. Stanisława jednego nosić nie chce, może dla tego, że to order polski. Obadwaj są dumni z siebie, nic nie czytają nawet gazet, bo to nie warte trudu i to serdeczne wyznanie swojej wiary powtarzają sto razy przy każdem prawie stosownem zdarzeniu. Obadwaj dmą w szlachecki klejnot, po za którym nic nie widzą, z góry spoglądają na mieszczan, którym gotowi wszystkiego co szlachetne odmówić. Pan Michałowski co tylko niewisiał w roku 1794. Przyznając się do tego zacny mąż przewyższa cynizmem najbezwstydniejszych ludzi, pana Rzewuskiego w zamian tego spotyka dziś wszędzie pogarda, jaka pewno w swoim czasie nawet pana Michałowskiego nie spotykała. Obadwaj katolicy, i przechwalają się ze swojej prawowierności, entuzjazmują się dla pieczar kijowskich, którym z pewnego względu oddają pierwszeństwo nawet przed Częstochową i t. d., i t. d. Jednem słowem bliźnięce jest wszędzie podobieństwo tych dwóch osobistości.

A podobieństwo familijne książek Michałowskiego i Rzewuskiego stanowią jeszcze bardzo liczne w Michałowskim reminiscencye z Teofrasta, z Bejły, z przypisków domieszczanych do powieści autora Listopada, z pamiętników jego i t. d. Pan Rzewuski aż do znudzenia często powtarza nietylko swoje widzenia, ale i szczegóły, które ma o ludziach historycznych, anegdoty i t. d. W samym Michałowskim p. Rzewuski ciągle się powtarza; cóż dziwnego, że zapomniawszy się odgrzewa stare potrawy?

Zamiast tedy napisać obronę naukową przekonań swoich, zamiast napisać rzeczywistą historyę choćby w duchu stronnictwa, autor Listopada wolał poszukać lżejszej formy, dla wielu powodów: raz że mu to lepiej i że pod formą powieści nikt mu nie zabroni mówić co się podoba i zmyślać to czego nie było, a potem, taka strawa podana publiczności, łatwiej sprawi skutek, jeżeli go sprawić może. Dla tego jak powiadamy w Pamiętnikach Michałowskiego zawarł Rzewuski pamflet czysto polityczny.

Z panem Rzewuskim ani z p. Michałowskim niema co certować na słowa; są to za zbyt dzielne mongolskie organizacye, żeby je przekonywać było można z jaką taką nadzieją powodzenia; najczystszej prawdzie obadwaj nie wierzą. Są bez wstydu, bo dla doczesnych rzeczywistości poświęcają codziennie sumienie i honor rodu, z którego łona wyszli na nieszczęście Polski. Wiedzą dobrze o tem, że kłamią, że przekręcają fakta stosując je do swoich widoków, że mało posiadają nauki, wyszedłszy z pewnego koła wyobrażeń, żyją myślami, które już dawno przebrzmiały, zasadami które już nie wstaną do życia. Z ciasnego widokręgu sympatii i nienawiści swoich spoglądają na wszystko. Chociaż kto im w oczy zarzuci obłudę, złą wolę, nieznajomość rzeczy, zniosą to wszystko w stoicznem milczeniu, rozśmieją się a nawet z siebie samych żartują i mimo to wszystko swoje mówić będą. Bo to nie ludzie z sercem, nie ludzie ducha Bożego, ale apostoły przewrotności i gwałtu. Dla tego niechcemy tutaj ani ich nawracać, ani spierać się o zasady z Rzewuskim i Michałowskim. Zna kraj czego są warci, a sto razy jednej rzeczy powtarzać nie godzi się. Nam tutaj to jedynie leży na sercu, żeby odkryć pi naocznie pokazać jak mało posiadają prawa panowie Rzew. i Michał. na poparcie swoich dowodzeń opierać się na historyi narodowej, o której powiedzielibyśmy nawet że nie mają żadnego pojęcia; gdy jako Targowiczanie literaccy błądzą umyślnie. Jest to z ich strony już najformalniejsza zdrada ojczyzny wtenczas, kiedy Targowiczanie prawdziwi mogli się jeszcze ratować jakiemi takiemi pozorami, że pracują dla dobra ogólnego. Z historyi pp. Rz. i Mich. wyprowadzają swoje wnioski i na zasadzie ich podnoszą jednych, poniżają drugich. Publiczność nie oszołomi się ich złością, nie pójdzie za ich chorągwią ale jej przykro czasami pomyśleć, że tu i owdzie, jeżeli tak rzeczywiście było jak dwaj przyjaciele twierdzą, wnioski ich mogą być sprawiedliwe. Chcielibyśmy żeby się publiczność nawet i z temi pożegnała ułudami względem dwóch przyjaciół. Nie idzie więc nam o sztukę, o estetykę, o smak, o wartość artystyczną nowych pamiętników: pod tym względem autora Listopada oceniano i oceniono dostatecznie, chociaż i tutaj powiemy to nawiasem, że wszystko co jest w wypracowaniach Michałowskiego niby osobistym pamiętnikiem, niby powieścią, jest niesłychanie nudne, niesłychanie dla literatury obojętne. Czytelnik przerzuca kartki z niechęcią, tak go nudzą owe sielskie obrazy prostoty i natury owe austryackie przebrzydłe postacie Rzepeckich, owe filozofowania autora, i tylko na tych kartkach książki może czytelnik znaleść jakiś interes, które go gniewają. Czytelnik śledząc za autorem chciałby, żeby kto zarzucił pamiętnikom podrabianie historyi; nie wierzy oczywiście książce bo któżby uwierzył Michałowskiemu, tej książce najnikczemniejszej z nikczemnych? ale radby coś więcej mieć o tem jak wiarę.

Pamiętniki Michałowskiego na dwie połowy się dzielą; w pierwszej autor pan Rzewuski opowiada tylko dzieje niby osoby, którą wybrał za główną osobę nowej swojej powieści; w drugiej zstąpił do stosowania, do praktyki, i ludzi historycznych przykraja do swoich upodobań. Pierwsza epoka nie drażni tak bardzo nerwów chociaż Rzewuskiego znać wszędzie i zawsze i na ćwiartce jednejbyś go poznał. Ale droga rozpowiadająca zdarzenia od roku 1786 a raczej od czasu zawiązania się sejmu wielkiego a rozwijająca wypadki ostatnich już chwil rzeczypospolitej, chwil w których dwa stronnictwa od niejakiego czasu w Polsce władnące, ostro wystąpiły na przeciwko siebie, i ci co chcieli ocalić ojczyznę przez reformy i postęp i ci co ją chcieli zgubić dla prywaty, druga ta część mówiąca o latach w których jednocześnie owoce usiłowań swoich przynosiła i Moskwa, która nas chciała ujarzmić, i patryjoci szkoły Andrzeja Zamojskiego, i Ignacy Potocki i Kołłątaj, ta część pamiętników oburza.

Niechby to jedno tylko Rzewuski napisał czyli przepisał, niechby to jedno ogłosił drukiem tryumfującym wrogom na pociechę, narodowi na upodlenie i hańbę, jużbyto dosyć było żeby przeszedł do potomności jak Kain i Herostrat. Dla tego chcąc li tylko pod względem historycznym ocenić pamiętniki Michałowskiego, co do pierwszej ich części, wyliczym poprostu kłamstwa Rzewuskiego na karb przeszłości w nich pozmyślane, a kiedy przyjdziemy do drugiej części będziemy musieli podjąć broń w obronie spotwarzanych ludzi, wykrywać podłości tych nędzników, których autor stawia światu polskiemu za wzór cnoty, żeby uwodzić mógł lepiej ciemne i obłąkane umysły.

Rzeczywiście dziwić się należy bezczelności pana Rz. i lekkomyślności z jaką traktuje swoich czytelników. W pamiętnikach, które mają przedstawić barwę czasu, zmyślać urzędy i historyczne osoby nie każdy potrafi, nie każdy się na to odważy, ale p. Rz. i tego się nie uląkł bo zmyślał fakta, stosunki, nawet prawodawstwo rzeczypospolitej.

Historyi Czartoryjskich nie zna zupełnie p. Rz. skoro mówi że od czasów Unii Litwy z Koroną niedostępując do wysokich urzędów najmniejszego nie mieli wpływu na rzeczy publiczne. Toć nawet niedaleko szukając, herbarz Niesieckiego czego innego autoraby nauczył. Historya narodu zna Mikołaja Czartoryjskiego wojewodę wołyńskiego i zna też trzech synów jego, księcia prymasa, wojewodę sandomierskiego i podkomorzego krakowskiego, zna wreszcie w następnem pokoleniu Kazimierza kasztelana wileńskiego. U Rzewuskiego w Michałowskim jednak dopiero ów kasztelan wileński siedzi pierwszy na senatorskiem krześle (t. 2, str. 29). Autor widać nic nie słyszał o wielkich zasługach księcia prymasa, dla którego historycy dosyć pochwał znaleść nie mogą; on ci to przecież umawiał się z konfederacyą wojskową za Jana Kazimierza i wpływem swoim przyprowadził ją do powinności względem Rzpltej; on ci to w bezkrólewiu po Korybucie trzymał w ręku swoim rządy narodowe. Autor niesłyszał nic o poselstwie wojewody sandomierskiego do Moskwy, i o tem że podkomorzy krakowski był długi czas wyrocznią swojego województwa dla którego odrzucał nawet krzesła senatorskie. Nie kasztelan wileński więc otworzył synom swoim drogę do zaszczytów bo Czartoryjscy zaszczyty już mieli ciągle od Zygmunta III, a kiedy się zważy że jeden z nich Alexander wojewoda wołyński na sejmie unii lubelskiej się znajdował, toż chyba mała tylko przerwa, lat może kilkunastu, była w ich senatorstwach. Gdyby kasztelan wileński był pierwszym w rodzinie senatorem, nie mógłby nawet tak pokierować synów żeby pierwsze dostojności zajęli. Bo w Polsce rody historyczne wyrabiały się długoletnią zasługą i pracą. Możnaby kilkaset imion przytoczyć osamotnionych w senacie t. j. senatorów bez rodzin senatorskich. Niech za przykład służą między innemi: Chmielecki, Czarnecki. Rzadko tak znakomite były czyje jak ich zasługi a przecież jak z roli i z tego co boli urośli, tak i rodziny ich skonały na roli i nie podniosły się wyżej. Pierwszy znak rodziny historycznej już wyrobionej na pańską był u nas ten, że ojciec synom zaledwie wyszłym z dzieciństwa mógł wyrabiać starostwa i godności, bo to a nie co innego było oczywiście dowodem siły i znaczenia czyjegoś w kraju. Otóż że innych cyfer nie przytoczym, ów kasztelan wileński był jeszcze młodziutkim a już starostą uświatskim i podczaszym litewskim; w roku 1707 zaś był już podskarbim wielkim, prawda że chwilowo. A jego syn, sławny później kanclerz wziął po ojcu kasztelanią mając lat życia 26, a był jeszcze wprzódy podstolim koronnym.

Może chciał powiedzieć Rzewuski, że Czartoryjscy dopiero za Sasów zyskali w kraju znaczenie polityczne. To prawda, — ale naród widząc u steru rządu dwóch braci, nieprzywykał dopiero do nazwiska, które

znał już dobrze, bo nie Kazimierz za Augusta 2go, ale już Mikołaj za Zygmunta 3go, podniósł rodzinę do stopnia historycznego. Takiego zaś znaczenia politycznego, jakie posiadali w Polsce Czartoryjscy, takiego, powiadamy, znaczenia nie miała żadna jeszcze rodzina, *jako rodzina*, w Rzpltej. Byli przywódzcy szlachty więksi lub mniejsi. Radziwiłłowie byli nawet królami Litwy. Ale w ogóle pojedyńczy człowiek stawał się u nas znakomitością polityczną. Czartoryjscy, nie jeden, nie drugi, ale wszyscy razem, stanęli jako rodzina i nad całą Rzpltą. Dzieje nasze ostatnich lat stu kilkudziesięciu są powiązane z dziejami Czartoryjskich, odłączyć jednych od drugich niepodobna; rodzina ta do chwil ostatnich przetrwała i w tryumfie i w prześladowaniu na czele losów narodowych; stąd Rzewuskiego owa niechęć do rodziny, bo rycerstwo dla prawosławia nie znosi rycerstwa dla ojczyzny i wolności. Pan Rzewuski zmyślając fakta pokazał nietylko złą wolę ale i niesłychane zuchwalstwo rozprawiania o rzeczach, których niezna nawet z posłuchu. Mało znając historyą Czartoryjskich dawną, przyznaje się do tego, że mało zna i nową, którą chce sądzić, bo plecie jak Piekarski na mękach o trzech synach Kazimierza, — biskupa poznańskiego nazywa ciągle Floryanem, nie zaś Te odorem.

U pana Michałowskiego też w pierwszej części pamiętników umiera jeszcze za Augusta III marszałek wielki koronny Bieliński, kiedy w historyi inaczej, bo prześladowali go Czartoryjscy jeszcze w bezkrólewiu odsunąwszy od laski, i Bieliński lat dwa przeżył już za panowania Stanisława Augusta pogodziwszy się z familią. Cała historya Jerzego Mniszcha, którego autor zwie fałszywie następcą Bielińskiego i marszałkiem wielkim koronnym gdy był nadwornym tylko, zupełnie fałszywa. Wtrącony tam marszałek Wielopolski, którego za Sasów nigdy nie było (T. 2, str. 24).

Plotąc, że Mniszech ów dostał starostwo słonimskie a potem dynaburgskie za Sasów, pokazuje pan Rzewuski, że mało zna dzieje nawet rodzin głośniejszych w kraju; cóż dopiero mówić o innych! Mniszchowie byli szlachtą koronną i nigdy nie siedzieli na urzędach litewskich. Wyjątek stanowi jeden Józef Mniszech, który był przez czas jakiś marszałkiem naprzód nadwornym, a potem wielkim litewskim, ale się musiał i tak zaraz przesiedlić na tenże sam urząd do korony. Starostwo zaś dynaburgskie czyli inflanckie zostało dziedzicznie w domu Platerów. Tutaj nawet zachodzi błąd prawny: nieosiedlony szlachcic niemógł posiadać godności a Mniszchowie w Litwie żadnych dóbr nie mieli, więc tam i starostw grodowych, jakiemi były i słonimskie i inflanckie, posiadać nie mogli.

Jenerała Szybilskiego historya nie wiemy jak dalece prawdziwa. Musi tam być coś i w niej z podania, z rzeczywistości, ale Michałowski zmyśla kiedy każe jenerałowi umierać w Wiedniu i kiedy mówi, że był sam na jego pogrzebie; kiedy mówi że umierał Szybilski bez rodziny, sam jeden, bo jenerał ów umierał w istocie w Warszawie (18 czerwca 1763 roku) i pochowany przez córkę tamże na cmentarzu reformatów, wedle swojego życzenia. Szybilski był niby dobroczyńcą Michałowskiego, pan Bartłomiej wszystko to niby winien był jenerałowi, a patrzmy jakże grubo nie zna jego stosunków domowych i jego końca. Podobnież pan Bartłomiej ma sumkę jakąś u kasztelana sandomierskiego Małachowskiego, którego historyi nie zna wcale. Już widać tej sumki nieodbierze, nawet spadkobiercy jego nic nie dostaną. Pan Bartłomiej bierze starostwo po rejencie koronnym Niemierzycu, o którym nikt z nas nie słyszał ani słówka.

Jeszcze większy zamęt następuje w owych Pamiętnikach po śmierci Augusta 3go. Repnin, jeden z *osobliwych dobroczyńców* Michałowskiego, dowodzi w Kijowie za bezkrólewia, kiedy w rzeczywistości Repnin ciągle

był z Kejzerlingiem w Warszawie. Pan Mich. ściąga na poselstwo do Warszawy Repnina dopiero w czasie konfederacyi dyssydenckich, a w r. 1764 każe też posłować w Rzplitej Saldernowi, który w rzeczywistości przyjechał do Warszawy pod koniec dopiero konfederacyi barskiej. Kanclerz Małachowski w bezkrólewiu prowadzi z prymasem stronnictwo przeciwne Sasom, kiedy kanclerz ów w istocie umarł jeszcze przed królem. Kiedy już w grudniu 1763 r. Kejzerling z Repninem podali notę o wyborze Piasta, kiedy już nawet cały świat w Rzplitej wiedział, kto jest owym Piastem, Michałowski elekcyą Poniatowskiego przypisuje Benoitowi, który chciał się zemścić na Czartoryjskich — i opowiada serio, że się dopiero w sam dzień elekcyi rozbiła kwestya o tron pomiędzy bracią, t. j. pomiędzy księciem Adamem a stolnikiem litewskim, że tę kwestyą oni tylko sami wspólnie na polu dopiero elekcyjnem pomiędzy sobą roztrzygali. Rzecz tymczasem wiadoma, że Fryderyk pruski ustąpił Katarzynie Poniatowskiego zaraz z początku przesilenia. Carowa wiedziała, że obiera człowieka bez charakteru i woli jaki jej w Polsce był potrzebny. Kiedy to niezawodna, Mich. każe wierzyć, że to było w ostatni moment. Order orła czarnego doręczony w dzień elekcyi Poniatowskiemu miał tak zbić z tropu księcia jenerała ziem podolskich, kiedy ten order dobrze już przedtem wręczony stolnikowi był niejako manifestacyą jawną regnanta (tak go dawni Polacy nazywali niechcąc uznawać w dawnym elektorze godności królewskiej), był (powtarzamy) manifestacyą regnanta za stroną Poniatowskiego, i kiedy tenże Poniatowski dobrze już przedtem odegrywał rolę króla panującego. Kto mógł takie pleść bajki o historyi, ten chyba pojęcia niemiał o tem co pisze, a może i chciał dowodzić, że elekcya była wolna, że Polacy do ostatniej chwili mogli sobie kogo chcieli obierać za pana. Niestety! ta apoteoza sprawiedliwości Katarzyny, która to niby wcale do elekcyi plątać się niechce, jakże pokaże się prawdziwą, gdy się spojrzy na inne elekcye królów! Oto dwa razy szlachta obiera po dwu królów, a o monarchów tutaj chodziło, nie o kandydatów piastowskich! Oto pan z panów, książe razem litewski i ruski, Michał Korybut obrany przez szlachtę, a wściekają się jednak pany, i całe mu burzą panowanie. Oto i bohatyr obrany Sobieski, a Litwa stroni, dąsa się, gniewa, może dla tego, że król koroniarz. I znów następują podwójne elekcye członków panujących rodzin. Zgoda li tylko na Władysława, na Jana Kazimierza, bo to królewskie są dzieci, Rzplita ich opuścić niechce i niemoże, tułać się im po szerokim świecie niepozwoli. Nareszcie po tylu niezgodnych elekcyach, nastaje ostatnia. Ani pan, ani bohatyr, ani zasłużony, ani senator, ani członek jakiego domu panującego, staje przed szlachtą stolnik litewski, człowiek młody, wynarodowiony bo francuzkiego wychowania i stroju, bez żadnych praw w Rzplitej, trzpiot lekkomyślny, wygląda bardzo na awanturnika; nawet dziada swojego nie umie pokazać a drze się do korony. Gdybyć ta elekcya była wolną, aniby się poważył taki Poniatowski marzyć nawet o królowaniu, — a cóż dopiero myśleć o koronie, o władzy, gdy przed nim były tysiące starszych, większych, doświadczeńszych i zasłużeńszych. Gdybyć elekcya była wolna, a gdzieżby mu do głowy przyszło uprzedzać Radziwiłłów, Potockich, Branickich, albo Lubomirskich? Niebyłci tak ograniczony, żeby niewiedział, że wszyscy oni byli dobrze pierwsi przed nim, chociaż przed kasztelanicem krakowskim i potomkiem, jak później mówiono, Jagiełłów po kądzieli. Gdybyć elekcya była wolna a Stanisław August jakim cudownym sposobem ujrzał się na tronie, co senatorów po województwach, co szlachty po ziemiach i powiatach, tyle byłoby przeciw niemu konfederacyi, bo szlachta polska w demokratyzmie swoim wysoce była arystokratycznych usposobień, — jej koniecznie potrzeba było na tronie, jeżelić już koniecznie pomiędzy swemi miała obierać, wiel-

kich zasług i wielkich nazwisk. Toć król Michał, potomek jednej z najznakomitszych rodzin znosił cierniową koronę za to jedynie od panów, że niebył przed elekcyą niczem. A tu, żebyć chociaż dla kontrastu, choćby dla urozmaicenia obrazu, najmniejsza oppozycya na polu elekcyjnem! Tutaj panowie mieli się ugiąć przed człowiekiem nowym, bez przodków i bez stanowiska! Ci panowie co niebyli na elekcyi pod Wolą i ta szlachta, która pochowała się wtenczas po domach, już nie przeciw Poniatowskiemu powstawali, ale przeciw Moskwie, że sobie głos dyktatorski śmiała przywłaszczać w narodzie wolnym. Nie biegli na elekcyą, bo czuli że tam będzie panował przymus moralny. Pod Wolę zlecieli się tylko sami poplecznicy Poniatowskiego. Jakiś szlachcic z województwa ruskiego jeden głosował za swoim wojewodą, księciem Czartoryjskim. Może dla upozorowania komedyi to było, — to pewna przynajmniej, że tam niemogła znaleść miejsca rzeczywista oppozycya przeciw Moskwie. To też sam nawet książe wojewoda ruski gorzko się uśmiechał na tę swoją niespodziewaną nominacyą i głosował na Poniatowskiego. Wolałby przecie sam być królem, albo syna widzieć na tronie. Czartoryjscy dla siebie pracowali przez pół wieku, narzucając się narodowi, aż tu moskiewski ulubieniec przyszedł w końcu korzystać z ich daremnych zabiegów. Oprócz dwóch konfederacyi dyssydenckich, wszystkie przed jeneralną konfederacyą w Radomiu biły na króla: Moskwa szepnęła tylko szlachcie na ucho, że go obali i dosyć było tego magicznego słowa, aż zapieniła się cała Polska od razu.

Czynności Stanisława Augusta, historya już jego panowania, jakże poplątane są w Michałowskim! Im więcej nad tem myślimy, tem więcej się dziwim, więcej się oburzamy na bezczelność autora. Król ten miał kasztelanie drążkowe, „które do składu senatu nie należały,“ porównać ż krzesłowemi, przez co „zapewnił sobie większość w senacie.“ (T. 3, str. 9 wydania Wolffa). Jakże tego niewiedzieć, że kasztelanie drążkowe upośledzone były tylko miejscem, boć szły na końcu, co nic z resztą dziwnego; wszyscy razem na jednem miejscu siedzieć nie mogli, a powiatowi musieli iść jeszcze po wojewódzkich, to naturalny rzeczy porządek. Ale prawami i te tak nazwane drążkowe senatorstwa były równe najwyższym kszesłom od lat przynajmniej dwóchset. Głosowali zupełnie na równi tacy kasztelanie z wojewodami i z biskupami, tak na sejmie, jak i na radach senatu, które za Sasów zastąpiły całkiem prawodawcze zebrania się szlachty czyli sejmy; kasztelanów tych jak i ministrów i wojewodów, wybierały sejmy do boku królewskiego; z resztą do wszystkich kommissyi sejmowych, do deputacyi, poselstw i t. d. jako członkowie senatu, wielkoradcy, należeli ci kasztelanowie. Michałowski ciągnie dalej ową bajkę i rozwija ją, mówiąc, że Litwa i Ruś, jako przeciwne królowi, nie chciały nigdy pozwolić na ustanowienie takich kasztelanii, domyślając się niby czem to pachnie: „daremne były usiłowania królewskie, oporu Litwinów i Rusi niemożna bylo przełamać.“ (T. 3, str. 9). Jakżeż Michałowski zuchwale komponuje fakta! Aż drżała Litwa do tych kasztelanii, tak się jej chciało pomnożenia na swoją korzyść krzeseł w senacie. Jeszcze bardzo dawno bo na sejmie unii upierała się o to, żeby marszałkowstwa powiatowe zmienić na kasztelanie mniejsze na wzór koronnych. Litwa ciągle zazdrościła Koronie jej pierwszeństwa i płynących stąd prerogatyw. Dla tego po kolei, jedno po drugiem, przyswajała sobie rzeczy, instytucye i prawa Koronne. Wyrobiła sejmy grodzieńskie i alternatę laski sejmowej. Niemogła też obojętnie znosić i tego, że w senacie w stosunku do Korony tak mało posiadała głosów. Pilnie wertującemu dzieje nadarzy się często napotykać skargi z tego powodu; nareszcie gdy skargi te niepomagały, zaczęły się gniewy i dopominania, a nawet groźby. Całe właśnie panowanie Sta-

nisława Augusta nosi na sobie cechę tej walki na ostre z Koroną o upośledzenie Litwy w prawach i wolności. Dla tego książe Karol Radziwiłł domaga się alternaty krzesła swojego z wojewodą krakowskim i poznańskim, dla tego wciąż woła Litwa o pomnożenie liczby senatorów. Idzie tutaj zawsze jeszcze o zamianę marszałków ziemskich, których niema w Koronie, na kasztelanów drążkowych. Sławny Tyzenhauz staje na czele tego ruchu i mocno o to naciera na sejmie Mokronowskiego. Co sejm zresztą woła o toż samo Litwa. Król rad nie rad czterech hetmanów bierze do senatu, li tylko dla Tyzenhauza podskarbim nadwornym nadaje godność senatorską. Rozbiory kraju powiększają gorączkę, Litwa tracąc dawnych, chce nowych wielkoradzców. Otóż król sprzeciwiał się, Litwa i Ruś domagały się. Z kozła, jak to mówią, pan Rzewuski zrobił barana. Trzy kasztelanie ruskie (nie zaś dwie, jak pamiętniki, żytomirska, owrucka i buska, o której widać nie słyszał Michałowski) powstały li tylko na prośbę Rusi. Zresztą kto zna dawną szlachtę polską, jej próżność strojenia się w tytuły, jej pretensye do jaśnie wielmożności, do błyszczenia na sejmikach, chociaż tytułem, nie łatwoby uwierzył baśni skleconej przez Michałowskiego, choćby niewiadomo w jakie pozory przystrojonej. I rzeczywiście: szlachta litewska wreszcie postawiła na swojem. Ci obrońcy swobód narodowych, dla których są z taką czcią panowie Michałowski i Rzewuski, ci wielcy patryoci Targowiczanie, decyzyą swoją marszałkostwa zamienili w kasztelanie. Stało się: miała teraz Litwa tylu senatorów co i Korona. Nieodrzucili marszałkowie godności, bo w gazetach z owego czasu ciągle się już tak tytułują: Michał Straszewicz kasztelan upicki, Jan Kazimierz Makowiecki kasztelan słonimski, Franciszek Aleksandrowicz kasztelan lidzki itd. Prawda, że nie długo to trwało, bo po drugim rozbiorze wszystkie kasztelanie drążkowe, jak to mówią po prostu, w łeb wzięły, ale nie świadczy to nic przeciwko prawdzie, przeciwko oczywistości, że Litwa domagała się kasztelanii nie król: po drugim rozbiorze zaś upadły nie dla tego te nowo dźwignięte senatorstwa, żeby Rzplta się opamiętała i błąd swój naprawiała, ale dla tego, że w nowych stosunkach kraju pokazała się potrzeba zupełnej reorganizacyi senatu: w Polsce ściśniętej w trzecią, czwartą część swoich dawniejszych posiadłości, niemogło być już trzydziestu ośmiu wojewodów, dziewięćdziesięciu kasztelanów i osiemnastu biskupów. Nietylko więc kasztelanie powiatowe litewskie, ale i koronne ustały, chociaż byt tych ostatnich w odległe sięgał wieki. Po roku 1793 miało być tylko w całej Koronie i Litwie, 8 biskupstw i 8 województw a więc i 8 tylko kasztelanii.

A potem, coby u nas znaczyła, tutaj w Polsce, owa większość w senacie, o którą to niby tak z daleka ubiegał się Stanisław August? Wszakże rząd nasz nie był parlamentarnym w sposób angielski i niepotrzebował wcale większości. Pierwszy Konarski wysunął się z tą teoryą nie pytając się poprzednio czy ją naród rozumie, czy naród do niej usposobiony. — Większość w Anglii jest wszystkiem. Gdyby przyszło do głowy jakiemu deputowanemu w parlamencie angielskim podnieść wniosek np. przejścia narodu na mahometanizm, przypuśćmy chwilę szału, że wniosek przechodzi, naród cały musiałby po tym wyroku przejść na wiarę turecką. Wybraliśmy oryginalny, uderzający przykład, dla tego tylko żeby mocniej stawić antytezę zasad rządowych u nas i w Anglii. Tam większość wyrobiła się, wcieliła w życie, jest wszystkiem. Cóżby znaczyła u nas i to jeszcze w czasach Stanisława Augusta?

Król Poniatowksi wstąpił na tron razem z gwarancyą. Moskwa chciała nas wziąść w swoje kleszcze, chciała nas podbić dyplomacyą i wreszcie postawiła na swojem, zyskała prawo gwarancyi, to się znaczy, że niewolno nam było żadnego stawić kroku ani wewnątrz, ani zewnątrz, bez

Moskwy. Otóż gwarancya zostawiła u nas w całej sile liberum veto, bo była dla obrony wolności polskich, tak mówiła carowa. Stąd, żeby coś można było bez Katarzyny postanowić większością, sejmy Stanisławowskie zawiązywać się musiały w konfederacye, które znowu potrzebne były wśród wielkich tylko wysileń lub przy budowaniu gmachu nadziei narodowych, to jest wtenczas, kiedy Rzplta była na stopie cokolwiek nieprzyjaznej z Rossyą, co ostatni raz się tylko zdarzyło na sejmie wielkim. Zresztą gniotła nas ciągle gwarancya. Przy niej cóż znaczyła większość? nawet jednomyślność posłów? To też w całym szeregu sejmów Stanisławowskich, jeden właściwie z czasów gwarancyi mamy sejm konfederacyjny t. j. Mokronowskiego, i to przez gorliwość marszałka zawiązany prawie podejściem. Inne sejmy były *wolne*, t. j. głos pojedyńczego posła mógł zerwać obrady jak za czasów saskich, — ale już tak znowu złych obywateli niemiała wtedy Polska, albo może się wstydzili złości swej, dosyć, że sejmów nierwano. Teraz inne pytanie: o czemże to gadały owe sejmy, żeby królowi przydała się na nich do czego większość? Jeden zszedł calutki na sprawie Sołtyka, drugi pogadał coś o wojsku, trzeci złamał się na sprawie intrygantki Dogrumowej, inny znowu zszedł na wymysłach szlachty przeciwko exkanclerzowi Zamojskiemu. Na co tu większość, kiedy izby rzeczami seryo zajmować się nie mogły, bo im niewolno było, kiedy miały ponad sobą Radę Nieustającą, która z władzą tłomaczenia praw mogła każdą konstytucyą świeżo zapadłą, obalić? Nasze sejmy Stanisławowskie z czasów gwarancyi treścią swoją nie lepsze były od sejmów kongressówki. Tam gwarancya niepozwalała podnosić głosu, tu konstytucya alexandrowska, która wszelkie początkowanie praw, co na jedno z gwarancyą ową wychodzi, oddała królowi. I otóż izby sejmowe kongressówki zjechawszy się na obrady raz w pięciu latach, zamiast radzić o wewnętrznych ulepszeniach w kraju, o edukacyi narodu, o prawodawstwie, obrabiają przez cały miesiąc, jak tamte przez półtora, ważne kwestye o pastwisku i wrębach, rozstrzygają jak łapać włóczęgów i co z niemi robić, jak użytkować z lasów, i wreszcie stanowią budowę pomnika dla „błogosławionej pamięci cesarza Aleksandra wskrzesiciela królestwa polskiego.“ Wszystko jedno, czy większość, czy jednomyślność na takich sejmach.

Jak groch z kapustą, że tak się wyrazim, są w pamiętnikach pomięszane dzieje burz religijnych w Polsce, po sejmie Czaplica. Konfederacye dyssydenckie i cząstkowe konfederowania się szlachty przeciwko królowi wywołały wreszcie konfederacyą jeneralną radomską; u Michałowskiego radomska poprzedza konfederacye cząstkowe. Szlachta rwała się do broni przeciw królowi na hasło dane od Moskwy, które rozwoził po kraju niegodziwy Podoski; pan Michałowski rozpowiada, że to konfederacye podmawiał król, żeby się utrzymać na tronie. Książe Karol wyjechał w pamiętnikach prosto z Radomia do Nieświeża niechcąc patrzeć niby na to co się dzieje, a historya mówi, że rad nierad musiał z Radomia jechać do Warszawy i konfederacyą w sejm zmieniać i płakać po stracie swoich złudzeń i narodowych nadziei. Czemuż wierzył Moskwie? Carowa była od niego mędrszą: nigdy nie wierzyła samemu Litwinowi i tutaj strzegła go jak oka w głowie nie popuszczając na krok.

Najnikczemniejsze zaś kłamstwa autor pozmyślał z powodu kwestyi dyssydenckiej. Mówi, że fanatyzm działał w Polsce, że biskupi naród burzyli, że wyznaczono już dzień, w którym stary hetman na koniu z dobytą szablą a biskupi z krzyżem mieli wołać na krucyatę; mówi, że „plan ten był dziecinny.“ (T. 3, str. 24). Rzeczywiście był dziecinny, ale postał tylko w głowie pp. Michałowskiego i Rzewuskiego, którzy go po to jedynie wykomponowali, żeby nową potwarz rzucić na naród, wspólnie z wro-

gami kraju. Fanatyzmu tutaj ani cienia nie było, była jedynie w grze obrażona miłość własna, dostojność Rzplitej. Fanatyzm katolicki w Polsce Stanisława Augusta, rzecz najśmieszniejsza w świecie! Nie rozszerzamy się tutaj nad tem obszerniej, gdy w innem piśmie mamy zamiar podnieść i objaśnić całą tę sprawę dyssydencką.

U Michałowskiego konfederacya radomska zamieniona w sejm rozwiązuje się i król potem zwołuje nowy sejm; historya nic o tem nie wie, bo po sejmie konfederacyjnym, który naradzał się i stanowił w delegacyi, aż do pierwszo-rozbiorowego sejmu, t. j. od marca 1768 aż do maja 1773 w przeciągu pięciu lat przeszło żadnego sejmu nie było. A przecież Michałowski wie, że na nim, na tym jego niebywałym sejmie proszono Repnina o uwolnienie uwiezionych senatorów i posłów. Michałowski rozpowiada anegdotę z powodu ustanowienia mundurów wojewódzkich, które podług niego były już za konfederacyi radomskiej (T. 3, str. 15), kiedy historya powiada, że mundury owe w lat dziewięć potem dopiero postanowione zostały, t. j. w r. 1776, a exekucya tego prawa idzie dopiero od r. 1778. Michałowski plecie, że król nominacye urzędników ogłaszał w *Monitorze!* (T. 3, str. 33) Horrendum! Więc nawet tego Bartłomiej Michałowski nie wie, że Monitor niebył to wcale jaki Journal de l' Empire Français, że nasza cywilizacya republikańska takich pisem urzędowych nieznała, że nominacye drukował Bohomolec i Łuskina w swojej gazecie, bo czemże więcej szlachtę zainteressować mogli i że to robili nie z żadnego obowiązku; nie wie Michałowski, że Monitor był pismem literackiem, satyrycznem, ekonomicznem, ale się wcale niebawił w politykę, to jest, w doniesienia nowin z cudzych krajów, bo Łuskina silny swoim przywilejem, aniby na dziesięć wierszy takich doniesień Monitorowi nie pozwolił, a był tak zazdrośny! Monitor więc ani jednej nominacyi w kolumnach swoich nigdy nie zamieścił.

Nieznając takich uderzających faktów, nic dziwnego, że chociaż to sensat i wersat, Michałowski ciężko błądzi w pojęciach swoich o prawie. Przytoczyliśmy już kilka przykładów, a na dobitkę to jeszcze dodamy, że niewie nawet Michałowski co znaczy *jus communicativum*, rzecz, którą w swoim czasie znał i najbiedniejszy szlachcic polski. Jure communicativo tylko mąż żonie, tylko żona mężowi ustępowała jakiegoś starostwa, królewszczyzny; dla dzieci i dla obcych już była potrzebna *cessya*. Prawo wychodziło z tej zasady, że mąż i żona stanowią jedno ciało, — a więc na przelew prawa między małżonkami pozwalało, — ale dzieci były już inną osobą, starostwa stałyby się dziedziczne gdyby i dla dzieci było *jus communicativum*. Tem bardziej nikt obcy jure communicativo nie mógł wziąść starostwa po obcych. Jeżeli zawczasu przed śmiercią starosty dawano przywilej na wakans, który się zdarzy po nim, przywilej ten był *expektatywą*. Kiedy więc pan Michałowski przechwala się, że wziął *jus communicativum* na starostwo jakieś niebywałe rozowskie w kijowskiem po owym bajecznym rejencie Niemierzycu, możnaby go sądzić, że pamiętniki te pisze pani Niemierzycowa, nie zaś pan Bartłomiej. Niewiedział ów uczony mąż, że miał expektatywę na starostwo. A pan Rzewuski pisał-ci przecie długą i haniebnie mądrą rozprawę o dawnych prawach polskich, drukował ją ongi w Krakowie i dowodził, że lepsze były jak dzisiejsze. Licho znał jedno i drugie o czem rozprawiał.

Co najśmieszniejsza w tem wszystkiem i najwięcej uderzająca, że pan Michałowski tak mało zna historyą samych Rzewuskich. Wprawdzie dobroczyńcami jego byli jo. Repnin, jw. Sołomka gubernator kurski podobno, każdy najjaśniejszy król, który mu dał tabakierkę lub wsparcie jakie, żeby nic nierobił i tylko grzechy ich usprawiedliwiał, a dobroczyńców tylko,

nie kogo innego, miał prawo znać bliżej pan Michałowski, ale za to pan Rzewuski najserdeczniejszy jego przyjaciel, alter ego pana Bartłomieja, mylić się tutaj nie był winien. I tak Franciszka Rzewuskiego, tego, co to później obalił Tyzenhauza, nazywa autor marszałkiem nadwornym koronnym już r. 1764, kiedy pan Franciszek został nim dopiero po pierwszym rozbiorze. Każe mu później piastować laskę wielką koronną przez trzy miesiące, kiedy Rzewuski musiał ją złożyć dla Mniszcha w dwa dni po swojej nominacyi i to nominacyi w słowach, nie na papierze. Wraca autorowi pod pióro raz w raz jako przygrywka, jego dziad rodzony, szwagier księcia Karola Radziwiłła, chorąży w. lit. Stanisław Rzewuski. Jak u Xenofonta ideałem jest Cyrus, u Górnickiego dworzanin, u Krasickiego pan podstoli, u samego pana Rzewuskiego „w zamku krakowskim“ Zamojski, tak w pojęciach autora Listopada ideałem cnoty, patryotyzmu, rozumu, był dziad jego, pan Stanisław. Boli to raz słyszeć, gniewa kiedy się to powtarza. Z takiemi ideałami niebyłoby nic na świecie świętego, a co niezawodna, niktby swojej własności nie był pewny.

Pan chorąży był w Barze i nierecessował się od konfederacyi, zerwał więc z królem i osiadł w Galicyi, gdzie został feldmarszałkiem porucznikiem i najwierniejszym sługą cesarzowej królowej; mało wprawdzie mu przyszło, bardzo mało z tej służby cesarzowej królowej. W tę wierność jego bije jak w dym pan Henryk widząc w tem prawo do nieśmiertelności swojego dziada, podziwiając jakąś jego rycerskość, widząc w nim wielki ideał, cnotę katońską i poświęcenie się Zawiszy Czarnego. Kiedy pan Michałowski, który go jednakże kochał „jak rodzonego brata“ (co za stosunki!) perswadował panu Stanisławowi, żeby się nie przenosił do Galicyi, gdy ojczyzna jego zasług potrzebuje, odpowiedział: „kiedy własny dom się pali, a niema podobieństwa wyratować go, najrozsądniej przenieść się do innego mieszkania.... A więc nie dziw, że moje penaty zabieram z sobą do Wiednia.“ (T. 2, str. 157). Pan Michałowski ujęty tą cudną filozofią, postanowił także wyjechać do Wiednia i oto co odpowiedział na interpellacye przyjaciół z tego powodu: „nie jestto rozpacz, ale prosto następstwo rozsądku. W Austryi mam jakieś prawa do łaski.... w Warszawie, jestem obcym między swojemi, a w Wiedniu będę swoim między obcemi“ (tamże, str. 161). U nas, — nie wielkich filozofów, a więcej serdecznych, po prostu pojmujących moralność i przepisy wiary, taki rozum, patryotyzm i cnota, nazywa się najhaniebniejszą zdradą ojczyzny i najświętszych obowiązków.

Otóż i ów pan Rzewuski odgrażał się ciągle na króla i przez złość, że się utrzymał na tronie, wynosił się do Galicyi. Samolub w kwadracie, samolub z miny i z czupryny. Czuł już, że nie będzie ani marszałkiem, ani hetmanem, ani kanclerzem, ani wojewodą, bo i król Stanisław miał swój rozum, co mu było po figurantach, po pyszałkach, po nadętych balonach, po ludziach, którzy się mieli za niepoznane wielkości, a tutaj jeszcze dużo było pomiędzy królem a panem Stanisławem Rzewuskim, który się za zbyt skompromitował przed tronem. Więc pan exchorąży ruszył po rozum do głowy i z potrzeby zrobił cnotę, ale cnotę własnego wynalazku, został emigrantem nie z poświęcenia się jak Pac i Puławski, ale z zimnego egoizmu, który mu szlify feldmarszałkowsko-porucznikowskie pokazał w oddali. Gdybyć się jeszcze nie chwalił z tą filozofią ojcobójczą! Pan Henryk miałby wtenczas lepsze powody do wmawiania w nas, że jego dziad cierpiał na wygnaniu.

I Stanisława Rzewuskiego nawet duma obrażała się przeciw królowi, i ten nędzny chorąży lit. nawet miał się za coś wyższego od króla! O to także między innemi dowód, jak wolną była elekcya! Rzewuskich rodzina była wtedy bardzo świeżą w Rzpltej. Pierwsza z nich po-

stać nieco więcej historyczna i zarysowana, był to Michał, za Sobieskiego podskarbi nadworny, a więc nie senator nawet: prawnukiem dopiero tego Michała był pan chorąży, i jak król miał tylko ojca w senacie, tak nasz pan Rzewuski miał tylko dziada; różnica, jak widzimy, niewielka, a przecież wielki chorąży myślał, że coś o sto procent lepszego jest od króla. Kiedy ojciec jego Wacław, więzień potem, z Kaługi zgłaszał się o rękę Radziwiłłówien do Nieświeża dla dwóch swoich synów, dostał jednę i to po namyśle, który nie kazał ojcu Radziwiłłowi tak bardzo poniewierać hetmanem koronnym, kollegą. Króla znieść nie mógł ten Kato podhorecki, ten ideał prawości, a przecież zdradził szwagra księcia panie kochanku, kiedy ten za bezkrólewia zmykał do Wołoszczyzny, a przecież zdradził podstolego lit. Paca, jednej z nim kategoryi przyjaciela Radziwiłłów, a przecież przybiegł podówczas sam do Warszawy i łasił się i pochlebiał i zabiegał o łaski tegoż samego króla, przez swoich przyjaciół. Byłaż tu zasada jaka w grze? O tem nie wie pan Henryk i wiedzieć może mu nie na rękę. Prosił Poniatowskiego o łaski, bo miał nadzieję po uniżeniu się dobrowolnem na starostwa i urzędy: król mądry zbył go zimną obojętnością; niewiemy nawet czy spojrzał na niego. Konstytucya, która wtedy p. Rzewuskiemu odjęła na lat kilka tak zwaną w prawie politycznem narodu *activitatem*, za wiele mu zrobiła honoru; Rzewuski nie był żadną ofiarą polityki. Cóż było robić panu chorążemu? Oczywiście uciekać do Baru, tam pomiędzy szlachtą miał *activitatem*. Lekkomyślny, próżniak, utracyusz, wiecznie goły, wiecznie w długach, z biednej nawet konfederacyi chciał korzystać i starał się o poselstwo do Turcyi, aby mu tylko zapłacono. Nie kłaniał się teraz naturalnie królowi, ale jak w oczy pochlebiał mu, tak za oczami w konfederacyi wymyślał. Król nie dbał o to, pewnie nim pogardzał, jako małostką, wielkim człowiekiem w miniaturze.

Tutaj u Michałowskiego nowy znajdujemy szczegół, który, jeżeli prawdziwy, a prawdziwy być musi, bo wnuk o tem rozpowiada, (lubo i ta zasada w zastosowaniu do pana Rzewuskiego często zawodzi), jeszcze silniejsze daje nam prawo do odrazy historycznej, do potępienia tego Katona. Nie wyjechawszy z Warszawy, ale już na wylocie do państw „cesarzowej królowej,“ szanowny pan Rzewuski „tak dalece chciał się pokazać obcym temu wszystkiemu, co się w Polsce działo, że nigdzie się inaczej niepokazywał tylko w *ubiorze cesarskim* i nie rozmawiał tylko *po niemiecku* ze swoją służbą, *z samych niemców* złożoną.“ (T. 2, str. 156). Konsekwentnie idąc po drabinie wniosków zmieniwszy ojczyznę i język, byłby łatwo pan Stanisław zmienił i wiarę; byłby renegatem w Turcyi, schizmatykiem w kraju „samoderżania, prawosławia i narodnosti“ (trzy cnoty teologiczne, cesarza Mikołaja, które ukazem swojemu narodowi do wiadomości i zastosowania się podał).

Pan Rzewuski pamięta dużo anegdot z przeszłości; anegdotami temi upstrzył swoje osobiste pamiętniki kasztelanica witebskiego, które w części drukiem ogłosił (jest rzeczywiście tym kasztelanicem); niezdarzyło mu się wsunąć tych i owych ani do Soplicy, ani do Listopada, ani do żadnej powieści Stanisławowskiej, a jeżeli wsunął gdzie którą, nieutrzymując rachunku zapomniał o tem, i powtarzając się ciągle postanowił jeszcze raz się jeneralnie powtórzyć i wytrząść na papier swoje anegdotki jakby z rogu obfitości. Potrzeba ta zużycia materyału stworzyła pamiętniki Michałowskiego, w których niema ani historyi, ani obrazów na tle historycznem kreślonych, a wiecznie jedna i taż sama bejłowska gawęda.

Dotąd jeszcze pół biedy, bo któż się po panu Rzewuskim spodziewał czego innego? Ale teraz następuje część Merzbachowska pamiętników, w której pan Rzewuski zdobywa się na obronę tego, czego nikt jeszcze nie bronił, na apoteozę nikczemnych zdrajców kraju.

Nie ma wyrazów dość silnych autor na to, żeby wychwalić spiskowych targowickich. Wszystko to mężowie najzacniejsi, najczcigodniejsi, najświatlejsi, najmędrsi, najwięcej i jedynie kochający ojczyznę. Jeszcze o Szczesnym, jako o Szczesnym, dużoby mówić. To człowiek oszołomiony, bez głowy, sam niewie co robi, jest parawanem dla innych. Złe wychowanie zabiło w nim do ostatka charakter i wolę; nie ma wątpliwości, że źle zrobić niechciał; powiedzielibyśmy nawet o nim, że to cnotliwy zdrajca ojczyzny, chociaż i tak trudno z cnotą pogodzić rozwiozłość obyczajów, lukullusowskie zabawy i rozkosze. Bądź co bądź, przekleństwo pokoleń, mimo to wszystko coby za nim świadczyć mogło, ciężyć będzie na Szczesnym, i zapyta się go historya dla czego stawał się dobrowolnie narzędziem intrygi najbrudniejszej? Szczesny w historyi stać będzie zawsze na czele zabójców ojczyzny, bo surowa Nemesis błędów nie przebacza i za słabość nawet pociąga do odpowiedzialności przed sądem sumienia narodu.

Aleć jak Kossakowskich bronić? Dla biskupa inflanckiego jednak miary entuzjazmu nie ma Michałowski. Myślałby kto, że biskup ów najlepiej radził, że byłby zbawił Rzplitę. Człowiek niesłychanie zdolny, intrygant wytrawny, chciał sam i z bracią przewodzić na Litwie i w istocie przewodził na niej przy pomocy Moskali. Rodu niezbyt świetnego, chciał się uieśmiertelnić i podnieść swoje nazwisko, to klucz cały zagadki, objawiający postępowanie biskupa. To naprzód, a potem pragnął dla siebie dyktatury, pragnął wiele pieniędzy, żeby mógł używać świata. Zdolności jego były wielkie, ale miłości, wiary, nadziei żadnej w nim niebyło dla narodu; tylko wiarę i nadzieję w sobie, miłość dla siebie miał wielką; w innym czasie stosownie użyty byłby może biskup chlubą narodową; w XVIII wieku w czasie ogólnego zepsucia i wynarodowienia się wyższych stanów społeczeństwa, w czasie burmistrzowania moskiewskiego, oddał się całkiem najstraszniejszemu ojczyzny wrogowi. Jakież rękojmie były z Kossakowskiego dla sprawy narodowej? Uchodziło jemu w ojczyznie to co nikomu, bo miał poparcie, bo mógł się odważać na gwałt, na wszelkie bezprawie, otwarcie a bezkarnie. Na wszystkie urzędy sam się mianował: zostawszy biskupem inflanckim bez wielkich dochodów, zajechał proprio motu dwa augustyańskie probostwa na Litwie, t. j. widziniskie i michalskie. Byłto formalny zajazd, napaść rozbójnicza. Armatami szturmował do klasztoru, kościół zrabował, podłogi jego i ściany pokrwawił: pięciu ludzi w tej wyprawie niewinnie zginęło, ranionych było kilkunastu. Potem ten słodki biskup sam się ogłosił koadjutorem wileńskim, potem sam mianował zacnego brata Szymona już w Targowicy hetmanem litewskim „z woli narodu“, potem na drugim sejmie grodzieńskim, rozwiązując skrupuły sumienia, nieproszony o to djabelską chyba mocą, bo świętej, katolickiej, płynącej z kościoła niemiał, niemógł mieć, uwalniał posłów od przysięgi, którą złożyli, że niesprzedadzą ojczyzny. Ładnej wiary śliczny biskup! Potem w Warszawie radził Igielstromowi, żeby na wielki czwartek lud zamykał po kościołach a w mieście podniósł nerońskie rządy.

A pan Seweryn Rzewuski? Ten wiedział co robi, ale jego zasadą było: niech świat cały przepadnie (ojczyzna tem bardziej), aby moje było na wierzchu. Obrońca wolności szlacheckiej, a nie staropolskich zasad Polak, trącił wyraźnie pretensyą do magnateryi na sposób cudzoziemski jak Kossakowski co sam się nominował na wszystko, chciał być braminem w kastowości polskiej. Dla tego proprio motu jak Kossakowski za własnoręcznym przywilejem dobra swoje Olesko wynosił na godność księstwa, a co szło zatem robił się księciem ten poczciwy szlachcic; co większa, dobra nawet narodowe, które posiadał dożywociem jako starostwa, za własnoręcznym książęcym przywilejem konfiskował dla siebie, bo królewszczyznę kowelską podnosił także na księstwo, co dowodzi, że

jéj oddawać nikomu niemyślał. Gdyby dowodów złej woli pana hetmana nie było, mógłby ktoś po takich czynach oskarżać go o spokojne pomięszanie, na które i pan Szczesny chorował troszkę, skoro mianował żonę swoją Mniszchównę feldmarszałkiem wojsk swoich. Tę nominacyą datował, zupełnie po cesarsku lub królewsku z jakiegoś miasteczka w Anglii czy Hollandyi. Mikołaj z okrętów, z parowców na morzu, datował swoje ukazy.

Branecki całe życie pijak i awanturnik, zupełny rycerz XVIII wieku, mniej od Rzewuskiego winny, bo przeawanturował całe życie a nie pojmował dobrze swojego stanowiska w Targowicy. Żyło się z dnia na dzień, aby dalej, aby wesoło, aby wśród gwałtowniejszych wrażeń; deklamowało się, jeździło, intrygowało się troszkę, piło się jak należy, nie rozumiało się wielu rzeczy a szumieć zawsze było potrzeba, więc się też poszło do Targowicy, skoro ta robota miała dostarczyć nowych wrażeń, nowych przygód rycerskich. Branecki był tutaj narzędziem Rzewuskiego i niczem więcej.

Potrzebaż tutaj mówić co jeszcze o targowickiem otoczeniu jeneralnego marszałka? o panu Moszczeńskim, o panu jenerale Złotnickim, o panu Antonim Raczyńskim z mecenasa brygadjerze złotej wolności, i o tylu innych szlachetnych obrońcach liberum veto, krzyczących w niebo głosy na zdradę, gardłujących za wolnością i szlachtą, z których za oczy drwiny sobie stroili? Na szczęście niewiele było Targowiczan.

Żal nam pomiędzy niemi jednego, jednego tylko, to jest księcia Antoniego Czetwertyńskiego kasztelana przemyślskiego, który w rewolucyi kościuszkowskiej tak smutnie życie zakończył. Na sejmie delegacyjnym rozbiorowym dzielny poseł, pomimo gwałtów i nacisku moralnego razem z pięcią czy sześcią tylko posłami nie podpisawszy rozbioru i hańby ojczyzny, nieprzyjąwszy starostwa ułanowskiego, któreby go zrobiło z chudego pachołka magnatem, rósł w opinii narodu. Potem znakomity mówca na sejmie wielkim wciąż był przeciw królowi a w końcu i przeciw ustawie 3go maja. Opętany ideą wolności szlacheckiej, grzeszył w dobrej wierze i na sejmie wielkim i podobno w Targowicy. Kiedy się czyta jego mowy przeciw ustawie, lub za Szczesnym i t. d. nie idzie się za rozumowaniami, ale doczytać się ich do końca jest jakaś potrzeba, tak to słowo polskie w mówcy jędrne, wspaniałe, mocne. Bez wątpienia byłto jeden z reprezentantów mównicy polskiej za czasów Stanisławowskich. Tego jednego nam szkoda wśród tej zgrai oprawców. Ten jeden, o ile materyały nasze dzisiaj powszechnie nam wiadome świadczą, był aż do Targowicy wolny od skazy, — myśmy przynajmniej tak go pojmowali, że był człowiekiem przekonania i sumienia, choć trudno temu uwierzyć zwłaszcza gdy się widzi takich Grzymułtowskich, którzy w oczy na sejmie mówią jako najgorętsi patryoci, a za oczy zdradzają haniebnie ojczyznę i głupią szlachtę obrabiają po sejmikach dla podłej zapłaty. W czasach największego zepsucia w XVIII wieku kiedy wszystko aż do szpiku kości w ciele narodowem było zgangrenowane, samolubne, i takim nawet sejmowym gorącym patryotom wierzyć niemożna. Ten najwięcej, najpiękniej gadał, kto najhaniebniej zdradzał. Rękojmią czystej wiary mogło być tutaj cierpienie, — aleć, o czasy! i cierpienie było nieraz komedyą; ludzie udawali że płaczą. Z Seweryna Rzewuskiego wywiezionego na Sybir w r. 1767 powstał najgorszy zdrajca. Golejewski na sejmie tegoż roku zapalał patryotów a wziął od Moskali potem nagrodę. Mikorski na sejmie grodzieńskim przemocą był usunięty z łona obrad przez Siwersa, a przed sejmem już brał pieniądze i upominał się o nie u Moskali. Męczeństwo przyświadczało po wsze wieki prawdzie i cnocie: w zepsutym

wieku Stanisławowskim przyświadczało niekiedy podłości, hańbie. Prawdziwego patryotyzmu szukać było wtenczas u ludzi czynu, nie zaś u ludzi wymowy.

Otoż z wielką ostrożnością uważaliśmy i Czetwertyńskiego za człowieka, jak mówimy, sumienia i przekonania. Sądziliśmy, że padł ofiarą zaślepienia swego, ale nie umyślnej zdrady kraju. Jeszcze go i dzisiaj nam szkoda, póki dowodów nikczemności nieznajdziemy. Są nawet i pozory przeciw kasztelanowi. W gazecie rządowej z roku 1794 rewulucyjnej a wychodzącej w Warszawie pod redakcyą Dmóchowskiego, zapisane jest w Nrze 53 że dnia 1 czerwca 1773 a więc w samą chwilę sejmu rozbiorowego, Stackelberg dał posłowi z Bracławskiego, księciu Czetwertyńskiemu, 150 dukatów, redakcya gazety dodała od siebie w nawiasie obok tego nazwiska: „później kasztelanowi przemyślskiemu.“ Reklamowała o to wprawdzie wdowa już wtedy po Czetwertyńskim do rady najwyższej narodowej twierdząc, że w spisach Stackelberga niebyło nic o jej mężu, i że imienia jego tam nie napisano. Zarzut więc na męża ciskany, zrzucała tem samem na kogoś innego. W istocie delegatem i posłem sejmowym był drugi Czetwertyński, z imienia Michał, i także był z Bracławskiego. Może być, że to jemu dostały się te dukaty Stackelberga. Jużcić redakcya gazety musiała mieć powody jakieś że objaśniła darowiznę Stackelberga, w taki, a nie w inny sposób. Na żądanie wdowy odpowiedziała potem w swojem piśmie, że w papierach nie wyczytała imienia biorącego datek, ale nic więcej, i nie zaprzeczyła podejrzenia. Było to może grzeczne zadosyć uczynienie dla stroskanej i nieszczęśliwej wdowy, która już miała dosyć kary, że z dziećmi nosiła hańbę męża. Bądź jak bądź, pozory te, jakkolwiek nie potępiają ostatecznie patryotyzmu księcia w roku 1773, są groźne dla jego pamięci, bo mogą z czasem wtrącić kasztelana przemyślskiego w rząd najprzewrotniejszych zdrajców ojczyzny, w szereg Grzymułtowskich i t. d.

Może był dla tego na sejmie rozbiorowym przeciw Moskwie, że dostał mało? I między zdrajcami była arystokracya. Miarą summy przekupnej mierzyli własną potęgę u sąsiadów wyrodni synowie kraju. Mówili sobie: „mam tyle a tyle, pocóż ma więcej brać drugi? lepszyż odemnie? więcejż potrafi zrobić?“ Zepsucie było tak wielkie, że nawet sobie tych rozumowań za zdradę nie uważali, boć już wzrośli w zasadach złego, stępiło się w nich wszelkie uczucie już nie obowiązku, ale nawet przyzwoitości. Zupełnie przecie tak samo postępowali wielcy urzędnicy kraju, wielkie nazwiska. Pan bogaty przez siebie, bogaty przez żonę, przez grosz narodowy, mając trzy starostwa sięgał po czwarte choćby kosztem spokojności kraju, bo nie mógł znieść tego że drugi ma ich cztery, dostawszy czwarte sięgał do piątego, bo nie mógł znieść znowu, że trzeci ma piąte itd.

Biskup Skarszewski ma także sympatye Michałowskiego. Rzeczywiście jest coś zagadkowego w postępowaniu tego biskupa, to pewna że od Moskali nic nie brał a wyrabiał im sprawę. Aleć byłto zawsze krzywoprzysiężca, bo przysiągłszy na ustawę, drugą potem wykonał przysięgę na obalenie 3go maja i wcisnął się do Targowicy na konsyliarza, gdzie znowu jak Kossakowski uwalniał od przysięgi szlachtę na sejmie grodzieńskim, która się zobowiązywała dobrowolnie ojczyzny nie zdradzić, a śmierć ponieść za nią. Kto z senatorów na ów sejm pojechał, już to był człowiek bez czci i wiary, Naruszewicz całe życie zapalony stronnik królewski tak blisko siedział od Grodna w Janowie a został u siebie; cóż to dopiero być musiał za człowiek który sam się nastręczał i pojechawszy do Grodna intrygował na zgubę Rzpltej? Z osiemnastu senatorów duchownych trzech się tylko stawiło, — brat rodzony królewski, filozof i arcyprzyjaciel Moskali nieśmiał się stawić, chociaż całe życie intrygował za Moskwą... Stanęli tylko Massalski, Kossakowski i Skarszewski....

Członkowie rady nieustającej przywróconej w roku 1793 byli to wszystko ludzie światli, rozpowiada pan Michałowski. W jego ustach to znaczy „dobrzy Polacy.“ Przejrzyjmy tylko ich listę, na pierwszy raz król ich mianował, czemuż wymawiali się od tej dostojności i ci i owi? jak np. Plater kasztelan trocki. Pan marszałek rady, Ankwicz, skończył potem na szubinicy równie jak i drugi jego towarzysz, Szwykowski. Teofil Załuski był zaocznie skazany przez sąd rewolucyjny kościuszkowski. Dalej opinia wyraźnie potępiała z tej rady księcia Radziwiłła wojewodę wileńskiego, podskarbiego Rocha Kossowskiego, Świętosławskiego i Zabiełłę. Skarszewski był skazany na śmierć i Kościuszce tylko winien ułaskawienie. Włodek ucieczką się ratował za wybuchem rewolucyi, bo inaczej byłby skończył bez wyroku, toż samo Szydłowski starosta mielnicki, ideał niecnoty, kuzynek króla jegomości, dalej Manuzzi, co w tej radzie zasiadał, był synem królewskim bez praw i bez zasług w Rzpltej i t. d. Oto byli owi „światli ludzie“ których tak podnoszą pp. Michałowski i Rzewuski.

Chwałaż Panu, że Targowiczan tak mało, a inaczejby rozpaczać przyszło o historyi narodowej. Zepsucie zbliżało się do kresu. Powstawało przesilenie widocznie w losach Rzpltej. Targowica, wyskok materyalizmu i głupoty, złej woli i zepsucia, już tylko niewielu oczarowała, chociaż w narodzie na wskroś zarażonym. Chwałaż Panu, że przejść możemy do szlachetniejszych, do więcej serce radujących obrazów. Tu nam odwet, a panom Michałowskiemu i Rzewuskiemu boleść. Rewolucya Kościuszkowska, która ustawę 3go maja chciała utrzymać, składała się tylko „z kupców zbankrutowanych i z czeladników złajdaczonych,“ (T. 3ci str. 30). Więc i to szlachetne powstanie narodu wybierającego śmierć nad niewolę, — narodu, który już przebrał wszelką miarę cierpliwości, było niby wyrzutem demagogii ulicznej? Jeszcze o demagogach nie było u nas słychać, chociaż postępowanie szlachty względem ludu więcej u nas jak gdziekolwiek bądź indziej mogło porodzić demagogię. Klub tajny exystował do wybuchu rewolucyi w Warszawie, potem się rozwiązał sam dobrowolnie, — a z tego widać, że niebyłto klub rewulucyjny, ale spisek, zmowa patryotyczna, jakobini nasi tylko względem Moskwy byli jakobinami. Nie ma kwestyi, że ideje rewolucyi francuzkiej nurtowały wtedy i u nas spółeczeństwem, alež czy był jaki podówczas kraj w Europie, co nie miał swoich tajnych na francuzki sposób rewolucyonistów? Ostrzono skrytobójcze miecze wszędzie, tu mniej, tam więcej. Łagodny charakter polski sto razy, tysiąc razy mniej zawinił w tej sprawie od wszystkich i nasze namiętności rewolucyjne ani się porównać dadzą z obcemi. Szalony zapał u nas godził na zdrajców kraju, nie na klassy wyższe spółeczeństwa. Rewolucya Kościuszkowska dobijała się całości kraju i niepodległości narodowej, ale święto 3go maja, które uświęcało prawa szlachty, obchodziła uroczyście. Ustawa w owym czasie była ostatnim kresem powszechnych wymagań. Kościuszko byłże rewolucyonistą i demagogiem francuzkim? Szlachta nieszłaże górą zawsze i wszędzie? pozwoliłaż Kościuszce na usamowolnienie ludu, nie gniewałaż się na niego za mało znaczący ukaz połaniecki? Zakrzewskiego szlachcica nie wybrałoż miasto w rewolucyę po raz drugi na prezydenta? Pan Michałowski powiada, że wybór ten był protestacyą przeciw demagogii, — wolne żarty! Wybór ten był dziełem patryotyzmu, był hołdem obywalelskiej oddany zasłudze, był oznaką bratania się miast ze szlachtą. Kościuszko nie był wcieleniem samych rewolucyjnych namiętności; ta okoliczność że on stał na czele, że posiadał miłość i zaufanie *wszystkich* w rewolucyi, że po bitwie maciejowickiej żałowali go *wszyscy* i struchleli, stanie nam i oszczercom naszym za dostateczny dowód. Do demagogii, do mordów francuzkich daleko nam, daleko; krew już inna, serce nasze pastwić się nie może. Ro-

bespierrów, Maratów u nas nie będzie, o to może być spokojny pan Michałowski. Ależ u niego Maratem każdy, kto mu zaprzeczy.

W rewolucyi Kościuszkowskiej, prawda, dużo było form rewolucyjnych przyniesionych z Francyi, ale nie duch jej, nie chęć bezwarunkowego równania społeczeństwa. Zwano wszystkich bez wyjątku obywatelami, jak tam wszyscy byli *citoyens*, nawet obywatelami nazywano powieszonych na szubienicy. Rada najwyższa narodowa zasiadała zupełnie jakby komitet ocalenia publicznego i co tydzień inny w niej prezydował członek, obywatel Wosidło obok obywatela Ignacego Potockiego, mieszczanin warszawski obok członka najświetniejszej arystokracyi kraju, obywatel Dmóchowski (ex ksiądz) obok obywatela Hugona Kołłątaja księdza. Rada owa wysyłała z ramienia swego komissarzy, niby małych dyktatorów na prowincyą. Przypinano kokardy, ale i to nie francuzkie, nie trójkolorowe, ale zupełnie białe, sądzono zbrodnie przeciwko ojczyznie, ale nie skazywano na śmierć chyba zaocznie, a na wyrok uliczny wymierzano surową sprawiedliwość, znoszono tytuły, ale faktycznie, nie przez postanowienie jakie, to i wszystko podobno co zachwycono z rewolucyi francuzkiej. Nie upadł u nas przez ciąg trwania niby władzy jakobinów i demagogów ani jeden kościół, klasztorów nie otworzyliśmy, księżom nie pozwalaliśmy się żenić, nie obieraliśmy nowych bogów, bogiń nie stawialiśmy po ołtarzach, Potocki nie rzucił swego nazwiska i nie chciał być nowym człowiekiem np. panem Równością, Egalité. Owszem chwila natchnienia zstąpiła na nas, w chwilach nieszczęścia znalazło się to, co spoczywało w głębi serca, wypłynęła na wierzch przyćmiona tylko miłość ojczyzny i braci: był pomiędzy rewolucyonistami ksiądz schizmatyk, ale patryota polski; rada najwyższa jemu wierzyła, on wierzył radzie najwyższej, bo mieli cel wspólny — ojczyznę. Sabba Palmowski, gdyby się narodowi udało było wyjść z przesilenia, byłby metropolitą schizmatyckiej Rusi w Polsce i byłby na tem stanowisku tak kochał ojczyznę, jak Ignacy Potocki. Oto wśród namiętności rewolucyjnych podnosił się naród zacnością a nie sięgał do mordów. Jeżelić krew jednak popłynęła to żałować wypada, ale jakżeż trudno tego uniknąć w zaburzeniach narodowych ulicznych, tak samo w Polsce, jak w Madrycie, tak w Berlinie, jak w Rzymie, tak w Peru, jak w Boliwii. A Kościuszko karał przecie tych co podżegali lud, a uwalniał od śmierci tych co na nią skazani byli. Wrogi nasze, żeby mieć pozór do wystąpienia przeciwko powstaniu i narodowi, wmawiali w nas kluby i jakobińskie usposobienie, którego nie było nigdy. A my im ciągle wierzyliśmy i wierzym. Jednakże cokolwiek zacnej energii możeby przeważyło było złe losy, cokolwiek tej siły n. p. jakiej dowody pokazała Francya przeciw dwumilionowemu nieprzyjacielowi, który ze wszech stron ją opasywał. Ale nie mogliśmy się zdobyć nawet na to co było szlachetnego w francuzkim zapale. W nowej Rzpltej francuzkiej niczego nie tolerowano oprócz ojczyzny i równości, w starożytnej Rzpltej polskiej urównoprawniano schizmę która tyle nam zaszkodziła, a tolerowano nawet zdradę ojczyzny. Oto różnica obydwóch rewolucyi.

Z pomiędzy twórców i obrońców 3 maja, autor wyjątki robi dla Kościuszki, dla Ignacego Potockiego, dla Zakrzewskiego, nawet i dla szewca Kilińskiego; reszta byli to „bezfunduszowi miejscy trzepietarze;“ byli to, jak widzieliśmy, ludzie co się trzymali czeladników złajdaczonych i kupców zbankrutowanych. Wymyśla Michałowski na Stanisława Potockiego, który rzeczywiście był całe życie swoje zbyt zaufanym w swoją wielkość. Sprawiedliwie przymawia niektórym z twórców 3go maja że otarli łzy po stracie ojczyzny, postarawszy się o tytuły hrabiowskie. Tutaj uderzył n. p. w Ostrowskiego który całe życie poczciwy człowiek zapomniał, że wyszedł z najbiedniejszego zaścianka i zachciało mu się być już wcale nie

po polsku dziedzicznym panem i obcym hrabią po stracie ojczyzny. Rzeczywiście ubliżało to wielce godności narodowej, tak prędko zapominać o matce i starać się o znaczenie nic nie znaczące. Tu mogą być, przyznajemy to, jakieś powody do żartów słuszne i sprawiedliwe tak względem wychowańców zagrody, jak i względem potomków rodzin starożytnych.

Ale myli się wielce Michałowski, skoro Kołłątaja ściga swojem prześladowaniem i odmawia mu wszystkiego; zdolności, nauki i zasług, bo to najgłówniejszy może twórca ustawy, bo Kołłątaj był wielkim reformatorem kraju, bo pomysły jego sięgały daleko. Wypadki nie dały mu zostać w całej pełni mężem stanu, ale był nim niezawodnie. Jedna to z najjaskrawszych postaci naszych nietylko w czasach Stanisława Augusta ale i w całem tysiącoleciu życia narodowego. Rozum głęboki, czynność umysłu nadzwyczajna, zdolności potężne, wiedza ogromna. Miał Kołłątaj swoje słabości, ale któż ich niema? miał swoje sympatye rewolucyjne, ale kto wtedy na takie sympatye nie chorował? miał swoje własne wyobrażenia o ustroju spółeczeństwa i jego potrzebach, ale kto wtenczas o przerabianiu spraw ludzkości nie marzył? Nie był też księdzem jako należało, namaszczenia kapłańskiego nic nie miał. Ale tutaj idzie nie o to, ale o siły umysłowe jakie w rewolucyi przynosił na ofiarę ojczyznie. Te były znakomite. Nie na to więc patrzmy co w Kołłątaju było przesadzone, ale na to co serdeczne a wielkie. Kochał Rzpltę i chciał ją zbawić przez bezinteresowną miłość dla niej. Z pomiędzy ludzi co otaczali chwiejący się tron Stanisława Augusta w owych czasach pełnych nadziei a tęsknoty serdecznej, Kołłątaj był najzdolniejszym i najenergiczniejszym. Zresztą całej epoki bez niego pojąć niepodobna; w czasie w którym Rzeczplta powinna była pomyśleć o reformach, taki Kołłątaj być musiał i byłby został pierwszorzędną w narodzie znakomitością gdyby się kraj utrzymał przy ustawie 3cio majowej.

Ale myli się umyślnie, błądzi dobrowolnie pan Michałowski, skoro w całej tej sprawie reform narodowych i ustawy, widzi tylko chętki królewskie do panowauia większością, kiedy nie chce pojąć tego że reformy być musiały, że naród wyrabiał się, że koło przeznaczeń swoich zatrzymane przez wieki teraz pchnął dalej. Mógł mylić się względem Kołłątaja ze stanowiska jeszcze czysto-patryotycznego, gdy i dotąd różni różnie o nim gadają. Ale myśl reformy była czemś przecie innem i ważniejszem jak czyjakolwiek osobistość, myśl owa była przynajmniej w Polsce tak starą, jak chętka nieprzyjaciół żeby się podzielić łupami Rzpltej. Kto z królów naszych, zacząwszy od Zygmunta Starego, nie myślał o reformie rządu? Z początku królowie czuli tylko niebezpieczeństwo z powodu psucia się machiny rządowej. Potem poczuł to i cały naród. Ale kiedy naród poczuł niebezpieczeństwo które się wielkiemi krokami zbliżało, usłużni sąsiedzi, a dbali o wolność polską, zreformować mu się już nie dali. Nadszedł czas krytyczny dla całej Europy i ogólna potrzeba reform. Francya o to zrobiła nawet krwawą rewolucyę. Postęp ogólny wyobrażeń wymagał tego aby szlachta złamała mur chiński który ją u nas oddzielał od reszty spółeczeństwa polskiego i nastał sejm wielki. Na sejmie tym robiło się może wiele niepotrzebnych rzeczy, nie przeczym, ale i reforma musiała nastąpić. Pan Rzewuski wierzy, że naród każdy ma swoją konstytucyą od Boga. Jużcić tak bo wszystko jest od Boga. Ale jak za Piasta nie wszyscy byli szlachtą i historya nawet wskazuje momenta historyczne i drogi, któremi szlachta kolejno szła do władzy i do wyłączności wypędzając od stołu narodowego inne klassy mieszkańców, gdy historya pokazuje jak rząd cały zasklepił się z czasem w formie szlacheckiej a nie był takim za Piasta, po co przeczyć że naród również miał prawo przy pomocy Bożej rozwijać dalej swoją przyszłość. W Europie nie ma nigdzie Chiń-

szczyzny. Najmędrszy, najarystokratyczniejszy lud angielski potęgę swoją li tylko utrzymuje reformą; z łona tego narodu mądry filozof i polityk Burke chwalił nas za ustawę 3 maja tak bardzo, jak się rzadko co chwali. Polska w dniu 3 maja wracała do swojej narodowej zasady, do równości obywatelskiej, szanując wyobrażenia szlacheckie, bo mówią o niej że Polskę chciała zabrukować herbami. Mieliśmy tedy wszyscy w Polsce być szlachtą. Małoż to zresztą mamy przed oczyma przykładów radykalnej nawet w różnych państwach reformy? Dania nagle rząd oligarchiczny zmienia na samowładny i nic jej to nie szkodzi, owszem wzrasta w potędze. Norwegia dzisiaj kassuje u siebie stany i wszelkie nierówności towarzyskie, nie ma w niej tedy ani szlachty, ani hrabiów, ani mieszczan, ani włościan, a wszystko równi przed prawem, jednakowi tytułem obywatele. A przecież Norwegia nie zginęła i jest najczyściejszą Rzecząpospolitą w formie monarchicznej u góry i pociąga ku sobie Danią, która w niej jeszcze nie tak dawno samowładnie panowała. Ale takich uprzedzeń nawet zbijać nie warto: umysł pana Rzewuskiego tak zawsze paradoksalny! Toż i w Polsce samej wyrabiała się reforma w ciągu całego XVI wieku, większa daleko jak w XVIII na sejmie czteroletnim, bo tutaj za Poniatowskiego szło o rozwinięcie się tylko prawodawstwa w całej jednolitej już Polsce, tam zaś szło o stworzenie życia polskiego po niezmiernych przestrzeniach ziemi ruskiej, litewskiej, niemieckiej i t. d., szło o zagadnienia wyższe. Pierwsze prawo życia jest interes własnego bytu. Polska egzystować nie mogła pod koniec XVIII wieku w dawnych formach pośród nowych okoliczności, powinna więc była przerodzić się. Narody albowiem nie umierają ale się wciąż niby motyle w nową formę przeradzają; naród zepsuty przepadnie i będzie mówił w niewoli nowym językiem, będzie się modlił inną wiarą i zapomni o przeszłości, ale naród szlachetny, pełen siły żywotnej, zmieni tylko prawodawstwo swoje. Tak i Polska, była w idei swojej narodem silnym, kiedy chciała się przerodzić prawodawstwem.

Opozycya tedy gotującym się w kraju reformom, planom dojrzałym, byłaby błędem wszędzie, u nas była podłością, była nikczemnością, bo opierała się na Moskwie, intrydze i nareszcie służyć tylko mogła osobistym widokom, nie dając wyjść z zastałości i nierządu ojczyznie. Są świętsze rzeczy od wszelkich przekonań rozumnych, od wszelkich boleści i miłości serdecznych — jest to obowiązek i powinność. I Bóg niechce ofiary przed powinnością. Chociaż nie podobały się reformy, trzeba było iść za duchem większości, za owem natchnieniem które owiewało naród. Tak iść nawet, było to wykonywać prawo narodowe: wszakże na sejmach i wszędzie gdzie tylko radziła szlachta, mniejszość zlewała się zawsze w większość i prawo stawało jednomyślnością. Nie było u nas nigdy parlamentarnego rządu większości, do protokułów sejmowych nie zapisywano przez wieki, że tyle głosów było za, tyle przeciw konstytucyi, próbowano tylko cokolwiek tej formy za Stanisława Augusta. Prawo więc stawało jednomyślnością, bo większości ustępowała mniejszość. Tak zrobił po staremu na sejmie wielkim Czacki, bo lubo zarażony duchem ojca zakutego w przesąd dawny, był przeciwny ustawie i reformie, jednak je przyjął. Tak zrobił i książe Kazimierz Nestor Sapieha który powstawał przeciw niej, nie chciał jej nawet na dniu jeszcze 3 maja, a potem sercem ją całem poślubił gdy widział zapał narodu. Ci ludzie spełnili powinność. Historya tem więcej ich pamięć czci, że tutaj byli zwycięzcami własnych namiętności. Kiedy uchwalono ustawę, nie czas już było zważać na to że postępowanie sejmu gniewało carowę. Owszem naród stanowiąc dla siebie nowe prawodawstwo strząsał kajdany; pokazał że się odradza, że umie być narodem. Były wieki w owych krótkich chwilach. Prawda że Katarzyna z początku pobudzała reformy, prawda że w ciągu podróży kaniowskiej stanęły pewne

układy i zaręczenia. Ale jeżelić król miał nadzieje, wina jego była że nie umiał o nich napomknąć narodowi o tyle, o ile mu prawo pozwalało i godność korony Piastów. Tutaj-to właśnie przydałaby się była Stanisławowi Augustowi owa większość której niemiał nigdy, bo na nic mu nie była potrzebna. Prawda że lepiej było reformy te robić zgodnie z Moskwą, aby tylko nie kosztem wielkich poświęceń i ustępstw; prawda że lepiej było burzę przeczekać i złe dla nas czasy Katarzyny. Ale nie dziwić się narodowi że uległ elektrycznemu wstrząśnieniu i że powołany radzić o sobie, ślepo dotąd nawykły do posłuszeństwa carowej, z radością pochwycił za myśl wolności i że się ukołysał marzeniem przyszłej niepodległości narodowej.

Konstytucya 3 maja była wielkiem w dziejach naszych zdarzeniem, była wypadkiem nadzwyczajnej donioslości historycznej, nic nad to pewniejszego, chociaż przyznać potrzeba, miała i ona swoją pogrobową historyą i ludzie namiętni rozmaicie ją przedstawiali, stosownie do swoich widoków. Z początku naród przyjął ją z entuzyazmem i długo ją święcił w uczuciu, w skrytości serca, kiedy nie mógł tego robić jawnie; może ten moralny nacisk wywierany na nas przez obcych i zacierający pamiątki dźwigania się i obudzanego silnie życia, może ten nacisk przyczynił się wiele do entuzyazmu dla konstytucyi, w jakim ojcowie nasi wzrastali, już synowie tych co trzeci maj widzieli na własne oczy. Za Napoleona i w r. 1831 obchodziliśmy uroczyście jeszcze 3ci maj. Dopiero w literaturze emigracyjnej zjawiła się jakaś przeciw ustawie reakcya. Zaczęto bliżej rozpatrywać tę ustawę, oceniać ją, przymierzać. Pokazało się że nikt jej prawie nie znał oprócz tych kilku mężów co stali na czele przeznaczeń narodu; wszyscy wzrastaliśmy w czci, w miłości ku niej, przez tradycye przeszłości, przez miłość ku naddziadom, przez zapał niewygasły dla ojczyzny. Rozbiór wykazał słabe strony ustawy. Otóż entuzyastów nawet skusiły rozprawy toczone w Poitiers, w centralizacyi, w zgromadzeniach socyalno-demokratycznych polskich za granicą. Miarą francuzką mierzono nasze prawodawstwo. Stara to choroba. Sąd musiał być fałszywym. Mówili na przykład ci nowi przeciwnicy ustawy: Lud nic nie zyskał, tylko pod opiekę prawa przyjęty. Dla miast cóż zrobiono? Oto podzielono je na wydziały. Tych było ośm w trzech wielkich prowincyach, razem 24; z każdego wydziału obierany bywał plenipotent na sejm. Tych 24 mieszczan zasiadało w pośród 300 przeszło szlachty, senatorów i posłów. I czemże mógł być ich głos? Cóż znaczył? Dalej — deputowani miejscy mieli głos tylko w sprawach które się ich dotyczyły na sejmie, więc zresztą siedzieli cicho. Nadto odróżniano ich samym tytułem; od szlachty byli *posłowie*, od miast *plenipotenci* (taką samą różnicę konstytucye roku 1807 i 1815 robiły między stanami, byli albowiem posłowie od szlachty a deputowani od gmin), gdzież entuzyazmować się dla takiej konstytucyi, która była tylko półśrodkiem?

Ale minęły już owe czasy. Ustawa nasza wychodzi z tej walki jeszcze czyściejsza, i jeszcze piękniejsza, niepokalańsza, że przebyła chrzest krwi i ognia. Bez żadnego uprzedzenia dzisiaj można o niej rozprawiać. Nie sama ustawa, bo treść jej nie pełna, nie rozwinięta, ale prawa które wykończają jej budowę, ale ogromne reformy które podjął, które przeprowadził sejm wielki, stanowią roboty konstytucyjne i dla nich to naród żył i żyje dotąd jeszcze w entuzyazmie. Ustawa podnosiła zawsze wielką ideę stopniowego usamowolnienia ludu, który stał za nieszlachtą; mieszczanie uszlachcali się massami, szlachta zapisywała się w cechy mieszczan i w prawo miejskie; miarka i łokieć już nie miały hańbić. Jeżelić plenipotenci miast nie mieli wiele głosów na sejmie, za to wpływali do rządu, co rzecz ważniejsza, bo komissye rządowe obok senatorów i członków z rycerskiego stanu, składały się teraz i z plenipotentów sejmowych

i z mieszczan. A potem skończono z tym wiecznym a nieszczęśliwym nierządem, który paraliżował tak długo wszystkie siły narodowe. Urządzono głosowanie, sejm był ciągły i na zawołanie, nazwano go dla tego sejmem *gotowym*, trybunały podług nowego prawa miały się obierać, podług innej zupełnie jak dotąd normy urządzać się wewnątrz i sądzić. Rząd był w komissyach i w straży. Dowolności przecięte wszelkie sposoby. Wojska powiększone, podatki nałożone, i co nigdy dotąd jeszcze nie było — szlachta dobrowolnie obowiązała je płacić na ołtarz ojczyzny. Starostwa wzięte na skarb, żeby nie marnował się fundusz narodowy na pańskie zbytki i wyskoki; był to spory zasób dla przyszłej małej własności. Komissye cywilno-wojskowe które wtenczas nastały, chwalili nawet przeciwnicy ustawy i utrzymała je Targowica; było to pierwsze, jak Polska Polską, zastosowanie u nas zasady że rząd rządzi, administruje; policyę miejscową trzymali ziemianie. Sądy ziemiańskie zreformowane starczyły już wszystkim potrzebom: żadnych zrywań, żadnych excessów sejmikowych już być nie mogło i t. d. Nie wyliczamy wszystkich reform sejmu wielkiego, bo nie tutaj na to miejsce, chociaż wartoby rozszerzyć się nieco gdy tak mało wie o tem wszystkiem co się podówczas działo nasza dzisiejsza publiczność. Prawda, że nawet temu sejmowi zarzucić można obfitość reform. Nie były to więc półśrodki, ale był to cały środek, ogromny, potężny. Co główna, z dawnej formy rządowej kamień na kamieniu nie pozostał; ciężkie a bolesne doświadczenie przydało prawodawcom rozumu politycznego: wszystko zmieniło się na lepsze, a był pod tem wszystkiem przecież grunt narodowy, nie konstytucyonalizm obcy, jak np. we Francyi niedawno angielski, rozsądni prawodawcy w miłości dla swojego dzieła przeszli wszystkich na świecie prawodawców, bo przez troskliwość dla ustawy co 25 lat wyznaczali sejm poświęcony li tylko dla przeglądu i reformy i jeszcze na lepsze konstytucye. Gdybyśmy dożyli byli szczęśliwie z dawną Rzpltą aż do obecnej chwili, przebylibyśmy już do dziś dnia dwa takie reformacyjne sejmy. Prawodawcy obawiali się jakiejś wichury politycznej i ztąd ich zastrzeżenie, żeby co 25 lat poprawiać wady ustawy którą przecie naród miał prawo zmieniać i rozwijać na każdym sejmie; przez samo otwarcie wrót szlacheckich dla mieszczaństwa, przez samą nobilitacyą co sejm oznaczonej prawem a wielkiej liczby rodzin i osób, do dziś dnia bylibyśmy już może pół na pół szlacheckim narodem. Szlachetni przez cały zakres dziejów naszych, wyszlachetnielibyśmy do kości.

Niechaj się pan Rzewuski nie łudzi. Niechaj nie sądzi że podeptany kwiat szlachectwa przez ustawę 3 maja obudził Targowicę i że Targowica pełniła swoją powinność, była w prawie ratując prawo narodowe. Była zapewne w prawie, to też i zgubiła ojczyznę. Znalazłaż Targowica echo jakie w narodzie? Trzech zdrajców stanęło na jej czele i sześciu lub siedmiu awanturników; cała jej siła wyniosła kilkanaście, choćby nawet kilkadziesiąt szlacheckich głosów. Naród jednak nie pokwapił się za nią, milczał i cierpiał. Niech się pan Rzewuski nie łudzi: naród na prawdę przyjął ustawę z entuzyazmem; znał ją czy nie znał, rzecz to prawie obojętna: ale naród widział w niej zakład swojej przyszłości lepszej, widział wschodzącą zorzę swoich najdroższych nadziei i rękojmię niepodległego bytu; widział zbliżającą się nową fazę dziejów ludzkości. Pełno opisów uroczystości z powodu ogłoszenia tej ustawy mieszczą w sobie gazety współczesne narodowe. Lada okoliczność podaje do nich powód: dzień elekcyi króla, rocznica jego urodzin, otwarcie trybunału lub sądów, pierwsza rocznica życia ustawy. Na tę ostatnią rocznicę obok dwóch sejmów połączonych w Warszawie, zebrał się sejm trzeci delegatów od miast, ziem i powiatów. Wszystko co tylko żyło przybrało się w suknie świąteczne. Mowom, powinszowaniom nie było końca. Jedno powszechne uczucie radości i szczę-

ścia przebiegało całą Polskę od końca do końca. Było coś rozrzewniającego, coś cudownie pięknego, podnoszącego umysł i serce w tych nabożeństwach, w tych śpiewach, w tem poświęceniu fundamentów kościoła Opatrzności w Ujazdowie, w tej ogólnej narodu radości. Historyk jednak i na tej barwie weselnej dojrzy łatwo coś smętnego, tęsknego, bolesnego: jakiś kamień, jakiś ciężar legł wszystkim na sercu. Byłożby to przeczucie smutnej przyszłości? Bądź co bądź, radowali się wszyscy, a przyjmując, unieśmiertelniając pieśniami, mowami i modlitwami ustawę, spełniali powinność; jedni wierząc, drudzy smutnie głową potrząsając, ale zawsze spełniali powinność.

Na Rusi szczególniej te uroczystości miały wielkie polityczne znaczenie. Co dziwnego, że cieszyła się szlachta która prawo ustanowiła? Ale na Rusi, na tej krwią i zemstą oddychającej Rusi, co to jeszcze niedawno brała poświęcane noże od żołdaków Katarzyny w mnisze suknie przebranych na mord szlachty i unii, w tej Ukrainie Chmielnickich i Palejów, miasteczko za miasteczkiem odbywało takie narodowe a już polskie uroczystości; niejedno z nich wsławiło się przecież w historyi poprzednią a zatwardziałą nienawiścią swoją dla Lachów. Teraz już tam w tych miasteczkach nie posłuchają głosu nienawiści, nie wezmą do ręki nożów, ale z miłością słuchają wieści jakie im o matce polskiej, o Rzpltej przynoszą z Warszawy. Teraz występuje magistrat w nowem mieście królewskiem i *obywatel*, którego nazwisko samo tchnie jeszcze koliszczyzną, nazwisko czysto-ruskie, ludowe, podobne do Krzywonosów, Bohunów, teraz przybrany w kontusz zabiera głos i łamanym jeszcze językiem z ruska po polsku przemawia do swoich współziemian o wielkich dobrodziejstwach ustawy i o potrzebie oddania życia za ojczyznę. Teraz na innej scenie i w innem już miejscu ks. Sabba Palmowski z kościoła greckiego niezjednoczonego staje pod chorągwią Kościuszki i służy ojczyznie lepiej od niejednego katolika, bo Rzplta i pod względem tolerancyi zaspokoiła wszelkie jego obawy i troski. Dziwna, wielka metamorfoza! przed chwilą jeszcze ów mówca byłby na pierwsze lepsze hasło mordował Lachów, a dzisiaj po smutnem wczoraj, już obywatel „wolnego miasta Jego Kr. Mości,“ czuje godność swoją i hajdamaków nie cierpi. Dopiero pojęcia nie miał ojczyzny, a dzisiaj ją ma w wielkomyślnej szlachetnej Polsce, zwie się też z radością Polakiem i ma się prawie za szlachcica; syn jego byłby już może zapomniał, że ojciec był kiedyś przed laty hajdamakiem. Przed chwilą byłby jeszcze ów kapłan schizmatyckiej Rusi najpodlejszem narzędziem w rękach najświętszego synodu, a dzisiaj jest Polakiem chociaż grecką wyznaje wiarę. Takie cudy w życiu narodowem sprawiła jedna chwila uniesienia i jedno postanowienie sprawiedliwości. Polska otwierając wrota szlacheckie dla mieszczan, dla wszystkich różnych narodowości swoich, a miała ich jeszcze tyle nawet w dobie swego upadku, — i dla nieszlachty i dla tych narodowości otwierała wrota ojczyzny.

Niech się nie łudzi p. Rzewuski. Targowica, pomimo tego że w wielu względach podobną była do konfederacyi Barskiej, będzie przeklętą w historyi. Konfederacya Barska robiła w swoim czasie swoją powinność, bo kiedy dawna forma szlachecka ulatniała się z kraju, pisała testament przewagi szlacheckiej. Teraz na Targowicę była kolej: powinna była w sobie przydusić uczucie żalu czy zgrozy z powodu ustawy, i nie podnosić oręża w obronie tego co już przebrzmiało. Toć wiemy że wielu było niechętnych ustawie, a zostali do chwil ostatnich z narodem. Ci spełnili swoją powinność. Targowica zaś spełniła podłość.

A pan Rzewuski tem straszniej zawinił że ciska jeszcze potwarz na ludzi, co chcieli a śmieli stanąć w ściśniony zastęp by uwolnić naród od

jarzma babilońskiego. Pan Rzewuski tem niżej upada, że potępia tych, co bronili, a wysławia tych, co gubili ojczyznę. Nic dziwnego że powinność swoją inaczej pojmuje jak cały naród, kiedy tak bezwstydnie głosi że się godzi służyć tym którzy płacą, schlebiać z ujmą wszelkiej godności. Pan Rzewuski zwie się jednak katolikiem, to pewna że jest jakimś innym nie rzymskim. Jego wiara nie płynie z opoki Piotrowej, jego wiara jest w przemoc i w schizmę.

ZBIÓR PAMIĘTNIKÓW DO DZIEJÓW POLSKICH, *wydał Włodzimierz Stanisław hr. de Broel-Plater. T. I.* Warszawa, w drukarni Gazety codziennej 1858. 8vo.

Zbiór ten składa się z trzydziestu trzech niezbyt długich dokumentów nie wiedzieć jakiem prawem na tytule *Pamiętnikami* nazwanych. Te z nich, które w łacińskim języku doszły rąk pana Platera, są obok tekstu łacińskiego zbytecznie i w polskiem wydrukowane tłómaczeniu. Oprócz krótkości trudno innego wspólnego w nich dopatrzyć się przymiotu: co do treści, są najróżnorodniejsze; — co do czasu, z 15go i 16go stólecia. Tekst ich łaciński jak najbłędniej drukowany; tłómaczenie co do znaczenia niedokładne, co do języka bardzo niepoprawne. Że w zbiorku swym umieścił pan Plater większą połowę od dawna już znanych dokumeutów, wcale za złe mu nie bierzem; tego tylko nie możem wyrozumieć, że nie wiedział iż już były drukowane — albo że przynajmniej nie porównywał swego tekstu z drukowanemi i że dla tego wiele gorzej je wydał. Zdaniem naszem przysłużyłby się owszem pan Plater niezmiernie historyi, skoro ma chęć przedrukowywania dokumentów dawno już ogłoszonych, gdyby zrobił z planem wyborowy wyciąg z monumentalnych dzieł historycznych, wyciąg ten wydrukował bez omyłek, których nie ustrzeże się żaden pierwotny wydawca, i tak oddrukowane dokumenta objaśnił kommentarzami. Tym sposobem stopiłby w szczery, czysty kruszec, surowy materyał, rudę złotą jaką wydawcy monumentów historycznych w ostatnich zwłaszcza czasach pracując wytrwale i szczerze, obficie wzbogacilii historyę naszą.

Było pierwotnem postanowieniem naszem błąd po błędzie wskazywać w dziełku p. Platera. Gdy to wszakże byłoby niezmiernie długą pracą, przestaniemy na kilku tylko uwagach szczegółowych, pewni, że to już cośmy powiedzieli i co powiemy, nakłoni wydawcę *Zbioru* do większej na przyszłość troskliwości.

Przechodząc więc do szczegołów, nie zastanawiamy się nad pierwszemi dwoma dukumentami. Rozebrane są one w Gazecie W. Ks. Poznańskiego z 3go marca b. r. Żadnego z punktów tam naruszonych nie zmieniając, przywodzim tu, aby przykładem uzasadnić zarzut nasz niedokładnego tłomaczenia, bez szukania i wyboru: początek przywileju par excellence przywilejem Horodelskim zwanego w tłómaczeniu polskiem p. Platera i Herborta z wieku szesnastego:

Herbort.	**Plater.**
W imie Boże amen. Na wieczną pamięć, jesteśmy powinni duchownego pokarmu i zbawiennego napoju użyczać tym, którym panując, pożytków doczesnych poddajemy podpomożenia: abyśmy tym, które ku cielesnej potrzebie podejmujemy, i zbawienne też	W imie pańskie amen. Obowiązani jesteśmy podawać zbawienne kielichy duchownego posiłku tym, którym przewodnicząc w dobrach doczesnych, pomoc udzielamy, abyśmy opatrując, o ile to jest w naszej mocy, potrzeby ich ciała, wyświadczali im

nauki iin, ile z nas może być, podawali: iżbyśmy się nie zdali tylko o pożytkach doczesnych starać, a wieczne opuszczać: i zkąd darów błogosławieństwa i zapłaty wiecznej czekamy, aby ztąd nie poczuliśmy uszkodzenia żywota wiecznego: i aby za prace nasze nie stradaliśmy pożytków zapłaty pożądanej. Jest rzecz pożyteczna dowiadować się o tem i pilnie przeglądać: aby, jako ludziom dajemy cielesne dobrodziejstwa, też abyśmy rozważali, jakobyśmy im i niebieskie pokarmy dawali: i które na tym świecie bogactwy prędko przemijającemi ubogacamy, tymże drogę wiecznego błogosławieństwa, abyśmy pokazowali: aby tu naszej szczodrobliwości znali pomocy, a potem przyszłej chwały zapłaty przez pokazanie nasze otrzymali w imie zbawiciela nas wszystkich.

także zbawienne przysługi; żebyśmy wreszcie ubiegając się o rzeczy doczesne, nie zapominali o pożytku z naszego żywota, a przeto, żeby tam zkąd oczekujemy darów błogosławieństwa i skarbów wiecznych życie nie obróciło nam się na szkodę z utratą zaskarbionej nagrody i wszelkiej z prac naszych korzyści, należy dobrze wniknąć i zastanowić się nad tem abyśmy udzielając ludziom materyalne dobrodziejstwa, myśleli i o użyczeniu im niebieskich posiłków; abyśmy tym, których w życiu obsypujemy doczesnemi dostatkami wskazywali drogę wiecznego błogosławieństwa, tak, aby tu poznali dowód Naszej szczodrobliwości, poźniej zaś przez też usilne starania Nasze dostąpili owoców przyszłej chwały w Zbawicielu wszystkich.

Tłómaczenie pana Platera jest o 3 wieki późniejsze!.... Przykładów takich stamiby przytoczyć można; ograniczymy się na zacytowaniu tylko stronnic i wierszy następujących: str. 32 wiersz 14 i następne; str. 37 w. 4; str. 42 w. 4 od dołu; str. 51 w. 13 od dołu i następne; str. 52 w. 16; str. 56 w. 16 i następne; str. 103 dwa ostatnie wiersze pierwszego ustępu; str. 109 w. 4 od dołu; str. 185 pierwsze dwa wiersze i t. d.

Przywilej Aleksandra (p. 17—29) z r. 1492 i Zygmunta (p. 33—40) z r. 1506 przeplecione dwoma innemi co do treści do siebie należą. Oba one są już lepiej drukowane: pierwszy w Zbiorze praw Litewskich p. 58—66; drugi całkowicie w Tomiciana I, appendix p. 21—23, częściowo (od wyrazów: Item, si dominus Deus favebit nobis assequi Dominium tam regni Poloniæ i t. d.) w „Zbiorze praw Litewskich“ p. 98—99. Po poprawki tam odsyłamy. O znanych radach Kalimacha (p. 30) nic powiedzieć nie możemy, oprócz, że zasłużony historyi naszej prof. Rœpell zbiera starannie wszelkie pisma Kalimacha i wiadomości o nim i gotuje je do druku. Cessya Władysława Węgierskiego udziału na Litwie na rzecz Zygmunta nie jest nam znaną, ale może z tej tylko przyczyny że niedostaje nam obecnie kodeksów dyplomatycznych węgierskich. Gdybyśmy je mieli, przedewszystkiem spieszylibyśmy sprawdzić ciekawą dla nas wiadomość, którą p. Plater podaje: że Władysław między innymi tytułami używał gdzieś w środku zagubionego tytułu króla rzymskiego.

„Początek powodzenia i rządów Zygmunta I króla polskiego“ — tak brzmi nadpis nad dokumentem drukowanym p. 41—54. Czy jest trafnie sformułowanym dałoby się powątpiewać. Wątpliwość wszakże wydawcy na str. 54, czy jedna czy więcej kart „brakuje“ w rękopiśmie, łatwoby usunąć się dała, gdyby nie był wydawca zapomniał wyrazić jakiej formy jest jego rękopism. Znana bowiem rzecz ta piora Stanisława Górskiego, sekretarza Tomickiego, później królowej Bony, kompletnie wydrukowaną jest w Acta Tomiciana I p. 13—19. Do każdego z początkowych lat panowania Zygmunta dodał Górski podobny do tego „Commentarius.“ Ten który p. Plater w ułamku wydrukował, położył Górski na czele roku 1507. Nazwisko Droszdza (Plater p. 50) oddaje się według Górskiego wyrazem

„fæx“ po łacinie (Tomic. p. 16). Przez porównanie tekstu w Tomicianach możnaby naturalnie rozmaite porobić poprawki.

Do zrozumienia z listu Rafała Leszczyńskiego (p. 55—57) końca tyczącego się historycznych wypadków, porównać w tomie III Tomic. list Pisona legata p. 202—207 i list Zygmunta do panów Rad królestwa węgierskiego w tymże samym tomie p. 208—209. Z wyrwanym tak i osobno wydrukowanym dokumentem trudno co począć.

Tłómaczenie Dziennika zjazdu cesarza i trzech królów, jest zdaniem naszem ozdobą Zbioru. Zjazd ten jest faktem tworzącym całość, a nie kawałkiem wyrwanym z całości obszerniejszej, jak reszta dokumentów w tym zbiorku. Opis jego wszystkie objaśnia szczegóły i zupełnie zadowalnia ciekawość czytelnika. Tłómaczenie to objaśnione jest bardzo starannemi, głęboko w rzecz wprowadzającemi uwagami. Ma wszakże kilka małoznaczących niedokładności, na które pozwalamy sobie zwrócić uwagę szanownego tłómacza. Tytuł zaraz fałszywie oddany: Ludwik bowiem syn Władysławów per abusum tylko mianowany jest królem przez Kuspiana: ale nie królem czeskim, jakby to z przekładu się wydawało, tylko równie jak jego ojciec królem węgierskim i czeskim. Niedzielę Środopostną zowią w kościele Lætare Hierusalem, a nie tak jak p. 66 wydrukowano. Niepotrzebny jest także p. 68 za wyrazami Łukasz starosta polski znak zapytania. W średnich wiekach nazywali wszyscy Wielkopolskę wyrazem „Polonia.“ Zwyczaj ten u cudzoziemców i później się pojawia. Na str. 74 wyraz „(Krzysztofa biskupa) *lubelskiego*“ jest bez wątpienia omyłką druku. Nic więcej tłómaczeniu temu nie zarzucimy. Co się samej rzeczy tycze powiemy tylko, że jest kilka współczesnych opisów zjazdu tego w niemieckim języku, z których dwa miał przed niejakim czasem antykwarz Stargardt w Berlinie do pozbycia. Jeden z nich same tylko nazwiska wjeżdżających do Wiednia panów i dostojników i liczbę ich koni szeregiem wymienia. Zresztą na str. 345—419 Tomic. III pełno jest dokumentów zjazdu tego tyczących się.

List Maksymiliana do Zygmunta p. 94—97 o Mikołaju Schœnbergu wielkiej jest wagi. Grając rolę życzliwego radzcy zawięzuje Maksymilian intrygę tak brudną że na gorszą aniby się przewrotność dyplomatyczna nowszych czasów nie zdobyła. Mikołaj Schœnberg, brat Dytrycha Schœnberga radzcy nieodstępnego ostatniego z w.mistrzów krzyżacko-pruskich był jak najlegalniejszym nuncyuszem Stolicy Apostolskiej. Zadaniem szczególnem jego było wręczyć imieniem papiezkiem potentatom tych stron Europy bullę nakazującą pięcioletni pokój ogólny, w którymby urządzić można wyprawę na Turki. U dworu polskiego miał oprócz tego załatwić ostatecznie sprawę z Krzyżakami. Z tego to powodu stara się imperator niemiecki zwaśnić go z Zygmuntem i Polakami, — i dziwnym zbiegiem okoliczności, jak to z dokumentu następnego szczególniej na str. 105 i 106 widzimy, sam chwyta się w sidła na Zygmunta stawiane. Dokumentów nuncyusza Schœnberga tyczących się jest kilka w Tomiciana IV. Mówi o nim z resztą Voigt w dziewiątym swym tomie Historyi Pruskiej pod rokiem 1518. Wspominając o sejmie w Augsburgu, ciekawe Voigt wymienia nazwiska posłów od Zygmunta na sejm tenże delegowanych.

Wracając do rzeczy, listy te dwa o Schœnbergu jak się nam zdaje, nieznane dotychczas, niesłychanie są ciekawe i mocno żałować wypada, że ich niema w czwartym tomie Tomicianów wespół z innemi dokumentami Schœnberga się tyczącemi, lub że p. Plater będących w Tomicianach ze swemi dwoma w swym Zbiorze nie umieścił. W końcu nie zbyteczną pewnie będzie rzeczą jeśli dodamy, że data z września.

Erazm Ciołek biskup płocki, udał się z Augsburga jeszcze w r. 1518 do Rzymu jako poseł Zygmunta. Korespondencyi od niego do Polski i z Pol-

ski do niego, pełno jest w tomach IV, V i VI Tomicianów. Z tomu VI p. 27 dowiadujemy się, że się mocno przeniewierzył klerowi polskiemu i że w skutek tego Zygmunt odjął mu w r. 1522 urząd posła swego. Listu jego, który pan Plater wydrukował p. 111—139 niema w Tomicianach. Jest on równie ważny jak dwa poprzednie, ale sam jeden równie jak dwa poprzednie mało co znaczy. Nasamprzód zauważyć co do niego trzeba, że mu datę p. Plater dopisał fałszywą. Już bez konfrontacyi szczegółów jego z innemi listami w Tomiciana mogła przed wszystkiemi innemi naprowadzić p. Platera wiadomość o wojnie z Krzyżaki, że list ten nie może być z Marca 1518, ale 1520 roku. O szczegółach wszystkich niepodobna wspominać. Do niektórych wskażemy objaśnienia w Tomicianach. A najprzód listy Zygmunta (o których wzmianka p. 122) z 26 stycznia „de data Thorunii,“ wydrukowane są w Tomic. V, 145—146 i 148—149 do papieża i do Ciołka. Ów p. 129 i 130 wspominany „pax quinquennalis“ i Ciołka wywody z tego względu odnoszą się do zadania, które Mikołaj Schœnberg w r. 1518 miał w tych stronach przywieźć do skutku. Dwa punkta, która p. 134 Zygmunt zmienić pozwala, tak brzmią w liście Zygmunta z dnie 26 stycznia 1520: ....ut non teneretur magister et ordo nobis et regno nostro contra ullum alium hostem assistere et servire, quam contra scismaticos et Infideles, atque de recipiendis ad ordinem Polonis articulus tolleretur — Tomic. V, 149. O rzeczy, quam secretissimam esse voluit Zygmunt, a która nawet do nieprzyjaciół się rozgłosiła, można zainformować się w Tomic. IV, 401 i tom V ostatnie wiersze na str. 150. Ustęp na str. 138 przeciw exploratorom listów Ciołka, ma na celu Jana Łaskiego arcybiskupa.

List Adryana VI (p. 140—143) jest w Tomicianach VI, 154.

O dokumencie p. 144—149 nic nie można powiedzieć: za nadto jest oderwany, za wiele więc powiedziećby wypadało żeby go choć w części wyjaśnić. Za to sam sobą się objaśnia i wielce zajmuje dokument opisujący granice między Litwą a Inflantami: kto posiada szczegółowe tamtych okolic karty, z wielkiem sprawdzi go sobie zadowolnieniem.

O różnorodnych dokumentach na str. 154—191 znowu tyle tylko powiedzieć można, że podobne Album rozmaitości trudno komu na co przydać się będzie mogło. Dwa z nich (p. 170—173) widzieliśmy w kopii z przeszłego wieku uwierzytelnionej z bardzo małemi tylko odmianami.

Reszta dokumentów od str. 191—230 dwóch szczególniej spraw się tycze: sprawy inflantskiej i summ neapolitańskich. I jednej i drugiej sprawy dotyczące dokumenta i ważne są i nieznane dotychczas, wszakże drażnią tylko a nie zadowalniają, — nie wyczerpując dostatecznie, ani nawet częściowo, dwóch tych głośnych artykułów historyi naszej.

Żeśmy zrozumieli szczegóły dwóch pierwszych dokumentów, mamy do podziękowania jedynie rękopiśmiennemu listowi Zygmunta Augusta do Hozyusza z dnia 27 czerwca 1556 r. z Wilna pisanego. Podajemy główne punkta listu tego: „Niczego nie obawialiśmy się mniej, jak wojny z strony Inflant, gdyż słabe siły najprzód owego państewka nie pozwalały nam podejrzywać je o odwagę drażnienia wojną sąsiadów; potem trwały pokój istniał między niem a księstwem litewskiem. Ślepa wojny żądza i junackie męztwo nowego koadjutora danego mistrzowi, przemogły to wszystko. Jego-to wyniesiono również za życia jeszcze dawnego mistrza na urząd mistrzowski *bez względu na marszałka, któremu bądź to z prawa, bądź to z obserwancyi urząd mistrza należał.* Usposobienie swoje pokazał mistrz nowy zaraz na wstępie, *wysyłając dynaburskiego komtura do Niemiec końcem werbowania żołnierza z którym polecił mu natychmiast spieszyć do Inflant.* Wszczęły się tymczasem nie małe zatargi między arcybiskupem ryskim a mistrzem wojną między nimi grożące; i gdy arcybiskup nas wezwał

o pomoc, my bojąc się, aby Moskal pod pozorem niesienia pomocy lub bez pozoru, korzystając po prostu z okazyi, Inflant nie opanował, posłaliśmy tam posły nasze którzyby zwaśnione strony pogodzili. Lecz mistrz ów nowy takiej jest pychy, że *posła naszego* przyjął wprawdzie ze czcią należną, lecz *odesłał bez pewnej odpowiedzi; posła zaś do arcybiskupa pojąć i wbrew prawu narodów zamordować rozkazał.* Potem całą krainę poruszył w celu oblężenia arcybiskupa w Kokenhausie. Bojąc się szkody jakiej dla poddanych naszych w skutek zajść w Inflanciech, rozkazaliśmy Litwinom stanąć obozem na granicach litewskich. Opieka nad arcybiskupstwem ryskiem zostawioną nam jest już przez przodków naszych: gdy oprócz tego arcybiskup już oblężony, lub którego wnet oblegać mistrz będzie, o pomoc nas prosi, nie chcemy bez zasiągnienia rady W. B. M. niczego postanowić. Zwracamy tedy uwagę W. B. M. na to, że pogwałcono prawo narodów względem posła naszego, że mistrz nowy z ubliżeniem naszej godności przechwala się, iż z małą swą garstką wojska wypędzi nas z Litwy i dziedzictwo to nasze opanuje; że mamy obowiązki względem arcybiskupa ryskiego naszego krewnego; że wreszcie nie małe niebezpieczeństwo grozi nam, jeśli mistrz zdobędzie Kokenhausen na arcybiskupie, gród 6 mil tylko od naszych granic odległy i podwoi siły swoje zaborem własności arcybiskupiej. Z drugiej zaś strony i na to uwagę W. B. M. zwracamy, że w domu niesnaski, Turek wojną grozi, czyha na ziemie pruskie zakon krzyżacki. Racz nam W. B. M. w trudnych tych okolicznościach natychmiast z radą swą pospieszyć.“ List ten jest z 27 czerwca: ale widzieliśmy oryginalny list Zygmunta z 26 czerwca do Wilhelma arcybiskupa, w którym mu pomoc przyrzeka. Listem owym z 27go w którym po niewczasie o radę prosi, uczynił król polski tylko etykietalnej formalności radzenia się swej rady zadosyć. Dowodzi tego dobitnie list Janusza z Kościelca drukowany u p. Platera p. 191—194. Jak list Janusza tak i Jana z Ocieszyna (p. 187—190) jest więc bez wątpienia odpowiedzią na list królewski do nich tejże samej treści, jakiej jest list w treści do Hozyusza przytoczony. Mistrzem owym temerariæ audaciæ, jak go król w liście do kardynała mianuje, jest Wilhelm Fürstenberg, który niebawem w przyjazne z Zygmuntem Augustem wszedł stosunki i następnie w więzieniu Iwana Wasilewicza życia dokonał. W Inflanciech tymczasem szybko się postać rzeczy zmieniła: kraina ta poddała się bowiem Zygmuntowi Augustowi — a dawniejszy sprzymierzeniec króla, koadjutor arcybiskupa Wilhelma, Krzysztofor ks. meklemburski zdrady przeciw Zygmuntowi knować zaczął, kilka szczegółów tych wypadków tyczących się podają dokumenta na str. 214 do 230 drukowane. Zamiast innych notatek damy dla objaśnienia znowu wyciąg z listu Zygmunta Augusta do kardynała Hozyusza: „Księcia Krzysztofora meklemburskiego obsypaliśmy byli, jak to W. B. M. wiesz, bez wątpienia niezliczonemi dobrodziejstwy; w końcu uczyniliśmy go nawet koadjutorem arcybiskupa ryskiego. Tego wszelako wcale niepamiętny, wichrzył nam ciągle w Inflanciech, namawiał powiaty i miasta do zdrady, wreszcie nie wahał się robić Szwedom nadziei że im podda Inflanty. Jest-to teraz wszystkim wiadomą tak jak dawniej nam jednym nieznaną nie było. Nie spieszyliśmy z ukróceniem tych zuchwalstw, tusząc, że powolność i dobroć nasza wreszcie upamięta go; zmusiły nas wszakże wzrastające obelgi z jego strony wojną załatwić to, cośmy spokojnie załatwić chcieli. Oblężonego w grodzie Dallen zmusiliśmy do poddania i pojmanego odstawić kazaliśmy do Wilna. Wiemy, że wiadomość ta książętom Imperii zwłaszcza pokrewnym księcia Krzysztofora zbyt miłą nie będzie. Gdyby wszakże wiedzieli ile nam zniewag wyrządził ten książe i jak niechętnie podjęliśmy wojnę nam przez niego wydaną, za zbyteczne musieliby uznać uniewinnienia z naszej strony. Z resztą starać się będziemy tak obchodzić z księ-

ciem Krzysztoforem, żeby uznał iż jest w gościnie króla chrześciańskiego raczej, niż w ręku nieprzyjaciela zwycięzcy.“ (4 września 1563 r.).

Marcin Kromer którego listów kilka w sprawie summ neapolitańskich p. Plater umieścił (p. 195—213) był zacząwszy od roku 1558 posłem polskim na dworze austryackim. I tę wiadomość mamy z listu króla do kardynała. Ani w cząsteczce p. Plater nie wyczerpnął tej sprawy, która bardzo jest z resztą zawikłaną i rozległą.

List Jana Kochanowskiego na końcu książki umieszczony, z przyłączonem facsimile, urozmaica jeszcze bardziej tę tekę różnych różności.

Żałowaćby wypadało, gdyby sąd surowy, jaki z wielu stron wypadł na ten pierwszy tom „Zbioru,“ zniechęcił w jakiejkolwiek mierze szanownego wydawcę, któremu należy się wdzięczne od rodaków uznanie, że na tak trudną naukową drogę wstąpił, czas i majątek poświęcając zadaniu nader dla kraju użytecznemu. Ale na tej drodze hojność i dobre chęci nie wystarczają. Trzeba długiego poprzednio przygotowania, trzeba bystrego sądu, olbrzymiej a zmudnej pracy, i wiadomości rozlicznych, których przy wytrwałości z latami tylko nabyć można. Osobom w położeniu p. Platera nie brak na zasobach i środkach, ale brak najczęściej czasu by nagromadzone materyały porządnie, systematycznie i naukowo ułożyć. W takim razie najpożyteczniej jest wybrać sobie jakiego uczonego z professyi, jak to uczynił p. Rzyszczewski, i jemu powierzyć przysposabianie materyałów do druku. Zasługa zbieracza i nakładcy nie staje się przez to pośledniejszą, a wartość dzieła niezmiernie się powiększa.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA, *pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.*

Tygodnik ten wychodzi co sobotę w Cieszynie, w Szląsku austryackim, — mieście niedaleko źródeł Wisły położonem; okolice te zamieszkuje jak wiadomo ludność polska, ta sama co i górnego Szląsku. Mowa jej wszakże zepsuta, pojęcia rodowe zatarte lub skrzywione, — moralne wykształcenie wielce zaniedbane. Pragnąc ziomkom swoim przyjść w pomoc, Paweł Stalmach rodem z Cieszyna, powróciwszy w r. 1848 z sejmu w Pradze zakłada małe pisemko p. t. *Tygodnik Cieszyński*, poparty przez kilku obywateli, z współudziałem głównie jak wtedy Andrzeja Cieńciały, kolegi swego. Tygodnik Cieszyński przeznaczony był zatem wyłącznie dla ludu; w myśli tej zaczął od wydrukowania alfabetu gotyckiego i polskiego przy sobie, aby ułatwić zrozumienie czytelnikom miejscowym, którzy dotąd najwięcej pierwszym tylko drukowanych książek używali. Jakiś czas nawet (jeżeli się nie mylimy) gockiemi czcionkami odbijał swe artykuły *Tygodnik*. Z początku zajmował się najwięcej politycznemi zdarzeniami, chcąc je w należytym świetle ludowi wystawiać; udolnie bardzo potrafił uchwycić obrazowania przechodzących wypadków, dla pojęcia czytelników przystępny; schlebiając im poniekąd zepsutą mową, językiem, zwrotami wyrażeń przez nich używanemi. W r. 1849, naraziwszy się władzom *Tygodnik*, został zakazany.

Niezrażony tą trudnością Stalmach, ogłasza w r. 1850 *Gwiazdkę Cieszyńską*, wykluczając z niej całkowicie polityczną stronę. Lecz tym razem trudniejsze było jego zadanie; zmuszony sam jeden prawie podejmował tę pracę, i chcąc należycie odpowiedzieć powołaniu nauczyciela ludowego, w szerszym rozmiarze jak dotąd, znalazł się w ciężkiem położeniu. Wypadało bowiem teraz odrzuciwszy polityczną (dotąd jedyną) naukę zabrać się do rozwijania pojęć czytelników w stosunkach życia, moralności i wiedzy. Z poczciwem pragnieniem choć słabemi siłami wziął się do tego zacny redaktor i łamiąc przeszkody najrozmaitsze prowadził jak mógł wydawnictwo swoje. Powoli *Gwiazdka Cieszyńska* zyskała sobie czytel-

ników, zyskała jaką taką wziętość w najbliższej okolicy w półarkuszowych na bibule tygodniowo ogłaszanych numerach. Podawała nauki moralne, opisy miast szląskich lub polskich — powiastki na tle historyi szląskiej najwięcej osnowane, rady i przepisy gospodarskie itp. Wspomagali ją po trochu zawerbowanych przez Stalmacha kilku nauczycieli elementarnych, gimnazyalnych, księży okolicznych. Pomoc ta jednak tak słaba nie była wystarczającą; finansowe położenie coraz się pogorszało, bo tania a nie zbyt liczna prenumerata nie zwracała kosztów nakładu. Stroskany redaktor, widząc iż dalej pracy swej nie podoła, i głęboko żałując wpływu na czytelników, którego korzystne skutki znacznie już się uwydatniały, postanawia zamknąć wydawnictwo swoje. Z tym zamiarem przyjeżdża w jesieni r. 1854 do Krakowa, w celu ostatecznego naradzenia się z kilku znajomymi i zawiadomienia o tem głównego dotąd protektora *Gwiazdki* księcia J. L. W Krakowie poznaje się z kilkoma literatami, głównie z pomiędzy młodzieży akademickiej; opowiedziawszy im stosunki i położenie swego przedsięwzięcia, ulega gorącej zachęcie nieustawania w tak zacnej pracy, otrzymuje obietnicę wszelkiego możliwego współudziału. Pocieszony, z dobrą nadzieją wraca Stalmach do Cieszyna i energicznie zaczyna się krzątać koło *Gwiazdki*. W Krakowie na wyścigi piszą się tymczasem artykuły, zachęcają abonenci na miejscu i w Galicyi. Koło przyjaznych *Gwiazdce* zaczyna się zwiększać, materyałów piśmiennych wzmaga się ilość do tego stopnia, że nawet by je pomieścić pisemko to z tryumfem na początku r. 1855 ukazuje się w arkuszowym formacie, na piękniejszym papierze — tak jak dotąd wychodzi. Lepsza otucha wstępuje w redakcyą i współpracowników: *Gwiazdkę* zaczynają coraz liczniej trzymać w Galicyi i Szląsku.

Podnieśliśmy tutaj obszerniejszem opowiedzeniem moralną wartość i chęci tego pisma, raz że wszelka wytrwałość w mozolnej pracy dowodzi umiłowania zamiaru i przejęcia się celem, a serdecznie nas zobowiązuje, — powtóre aby tym wywodem wytłomaczyć ujemną stronę *Gwiazdki*.

Pod względem bowiem literackiej wartości, nawet jako pismo ludowe, stoi ona niesłychanie nisko. Brak smaku, wyboru, wprawy i wykształcenia naukowego zbyt jasno się tam przebija. Od r. 1855 zaciera się coraz bardziej dawny, czysty charakter ludowy. Nie dziw, że młodzi pierwszy raz na pole pisarskie wstępujący autorowie acz pałający poczciwą chęcią niesienia pomocy, nie zdołali od razu ugodzić w właściwy sposób; szczęśliwi że artykuły ich się drukują, posełali co mogli, byle drukować. Redaktor nie chcąc z jednej strony zrażać sobie gorliwych pomocników, z drugiej nie mając może lepszych materyałów, ogłaszał co mu dostarczano. Przez ciąg ostatnich lat widzimy tam przewijające się coraz nowe imiona, litery podpisów — jedne ustępujące po jakimś czasie drugim. Opieka *Gwiazdki* przechodzi tym sposobem coraz w inne ręce, tradycyjnie jednak w ręce początkującej w pisaniu młodzieży.

Oczywistym ztąd wypływem: mierność, różnobarwność, brak ciągu w myśli, brak doskonalenia się, — a co najgorzej, nieodpowiedność początkowemu celowi i zakresowi. Zastanawiając się dziś nad rodzajem pożytku, który to pismo przynosi, i chcąc rozwiązać pytanie: dla kogo właściwie jest wydawane? trudno sąd sobie utworzyć. Chociaż bowiem polska ludność szląska stoi wiele wyżej od naszej pod względem wykształcenia i chęci do zajmowania się książkami, wszakże przedmioty podawane w *Gwiazdce* nie są ich potrzebom odpowiednie. Dla ludu największą tam ma jeszcze wartość część gospodarska, dość obszernie traktowana, a zbierane *rozmaitości* stanowią należną rozrywkę. Reszta właściwszą byłaby dla czytelników wyższego już wykształcenia, więcej dla mieszczan małych miasteczek, rzemieślników co szkoły przeszli. Niewiemy czy właśnie ta klassa czytelników prenumeruje *Gwiazdkę;* lecz to pewna że dla wieśniaków

ledwie tu połowa użytecznego pokarmu, a obywatelstwo galicyjskie, głównie to pismo podpierające, czyni prawdziwe poświęcenie, gdyż nader mało korzyści zeń zaczerpnąć może.

Niewątpimy iż redakcya dawszy tyloletnie i niezaprzeczone dowody zacnej chęci i rzadkiej wytrwałości, pragnie nie na wpół tylko spełniać powołanie swoje, ale rzeczywistą zasługą i skuteczną pracą zjednać sobie uznanie i pomoc. W takim razie, zdaniem naszem, powinna stale postanowić czem chce mieć wydawnictwo swoje. Dotąd nie zdobyła się jeszcze na taką decyzyą. Wypada *Gwiazdce* albo wrócić do skromnego zakresu pisma ludowego, albo pójść wyżej, — a w każdym razie obrać sobie wyraźną drogę. Redakcya powinna być redakcyą, nie tylko administracyą jak dziś nią jest; należy jej prowadzić, kierować swe pismo w jakiejś myśli i celu; zbieranie artykułów, rozdzielanie ich, przesyłanie do druku jest tylko najpodrzędniejszym jej obowiązkiem. *Gwiazdka* powinnaby wyjść z tej połowiczności w którą ją zbieg okoliczności wtrącił — zostać albo ludową, albo pismem dla szkoły, dla nauczycieli, — albo wyłącznie dla jednej klassy czytelników odnośnie do stopnia ich wykształcenia lub zatrudnienia. Zapewne nie brakłoby w Szląsku austryackim, górnym pruskim (dokąd także dochodzi), Galicyi, wśród duchowieństwa, między nauczycielami elementarnymi lub gimnazyalnymi ludzi, którzyby tej pracy dopomogli. Trzeba tylko raz obrachować się z środkami, a wybrać pewny kierunek, i tego już silnie się trzymać. Zechce zostać *Gwiazdka* ludową wyłącznie, ma wzór w *Czytelni Niedzielnej* w Warszawie wychodzącej; zamierzy poświęcić się szkole, wyborny postawić jej możemy w tym rodzaju przykład, to jest wydawane w Poznaniu pismo od 1849—53 *Szkoła polska z Szkółką dla dzieci* przez ś. p. Ewarysta Estkowskiego; postanowi wreszcie zostać rolniczem wyłącznie pismem, dla gospodarzy mniejszych przeznaczonem, łatwo i w tej mierze zdoła wykreślić sobie plan odpowiedni.

W każdym rodzaju (niewątpimy ani na chwilę) *Gwiazdka* mogłaby wiele, bardzo wiele dobrego przynieść, znalazłyby się i materyały i skwapliwa pomoc; tylko trzeba krzepić się w energii, którą się dotąd utrzymywała, a zdecydować ostatecznie na kierunek i doniosność przedsięwzięcia.

Najprzyjaźniejsze uczucie, szczera życzliwość, uznanie wytrwałości i dobrych chęci redakcyi *Gwiazdki*, spowodowały nas do powyższych uwag; mamy nadzieję, że przyjęte przez nią będą z podobnemże usposobieniem, a niewymowną byłoby dla nas pociechą gdyby uznawszy słuszność słów naszych skorzystać z nich zechciała, i stanęła na równi z tylu pożytecznemi pismami, które w jej zakresie i nie z większemi zasobami chwalebnie przykładają się do oświaty ludu i uprawy ojczystego języka.

WIADOMOŚCI HISTORYCZNE O MIEŚCIE KŁECKU, *zebrał ksiądz Józef Dydyński dziekan foralny i proboszcz kłecki. (Na dochód ochronki w Gnieźnie).* Gniezno, drukiem J. B. Langiego, 1858 r.

Mówiąc w roku zeszłym o dziełku ks. kanonika Jabczyńskiego (Rys historyczny miasta Dolska) usilnie wzywaliśmy naszych kapłanów do zajęcia się monografią miejsc tych, w których przebywają i których akta i archiwa mają pod ręką. Pobieżnie wskazaliśmy potrzebę gwałtowną takowej pracy, a to dla pomnożenia materyałów do spisania dokładniejszych a dzisiejszej nauce historycznej odpowiedniejszych dziejów Polski. Z prawdziwą tedy przyjemnością przejrzeliśmy dziełko ks. Dydyńskiego, z tem zaś większą jeszcze, że znajdujemy w wykonaniu nieodzowne obranemu przedmiotowi zalety. Napisanie zupełnie dobrej monografii połączone jest dzi-

siaj z wielu jeszcze trudnościami, i naraża na wiele więcej mozołu jak obrobienie niejednego ustępu z dziejów. Aby zebrać wiadomości wszystkie, aby wyczerpać źródła wszelkie, nie dość przejrzeć wiejskie i kościelne akta miejscowe, zgromadzić ustne podania, poznać dokładnie historyą kraju ogólną, nie dość jest uporządkować pojedyncze notaty, przepisać przywileje, dyplomata, wizyty biskupie i t. p.; — trzeba sięgnąć po światło jeszcze i na zewnątrz, uważając to co na miejscu się znalazło tylko za wskazówkę, gdzie reszty dopełniającej szukaćby wypadało. Konieczność ta a zarazem i trudność występuje jeszcze mocniej przy opisie historycznym mniejszych miasteczek, które nie były grodami, ani siedliskiem wyższych władz świeckich i duchownych. Aby zrozumieć, oświecić niejeden wypadek, aby postawić dokładne cyfry, data, — słowem, aby podać wyborną całość, trzeba wyczerpać wszelkie rozproszone wiadomości, jakąbądź z opisywaną miejscowością styczność mające; kapitulne, grodzkie, cechowe, prywatne nawet archiwa i zapiski niezbędnie przejrzane być muszą, że już nie wspominamy o samych dziejowych źródłach w ścisłem znaczeniu. To mechaniczna strona pracy monografa; niewątpliwie ważniejszą jest jeszcze druga, a mianowicie ta która zebrane cegiełki w systematyczną, piękną ustawia budowę, pilnie oceniając wartość, wiarogodność każdej z osobna, umiejętnie właściwe im naznaczając miejsce, krytycznym spajając je związkiem. Tutaj już indywidualna zdolność pracownika najwięcej się do wartości dzieła przyłoży.

Ks. dziekan Dydyński zabrał się do opisu parafialnego swego miasta z całą gorliwością i ochotą przysłużenia się nauce i dobrej sprawie. Widać to na każdej stronie dziełka jego. Szczuple materyały, brak znaczniejszych wydarzeń w ktoreby Kłecko wplątane było, niemogły opisu tego uczynić tyle zajmującym i podającym sposobności do rozwinięcia artystycznej i naukowej zdolności autora, jakąby mu przedstawić mogły dzieje innej, ważniejszej miejscowości. Staranność wszakże z którą podjęta monografia tak mało właśnie znanego i historycznego miasteczka, jest tu najwymowniejszą i najsilniej wartość pracy podnosi. Jest ona przykładem dla innych co lekceważąc zamieszkiwane przez siebie strony, dla tego że niegłośne, nie zwracają na nie uwagi, bo sądzą że podjęty trud około ich zbadania i opisania nie przydałby się na nic, lub nie znalazł odpowiedniej nagrody przed sądem publicznym.

Poprzedziwszy rozprawę swoją krótkiem przypomnieniem o kolonizacyi niemieckiej w Wielkopolsce, podzielił ks. dziekan Dydyński monografią Kłecka na dwie części. W pierwszej, na 51. stronach streścił zebrane wiadomości historyczne, tyczące się bądź wzrostu jego bądź stosunku i udziału które miało w wydarzeniach krajowych. Jak przypisy wskazują czerpał autor w aktach miejscowych, parafialnych, cechowych i miejskich, oraz grodzkich gnieźnieńskich, niepomijając pomocy: Długosza, Bogufała, Niesieckiego, Puffendorfa, Kochowskiego, Voluminów legum, z nowszych: Czackiego, Bandtkiego, Działyńskiego, Skrzetuskiego i innych.

W drugim oddziele wypisał z kościelnych ksiąg erekcyjne wiadomości pięciu świątyń Kłecka, zakończywszy pocztem rządców farnego kościoła od r. 1440 do 1847. — Dodatek wreszcie obejmuje dosłownie podanych kilka przywilejów i dokumentów ważniejszych, na które w tekscie się autor odwoływał, oraz objaśnienie wyobrażonych na pięciu tablicach starożytnych pieniążków na przedmieściu Kłecka wydobytych. Szósta tablica zdobiąca tę książkę przedstawia napisy dzwonów i sprzętów kościelnych sięgające XIII do XVI w., oraz trzy urny i jedną cegłę tamże odkopane.

Żałować należy że szanowny autor postarawszy się o pomoc p. Wolańskiego w objaśnieniu starożytnych monet, wzmiankę tylko uczynił, że znajdowano w pobliżu kościoła kłeckiego popielnice, a nie usiłował obszernie opowiedzieć porządku w którym były ustawione, wskazać bliższych szcze-

gółów wykopalisku towarzyszących, tem bardziej iż wnosi z nich o dawnej na dzisiejszem Kłecka miejscu osadzie Słowiańskiej. — Jeden jeszcze brak pozwolimy sobie wskazać powyższemu dziełku.

Aby monografia była dokładną, powinna, w chronologicznym porządku prowadzona, kończyć się na opisie obecnego położenia. Szkoda więc że autor nie podał ani obrazu, ani cyfr, ani uwag żadnych nad stanem dzisiejszym Kłecka, czemby był pracę swą nie tylko dla historyi ale i dla dzisiejszego krajoznawctwa ważniejszą uczynił.

Zbierając powyższe uwagi w jedno z przyjemnością powtórzyć musimy że szanowny autor wielce się tem dziełkiem przysłużył naszej prowincyi, i że jeżeli nie mnogo wzbogacił już istniejący zasob materjałów do jej historyi, to dał chwalebny przykład innym jak podobne zadanie podejmowawać i wykonywać należy. Tyle miast i okolic prowincyi naszej ważnych zdarzeniami i zabytkami przeszłości oczekuje monografów daremnie. Takie np. Gniezno, Leszno, Nakło, Szrem, Grodzisk, Kruszwica, i tyle innych czyliżby nie dostarczyły najwdzięczniejszych przedmiotów i materjałów? Atoli częstokroć najskromniejsze miejscowości znajdują wprzód historyków niż najbogatsze w wspomnienia miasta, bo to zależy nie od wielkości przedmiotu, ale od dobrej woli i zabiegłości autorów. I tak znajdujemy obecnie *w Pamiętniku Religijno-moralnym* obszerną a wielce zajmującą Kronikę probostwa w Żerkowie od r. 1600, przez ks. Maksymiliana Łukaszewicza. Wypada się spodziewać że autor ją osobno dla naszej prowincyi ogłosi i tym sposobem doda siły zachęcie i przykładowi użyczonemu duchownym przez księży Jabczyńskiego i Dydyńskiego. My zaś ponownie wzywamy szanownych kapłanów naszych do zajmowania się podobnemi zadaniami jako najłatwiejszemi i najmożebniejszymi na ich stanowisku, a dającemi silną rękojmię rzetelności z powodu powagi samejże ich powołania. Niewątpimy iż przyjdzie nam witać częściej książki nie mniej ważne jak niniejsza, i że duchowieństwo nasze kierujące się zawsze tak gorącą miłością kraju rodzinnego pospieszy udowodnić ją czynem i w rzeczy nauki, a właśnie rozwijającemu w tym przedmiocie swą działalność Towarzystwu przyjaciół nauk poznańskiemu*) światłej i rychłej udzieli pomocy.

---

*) Niedawno uchwalono zająć się zebraniem materyałów do dokładnego opisu historyczno-geograficzno-statystycznego W. X. Poznańskiego. Obecnie toczą się narady nad szczegółami programmatu.

KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

KOŚCIOŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

1. Wykaz porównawczy stanu duchowieństwa i kościołów. 2. Poświęcenie nowego budynku gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu. 3. Szkoła w Rogoźnie. 4. Śmierć Joanny z hrabiów Górzeńskich Grabowskiej.

1. Lubośmy już w przeszłym poszycie dali obszerny wyciąg z tegorocznej rubrycelli, tak starannie zawsze układanej przez czcigodnego księdza Kinosowicza, dołączamy tu jeszcze dla uzupełnienia wykaz porównawczy stanu naszych archidyecezyi w roku 1856 i 1857.

I. Archidyezya Poznańska.

	w roku 1856	w roku 1857		w roku 1857
Księży było	396	„ 417	a zatem jest	więcej 21
Dusz	582,967	„ 583,401	„ „	„ 434
Na jednego księdza przypadało	1,462	„ 1,135	„ „	mniej 327
Nowowyświęconych księży	14	„ 21	„ „	więcej 7
Zmarło księży	12	„ 10	„ „	mniej 2
Prałatów	2	„ 2	„ „	„ —
Kanoników rzeczywistych	7	„ 8	„ „	więcej 1
Kanoników honorowych	0	„ 2 (jeszcze 2 są wakanse)	„	2
Zakonników. (Ojców Towarzystwa Jezusowego w rubrycelli nie znajdujemy).				
1) Dominikanów	2	„ 2	„ „	mniej —
2) Reformatów	10	„ 8 (w dwu domach)	„	2
3) Braci	2	„ 5	„ „	więcej 3
Zakonnic. (Pań Serca Jezusowego w rubrycelli nie znajdujemy).				
1) Benedykta św.	1	„ 0	„ „	mniej 1
2) Św. Urszuli	0	„ 3	„ „	więcej 3
		(prócz tego 2 nowicyuszki i 1 konwerska).		
Sióstr Miłosierdzia	36 (w 5 dom.)	40 (w 6 domach)		więcej 4 (i jeden dom).
Professorów:				
1) teologii w seminarium	3	„ 5	„ „	więcej 2
		(prócz tego 4 świeckich professorów dla filozofii, pedagogiki, medycyny pastoralnej i kantu).		
2) religii po szkoł. wyższych	7	„ 7	„ „	mniej —
Rezydentów bez zatrudnienia	2	„ 2	„ „	„ —

	w roku 1856	w roku 1857				w roku 1857
Emerytów	13	„ 11	„	„	„	2
Filipinów	8	„ 7	„	„	„	1
Missyonarzy	2	„ 2	„	„	„	—
Kapelan wojskowy	1	„ 1	„	„	„	—
Kleryków	114	„ 106	„	„	„	8
Demerytów	—	„ 4	„	„	„	—
Dyrektor demerytów	1	„ 1	„	„	„	

Zeszłego roku przytoczyliśmy najliczniejsze i najmniejsze parochie, teraz zamieszczamy spis najstarszych wiekiem kapłanów wyżej 70 lat:

1) Ambroży Wilkoński, komendarz w Gułtowach zakonu św. Dominika, senior dyecezyi . . . . . 83 lat.
2) Marcin Grzywiński, komendarz w Buku . . . . . 79 „
3) Franciszek Ryszkiewicz, pleban w Boruszynie dekanatu obornickiego . . . . . 77 „
4) Franciszek Celler, emeryt. kapelan w kaplicy św. Sakr. Krwi Chrystusowej w Poznaniu . . . . . 76 „
5) Jan Grzeszkiewicz, pleban w Strzelczu Wielkiem dekanatu śremskiego . . . . . 75 „
6) Albin Thinel, zakonu św. Franciszka, Bernardyn, w Poznaniu przy kaplicy Rożańcowej . . . . . 74 „
7) Chrystian Sydow, proboszcz w Sypniewie, dekanatu wałeckiego, oficyał . . . . . 73 „
8) Tomasz Dobracki, dziekan kollegiaty św. Maryi Magdaleny w Poznaniu . . . . . 72 „
9) Ludwik Groblewicz, senior księży Filipinów w Gostyniu . . 72 „
10) Walenty Tohak, kapelan w Wróblewie dekanatu lwóweckiego 71 „
11) Wawrzyniec Kuźniak, proboszcz księży Filipinów w Gostyniu 70 „

(uderzająca jest rzecz, iż z pomiędzy jedenastu seniorów dyecezyi siedmiu należy do Zgromadzeń lub klasztorne odebrało wychowanie, tam rozpocząwszy zawód kapłański).

II. Archidyecezya Gnieźnieńska.

	w roku 1856	w roku 1857			w roku 1857
Księży było	195	„ 202	a zatem	jest	więcej 7
Dusz	275,197	„ 271,486	„	„	mniej 3,711
Na jednego księdza przypadało	1,421	„ 1,353	„	„	„ 68

---

2. Na dniu 16 kwietnia odbyła się w Ponzaniu uroczystość poświęcenia nowego gimnazyum, przy Bernardynach, do którego przeniesiono dawne gimnazyum katolickie pod wezwaniem św. Maryi Magdaleny. O godzinie 10 rozpoczęła się uroczystość mszą św. w kościele pobernardyńskim, którą celebrował JW. ksiądz kanonik Grandke. Na tej mszy św. byli obecni Jego arcybiskupia Mość ksiądz Przyłuski, kilku prałatów i kler asystujący. Po mszy św. odprawionej przy pięknej muzyce, udała się przodem młodzież szkolna z rektorem na czele i profesorami do gimnazyum przyległego, a za nimi przy asyście duchownej złożonej z prałatów i duchowieństwa niższego Jego arcybiskupia Mość, nieco później przybyli na salę pan naczelny prezes wraz z prezesem rejencyi Mirbachem. Uroczystość na sali gimnazyalnej, zapełnionej aż do natłoku publicznością, rozpoczęła się śpiewem przez uczniów gimnazyalnych wykonanym „Veni sancte Spiritus" Voglera, potem przemówił rektor gimnazyum Dr. Brettner w języku niemieckim a pan inspektor i nauczyciel wyższy Dr. Rymarkiewicz w języku polskim stosownie do okoliczności. Pan Rymarkiewicz nieomieszkał przypomnieć dzieje dawnego gimnazyum, wyliczał dobrodziejów, którzy hojnie

uposażali to gimnazyum alumnatami, kapitałami, wyliczał rektorów, nauczycieli słynnych i uczniów znakomitych i znanych w obywatelstwie, którzy wyszli z tego gimnazyum i których pamięć zawsze nam miłą pozostanie; między temi mowami uczniowie odśpiewali pieśń: „Chwała i cześć,“ a po mowach nastąpił obrząd kościelny poświęcenia, który w górnych przestrzeniach sam arcypasterz odbył, a w dolnych JW. kanonik Grandke. Uroczystość zakończył „magnificat“ odśpiewany przez uczniów.

---

3. W dniu 27 marca odbył się w Rogoźnie egzamin w szkole katolickiej przygotowawczej do wyższych klas giminazyalnych, składającej się z trzech klas t. j. seksty, kwinty i kwarty, na których popis byli zaproszeni i przybyli rodzice uczniów do tej szkoły uczęszczających. Z odpowiedzi uczniów na zapytania nauczycieli w różnych przedmiotach jako to: w religii, językach polskim, łacińskim, arytmetyce, jeografii i historyi naturalnej, przekonali się rodzice że przez pierwsze półrocze istnienia tej szkoły ich dzieci znacznie korzystały. Do popisu w języku niemieckim i greckim, które tu także są udzielane, niedostawało już czasu, gdy popis w poprzednio wymienionych przedmiotach łącznie z deklamacyami w języku niemieckim i polskim trwał przez trzy godziny z tak szczupłą liczbą. Dzięki więc należą się założycielowi i dyrektorowi tej szkoły szanownemu księdzu dyrektorowi Gawareckiemu, również księdzu Tomaszewskiemu nauczycielowi religii, jako też panom nauczycielom w tej szkole nauki udzielającym za ich gorliwość i poświęcenie.

---

4. Dnia 5go marca umarła w dobrach swoich dziedzicznych Rzadkowo Joanna Nepomucena z hrabiów Górzeńskich Grabowska. Z wymownie napisanego nekrologu w Nrze. 70 Gazety W. K. Poznańskiego zamieszczamy następujące szczegóły:

Po niedawnym nieodżałowanym zgonie ś. p. Dyzyderowej Chłapowskiej i Ludwikowej Mycielskiej śmierć ś. p. Grabowskiej jest w krótkim czasie z rzędu trzecią, która tem dotkliwiej dojmuje i rozrzewnia serca nasze, im rzadsze są dziś między nami podobne wykończone świętości. Była to bowiem matrona, godna pierwszych wieków chrześciaństwa, prawdziwie święta wdowa, któraby mogła była być ozdobą czasów ś. Jadwigi i bł. Jolanty, jedna z najpobożniejszych i najświatlejszych Polek naszego wieku, godna uczennic św. Hieronima, Pauli i Eustachii. Rzadko też żywot zgasłej osoby był pełniejszy w tyle budujące i naśladowania godne szczegóły co żywot tej pani..... Ś. p. Grabowska urodziła się w Wilnie, a więc przy grobie świętego Kazimierza i pod szczególną opieką Matki Boskiej Ostrobramskiej, dnia 16. Maja 1794 roku, z rodziców szlacheckich i zamożnych, z ojca Feliksa hrabiego Górzeńskiego, pułkownika wojsk polskich, Wielkopolanina, z matki Anny Zienkowiczówney, Litwinki, siostrzenicy Tomasza Zienkowicza, biskupa wileńskiego i senatora Królestwa Polskiego. Ś. Jana Nepomucena, patrona dobrej sławy, za swego szczególnego patrona mając, cieszyła się sama w życiu zawsze dobrą sławą, szanowała ją w drugich i pewnie jej nie straci, póki tu trwać nieprzestanie pamięć o jej przykładnym żywocie. Prócz szlachetnego urodzenia i znakomitych przymiotów umysłu otrzymała niejako w familijnym dziale szczególną pobożność i przywiązanie do kościoła ś. Liczyła trzech biskupów w swym rodzie: Zienkowicza biskupa wileńskiego, stryja matki, Górzeńskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, swego stryja, i Adama Grabowskiego, księcia-biskupa warmińskiego, dziada mężowskiego. W dziewiątym roku życia z pensyi warszawskiej odebrana, straciwszy zawcześnie matkę, dalsze kształcenie się w mądrości i w łasce u Boga, w naukach i sztukach światowych, odbierała w poznańskiem, a najwięcej w Żerkowie. Tylko wychowanie domowe, albo, jak Najświętszej Panny Maryi przy jerozolimskim kościele, wychowanie klasztorne panien staje się pewną pociechą rodziny i narodu. Świętej pamięci Nepomucena poszła za mąż za szambelana Józefa Grabowskiego, pana na Buczku, Bondożu i Rzadkowie dnia 20 września 1813 w Poznaniu, gdzie jej stryj, a pierwszy

połączonych archidyecezyi arcypasterz, sam ślub dawał. Bóg ją też wkrótce obdarzył szczęściem macierzyńskiem, dając jej syna po synie. Gdy jej zaś starszego Feliksa w 22gim roku życia jego zabrał, z rezygnacyą Abrahama poddała się pod wolę bożą, ale nigdy bez łez nie mogła wspomnieć o tym zawcześnie zwiędłym kwiatku jej nadziei. W roku 1840 utraciła i męża, u wód warmbrunskich zdrowia szukającego, za którego duszę i w Warmbrun i w Morzewie fundowała msze wieczyste..... Przez żywą wiarę było imię Boga głęboko wyryte w jej sercu. Ta wiara była podstawą tej religijnej mocy, tej wytrwałości i stałości, którąśmy podziwiali w nieboszcce. Przez tę żywą wiarą poddała swój rozum zupełnie pod władzę Boga. Nie miała żadnej wątpliwości, ale też żadnego zabobonu, równie światła jak świątobliwa, miała we wszystkiem zdrowe pojęcia. Ciągle się kształciła dalej, to przez rozmowy z kapłanami, to przez codzienne rozmyślania, to przez czytanie dzieł poważnych i pięknych. Co tylko piśmiennictwo kościelne i piękne w językach, polskim i francuskim, w sferę jej przypadającego ogłosiło, to zaraz w swej znacznej bibliotece miała i czytała. Nikt też nie znał od niej lepiej ksiąg S. i N. Zakonu, Żywotów Świętych, obrzędów kościelnych, bractw i odpustów, i nikt ich więcej od niej nie poważał i nieużywał. Było to w swych granicach światło, co świeciło, sól, co zachowywała. Dla większej chwały bożej wystawiła i uposażyła we wsi swojej kaplicę Panny Maryi Anielskiej; stawiała piękne krzyże i bożemęki, nieustannie robiła szkaplerze, rozsełała i rozdawała bez miary medaliki i obrazki, zawięzywała bractwa.... Trudno opisać, jak budującą była na modlitwie, jak korną w obliczu Boga. Zawsze słuchała mszy św. klęcząc, chodziła najmniej co miesiąc do spowiedzi i do komunii.... Za wiarą i modlitwą szły tuż liczne miłosierne uczynki co do duszy i co do ciała. Wspólne modlitwy z domownikami, czynny udział w żywym różańcu, którego w Rzadkowie jest róż kilkanaście, zaprowadzenie krzyżowej drogi w kaplicy, odpust Matki Boskiej, procesya w dniu św. Nepomucena, odwiedzanie chorych, staranie o przystojne chowanie umarłych, oto są czyny świętobliwej wdowy naszej. Była to prawdziwa „matka kościołów," miała nieustanną pieczę o ich zakrystyach i odpustach. To robiła i przesyłała do sąsiednich kościołów nowe, to naprawiała i przerabiała stare ornaty, kapy, stóły, alby, kobierce. Poświadczą to kościoły w Morzewie, Miasteczku, Chodzieżu, Śmiełowie, Pile, Wysoce, Dębłowie, Witaszycach. Nie opuściła żadnego w okolicy odpustu, brała czynny udział we wszystkich w okolicy misyach. Jej dobrodziejstwem było ostatnie bierzmowanie i poświęcenie kościoła w Morzewie, z jej łaski budująca misya w Rzadkowie. Dla księży bez różnicy była z najgłębszem uszanowaniem. W domu jej, jak niegdyś w domu Jakóba Sobieskiego, ksiądz miał zawsze pierwszeństwo, czy w pochodzie, czy przy stole, czy w rozmowie. Rzadki też był dzień, w którymby we dworze jej nie było jakiego obcego proboszcza, zakonnika, kwestarza. W towarzystwie była poważną i nader uprzejmą, wątku do rozmowy nigdy jej nie zabrakło, nigdy nie mówiła źle o nikiem, bez najmniejszego podejrzenia wierzyła każdemu aż do słabości prawie; kart w jej domu nie było; mierna w jedzeniu, pościła wiele; w podróże prócz krzyża i relikwii, brała ze sobą święconą wodę i nigdy się w nie bez kapłańskiego błogosławieństwa nie puszczała, nie przejechała koło kościoła bez oddania adoracyi Sanctissimo...... Ojczyznę kochała rzewnie i dochowała jej wiary. Nieprzyjaciół nie miała żadnych. Była równie poważaną i wielbioną od duchownych jak świeckich, od swoich jak i od obcych..... Będąc jak wdowa wedle słów św. Ambrożego mistrzynią wiary, wychowywała sama przy pomocy guwernantek jak najstaranniej panienki, to swoje kuzynki, to obce, a z trzech guwernantek, które w domu jej bawiły, dwie są już Urszulankami, a jedna aspirantką do tego tyle zasłużonego zakonu. Wychowanie swej jedynej wnuczki powierzyła Urszulankom, naprzód we Wrocławiu, a potem w Poznaniu.... Ze sługami, którzy zawsze byli jej narodowości, łagodnie się obchodziła; dając im dobry przykład, czuwała nad ich cnotą, dbała o ich spowiedzie, pielęgnowała w chorobie. Starzeli się też przy niej i z nią wiedząc, że wysłużonych nie zostawi bez łaskawego chleba...... Dom jej był przytułkiem nieszczęśliwych i biednych. Poświadczą to ubodzy liczni i żebracy, żebracy z własnej woli — zakonnicy i zakonnice — i żebracy znani, żebracy wstydzący się żebrać, żebracy chorzy, kalecy, których opatrywała, jak drugi Samarytanin.

Exportacya odbyła się we środę 10go marca. Wielka zawierucha,

która przerażała przybywających, ustała około 6tej wieczorem. Po odprawieniu nieszporów przy otwartej trumnie, miał przededworem mowę ks. Celler z Miasteczka, żegnając czule swą owieczkę. Przy pochodniach mimo nocy i śniegu, całą drogę z Rzadkowa do Morzewa szło duchowieństwo pieszo, śpiewając żałobne pienia z ludem, którego było około 3000. Po wprowadzeniu ciała do kościoła rzęsisto oświeconego, miał mowę ks. Osmolski, w której dostojna zmarła jako wzór wdowy chrześciańskiej naszych czasów na chwilę przed słuchaczami niejako odżyła. W czwartek 11go marca mieli, prócz mszy śś. czytanych, po każdym nokturnie trzy msze śś. śpiewane, ks. Gantkowski z Wągrówca, ks. Staniewicz z Wąwelna i ks. kanonik Gebek z Uścia. Podczas ostatniej mszy ś. sam mocno wzruszony rozrzewnił słuchaczy swą mową ks. dziekan Kuczyński z Wysoki, a przy spuszczaniu zwłok do familijnego grobu, przemówił ks. prof. Wojczyński z Poznania.

DYECEZYA CHEŁMIŃSKA.

1. Ogłoszenie Jubileuszu. 2. Wykaz z Rubrycelli. 3. Nominacye. 4. Zmarli kapłani. 5. Podróż ks. biskupa. 6. Zakłady dobroczynne. 7. Związek Panien pod opieką Najśw. Maryi Panny niepokalanie poczętej. 8. Towarzystwo Katolickie czeladzi rzemieślniczej w Gdańsku. 9. Szkoła Biskupia w Pelplinie. 10. Rozmaitości.

1. Jaśnie Wielmożny Ks. biskup Marwicz ogłosił listem pasterskim, na dniu 29go stycznia wydanym, odpust zupełny w formie jubileuszu, który ma w dyecezyi chełmińskiej rozpocząć się w niedzielę wielkanocną, to jest, 4go kwietnia, a skończyć się w drugie święto Zielonych Świątek, to jest 24go maja. Oto główny ustęp tego listu:

Uważamy sobie za najprzedniejszy obowiązek, pouczyć Was o zamiarach tych, które Ojca świętego do udzielenia odpustu tegoż spowodowały; i to tem bardziej im więcej w gronie Waszem podobno znajduje się takich, którzy gotowi pytać: Czemużto się teraz tak często powtarza odpust jubileuszowy, kiedyć dawniej kościół takowego niezwykł był tak często udzielać?

Odpowiedzi na toż pytanie niepotrzeba zapewne dla tych, którzy wierzą i wiedzą, iż to właśnie kościół Boży, przez Ducha świętego po wszystkie wieki rządzony, który przez usta Najwyższego Pasterza i widzialnego na ziemi Namiestnika Chrystusowego przemawia i owe świętobliwe stanowi rozporządzenia, których celem chwała Boska i zbawienie ludzkie; a ponieważ tak silna ich wiara, przeto też poddawają się macierzyńskiej opiece kościoła z zaufaniem synowskiem i z radością serca. Wszakże gdy serc takich liczba równie z świętą prostotą wiary w czasach dzisiejszych podobno już bardzo się zmniejszyła, zwłaszcza, że ludzie próżnością i pychą nadęci, aż zanadto przywykli zważać przy swych czynnościach na materyalne powody potrzeby i zysku więcej aniżeli na natchnienia Boskie i przykazania wiary, trzeba przeto i dla nich mieć odpowiedź, a tę znajdujemy w poglądzie na niezaprzeczone stosunki teraźniejszości, które zdają się pod każdym względem być nadzwyczajne, tak w dobrem jak złem — godne pochwały i podziwienia w rzeczach tych, które się tyczą królestwa Bożego, haniebne zaś i pogardliwe z przyczyny ustawicznej nienawiści przeciwko chwale Pana Boga i postanowionemu przezeń kościołowi świętemu.

Albożniemamy powodu do nadzwyczajnej wdzięczności i radości, widząc, jak kościół, który jest oblubienicą Chrystusową, któremu nieprzystoją żadne inne więzy, chyba więzy miłości ku swemu oblubieńcowi niebieskiemu, a który będąc na to postanowiony, by wszystkim ludziom z poddaństwa grzechu i szatana dopomódz do wolności synów Bożych, wszelako częstotliwie haniebne cierpieć musiał kajdany — jako tenże kościół nadaną sobie przez Zbawiciela powagę we wszystkich niemal częściach świata znów wywalczywszy, obecnie swego powołania zbawczego więcej niż dawniej na pożytek wiernych dopełnić może? Niejestże to właściwem powołaniem kościoła na ziemi, iż walczyć musi, a jego zwycięstwem, iż walczyć może? — O, jak świetny i wspaniały tenże nasz ko-

ściół Boży, nawet w obec sądów nieprzyjaciół i przeciwników swoich! Niemusząż nawet i oni, mimo własnej woli, korzyć się przd jego apostolską powagą i świetnością, zwłaszcza, że onto sam, któremu śród zaciętej wszech czasów walki, żadnej wszakże niemożna było zadać rany śmiertelnej, który raczej z każdej walki wyszedł z świetniejszą sławą i nowo odrodzoną siłą? I niepokazująż się choćby niewidomemu jawne i podziwienia godne skutki czynności kościoła, skoro przeszkód niedoznaje? Nieupatrujemyż wszędzie śród Wiernych większą gorliwość wiary i świętobliwsze ćwiczenie się we wszelkiej cnocie? Nieuczęszczająż wierni więcej niżeli dawniej do świątyń Pańskich i do Sakramentów świętych? — Tak jest, Najmilsi! Niemożna zaprzeczyć, iż kościół święty, aż się niebo weseli, mimo wszelkich usiłowań przeciwników odegrał zbawienną potęgę nad sercami wiernych, potęgę zachęcającą je, jakiegokolwiekbądź stanu, wieku lub płci do świętobliwej gorliwości w cnocie i do niezliczonych ofiar miłości, tak dalece, iż nawet z pośrodka przeciwników najuczciwsi i najlepsi powracają na łono kościoła, aby jawnie i mężnie wyznać jego świętą wiarę. Z tejże więc przyczyny uznajemy i wielbimy z wdzięcznością ku Bogu wszystko to, co w czasie teraźniejszym sprawia pociechę i weselimy się, iż z wrastającej śród wiernych gorliwości względem zbawienia duszy rośnie obfite żniwo dla nieba.

Podziwiając tak chwalebną walkę królestwa Bożego, niepowinniśmy wszelako uwagi naszej odwrócić od spostrzeżenia z drugiej strony również niewątpliwego, to jest iż zły duch nieprzyjacielski pokazuje się także nadzwyczaj czynnym w grzechach i namiętnościach ludzkich. Wpływa on na niezliczonych zwolenników swoich, wpajając im najokropniejszą złość i niepohamowaną nienawiść przeciwko Bogu i przeciwko wszystkiemu, co jest Boskiego, tak iż się stają poddanemi zupełnie narzędziami wykonania bezbożnych i piekielnych jego planów. Tajne towarzystwa i sprzysiężenia usiłują jakiemikolwiek bądź środkami, czy to słowem, czy pismem, czy też czynem rozsiać truciznę złej wiary i niewierności śród ogółu ludu, aby ducha burzliwych namiętności, które li tylko siłą wiary pohamować można, wzniecić i utrzymywać, tak dalece, iż lękać się trzeba straszliwej przepaści okrucieństwa i sądów Boskich. A im się bardziej bezbożność u ludu szerzy i im mniej dążenia ludzkie do wiecznych dóbr niebieskich zmierzają, tym dziksza i niepowstrzymana ich chciwość za posiadłością i użytkiem marnych dóbr doczesnych; a właśnie ztąd powstaje szerzące się łakomstwo, grzeszne zbytki, bezwstydna próżność i rozwiozłość, bezczelne wzgardzenie i znieważenie wszystkiego tego, co powinno być święte i czcigodne; niesumienność, występki naprzeciw prawu i przykazaniu, tak iż bratobójstwa nawet nielękają się; jednem słowem: ów nieograniczony szereg złego, które na kształt raka jakoby wrzód toczy w około i fundamenta karności we familii, w domu, rządzie i kościele przewraca i niweczy, a bezpieczeństwo i spokojność towarzystwa ludzkiego zagraża. Tymto sposobem wyrasta rodzaj taki, który zdaje się być nieczułym i zatwardziałym nawet naprzeciwko nadzwyczajnemu głosowi, którymto Bóg pełen litości i miłosierdzia rozmaicie nas nawiedza i do nas woła, aby ukarać tę wielką niesprawiedliwość wyrządzoną przez ludzi przeciwko Niemu i kościołowi świętemu.

---

2. Z dołączonego do tegorocznej rubryceli wykazu stosunków kościelnych chełmińskiej dyecezyi podajemy główniejsze liczby. Kapituła składa się z biskupa, dwuch prałatów i ośmiu kanoników, prócz których jest jeszcze 4 kanoników honorowych. W kapitule obecnie wszystkie miejsca obsadzone; trzecie i czwarte miejsce kanonika honorowego wakuje. Najstarszym co do wieku jest w kapitule pierwszy kanonik, ks. Donimierski (urodzony 18. grudnia 1795, wyświęcony 25 marca 1825) przecież najdawniej w urzędzie jest nowozamianowany kanonik, ks. A. Pomieczyński (urodz 15 stycznia 1797, wyświęcony 20 sierpnia 1820). Z sześciu posad wikaryuszów katedralnych cztery pierwsze tylko obsadzone; na dwa ostatnie niema podobno funduszów. Kapelanem biskupim jest ks. Bielicki. Konsystorz składa prócz officyała (ks. sufragana Jeschke) czterech kanoników i syndyk biskupi. Szkoła przy tumie dla chłopców stoi pod zarządem dwuch wikaryuszów kapitularnych i jednego nauczyciela świeckiego. Seminaryum duchowne, którego rektorem ks. kanonik Hildebrandt, ma czterech profesorów (z wyjątkiem jednego wszyscy licencyaci św. teologii) i prokuratora, którym obecnie także duchowny. Dyecezya podzielona na 25 dekanatów, które znowu składają cztery delegatury: Pelplinską (delegata

niema), Kamińską (delegatem ks. dziekan F. Kopal w Tucholi), Chełmińską (delegata po śmierci ks. Osmańskiego niema); Gdańską (delegatem ks. dziekan Nelke w Langenowie).

Po parafiach pracuje 277 księży, to jest: jako proboszczy 208, jako administratorów 11, jako wikaryuszy 57. Wakuje 11 posad proboszczowskich, a 55 wikaryuszowskich, razem 66 księży. Że zaś obecny czwarty kurs seminaryum ma 13 kleryków, a więc po wyświęceniu tychże brak 53 księży. W ogóle seminaryum ma 44 uczniów w czterech kursach, co podług kursów poczynając od najwyższego tak wypada: 13, 10, 8, 13. W domu emerytów w Zamartem mieszka 3 księży wraz z inspektorem, prócz tego jest 7 emerytów niemieszkających w zakładzie. Umarło w roku zeszłym aż do 5 listopada 9 księży. W ogóle jest 324 księży, z których najstarszy ks. Józef Grubicki, proboszcz, w Pruszczu, liczący obecnie lat 81 (ur. 31 grudnia 1776), a wyświęcony przed 59 laty, który przecież sam, bez wikarego parafią zawiaduje. Największy dekanat co do liczby księży jest gdański, liczy obecnie 25 księży, najmniejszy dekanat lauenburgski, ma 3 księży.

Największa liczebnie parafia w Brusach liczy 9026 dusz, najmniejsza zaś w Czarnowie 153 dusze. W ogóle podana liczba 444,417 dusz w dyecezyi, lubo liczba dusz obwodu kościelnego Osterody i Nidborga, gdzie są tylko missyonarze, niepodana. Prócz duchowieństwa w parafiach i kapitule jest jeszcze jeden ksiądz radzcą przy rejencyi w Gdańsku, 3 nauczycielami religii przy katolickich gimnazyach w Chełmnie, Chojnicach i Wejherowie, jeden dyrektorem seminaryum nauczycielskiego w Grudziądzu, trzech przy więzieniach w Koronowie, Grudziądzu i Fordonie, jeden przy dywizyi wojskowej w Gdańsku.

Wyższe stopnie akademickie posiada 13 księży; z tych jest 2 doktorów św. teologii, 1 doktór filozofii i 10 licencyatów św. teologii: — z tych jeden doktór teologii jest biskupem, jeden prałatem kapituły; doktór filozofii ulokowany przy regencyi w Gdańsku. Z licencyatów jeden jest kanonikiem, 3 profesorami przy seminaryum duchownem, 2 dziekanami, 1 proboszcze, 1 administratorem, 1 nauczycielem religii, 1 wikaryuszem. Przy tej okazyi niemożemy dość usilnie zalecić młodzieży naszej, poświęcającej się stanowi duchownemu, aby się starała o osiągnienie stopni wyższych akademickich, gdyż przepisy koncylium trydentskiego wymagają do wyższych urzędów kapitularnych tego stopnia, a w pewnych razach wyraźnie promowanym dają pierwszeństwo, jak n. p. doktorowi obojga prawa, jeźli jest w kapitule, któy w razie śmierci biskupa jest z tytułu tego administratorem dyecezyi.

Dawniej poruszyliśmy już obowiązek naszego obywatelstwa, czyli szlachty, poświęcającej się stanowi duchownemu i wykazaliśmy jak mało szlachty jest księżmi, przypominając zarazem, że dawniej było lepiej, oraz wyłuszczając, iż klasa ta, jako majętniejsza, wyższe wykształcenie odbieraćby mogła, mając fundusze na zwiedzanie akademii. Przechodząc i pod tym względem wykaz duchowieństwa chełmińskiego, natrafiliśmy pomiędzy 324 księżmi 28 szlachty, czyli około $1/12$ część. Obywatelstwo Prus Zachodnich znacznie w tym względzie jest w długu, z którego się tak łatwo niewypłaci, mając z pomiędzy siebie tylko jednego kleryka w seminaryum.

Z rachunku zarządzanych przez kapitułę funduszów, mianowicie z fuduszu ku wspieraniu gimnazyastów podajemy, iż ilość całkowitego funduszu wynosiła 9379 tal. 4 sgr. 10 fen., wydatki zaś w roku 1856 wynosiły 381 tal. 11 sgr. 9 fen., pozostało w kasie 997 tal. 23 sgr. 1 fen. Wspierano uczniów na czterech gimnazyach w Chełmnie, Toruniu, Chojnicach i Gdańsku, i wydano im ogółem 337 tal 7 sgr. 6 fen.; w tymże samym prawie czasie Towarzystwo Pomocy Naukowej wydało 1085 tal. bezpośrednio na wspieranie uczącej się młodzieży, okazuje się więc suma 1422 tal. 7 sgr. 6 fen., którą ludność katolicka w Prusach Zachodnich na *publiczne* wspieranie młodzieży złożyła i rzeczywiście na ten cel użyła.

---

3. Jego Biskupia Mość ks. Marwicz raczył zamianować na dniu 22go grudnia JWks. Sufragana oficyała i dotychczasowego drugiego kanonika dziekanem kapitularnym, — ks. kanonika Larysza drugim kanonikiem, a dotyczasowego proboszcza i dziekana ks. Pomieczyńskiego z Lignów szóstym kanonikiem, powołując go do kapituły w Pelplinie.

Dotychczasowy wikaryusz katedralny ks. Tokarski został administratorem parafii w Brodnicy, a księża Weitekampf z Ponczewa i Hopf z Nieżywięca powołani na wikaryuszów do katedry. Zatwierdzeni kanonicznie zostali: ks. Stanisław Ratkowski, dotychczasowy proboszcz w Friedlandzie, proboszczem w Unisławiu, — ks. Somerau proboszczem w Świekatowie, — ks. Kastner proboszczem w Toruniu u św. Jakóba, — ks. Polachowski proboszczem w Wabczu, — ks. Nath. Fritz proboszczem w Orzechowie. Ks. Guttman mianowany został wikarym w Nieżywcach, — ks. Jan Bürger w Białutach, — ks. Karol Moszner w Starogardzie, — ks. Krusikowski w Bruszu, — ks. Potęgowski administratorem w Wiellu.

Ks. dziekan Sapławski z Radzyna obrany został na inspektora szkół katolickich dekanatu radzyńskiego.

---

4. W ostatnich czasach zmarli następujący kapłani:

Dnia 7go grudnia umarł w Gdańsku ks. Chrząszcz, wikaryusz katedralny z Pelplina.

Dnia 13go grudnia przeniósł się do wieczności ks. Mateusz Osmański proboszcz z Brodnicy, kanonik honorowy chełmiński, delegat biskupi. Był to gorliwy i świątobliwy kapłan, niezmordowany robotnik około dobra ludu, z którego i z którym wzrósł, żył i cierpiał, a nakoniec niezmordowany pracownik na polu literatury religijnej i moralnej. Oto tytuły jego dziełek:

Nabożeństwo dla ludu katolickiego.
Wybór i zbiór obowiązków chrześcianina-katolika.
Koszyk kwiatów. Powieść dla młodzieży.
Wierność i litość. Powieść moralna dla katolików; przerobiona z niemieckiego.
Róża z Tanenbergu. Powieść starożytna dla polsko-katolickiej młodzieży; przerobiona z niemieckiego.
Brat Józef. Powieść dla katolicko-polskiej młodzieży przerobiona.
Książe Almanazor i sługa jego Mustafa, czyli jak sobie kto pościele, tak się wyśpi. Powieść.
Bolesław, czyli ciąg dalszy Genowefy.
Życie i śmierć dziewicy z Orleanu.
Węglarz z Walencyi. Przez autora „Jaskini Bealusa.“
Młody Dobosz, z niemieckiego przez Dr. Karola Brug, przełożony.
Losy Rejnholda, czyli Bóg prowadzi swoich lubych cudownie. Powieść dla młodzieży katolickiej z czasów 30stoletniej wojny przełożona.
Macioś. Historya na ziemi Michałowskiej z doświadczenia zebrana.
Donna Marya Matyaszówna, czyli zwichnięte wychowanie dziewczyny.
Starogrodzka kapela, czyli poczciwych Opatrzność nieopuści.
Powieść o końcu Piłata Pontskiego.
Krótkie objaśnienie pacierza.
Sejmik w karbowskim boru.
Pogaństwo i Chrześciaństwo, uważane w jego pomnikach starego i nowego Rzymu, przez hr. Teodora Scherer.

Największa część powyższych pisemek jest tłomaczeniem z niemieckiego. Wybór był zawsze trafny, praca widoczną, ale przekład pod względem języka nader niepoprawny, a nawet pisownia nieustalona. Pomiędzy powieściami jedna jest tylko oryginalną, to jest *Macioś*. Szczęśliwszym był autor w wydawanych przez siebie książeczkach do nabożeństwa. Rozchodziły się one licznie i szeroko po kraju, i wszędzie do serc i przekonania wiernych trafiały. *Wykład obowiązków chrześcianina — katolika* był uzupełnieniem z wielu miar niedostatecznego katechizmu dyecezalnego. Najbardziej przecież rozpowszechniło się pisemko, z kilku kart tylko zło-

żone, ów *Sejmik w karbowskim boru*, w którym tak dobitnie odmalował nieszczęsne skutki pijaństwa. Pisemko to w kilkunastu tysiącach exemplarzy rozprzedano. Pomogło ono niemało pracom Missyonarzy. Ksiądz Osmański był prawie jedynym pisarzem polskim z pośród okolicznego duchowieństwa. Wyświęcony w r. 1818, był on naprzód kapelanem Benedyktynek w Chełmnie. W r. 1831 został proboszczem w Brodnicy, gdzie przez lat 26 bez spoczynku pracował. Sprawował on wszystkie prawie godności dyecezalne, był dziekanem, delegatem, kanonikiem honorowym, a jak wieść niesie, był po śmierci biskupa kandydatem do osieroconej przez ostatniego godności.

W styczniu umarł na zapalenie płuc ks. Balachowski, wikary w Starogrodzie. Miał lat 28.

Dnia 30go stycznia umarł we Wiellu ks. proboszcz Lueck. Urodził się 23go kwietnia 1822. Wyświęcony był 17go czerwca 1849.

Dnia 27go lutego umarł w Kwasinie proboszcz ks. Józef Goncz. Urodził się dnia 27go listopada 1790 r. z pobożnych rodziców w Kościerzynie. Pierwsze nauki pobierał w Wejherowie. Wuj jego ks. kanonik Buchniewicz, spostrzegłszy w nim znakomite zdolności, ułatwił mu przystęp do wyższych nauk w szkołach braunsberskich. Po ukończeniu filozoficznego i teologicznego kursu udał się młody Józef do Włocławka, skąd po wyświęceniu (10go lipca 1814 r.) przybył jako wikary w Gniewie słabemu już wujowi czynną dawać pomoc. Następnie był proboszczem w Garcu, u św. Wojciecha, w Chwaszczynie. Jako administrator do Kwasina został przeznaczony ks. Konstanty Chrystiani dotychczasowy wikary w Żukowie.

---

5. W grudniu jeździł ks. biskup Marwicz do Berlina. Wszędzie go tam uprzejmie witano. Królowi samemu dla trwającej dotąd choroby nie mógł być przedstawionym, lecz miał audencye u królowej, księcia i księżnej pruskiej, u najstarszego ich syna, i u innych książąt. U księcia pruskiego i księcia Radziwiłła były na przyjęcie jego galowe obiady. Czcigodny pasterz nieomieszkał zwiedzić instytutów dobroczynnych, a mianowicie szpitalu pod dozorem Sióstr Miłosierdzia, i instytutu wychowania panien i sierot pod dozorem Urszulanek *). Wrócił 19go grudnia do Pelplina. — Dnia 18go stycznia przybył ks. biskup do Gdańska w assystencyi kanonika Prądzyńskiego. Nazajutrz rano odwiedził klasztor Sióstr Miłosierdzia, i słuchał mszy odprawionej przez ks. kanonika Prądzyńskiego. Lud tymczasem licznie się zebrał, oraz duchowieństwo gdańskie, na którego czele ks. prałat Landmesser powitał ks. biskupa. Następnie dostojny gość zwiedzał klasztor i świeżo wznoszący się poboczny dom chorych. Spostrzegłszy kapelana wojskowego, wypytywał się o stan i położenie żołnierzy katolickich, i objawił życzenie aby koniecznie żołnierzom polskiego pochodzenia słowo Boże opowiadanem było w ojczystym ich języku, gdyż 5ty pułk prawie cały polski, a 4ty i artylerya w Gdańsku na załodze bę-

*) Klasztor Urszulanek w Berlinie założono w 1854 jako filią klasztoru wrocławskiego. Wzrósł on już do tyla, że w roku zeszłym za potwierdzeniem papiezkiem uzyskał zupełną odrębność i ma swój nowicyat. Obecnie liczy 15 zakonnic, pomiędzy temi 4 siostry które nie złożyły całkowitych ślubów. Zakład ten ma pensyonat, szkołę wyższą i elementarną dla dziewcząt, oraz dom sierot. W pensyonacie jest obecnie 15 panienek, do szkoły wyższej chodzi blisko 100, do elementarnej przeszło 100, a w domu sierot jest 14 dziewcząt. Na dniu 4 grudnia dwie uczennice zakładu złożyły examen na nauczycielki publiczne przed komissyą, której przewodniczył radzca szkolny Bormann. Na wiosnę ma się przybudować kaplica na 700—800 ludzi. Koszta budowy obrachowane na 10,000 talarów.

dąca w znacznej bardzo liczbie składała się z Polaków. Na dniu 4go marca nadany został ks. biskupowi order orła czerwonego drugiej klassy.

---

6. *Nadwiślanin* tak opisuje zakłady w dyecezyi chełmińskiej:

Siostry miłosierdzia, córki św. Wincentego à Paulo, zajmują klasztór po Benedyktynkach. Jestto zabudowanie dość rozległe i rozgałęzione, przecież wewnętrzne urządzenie na inny cel obrachowane, zbyt szczuple podzielone, tak że dzisiejszym potrzebom wielkie niezawodnie stawiać musi niedogodności. Pomimo tego siostry miłosierdzia rozgałęziły działalność swoją na dwie strony w myśl reguł zakonu: trudnią się pielęgnowaniem chorych i wychowaniem dziewcząt.

Co do pierwszego, to liczba chorych ograniczona właściwie niejest, a i to koniecznie wymienić nam należy, że i chorzy tu przez czas rekonwalescencyi znajdują w klasztorze przytułek. Kto zna opłakany stan ubogich rekonwalescentów, wypuszczonych z lazaretów publicznych, będzie umiał ocenić dobrodziejstwo urządzenia takiego.

Co do wychowania dziewcząt, owej drugiej strony dobroczynnej działalności zakładu, to dzieje się takowa równocześnie w kilku kierunkach. Prócz regułami zakonu przepisanego wychowania sierot, są siostry miłosierdzia zarazem nauczycielkami elementarnemi. Prócz tego mają jeszcze obszerny pensyonat podzielony znowu na dwa oddziały.

Pensyonat ten mieści pensyonarki i półpensyonarki. Różnice stanowi wysokość opłaty. Pierwsze urządzenie przeznaczone jest dla córek obywatelskich i wymaga rocznego nakładu po doliczeniu wszelkich i najdrobniejszych wydatków około talarów dwieście. Druga instytucya jest dla córek mieszkańców miejskich, które mają mieć wychowanie lepsze od elementarnego. W miarę tego podziału wymierzona też stósownie nauka i zastósowane jest utrzymanie.

Klasztór ten liczy obecnie podług rubryceli na rok przyszły 12 sióstr zakonnych pod przewodnictwem siostry starszej Anieli Meszyńskiej. Oto są imiona reszty sióstr:

Anna Długołęcka, Helena Piotrowska, Ludwika Gaweda, Cecylia Grzeczkowska, Marya Szuberth, Magdalena Łabęcka, Aniela Veit, Józefa Titzner, Wincenta Rogowska, Wiktorya Zdanowska. Z nadchodzącą wiosną ma nastąpić rozszerzenie działalności klasztoru, to jest przybędzie ochronka dla dzieci, szwalnia na wyższą stopę, oraz urządzenie izby chorych dla osób z wyższych stanów, nie mających w domu należytej opieki. —

Prócz chełmińskiego klasztoru panien miłosierdzia jest jeszcze drugi w Gdańsku z reguły św. Karola Boromeusza: inna sukiennka, inny patron, inne reguły zakonne — przecież jedna myśl święta, jak jedna miłość w naszej świętej wierze przez wszystkie czasy i przez wszystkie kraje. Jasnym dowodem wielkich zasług tego zakładu, świadectwem o błogiem jego działaniu był ów hołd oddany siostrze starszej Xaweryi, owo ogólne uczczenie jej zasług przy pogrzebie. Życie zasługi, śmierć i pogrzeb siostry Xaweryi zapisane w rocznikach miasta Gdańska, a w rocznikach naszej dyecezyi zapisano jeszcze więcej przy tej okazyi, bo zapisany ów hołd dla pięknych instytucyi naszego kościoła, jaki Gdańsk okazał przy tym pogrzebie, pomimo, że w długich latach zamykał oczy a otwierał był wrzaskliwe usta ku wykrzykiwaniu na wszystko, co katolickie. Tu obrał Pan ubogą zakonnicę, aby przewidzieli i uklękli dumni przed matką cnót takich, przed św. kościołem naszym.

Jak wyżej nadmieniono, klasztor ten ma cztery siostry; oto ich imiona: Elźbieta Berres, przełożona, Alexya Wilhelmy, Emanuela Kappes, Ludwika Kerscht.

W roku zeszłym było w lazarecie chorych 796, a z dodaniem pozostałych 55 z r. 1856 było razem 851. Z tych wyzdrowiało 702, umarło 61, w polepszeniu jest 25, w dawnym stanie choroby 20, a więc wyszło z zakładu 808, pozostało w tymże 53. Co do religii było: 343 katolików, 502 protestantów, 4 żydów, 2 menonitów.

Ojcowie Reformaci są jedynym zakonem męzkim w prowincyi. Opustoszałe i zniszczeniu oddane liczne klasztory i kościoły po całej dyecezyi, dowodzą lepszych pod tym względem dawniej czasów. Zginęło wszystko, ledwo jeszcze pamięć tego żyje w kilku starcach, tylko owi bracia mniejsi św. Franciszka uszli całkowitej zagłady. Obecnie dzierżą

oni trzy klasztory: w Łąkach pod Nowem miastem, w Wejherowie w Kaszubach i w Bysławku, który to ostatni dopiero w tym roku odebrali.

Kościołek w Łąkach słynie oddâwna cudownym obrazem Matki Boskiej — jest on dla naszych północnych okolic polskich drugą Częstochową. Ze wszech stron o mil dwadzieścia, trzydzieści, a nawet i dalej jeszcze spieszą pobożni na miejsce szczególniejszych łask Bożych, na miejsce osobliwszej przyczyny Matki Boskiej, na miejsce drogie tylu wiecznemi modlitwami ojców naszych. Ojcowie Reformaci, jak są jedynemi opiekunami kościołka i szafarzami łask duchownych, tak też w tej skromnej wiosce są uprzejmemi gospodarzami, przyjmującemi licznych pielgrzymów, z któremi się każdej chwili dzielą mozolnie zebraną strawą i miejscem w domu, uratowanym od upadku. Główny odpust, czyli odpusta odbywają się tu na Boże Ciało. W klasztorze łąkowskim odbywają klerycy zakonni studya po ukończonym nowicyacie w Wejherowie. Ile nam wiadomo, liczy nowicyat w Wejherowie obecnie pięciu kleryków, dwóch laików i sześciu kandydatów na laików; w Łąkach zaś studya odbywa kilku kleryków.

Klasztor w Bysławku dopiero w tym roku odebrano i obsadzono trzema zakonnikami; prezesem jest Ojciec Jakób Kałczyński. Klasztor łąkowski ma gwardyana w sobie O. Onufrego Laskowskiego, w Wejherowie, gdzie także i O. prowincyał Pacyfik Bydłowski zamieszkuje, prezyduje O. Kamil Baumoel. W ogóle liczą te trzy klasztory 36 braci, z czego przypada na Wejherowo 21, na Łąki 11, na Bysławek 3.

Prowincyał O. Bydłowski jest zarazem podobnym przełożonym klasztorów reformackich w W. Ks. Poznańskiem, gdzie są dwa, jeden w Poznaniu w pokarmelickim zabudowaniu u Bożego Ciała, drugi w Goruszkach pod Miejską-Górką.

---

7. Wikaryat kapitularny chełmiński potwierdził na d. 30 lipca r. z. ustawy Związku Panien, jaki pod opieką Najśw. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej w parafii lignowskiej *Liebenau* (Lignowy pod Gniewem) w dzień św. Trójcy w r. z. zaprowadzono, a który podług decyzyi na kongregacyi dekanalnej w Lignowach dnia 7 lipca r. z. zapadłej w całym dekanacie gniewskim ma być zaprowadzony.

Jeżeli już fakta te, są same przez się oczywistym i pięknym dowodem gorliwości naszego duchowieństwa, świadectwem najgodniejszem o dokładnem pojęciu pasterskich obowiązków, to ustawy tegoż związku, które mamy pod ręką, przekonywają nas najdobitniej, z jaką znajomością ducha czasu umiano wykryć potrzeby społeczeństwa i z jak głęboką świętą myślą, trafiającą najlepiej do przekonania naszego ludu, zaczerpnięto pomocy łaski Bożej z niezgłębionej jej skarbnicy w kościele naszym złożonej. Niech nam będzie wolno przytoczyć tu treściwe słowa wstępne z pomienionych ustaw:

„Związek Panien, jako zjednoczenie pobożne w skutek świętych missyi, już od lat kilkunastu w krajach niemieckich i w sąsiedniej dyecezyi warmińskiej zaprowadzony pod tytułem: *Missions-Verein der Jungfrauen, oder Jungfrauenbund unter dem Schutze der allerseligsten Jungfrau Maria.* W naszej dyecezyi chełmińskiej, ile wiadomo, takowe pobożne zjednoczenie jeszcze nie egzystuje; chociaż mieliśmy to szczęście iż szczególniej od r. 1854 po różnych parafiach święte missye się odbywają. Tym świętym missyom zawdzięczamy też wnet w połowie tutejszej dyecezyi pozaprowadzane bractwa świętej trzeźwości, jako walczące zastępy przeciw zgubnemu napojowi gorzałki i innych palonych trunków. Zaprzeczyć nie można, że jako występek pijaństwa daleko i szeroko między ludem chrześciańskim był i jeszcze jest rozpowszechniony i nieobrachowane szkody dla duszy i ciała przynosi; tak również grzech nieczystości w naszych czasach jest tem bardziej rozszerzonem złem, które między wzrastającemi pokoleniami ludzkości największe czyni spustoszenia tak względem duszy nieśmiertelnej jako też względem śmiertelnego ciała. Otóż więc, jak Bractwa św. trzeźwości są zastępami przeciw złemu duchowi obżarstwa i pijaństwa, tak te związki panieńskie mają być zastępami walczącemi przeciw duchowi nieczystemu. A jako pod opieką Najśw. Maryi Panny zostające Bractwa świętej trzeźwości tak zbawienne dla rodzaju ludzkiego wydały i ciągle jeszcze wydają owoce,

tak też i ten związek panien obiera sobie za opiekunkę tę przeczystą Niepokalanie Poczętą Matkę Zbawiciela naszego w tej niezachwianej nadziei, że za jej wielowładną przyczyną Bóg miłościwy i łaskawy, który przez słabe urządzenia wielkich dokonywa rzeczy, do pohamowania szerzącego się grzechu nieczystości swego udzieli błogosławieństwa. Takowy związek panieński jest też w naszych czasach i w tutejszej okolicy prawdziwie moralną potrzebą, a to z powodu następujących przyczyn:

1) Aby honor stanu panieńskiego podnieść i wstydliwość, tę wrodzoną niejako dziewczętom cnotę, szczególniej w niższych klassach płci żeńskiej, na nowo obudzić, gdyż smutne doświadczenie nauczyło, jak mało sobie dziewczęta, mianowicie u różnowierców służące, panieństwo i wstydliwość te drogie perły ich stanu cenią.
2) Aby dziewczęta przez ten związek do zawierania św. stanu małżeńskiego w duchu św. kościoła katolickiego usposobić.
3) Aby tym dziewczętom, którym pójść za mąż się nie trafi, przez podobny związek nastręczyć opiekę i pomoc do zachowania niewinności.
4) Aby pobożnym i dobrym rodzicom, którzy są zmuszeni dzieci swoje już zaraz od dzieciństwa dać na służbę — w ich troskliwości o zapobieżenie zepsuciu, gdy nie są w stanie nad niemi prowadzić nadzoru, być pomocą.
5) Nareszcie, aby dziewczętom przez ten związek nastręczyć sposobność do oświadczenia stanowczo i uroczyście swej woli: iż chcą przeciw grzechowi nieczystości w zaufaniu wyższej pomocy mężnie i statecznie walczyć i swoją niewinność panieńską dopóką ich Pan Bóg do stanu małżeńskiego nie powoła nienaruszoną dochować.“

Po takiem wyłuszczeniu powodów i celu niniejszego spółeczeństwa religijnego stanowią ustawy te w czterech rozdziałach porządek i reguły związku, podają zbawienne rady, wyliczają odpusty i warunki ich osiągnienia, dodając w końcu niejako rytuał ceremonii kościelnych przy uroczystości przyjmowania etc.

Porządek związku stanowi o członkach i przełożonych. Członkiem być może każda dziewica dobrej sławy. Przełożonym naczelnym jest naturalnie proboszcz miejscowy, oraz dwie przez związek obrane z pośród siebie panny, które ukończyły rok dwudziesty. Przyjęcie do związku dzieje się uroczyście w kościele w dzień powszechnej komunii św., w święto Panny Maryi lub nareszcie w dzień pierwszej komunii św. Wystąpienie należy wprzódy oznajmić proboszczowi.

Następne trzy rozdziały podają środki do wytrwania w dobrem przedsięwzięciu, a opierają się na tych trzech kardynalnych zasadach naszego kościoła: na unikaniu sposobności do grzechu, na napominaniu w duchu miłości chrześciańskiej, a wreszcie na *modlitwie* jako głównem źródle łaski Bożej. W statutach naznaczono także modlitwę za drugich związkowych w dzień ślubu której z członków, któremu to aktowi jako i pogrzebowi w kościele należy być przytomnym. W razie zaś choroby której związkowej panny, obowiązkiem jest nieść jej pomoc duchowną i cielesną. Do godnego ocenienia tego punktu należy sobie przypomnieć brak u nas lazaretów, trudność sprowadzenia lekarza na wieś i opuszczony stan chorujących służebnych dziewczyn. Tym też to sposobem już od dawna zaradzał sobie lud nasz kościelnemi bractwami i zastępował, nie! *przewyższał często!* kosztowne indziej światowe socyalne instytucye, owe kassy pogrzebowe, kassy chorych etc.

Na wyraźniejsze okazanie owej otworzonej skarbnicy łask przytaczamy, że związek ten liczne i obszerne od świętej Stolicy Apostolskiej uzyskał odpusty.

---

8. Towarzystwo katolickie czeladzi rzemieślniczej w Gdańsku coraz bardziej się wzmaga. Zawiązanem zostało na dniu 25 marca roku zeszłego, szczególniej za staraniem księdza Polachowskiego, wikaryusza przy kościele podominikańskim w Gdańsku. Głównem zadaniem Towarzystwa jest religijno-

moralne i umysłowe kształcenie czeladzi rzemieślniczej na dobrych i poczciwych rzemieślników, doskonałych majstrów, rzetelnych obywateli i na wiernych, godnych noszenia imienia swego chrześcian. Cel osięgnie się za pomocą wykładów publicznych, przedewszystkiem nauki religii, która jest podstawą życia moralnego. Religia jest zatem pierwszym i głównym przedmiotem nauk w Towarzystwie udzielanych. A że tym przedmiotem tylko do św. urzędu od Boga powołani zajmować się mają, stoi zatem na czele Towarzystwa ksiądz katolicki, który jako troskliwy opiekun, szczery i otwarty poradnik, jako nauczyciel w każdem zgromadzeniu i posiedzeniu członków ma być przytomny, o porządek się starać, mile, łagodnie oziębłych do dobrego zachęcać, smutnych pocieszać i rozweselać, krótko mówiąc on ma być duszą całego Towarzystwa. Dalej stoją na czele Towarzystwa przełożeni, którzy się dzielą na wydział ścisły i opiekuńczy, wewnętrzny i zewnętrzny, zewnętrznemi zajmuje się wydział ścisły, złożony z prezesa, wiceprezesa, seniora, nauczycieli, sekretarza, kasyera i asystentów. Urząd prezesa i wiceprezesa piastują księża, pierwszy referent, a drugi po odejściu ks. Tokarskiego do Pelplina na katedralnego wikaryusza, ks. Węglikowski, wikaryusz przy kościele św. Mikołaja. Nauczyciele udzielają naukę czytania, pisania, rachunków, jak i w jeografii, w historyi powszechnej i naturalnej i w śpiewie. Wydział opiekuńczy stanowią tacy mieszczanie i obywatele katoliccy w Gdańsku, którzy pewną sumkę pieniężną na tenże cel ofiarują. Każdy zaś członek płaci wstępne 2½ srg. i daje składkę miesięczną w ilości także 2½ srg. W ten sposób żebranym groszem załatwia się koszta Towarzystwa, a co oszczędzi się, zaraz na procent idzie. Członkiem Towarzystwa może być każdy bezżenny czeladnik katolicki z Gdańska, o którym wiadomo, iż prowadzi życie nienaganne, przykładne i innych budujące. Imiona i nazwiska tych, którzy w przeciągu trzech tygodni do Towarzystwa się zgłosili, spisuje jeden z asystentów na tablicę, a jeżeli w tym czasie wolnymi się okażą od jakich publicznych uzasadnionych zdrożności, skazitelności i zarzutów, stają się członkami Towarzystwa, a po upływie w statutach wyznaczonego czasu, przyjmuje prezes uroczyście raz w miesiąc do związku, zapisuje ich imiona w księgę, wręczając każdemu bilet, jego własnoręczny podpis mający, po którego okazaniu do zgromadzeń i posiedzeń przez assystentów dopuszczeni zostają. Dzieje się to dla zachowania porządku, ponieważ mogłoby się wielu takich wcisnąć, którzy do Towarzystwa wcale nie należą. Nieprzyzwoite, występne lub niemoralne postępowanie, nieposłuszeństwo, staje się powodem do wykluczenia z Towarzystwa; przyjęcie zaś powtórne tylko za rzeczywistą życia poprawą jest podobne.

Członkowie są sumiennie obowiązani czuwać nad obyczajami jedni nad drugimi, spostrzeżone jakie wady powinny być w sposób braterski prezesowi doniesione. Miejsce zgromadzeń jest tymczasem otwarte co poniedziałek i co niedziela od 6 do 10 godziny wieczór. Zapobiega się tu wszelkiemu złemu. Młodzież pracą tygodnia całego zfatygowana, odpocznie sobie w ten wieczór, nabierze nowych sił i nowego życia do dalszej pracy, a przepędziwszy w przyjaźni i Towarzystwie ścisłych i miłych przyjaciół wieczorne godziny, używszy czasu na dobro duszy i ciała wesołem sercem do swoich wraca i opowiada, nie mogąc nawet usnąć, czego się można dowiedzieć i nauczyć w takiem Towarzystwie.

W pierwszy dzień zgromadzenia swego liczyło towarzystwo 28 osób, która to liczba w uroczystość świętego Michała o przeszło 70 członków się powiększyła. Wszyscy przystąpili w tę uroczystość do świętych Sakramentów, a na nieszporach przy końcu nabożeństwa ze świecami w ręku za procesyą udział brali. Byłto w istocie pocieszający widok, całe presbyteryum w kościele farnym świętego Mikołaja zapełnione było klęczącą młodzieżą. W wilię nowego roku w czasie nieszporów byli wszyscy człon-

kowie u spowiedzi, nazajutrz komunikowali na rannej mszy, po której ukończeniu ksiądz prałat Landmesser, od Ojca świętego upoważniony dał im apostolskie błogosławieństwo, połączone z odpustem zupełnym dla tych, którzy tegoż pragnęli stać się uczestnikami. Podczas nabożeństwa członkowie śpiewali psalmy, a po kazaniu, asystowali processyi z gorejącemi świecami. Biblioteka Towarzystwa powiększyła się znacznie. Bibliotekarzem został ksiądz Marański, który także daje lekcye członkom w języku polskim. Zgromadzenia odbywają się regularnie od 6 do 10 godziny w każdy poniedziałek. W niedzielę i środę udzielają się oddziałom mniejszym godziny prywatne. Rocznica założenia Towarzystwa ma być w tym roku obchodzoną w poniedziałek 10 maja.

---

9. Tak nazwana Szkoła Biskupia w Pelplinie założoną została przed 27 laty przez zmarłego biskupa dyecezyi chełmińskiej, ks. Sedlaga. Przez wiele lat była tylko szkołą elementarną z jednym nauczycielem, w której kapelan biskupi lub w braku onego jeden z wikaryuszów katedralnych religii udzielał, a muzyki i śpiewu kościelnego uczono, uczniowie zaś powoli ze służbą kościoła się zapoznawali, zaczynając od służenia do mszy — aż do śpiewania w chórze presbyteryalnym. Gdy niektórzy z kleryków zaczęli uczniów prywatnie w czasie wolnym i po łacinie a nawet po *grecku* i *matematyki* uczyć i *kilku* kapelanów gorliwych o *dobro* uczniów i szkoły po sobie nastąpiło, wtedy i te nauki gimnazyalne w plan szkolny *wprowadzone zostały*. Szkoła nareszcie najwięcej na wziętości w okolicy zyskała, gdy kilku uczniów nawet do niższej tercyi w gimnazyum przyjętych zostało. Tak tedy gdy liczba uczniów się pomnażała, trzeba było więcej nauczycieli do szkoły. Sprowadził więc ks. biskup Sedlag drugiego nauczyciela wyłącznie do muzyki i śpiewu, który i godziny w kaligrafii etc. udziela, a do wspomnionych przedmiotów gimnazyalnych przeznaczył kapelana swego i dwóch wikaryuszy katedralnych. Szkoła zyskała tak wielką przychylność, że znalazły się osoby, które zostawiły legaty na utrzymanie ubogich uczniów. Dziś jest już 9 miejsc dających uczniom ubogim wolne utrzymanie i uwolnienie od opłaty szkolnej — a mianowicie

śp. ks. sufr. Kutowskiego - - - -	1,200 tal.
— — — Dekowskiego - - - -	1,200 „
W. kanonika ks. Bonina - - - -	1,200 „
WW. kanonicy kapituły złożyli razem legat -	2,400 „
śp. biskupa Sedlaga - - - - - -	4,800 „

Takowe miejsca pomnożą się jeszcze ze spadku śp. biskupa Sedlaga 15,000 tal. i kapitału wynikającego ze sprzedaży pozostałości — jeszcze niewiadomego. Tym sposobem szkoła ma nadzieję przyjść do znaczenia, jakiego jeszcze nigdy nie miała, mianowicie że całe jej urządzenie będzie zależało od nowego a tak z gorliwości znanego biskupa. Jak ta szkoła wzrastała niech będzie miarą, że w latach 1841—1842 było w przecięciu uczniów 36, a obecnie liczba ich wynosi 62. Opłata szkolna na rok cały wynosi 12 tal., a roczny pensyonat 36 tal. Obecnie w szkole udziela lekcyi 2 nauczycieli i 2 wikaryuszy katedralnych. Prócz tego co czwartek mają klerycy w przytomności jednego ze swych księży profesorów katechezę z uczniami podzielonemi na dwa oddziały, to jest polski i niemiecki, który ostatni kilkunastu czasem tylko liczy. Wykład odbywa się po niemiecku i tylko w razie nierozumienia ucznia nauczyciel objaśnia po polsku. Szkoła ta działa jak najkorzystniej, szczególniej wpływ religijny i obyczajowy na uczniów rozwija — i obecnie między 13 klerykami odbierającymi ostatnie poświęcenia, znajduje się 4, którzy w tej szkole niegdyś początki nauk odebrali.

---

10. Instalacya nowo-kreowanych kanoników i prałata już się solen-

nie odbyła. — JW. ks. sufragan Jeschke przy obchodzie jubileuszu 25 letniego kapłaństwa swego złożył w podarunku 2,000 tal. na utrzymywanie wiecznej lampy przed tabernaculum w katedrze pelplińskiej. — Składki na posąg Panny Maryi w Pelplinie bardzo pomyślnie się zbierają Ojciec św. wielce się ucieszył gdy mu doniesiono o tym projekcie i bardzo pochlebnie wyraził się o Dyecezanach. — Nowo ukończony kościół katolicki w Kwidzyniu otrzymał benedykcyą tymczasową i pierwsze nabożeństwo już się w nim odprawiło. Konsekracya ma na wiosnę nastąpić. Kościół ten należy do dyecezyi warmińskiej. — Ks. Landmesser po kilkomiesięcznej podróży do Włoch wrócił do Gdańska w grudniu. Przewodniczył już processyi w dzień Niep. Poczęcia. Następnej niedzieli, dnia 13 grudnia, gdy się rozeszła wiadomość że szanowny pasterz upoważniony został od Ojca św. do udzielenia apostolskięgo błogosławieństwa wiernym, wielkie tłumy ludu zgromadziły się w kościele parafialnym św. Mikołaja. — W Gdańsku wyszło niemieckie kazanie, miane w Warszawie w kościele metropolitalnym św. Jana w dzień konsekracyi ks. Marszewskiego, biskupa kujawskiego. — Trzeba, mówi *Nadwiślanin*, „aby duchowni na parafiach niemieckich mówili *dokładnie* po niemiecku, a na polskich po polsku. Nie wiemy jak jest w pierwszym razie, ale to wiemy doskonale, że co do języka polskiego w wielu miejscach duchowni i najskromniejszym wymaganiom nie odpowiadają. Ztąd niewyrozumienie i potrzeb i prożb parafian, ztąd często zamiast zbudowania się na kazaniu, całkiem przeciwne skutki: lud się *przynajmniej* od kazań odstręcza. Wszyscy się na to skarżą, nikt otwarcie nie wystąpi, nie wykaże niedostatku. A przecież to pierwszy i niezbędny krok do lepszej doli. Mówimy to w mocnem przekonaniu, że uwaga taka na dobro kościoła, na dobro wiernych wpłynie, dla tego też mówimy śmiało i otwarcie. Wszakże nie parafia powinna się uczyć języka, którym ksiądz mówi, ale raczej ksiądz stosować się musi do parafii. W dzień zielonych świątek, kiedy wraz z Duchem św. zlał Bóg na apostołów dar języków, nie apostołowie z ust ludu słyszeli rodową mowę, ale przeciwnie lud usłyszał każdego z tych wybranych namaszczeńców w swoim ojczystym języku.“ *)

Z ostatnich numerów *Nadwiślanina* dowiadujemy się co następuje: Na dniu 21 kwietnia zamianowany został dotychczasowy proboszcz w Prątnicy ks. Kamrowski proboszczem w Brodnicy, a na miejsce jego poszedł ks. Tokarski, który w Brodnicy był dotąd administratorem. — W Tygodniku katolickim napotykamy zawezwanie aby w 600 letnią rocznicę wybudowania kościoła pofranciszkańskiego w Chełmnie zawiązać komitet do zbierania składek na jego restauracyą. — Gdy w Żuławach gdańskich, należących do dyecezyi chełmińskiej, brak kościołów, a Gdańsk zbyt odległy, dyecezya zaś warmińska ma na pograniczu kościoły bliższe tym Żuławom, biskupi obu dyecezyi zawarli układ, mocą którego najbliższym duchownym dyecezyi warmińskiej poruczono pasterstwo nad temiż Żuławami. Ks. Polachowski zrzekł się prezenty na probostwo w Wabczu i pozostaje w Gdańsku. Proboszcz i prokurator seminaryum duchownego, ks. Paweł Ratkowski zrzekł się swego probostwa w Płowencach a natomiast uzyskał administracyą probostwa w Lignowach. Dotychczasowy wikaryusz w Płowencach, ks. Franciszek Gehrke

*) Prawie wszystkie powyżej umieszczone wiadomości o dyecezyi chełmińskiej wybraliśmy z *Nadwiślanina*, który wielce się przysługuje krajowi zbierając skrzętnie wszelkie wypadki, tyczące się dziś tak świetnie rozwijającego się życia religijnego w Zachodnich Prusach. Warto aby *Gazeta W. Ks. Poznańskiego* naśladowała tak piękny przykład, ale wywiązanie się z podobnego obowiązku nie tyle od redakcyi zależy co od duchownych, którzy powinniby skwapliwie przesyłać jej wiadomości o każdem obchodzącem katolików zdarzeniu w prowincyi.

został tamże administratorem. Ks. Wojciech Wrzesiński z Kamienia do Lignów przeniesiony, a ks. Juliusz Stengert został wikarym w Miłobądzu. Dnia 27 kwietnia umarł ks. Bernard Heymann proboszcz w Forstenau, urodzony 30 kwietnia 1827, święcony 17 czerwca 1849.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

---

1. Spis kościelny arcybiskupstwa lwowskiego obrządku unickiego. 2. Nagrobek króla Michała. 3. Rozmaitości.

1. Urzędowy spis kościelny arcybiskupstwa lwowskiego obrządku grecko-katolickiego (unickiego), obejmującego ośm wschodnich obwodów Galicyi i Bukowinę, liczy oprócz kapituły, konsystorza metropolitalnego, duchownych sądów małżeńskich, rektoratów seminarskich, 48 dziekanii z 868 probostwami, 303 kapelaństwami, 115 kooperaturami, razem 1930 kościołów i 1303 księży. Z tych 1 sufragan, 3 prałatów, 4 kanoników katedralnych, 11 honorowych, 1249 pasterzy, reszta zaś zatrudniona nauczycielstwem. Kandydatów do stanu duchownego jest 229; klasztorów męzkich 8 reguły ś. Bazylego, a w nich 35 zakonników, 6 kleryków i 3 profesorów; 1 zakon żeński tejże reguły z 3ma profeskami i 3ma nowicyuszkami. Szkół w ogóle 890, między temi 10 głównych, 291 trywialnych, reszta parafialnych. Archidyecezya ta liczy 1,384,508 dusz. Z powodu tej tak wielkiej liczby, tudzież zbytniej rozciągłości arcybiskupstwa, postanowieniem J. C. Mości z dnia 8 maja 1850 nakazanym został rozdział arcybiskupstwa który lubo dotąd nie nastąpił rzeczywiście, wszelako w wykazie kościelnym jest już wymieniony. Arcybiskupstwo lwowskie obrządku unickiego obejmować będzie obwody lwowski, stryjski, brzeżański, złoczowski i tarnopolski z 769,102 duszami; a przyszłe biskupstwo stanisławowskie obwody stanisławowski, kołomyjski, czortkowski i Bukowinę z 616,406 duszami.

---

2. Czytamy w *Krakauer Ztg:* JCK. Mość nakazał wystawienie sarkofagu w tutejszym katedralnym kościele gdzie umieszczone będą zwłoki króla Michała Wiśniowieckiego, a gdy projekta i kosztorysy sprawdzone już i przez N. Pana potwierdzone zostały, ma być natychmiast rozpoczętem wykonanie. Prochy króla Michała leżą nateraz w kaplicy św. Krzyża w tejże katedrze w małym grobowcu, do którego zstępuje się po pięciu bardzo wysokich stopniach, w drewnianej trumnie, przez czas spruchniałej, niezdolnej ochronić od zepsucia ciała, niedokładnie i jak się zdaje nieumiejętną ręką nabalsamowanego. Już też głowa się oddzieliła od reszty ciała, inne części w proch się rozsypały, i tylko płaszcz jedwabny bogato tkany trzyma w kupie resztki. Aby zapobiedz dziełu zniszczczenia, w moc najwyższego postanowienia ciało królewskie umieszczone ma być w kamiennej trumnie; gdy zaś obecny grób zbyt jest szczupły na pomieszczenie sarkofagu choćby też najskromniejszego, przeto takowy umieszczony będzie w tych grobach gdzie spoczywa król Sobieski. Sarkofag ten stanie pod ścianą w próżnem miejscu poza grobowcem księcia Józefa Poniatowskiego. Wykuty on będzie z czarnego marmuru krzeszowickiego i stać będzie na stopniach z piaskowca. Forma tego nagrobku w stylu odrodzenia odpowiadać będzie epoce w jakiej żył król Michał. Na trumnie umieszczona będzie korona leżąca na dwóch berłach na krzyż. Podłużna ściana nosić ma napis, spodem

wązką tarczę herbową z koroną, u góry także tarcza na napis przeznaczona. Napis główny ma być taki:

MICHAELIS
Regis. Poloniæ. Magni. Ducis. Lituaniæ.
Nati. MDCXXXX. Electi. Et. Coronati. MDCLXIX.
Mort. MDCLXXIII.
Sarcophago. Injuria. Temporum. Collapso.
Ossa. Hoc. In. Tumulo. Reponi. Jussit.
Franciscus. Josephus. Austriæ. Imperator.
MDCCCLVII.

3. Ósmego grudnia r. z. odbył się w Krakowie obrzęd poświęcenia kaplicy niegdyś Orlikowej przy kościele OO. Dominikanów, odprawiony przez JWX. Administratora Dyecezyi. Kaplicę tę po pożarze 18 lipca 1850 r. odbudował i w bogate sprzęty zaopatrzył hr. Aleksander Przeździecki, dopełniając woli matki swej śp. Adelaidy z hr. Olizarów Przeździeckiej, drugiego ślubu Dziekońskiej, która z pracy rąk własnych fundusz na tę kaplicę przeznaczyła. Przed odprawieniem pierwszej mszy św. przemówił prowincyał miejscowego klasztoru O. Szeliga. Na obrzęd ten zjechał był umyślnie hr. Aleksander Przeździecki. Odnową tej kaplicy kierował były inspektor dróg i mostów Dr. Teofil Żebrawski, a przyozdobili ją pracami swemi z krajowych artystów p. Leon Szubert rzeźbiarz, p. Edward Stelik kamieniarz, z obcych zaś malarz Hübner z Drezna i Scheinert z Miśnii malarz na szkle. Podczas nabożeństwa zbierano kwestę na budowę kościoła i ta przynieść miała około ośmiuset złp. Dnia następnego odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze fundatorów tej kaplicy. — Od dnia 24 września do 4 października odbywała się missya w Brzeżanach pod przewodnictwem OO. Jezuitów, mianowicie KKs. Kiejnowskiego, Wojciechowskiego i Szczepkowskiego. Towarzyszyły jej wielkie tłumy ludu. Cały rynek i wszystkie ulice miasta codzień przepełnione były pobożnemi, których na 10,000 liczono. Pomagali missyonarzom w ciężkiej pracy dziekan miejscowy i proboszcz fary łacińskiej, liczne duchowieństwo okoliczne, zacny zakon OO. Bernardynów, oraz proboszcz ormiański. — Dnia 24 stycznia w Krakowie na przedpołudniowem nabóżeństwie w kościele OO. Dominikanów zebrały się wszystkie miejscowe cechy i zgromadzenia rękodzielników, uświęcając religijnym obrzędem wzięte przez siebie postanowienie zbierania regularnej i perjodycznej między członkami swemi składki na odbudowanie kościoła tego. — Dnia 7 marca Ks. Zygmunt Golian przywdział sukienkę zakonną reguły św. Dominika i przyjął imie zakonne Jacka. Razem z nim wstąpiło do tego zakonu trzech młodych ludzi. — W drukarni Karola Budweisera wyszedł na rok 1858 szematyzm duchowieństwa tej części dyecezyi krakowskiej, która pod panowaniem austryackiem zostaje. Podług tegoż znajduje się w Krakowie wraz z okręgiem kościołów parafialnych i klasztorów 72, cerkiew grecko katolicka, kościół filialny 1, kaplic większych 4, kleru świeckiego 119, zakonników 157, zakonnic 207. W samym Krakowie liczą kościołów 36, w okręgu zaś podzielonym na trzy dekanaty (czerniechowski, nowogórski i bolechowicki) parafii 32 i 4 klasztory.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

1. Mowa JW. arcybiskupa Fijałkowskiego na posiedzeniu Towarzystwa Dobroczynności. 2. Missye w dyecezyi płockiej. 3. Straty kapituły pułtuskiej. 4. Duchowieństwo w Królestwie Polskiem z roku 1856. 5. Lista duchownych w Królestwie Polskiem, którzy uznanymi zostali za ukwalifikowanych do posiadania beneficyów, lub posuniętymi na wyższe stopnie, w 1857 roku. 6. Lista duchownych świeckich w Królestwie Polskiem zmarłych w ciągu 1857 roku. 7. Kościół w Licheniu. 8. Nowy opat Benedyktynów. 9. Straty zgromadzenia księży Pijarów. 10. Wizyta jeneralna metropolity Żylińskiego. 11. Nowe nominacye. 12. Seminaryum w Saratowie. 13. Wspomnienia tyczące się ruchu katolickiego w Petersburgu w r. 1857. 14. Wyświęcenie w Saratowie księży z zakaukazkiego kraju, i ks. Araratów. 15. Kościół katolicki w Kazaniu. 16. Wspomnienie pośmiertne o ś. p. biskupie sufraganie Janie Gintylle.

1. Dzień 21go marca r. b. pamiętnym będzie w dziejach warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności; w dniu tym bowiem JW. arcybiskup metropolita warszawski Antoni Fijałkowski, jako jednozgodnie wybrany na prezesa tegoż Towarzystwa, po raz pierwszy prezydował na posiedzeniu centralnem. Najdostojniejszy arcypasterz przybywszy o godzinie 1ej z południa, przyjmowanym był w progach kościołka miejscowego jak zwykle z wodą święconą przez ks. Krzyżanowskiego kapelana Towarzystwa, w asystencyi JW. prałata Białobrzeskiego oficyała archidyecezyi i kanonika archikatedry Naruszewicza, jako też Sióstr Miłosierdzia, vice-prezesa i członków dobroczynności. Po oddaniu pokłonu Najwyższemu i krótkiej modlitwie, arcypasterz przeszedł wśród szeregu starców do sali posiedzeń, gdzie zebrane były dostojne opiekunki i liczni członkowie, i tam powitany został uroczystym i tkliwym śpiewem wykonanym przez dziatki zostające pod opieką Towarzystwa w następujących słowach, do których muzykę napisała jedna z opiekunek księżniczka Janina Czetwertyńska.

Witaj nam witaj arcypasterzu!
Oto są sierót i starców głosy,
Którzy w codziennym swoim pacierzu,
Błagać za ciebie będą niebiosy.

Każde z serc naszych wdzięcznością płonie,
Która do ciebie dzisiaj się wznosi,
Niebo otoczy wieńcem twe skronie,
I łzą sieroty liść jego zrosi.

A więc nam witaj arcypasteizu,
Oto są sierót i starców głosy,
Którzy w codziennym swoim pacierzu,
Błagać za ciebie będą niebiosy.

Po zajęciu miejsc, vice-prezes zagaił posiedzenie zwracając swe słowa pełne czci i poważania do arcypasterza, na które tenże odpowiedział z ojcowskiem wzruszeniem:

Dostojni i czcigodni państwo!

Stawam wezwany wpośród was, ażebym z urzędu swojego jako niegodny pasterz tej cząstki owczarni Chrystusowej, idąc za przykładem poprzedników moich, z chlubą moją przewodniczył wam w szlachetnych obradach waszych, dobro i pożytek cierpiącej ludzkości na celu mających.

Nie zbywa mi na szczerej i gorącej chęci służenia nieszczęśliwym, lękam się tylko, czy przez nieudolność moją, wiek sędziwy i wątłe siły, zdołam być temu świętemu zakładowi pożytecznym?

Ta mnie jedna myśl pociesza: że otoczony świetnem gronem czynnych, pracowitych i światłych, JW. vice-prezesa Towarzystwa, prezesa administracyi ogólnej, vice-prezesów tejże administracyi ogólnej, dostojnych protektorek na czele których mamy JO. księżnę namiestnikową Królestwa, otoczony mówię gronem wszystkich członków Towarzystwa Dobroczynności, z całą gorliwością i poświęceniem oddanych usłudze i pociesze cierpiących, powszechną ich przychylnością, światłą radą i nabytem doświadczeniem wspierany będę.

Widzę i mam przekonanie, że nosicie w sercach waszych naukę Chrystusa Pana Zbawiciela naszego, który powiedział, „byłem nagi a okryliście mnie, łaknąłem a nakarmiliście mnie, pragnąłem a napoiliście mnie, coście zaś jednemu z tych uczynili, mnieście uczynili.“ Na tej zasadzie słów boskich postępując, przy wspólnej pracy, staraniu i zabiegach, obowiązki nasze łatwo spełniać będziemy, a Bóg miłosierny i opatrzny, działaniu naszemu hojną ręką pobłogosławi.“

Posiedzenie to zakończyło się odczytaniem protokułów poprzednich sessyj i przedstawieniem zwykłych czynności.

---

2. W dyecezyi płockiej za dozwoleniem JW. administratora dyecezyi i upoważnieniem komissyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych w roku upłynionym 1857, odbyły się za staraniem i pomocą zgromadzenia OO. Reformatów dwa nabożeństwa missyjne dwutygodniowe w kościołach parafialnych we wsi Krasne w dekanacie przasnyskim i w Kadzidle w dekanacie ostrołęckim. W Kadzidle missya rozpoczęła się 25 października i trwała do dnia 8 listopada włącznie. Massy ludu wiernego przedstawiały rzeszę nieprzeliczoną, codziennie w podobnej liczbie bez przerwy i ubytku dniem i nocą, nietylko kościół, cmentarz, lecz i mury cmentarza kościelnego oblegające. Były tam kompanie ze wszystkich kościołów dekanatu ostrołęckiego, obok tego wiele także kompanii nabożnych dekanatu przasnyskiego, makowskiego i łomżyńskiego pod sterem pasterzy swoich. Od rana do nocy mimo pracy kapłanów nie zmniejszyła się liczba penitentów otaczających konfessyonały, i choć naliczono komunikujących 13 tysięcy, ledwie to trzecią częścią nazwać można cisnących się do uczestnictwa tego sakramentu. A zapatrując się na pobożne usposobienie tego ludu dobrą wiarą tchnącego, prawdziwe rozczulenie tłoczyło się w uczucia, bo mimo tak wielkiej rzeszy zachowana spokojność, cichość bez żadnej straży i pomocy policyjnej, nie dał się tam słyszeć żaden gwar próżny, owo lud ten zapomniał o potrzebach pokarmu ciała karmiąc swego ducha.

Konkluzya missyi uwieńczoną została przez obecność czterodniową JW. biskupa Łubieńskiego, który na prośby kapłanów dyecezyi płockiej w celu udzielenia sakramentu bierzmowania przybył w okolicę Kadzidła, a mimo dalekiej odbytej podróży, mimo osłabionych sił pracą w winnicy Pańskiej i wiekiem, przyjmując szczupłe mieszkanie i podzielając skromne przyjęcie w domu miejscowego plebana, — dostojnik ten, chociaż dzień tak krótki w tej porze, udzielił ośmiotysiącznej ludności święty sakrament bierzmowania, odpowiadając reflektującym go w tej pracy kapłanom, tym pełnym głosem namaszczenia apostolskiego „nie więcej pracuję od was, pełnię moją powinność....“

Ostatnia processya rzymska celebrowana przez JW. biskupa, odbytą została długą drogą w otwartem polu przez ks. Leona Bronikowskiego prefekta missyi wytkniętą, a to z uwagi na dogodność tylotysiącznej ludności, w czynieniu zwykłej w tej processyi adoracyi najświętszemu sakramentowi.

Rzewne było wejrzenie ludu na ostatnie wyjście z kościoła JW. biskupa i Missyonarzy, lud ten jakby niedowierzał ukończeniu missyi, chciał wywołać jej przedłużenie!... i dla tego w znacznej liczbie, bo przeszło tysiącznej, został się po konkluzyi do dnia drugiego przy kościele w Kadzidle, którego to dnia mimo zimna, tak w miejscu jak również i następnego już w powrocie z missyi w mieście Ostrołęce, jeszcze proszącym udzielał JW. biskup sakrament bierzmowania.

---

3. Kapituła kollegiaty pułtuskiej bolesną poniosła stratę przez śmierć dwóch w jednym miesiącu z grona jej członków. Dnia 2 marca r. b. ksiądz Michał Żytkiewicz kanonik gremialny pułtuski, a proboszcz parafii ligowskiej, umarł w Ligowie; dnia zaś 12 t. m. ks. Jan Tomasz Pniewski, prałat, dziekan kollegiaty pułtuskiej i kanonik gremialny katedry płockiej, zakończył życie w Pułtusku. Miał lat 83.

---

4. Oto są główniejsze wiadomości urzędowe o duchowieństwie w królestwie polskiem na rok 1856.

a) *Główniejsze zmiany i promocye w duchowieństwie.* Najwyższym Ukazem z dnia 30 października (11 listopada) 1856. wyniesiony na godność arcybiskupa metropolity Warszawskiego ks. Antoni Fijałkowski, biskup Hermopolitański, suffragan i proboszcz katedry Płockiej, oraz administrator archidyecezyi Warszawskiej.

Takimże Ukazem z tejże samej daty, wyniesieni zostali na godność biskupów dyecezyalnych: na biskupa dyecezyi kujawsko-kaliskiej ks. Michał Marszewski, prałat scholastyk katedry i administrator tejże dyecezyi — na biskupa dyecezyi Podlaskiej, ks. Benjamin Szymański, prowincyał zakonu XX. Kapucynów.

Wybrany przez kapitułę katedralną Sejneńską administratorem dyecezyi Augustowskiej, ks. Jakób Choiński, kanonik tejże katedry, decyzyą Rady Administracyjnej Królestwa z d. 28 września (10 października) 1856 r. zatwierdzonym został na tym urzędzie.

W tymże roku posunięto: na kanoników katedralnych 1; honorowych 5; na dziekanów 6; na proboszczów 52. Uznano za ukwalifikowanych do posiadania beneficium 80.

W duchowieństwie zakonnem, wybrano i zatwierdzono na prowincyałów 6, na przełożonych pojedyńczych klasztorów 62.

b) *Liczba i stan kościołów.* Wszystkich kościołów parafialnych w roku 1856 było 1,939, filialnych 106, oddzielnych niemających charakteru ani parafialnego ani filialnego 27, kaplic 382.

c) *Klasztory męzkie i żeńskie.* W roku 1856 była ta sama liczba klasztorów co w latach poprzednich to jest: klasztorów męzkich 150, żeńskich 36, razem 186.

d) *Duchowieństwo świeckie.* Hierachia duchowieństwa świeckiego rzymsko-katolickiego w roku 1856 liczyła: Biskupa dyecezalnego 1, suffraganów 2, administratorów dyecezyj 7, prałatów katedralnych i kollegiackich 28, kanoników katedralnych i kollegiackich 49, członków konsystorzy 63, dziekanów 131, proboszczów 1,199, administratorów parafij 317, kapelanów, mansyonarzy, altarystów i prebendarzy 74, wikaryuszów 525, nauczycieli przy szkołach 37, professorów seminaryów 50, professorów akademii duchownej (oprócz 5 cywilnych) 11, emerytów 69, demerytów 17, razem 2,580.

Wyłączywszy z powyższej liczby kapłanów posiadających więcej jak jedną godność duchowną 363, i zakonników 80, czyli 443; znajdowało się rzeczywiście w r. 1856 w królestwie, księży świeckich 2,137, umarło 76.

Nowo zanominowany w r. 1856 arcybiskup i dwóch biskupów, wykazani zostali w miejscach jakie poprzednio zajmowali, z powodu, że włożenie Palliusza pierwszemu, a konsekracya dwóch drugich na powyższe godności jeszcze w r. 1856 nie nastąpiła.

e) *Duchowieństwo zakonne.* W klasztorach męzkich w r. 1856 znajdowało się zakonników, mianowicie: Przełożonych 164, kapłanów 896, kleryków 371, laików 281, nowicyuszów 62, razem 1,774.

W klasztorach żeńskich: Przełożonych 36, zakonnic 377, nowicyuszek 58, razem 471.

f) *Akademia duchowna i seminarya.* W Warszawskiej akademii duchownej w r. 1856 znajdowało się alumnów w ogóle 51; mianowicie: Świeckich 40, zakonników 11. Z tej liczby ukończyło nauki: Świeckich 4, zakonników 3, ubyło dla słabości zdrowia 1, w seminaryach 11 było alumnów 336, wyświęcono na kapłanów 38.

W roku 1856 utworzoną została przy akademii nowa posada nauczyciela śpiewu, z płacą rsr. 180 rocznie, a nadto Rada administracyjna dla uzupełnienia staranniejszej edukacyi alumnów akademii, decyzyą z dnia 6 (18) kwietnia t. r. Nr. 10,694 zezwoliła na ustanowienie w tejże akademii katedry nauk przyrodzonych, z płacą dla professora pomienionej katedry w stosunku takim, jak wszyscy inni professorowie przedmiotów teologicznych pobierają, t. j. rsr. 900 rocznie. Oba te wydatki zaregulowano do funduszów suppressyjnych.

g) *Duchowni powróceni z miejsca zesłania.* Cesarz dozwolić raczył osobom stanu duchownego, które wysłane zostały na mieszkanie do gubernii rossyjskich, powrócić do Królestwa. 16 duchownych wróciło w roku 1856 do Królestwa polskiego.

h) *Instytut zdrożnych księży na Łysej-Górze.* Z końcem roku 1856 na pokucie w instytucie zdrożnych księży znajdowało się duchownych 21, między temi 4 zakonników.

Tylko tacy duchowni w instytucie powyższym osadzeni bywają, którzy prowadząc naganne życie i dopuszczając się zgorszeń, po użyciu wszelkich możliwych środków celem naprowadzenia ich na drogę powołania, żadnej poprawy nie okazują.

Czas pobytu takich duchownych w instytucie oznaczony jest stosownie do przewinień, wyrokami właściwych władz dyecezalnych przez kommissyą rządową spraw wewnętrznych i duchownych approbowanemi. Jeżeli duchowni podczas pobytu w instytucie, obok spokojnego zachowania się, okażą widoczną poprawę, wówczas na przedstawienie zwierzchności instytutowej, i za zgodzeniem się władzy duchownej do juryzdykcyi której należą, za upoważnieniem komissyi rządowej wracają napowrót do swych dyecezyj, dla wykonywania obowiązków kapłańskich przez zwierzchność dyecezyi im wskazanych.

i) *Zwiększenie liczby wyznawców Rzymsko-Katolickiego wyznania, oraz stosunek dopełnianych obrzędów religijnych.* W ciągu roku 1856 przyjęło religią rzymsko-katolicką osób 66 to jest: z wyznania ewangielickiego 18, z wyznania niechrześciańskiego 48, ślubów zawarto 33,573, chrztów dopełniono 138,705, obrzędów pogrzebowych 164,522.

W ogóle wedle składanych raportów, lud do kościołów uczęszcza regularnie i wszystkie obowiązki religijne dop łnia akuratnie.

k) *Wzrost funduszów.* 1. Z zapisów i legatów przez rząd zatwierdzonych przybyło w r. 1856 rsr. 19,100 k. 50. Oprócz tego zapisano dla instytutów duchownych jedną osadę wiejską i jeden dom murowany. Do legatów i zapisów przywiązane są obowiązki pobożne, jako to: odprawianie w oznaczonych terminach nabożeństwa, egzekwij, etc., nad dopełnianiem których władze dyecezalne czuwają. Nikt z duchownych nie może być przypuszczonym do korzystania z zapisu, jeżeli włożonych obowiązków ściśle nie wykonywa. 2. Z końcem roku 1855 zostało remanentn w banku polskim funduszu pokładnego parafij rzymsko-katolickich i grecko-unickich na reperacyą cmentarzy i kościołów ulokowanego na procencie składanym po 3% w ogóle rsr. 60,410 k. 97. W ciągu r. 1856 wpłynęło do banku rsr. 4,649 k. 95. Więc w r. 1856 było razem rsr. 65,060 k. 92. Lecz że w tymże roku podniesiono z banku i użyto na reperacyą cmentarzy i kościołów parafialnych rsr. 3,729 k. 90¼. Przeto z dniem 20 grudnia (1 stycznia) 185⁶/₇ r. pozostało remanentem na dalszym procencie rsr. 61,331 k. 1¾. 3. Z pozostałych po zmarłych beneficyatach duchownych ulokowaną została w banku polskim tytułem ¼ części obowiązkowej na fundusz wieczysty reperacyj kościołów, na procent 4% składany, summa rsr. 6,188 k. 40½. A że w tymże roku wydano rsr. 24 k. 64½, pozostało więc rsr. 6,163 k. 76, do czego dodając wpływy z lat poprzednich które po koniec roku 1855 wynosiły rsr. 74,185 k. 20. Ogólny fundusz z ¼ części obowiązkowej otrzymany, w banku znajdujący się, czyni rsr. 80,348 k. 96. 4. Z oszczędności dochodów w czasie administracyi wakujących probostw, tytułem funduszu interkalarnego mającego również przeznaczenie na reperacyą kościołów i zabudowań kościelnych pozostało w banku z końcem roku 1855 rsr. 26,164 k. 25½. W roku 1856 przybyło rsr. 1,432 k. 59½ czyli w roku

1856 było razem rsr. 27,596 k. 85. Lecz że z funduszu tego wydano w roku 1856 rsr. 20,348 k. 34. Pozostaje zatem w banku z końcem roku 1856 na procencie składanym 3% rsr. 7,248 k. 51. Na reperacyą zabudowań kościelnych i plebańskich, dwa są fundusze, któremi komissya rządowa spraw wewnętrznych i duchownych rozrządza: *jeden* ogólny po-poznański z procentu zaległego od kapitałów do Wielkiego Księstwa Poznańskiego odpadłych pochodzący, *drugi* skarbowy na pokrycie samych tylko składek parafialnych z tytułu kollacyi i dziedzictwa dóbr rządowych i supprymowanych od skarbu królestwa na budowle kościelne i plebańskie przypadających, corocznie wydzielanych. Obadwa te fundusze mieszczą się na etacie kassy głównej Królestwa. Pierwszy z nich to jest po-poznański z końcem roku 1855 przedstawiał remanentu rsr. 11,951 k. 69¾. W roku 1856 przybyło z etatu do dyspozycyi rsr. 5,880 k. 6. Więc razem fundusz ten w roku 1856 wynosił rsr. 17,831 k. 75¾. A że w tymże roku wydano z niego rsr. 9,816 k. 10, zatem pozostało remanentem na rok 1857 rsr. 8,015 k. 65¾. *Drugi* zaś czyni rocznie stałą summę rsr. 15,000, w zupełności jest dysponowany na właściwe wydatki, i żaden z niego remanent z końcem roku nie ma miejsca.

l) *Sposób administrowania majątków duchownych.* Własności gruntowe administrowane są zwykle przez te instytuta do których należą, albo wydzierżawiane są do lat trzech za zezwoleniem władzy dyecezalnej i komissyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, na dłuższy zaś przeciąg za upoważnieniem rady administracyjnej.

Ze względu na gospodarczą dogodność, lub dla usunięcia przyczyn sporu, zachodzi częstokroć potrzeba zamiany niektórych gruntów kościelnych, w różnych miejscach porozrzucanych na inne dogodniej w temże samem dominium położone.

Zamian takich w roku 1856 uskuteczniono i zatwierdzono 16.

m) *Windykacya kapitałów i innych funduszów duchownych drogą sądową i administracyjną.* Na drodze sądowo-cywilnej pertraktowało się w roku 1856 za pośrednictwem prokuratoryi, o kapitały i inne fundusze duchowne, spraw 1,380. Z tej liczby: 242 spraw było w przygotowaniu do rozprawy sądowej, 1,138 spraw było na drodze sądowej.

n) *Stosunki ze Stolicą Apostolską.* W ciągu roku 1856 przesłano do Rzymu o rozmaite łaski, prośb 70. Między temi trzy o nadanie odpustów dla niektórych kościołów, dwie o sekularyzacyą dla zakonników, a reszta o pozwolenie wejścia w związki małżeńskie, z powodu zachodzącego pokrewieństwa lub powinowactwa. Na to otrzymano odpowiedzi 30. Pozostało więc niezałatwionych 40.

---

5. W roku 1857, od dnia 1 stycznia do 30 czerwca, uznani zostali za ukwalifikowanych do posiadania beneficyów.

Z archidyecezyi warszawskiej. Księża: Józef Światłowski, Wincenty Serementa, Jan Brauliński, Leopold Podbielski, Antoni Szmidel, Józef Batycki, Antoni Maciążkiewicz, Jan Aleksander Kubin.

Z dyecezyi lubelskiej. Ks. Jan Patro, Michał Bobrowski.

Z dyecezyi kaliskiej. Księża: Engelbert Philippi, Teodor Głuchowski, Wawrzyniec Cent, Tomasz Cieśliński, Józef Tomaszewski, Tomasz Wądołowski, Ignacy Panek, Wincenty Morawski, Ignacy Woszczalski, Stanisław Łabęcki, Walenty Wyczyszkiewicz, Jan Dzięczkowski, Teodor Rogoziński, Józef Ptakowski, Wiktor Kosmalski.

Z dyecezyi podlaskiej. Księża: Walenty Osiński, Adam Byszewski, Franciszek Pogorzelski, Stanisław Lipiński, Jan Roguski, Jan Radomyski, Michał Bartnicki, Dominik Stempkowski.

Z dyecezyi płockiej. Księża: Seweryn Gargilewicz, Henryk Gawroński.

Z dyecezyi sandomierskiej. Księża: Stanisław Wydrychowicz, Maciej Tymiński, Walenty Wlazlacki, Antoni Rokicki, Michał Pietrzykowski, Grzegorz Kwieciński, Franciszek Słapczyński, Tomasz Wilczyński, Jacek Korecki, Stanisław Fijałkowski, Piotr Stradomski.

Z dyecezyi kieleckiej. Ks Felicyan Słomczyński.

Następni duchowni posunięci zostali w tymże czasie na wyższe stopnie:

Z archidyecezyi warszawskiej. Ks. Jan Dekert, na prałata dziekana kapituły metropolitalnej warszawskiej. Ks. Antoni Białobrzeski, na prałata archidyakona kapituły metropolitalnej warszawskiej. Ks. Józef Gierwatowski na prałata scholastyka kapituły metropolitalnej warszawskiej. Ks. Benedykt Wyszyński, na prałata kustosza kapituły metropolitalnej warszawskiej. Ks. Mateusz Naruszewicz, na 1go kanonika kapituły metropolitalnej warszawskiej. Ks. Leon Topolski, na 2go kanonika kapituły metropolitalnej warszawskiej. Ks. Stanisław Zwoliński, na 3go kanonika kapituły metropolitalnej warszawskiej. Ks. August Sieklucki, na 4go kanonika kapituły metropolitalnej warszawskiej. Ks. Józefat Szczygielski, na 5go kanonika kapituły metropolitalnej warszawskiej. Ks. Paweł Rzewuski, na 6go kanonika kapituły metropolitalnej warszawskiej. Ks. Józef Mętlewicz, na 7go kanonika kaznodzieję kapituły metropolitalnej warszawskiej. Ks. Ferdynand Dziaszkowski, na 8go kanonika kapituły metropolitalnej warszawskiej. Ks. Antoni Białobrzeski, na officyała konsystorza warszawskiego. Ks. Ludwik Gruszecki, na sędziego surrogata konsystorza warszawskiego. Ks. Leon Topolski, na sędziego surrogota konsystorza warszawskiego. Ks. Ferdynand Dziaszkowski, na assessora i regenta tegoż konsystorza. Ks. Kazimierz Tarnowski, na prałata proboszcza kapituły łowickiej. Ks. Bartłomiej Michałowski, na prałata archidyakona kapituły łowickiej. Ks. Andrzej Kiełczewski, na kanonika tejże kapituły. Ks. Jan Skabrat, na kanonika tejże kapituły. Ks. Franciszek Danecki, na kanonika tejże kapituły. Ks. Henryk hr. Plater, na kanonika tejże kapituły. Ks. Kazimierz Tarnowski, na officyała konsystorza łowickiego. Ks. Bartłomiej Michałowski, na sędziego surrogota tegoż konsystorza. Ks. Jan Trojanowski, proboszcz w Łętowie, dyecezyi płockiej, na kanonika honorowego kapituły metropolitalnej warszawskiej. Ks. Maciej Danecki, na dziekana dekanatu łowickiego. Ks. Kasper Kosiński, na dziekana dekanatu skierniewickiego. Ks. Kazimierz Budziszewski, na dziekana dekanatu wareckiego. Ks. Józef Piątkiewicz, na dziekana dekanatu łęczyckiego. Ks. Stanisław Gąsiorowski, na dziekana dekanatu kłodawskiego. Ks. Władysław Łubkowski, na proboszcza w Żukowie. Ks. Apolinary Kossenda, na proboszcza w Belsku. Ks. Józef Rejkowski na proboszcza w Pawłowicach. Ks. Józef Batycki, na proboszcza w Kałowie.

Z dyecezyi lubelskiej. Ks. Franciszek Nowakowski, na dziekana dekanatu zaklikowskiego. Ks. Stanisław Korcierpiński, na proboszcza w Klementowicach. Ks. Józef Pstrakiewicz, na proboszcza w Siennicy-Różannej. Ks. Michał Siekierzyński, na proboszcza w Wielkołazie. Ks. Antoni Dudziński, na proboszcza w Łańcuchowie.

Z dyecezyi kaliskiej. Ks. Norbert Sobeski, na prałata archidyakona katedry kujawsko-kaliskiej. Ks. Paweł Świątkowski, na prałata scholastyka katedry kujawsko-kaliskiej. Ks. Maciej Drozdowski, na prałata kustosza katedry kujawsko-kaliskiej. Ks. Onufry Dąbrowski, na kanonika katedry kujawsko-kaliskiej. Ks. Michał Schultz, na kanonika katedry kujawsko-kaliskiej. Ks. Józef Stobiecki, na kanonika katedry kujawsko-kaliskiej. Ks. Józef Lisiecki, na kanonika katedry kujawsko-kaliskiej. Ks. Stanisław Gruczyński, na kanonika kollegiaty kaliskiej. Ks. Wawrzyniec Kwiatkowski, na proboszcza w Miedznie. Ks. Józef Jasiński, na proboszcza w Zadziminie. Ks. Kasper Ptakowski, na proboszcza w Skomlinie. Ks. Szymon Laskiewicz, na proboszcza w Gorzkowicach. Ks. Tomasz Cieśliński na proboszcza w Tokarach. Ks. Jan Konstanty Górecki, na proboszcza w Parznie.

Z dyecezyi podlaskiej. Ks. Józef Twarowski, na prałata dziekana kapituły podlaskiej. Ks. Andrzej Zwoliński, na prałata archidyakona kapituły podlaskiej. Ks. Adam Białobrzeski, na prałata scholastyka kapituły podlaskiej. Ks. Kazimierz Dobrowolski, na prałata kustosza kapituły podlaskiej. Ks. Kazimierz Drachalski, na kanonika kapituły podlaskiej. Ks. Tomasz Radziszewski, na kanonika kapituły podlaskiej. Ks. Tytus Zegart, na kanonika kapituły podlaskiej. Ks. Jan Struss, na kanonika kapituły podlaskiej. Ks. Ignacy Jemielitty, na kanonika kapituły podlaskiej. Ks. Felicyan Wojno, na kanonika kapituły podlaskiej. Ks. Józef Żarnowski, na kanonika kapituły podlaskiej. Ks. Andrzej Krassuski, na kanonika kapituły podlaskiej. Ks. Adam Byszewski, na proboszcza w Tuchowiczu. Ks. Justyn Krasiński, na proboszcza w Serokomli.

Ks. Paweł Szukalski, na proboszcza w Drążgowie. Ks. Józef Tęczyński, na proboszcza w Komarówce.

Z dyecezyi płockiej. Ks Antoni Uściński, na proboszcza we wsi Zambskach. Ks. Jan Pomichowski, na proboszcza w Dobrzejowicach. Ks. Feliks Kowalewski, na proboszcza w Lutocinie.

Z dyecezyi sandomirskiej. Ks. Kasper Barabasz, na dziekana dekanatu szydłowieckiego. Ks. Marcin Wilkowski, na proboszcza w Libiszowie. Ks. Teodor Targowski, na dziekana dekanatu zawichostskiego. Ks. Stradomski, na proboszcza w Sołku. Ks. Wojciech Zakrzewski, na proboszcza w Lisowie. Ks. Feliks Paczewski, na dziekana dekanatu opatowskiego. Ks. Franciszek Słapczyński, na proboszcza w Zakrzewie.

Z dyecezyi kieleckiej. Ks. Paweł Zygadlewicz, na dziekana dekanatu stopnickiego. Ks. Konstanty Rudkiewicz, na dziekana dekanatu szkalbmirskiego. Ks. Jakób Sienicki, na dziekana dekanatu stopnickiego. Ks. Ignacy Kopiński, na proboszcza w Przegini.

Z dyecezyi augustowskiej. Ks. Andrzej Hollak, na sędziego surrogata konsystorza w Sejnach. Ks. Wincenty Miszkiel, na sędziego surrogata konsystorza w Sejnach. Ks. Wincenty Suchocki, na dziekana dekanatu łozdziejskiego. Ks. Jan Krassowski, na proboszcza w Dąbrówce. Ks. Jan Gudowski, na proboszcza w Hoży vel Sielwanowcach. Ks. Kazimierz Wojsznar, na proboszcza w Godlewie.

W zgromadzeniu ks. Reformatów. Ks. Kapistran Łukasiewicz, na gwardyana klasztoru w Pilicy. Ks. Maksym Dyszkowski, na gwardyana klasztoru w Solcu. Ks. Erazm Józefowski, na gwardyana klasztoru w Kazimierzu.

W zgromadzeniu ks. Franciszkanów. Ks. Pius Klemański, na przełożonego klasztoru w Stężycy. Ks. Elizaryusz Wyszomierski, na przełożonego klasztoru w Dobrzyniu. Ks. Stefan Maciejewski, na przełożonego klasztoru w Puszczy-Solskiej.

W zgromadzeniu ks. Maryanów. Ks. Jerzy Naruszewicz, na przełożonego klasztoru w Mirosławiu. Ks. Giegożyński, na przełożonego klasztoru w Maryampolu. Ks. Mateusz Komorowski, na przełożonego klasztoru w Skurcu. Ks. Mikołaj Szlązkowski, na przełożonego klasztoru w Goźlinie. Ks. Wierzbicki, na przełożonego klasztoru w Górze-Kalwaryi. Ks. Okniński, na przełożonego klasztoru w Puszczy-Korabiewskiej.

W r. 1857 od dnia 1 lipca do 31 grudnia uznani zostali za ukwalifikowanych do posiadania beneficyów:

Z dyecezyi lubelskiej. Księża: Paweł Winnicki, Maciej Czechoński, Wincenty Rybka, Feliks Kulesza, Kasper Tuszewski.

Z dyecezi płockiej. Księża: Antoni Rychlicki, Piotr Przasnyski, Ignacy Małkiewicz, Jan Gronkiewicz, Ludwik Lewandowski, Piotr Potulski, Ignacy Radzymiński, Konstanty Rejchel, Mikołaj Szpejna, Piotr Bączkowski, Stanisław Ugniewski, Wincenty Podbielski, Józef Ossowski.

Z dyecezyi sandomierskiej. Księża: Henryk Mroczkowski, Władysław Surdykowski, Paweł Pionkowski, Antoni Lipiński, Józef Białecki, Antoni Nagórski.

Z dyecezyi kieleckiej. Księża: Józef Gruczyński, Wincenty Dąbrowski, Jakób Fornalski, Ignacy Iwanicki, Stanisław Posobkiewicz, Marcin Kącki, Leopold Dobrzański, Józef Cellary, Kazimierz Foltyn, Franciszek Brudzyński, Ignacy Domagalski, Wincenty Klamczyński.

Następujący duchowni posunięci zostali w tymże czasie na wyższe stopnie:

Z archidyecezyi warszawskiej. Ks. Jan Żyłowski, na proboszcza w Sobótce. Ks. Wysocki, proboszcz w Lesznie, na dziekana dekanatu błońskiego. Ks. Teofil Wypychowski, proboszcz w Bratoszewicach, na dziekana dekanatu strykowskiego. Ks. Konstanty Domagalski, na proboszcza w Jeziorce. Ks. Jan Skabrat, na proboszcza w Złakowie (wkrótce potem zmarł). Ks. Franciszek Ulanowski, na kanonika honorowego archidyecezyi warszawskiej.

Z dyecezyi lubelskiej. Ks. Walenty Baranowski, na biskupa sufragana dyecezyi lubelskiej. Ks. Kasper Ambroszkiewicz, na proboszcza. w Michowie. Ks. Aleksander Dębicki, na dziekana dekanatu chełmskiego.

Z dyecezyi kujawsko-kaliskiej. Ks. Wawrzyniec Malinowski, na prałata kustosza kollegiaty kaliskiej. Ks. Bonawentura Pawliński, na kanonika kollegiaty kaliskiej. Ks. Antoni Ojrzanowski, na kanonika kollegiaty kaliskiej. Ks. Piotr Kobyliński, na kanonika kollegiaty kaliskiej. Ks. Adam Łańcucki, na kanonika katedry kujawsko-kaliskiej. Ks. Augustyn Panarzkiewicz, na proboszcza w Czastarach. Ks. Michał Jarmicki, na proboszcza w Burzeninie. Ks. Wincenty Morawski, na proboszcza w Morzysławiu. Ks. Engelbert Philippi, na proboszcza w Lubstówku. Ks. Cypryan Kostecki, na proboszcza w Kliczkowie.

Z dyecezyi podlaskiej. Ks. Józef Twarowski, na biskupa sufragana dyecezyi podlaskiej. Ks. Kazimierz Dobrowolski, na oficyała konsystorza podlaskiego. Ks. Paweł Szokalski, na sędziego surrogata konsystorza podlaskiego. Ks. Józef Krassuski, na regensa i pisarza konsystorza podlaskiego. Ks. Jan Wierzbicki, na proboszcza w Garwolinie. Ks. Adam Dziewulski, na proboszcza w Wildze. Ks. Franciszek Tuszyński, na proboszcza w Niecieczy.

Z dyecezyi płockiej. Ks. Józef Gronkowski, na proboszcza w Sadłowie. Ks. Józef Łaszkiewicz, na proboszcza w Strzygach. Ks. Antoni Szulc, na proboszcza w Mazowszu. Ks. Augustyn Wawrowski, na proboszcza w Bogutach.

Z dyecezyi sandomierskiej. Ks. Ludwik Żmudowski, na proboszcza w Białobrzegach. Ks. Stanisław Fijałkowski, na proboszcza w Kowali-Stępocina. Ks. Roman Majewski, na proboszcza w Ostrowcu. Ks. Antoni Jardel, na proboszcza w Zbilutce. Ks. Władysław Surdykowski, na proboszcza w Bukownie. Ks. Henryk Mroczkowski, na proboszcza w Krzyżanowicach.

Z dyecezyi kieleckiej. Ks. Felicyan Słomżyński, na proboszcza w Racławicach. Ks. Bolesław Ziemoński, na proboszcza w Sąspowie. Ks. Walenty Witkowski, na proboszcza w Jędrzejowie. Ks. Aleksander Winczakiewicz, na proboszcza w Kurzelowie. Ks. Marcin Kącki, na proboszcza w Zembocinie. Ks. Józef Gruszczyński, na proboszcza w Koniemłotach. Ks. Wincenty Dąbrowski, na proboszcza w Kluczewsku. Ks. Ignacy Iwanicki, na proboszcza w Sieciechowie. Ks. Kajetan Szczepański, na proboszcza w Chlewicach. Ks. Józef Cellary, na proboszcza w Bejscach.

Z dyecezyi augustowskiej. Ks. Bartłomiej Klimaszewski, na proboszcza w Lubotyniu. Ks. Józef Sipajło, na proboszcza w Kieturwłokach. Ks. Kazimierz Smoleński, na proboszcza w Urdominie. Ks. Ignacy Bartliński, na proboszcza w Liszkowie. Ks. Stanisław Brzoska, na proboszcza w Zawadach.

W zgromadzeniu księży Augustyanów. Ks. Rajmund Krajewski, na prowincyała. Ks. Dominik Pawłowski, na przełożonego klasztoru w Warszawie. Ks. Alipi Kałużyński, na przełożonego klasztoru w Krasnym-Stawie. Ks. Feliks Morysiński, na przełożonego klasztoru w Lublinie. Ks. Teodor Załuski, na przełożonego klasztoru w Rawie. Ks. Symplicyusz Kęski, na przełożonego klasztoru w Ciechanowie. Ks. Wiktor Krzanowski, na przełożonego klasztoru w Orchówku. Ks. Leon Opański, na przełożonego klasztoru w Wieluniu. Ks. Grzegorz Grabowski, na przełożonego klasztoru w Książu-Wielkim.

W zgromadzeniu księży Reformatów. Ks. Konrad Piramowicz, na prowincyała. Ks. Dyonizy Milewczyk, na przełożonego klasztoru w Stopnicy. Ks. Saturnin Rassała, na przełożonego klasztoru w Pilicy. Ks. Augustyn Czarnocki, na przełożonego klasztoru w Pińczowie. Ks. Mikołaj Pasternakiewicz, na przełożonego klasztoru w Sandomierzu. Ks. Stanisław Cybulski, na przełożonego klasztoru w Solcu. Ks. Jan Majewski, na przełożonego klasztoru w Kazimierzu. Ks. Pantaleon Dąbek, na przełożonego klasztoru w Chełmie. Ks. Benign Skłodowski, na przełożonego klasztoru w Zarembach. Ks. Juwenalis Wesołowski, na przełożonego klasztoru w Płocku. Ks. Hilary Bielawski, na przełożonego klasztoru w Włocławku. Ks. Benedykt Michalski, na przełożonego klasztoru w Białej. Ks. Kandyd Racinowski, na przełożonego klasztoru w Węgrowie. Ks. Bernard Tański, na przełożonego klasztoru w Siennicy. Ks. Stefan Robakiewicz, na przełożonego klasztoru w Żurominie. Ks. Łukasz Grabowski, na przełożonego klasztoru w Smolanach. Ks. Wawrzyniec Zieliński, na prowincyała prowincyi św. Antoniego Padewskiego.

W zgromadzeniu księży Bernardynów. Ks. Maryan Świtalski, na prowincyała. Ks. Jan Połomski, na kustosza. Ks. Ludwik Kurowski, na przełożonego klasztoru w Warszawie. Ks. Damazy Küller, na przełożonego klasztoru w Kaliszu. Ks. Ludwik Filmuth, na przełożonego klasztoru w Kole. Ks. Mansfet Krzysztoforski, na przełożonego klasztoru w Warcie. Ks. Bonifacy Baryłkiewicz, na przełożonego klasztoru w Skępem. Ks. Gabryel Wasicki, na przełożonego klasztoru w Kazimierzu. Ks. Dezydery Kolczyński, na przełożonego klasztoru w Przasnyszu. Ks. Damian Śliwiński, na przełożonego klasztoru w Złoczewie. Ks. Placyd Olkiewicz, na przełożonego klasztoru w Piotrkowie. Ks. Piotr Rzepka, na przełożonego klasztoru w Łęczycy. Ks. Jan Nowak, na przełożonego klasztoru w Widawie. Ks. Tadeusz Lange, na przełożonego klasztoru w Ostrołęce. Ks. Antoni Holandyszkiewicz, na przełożonego klasztoru w Ratowie. Ks. Paschalis Błażejewski, na przełożonego klasztoru w Czerniakowie. Ks. Marcelli Wójcik, na przełożonego klasztoru w Strzegocinie. Ks. Pacyfik Ostrowski, na przełożonego klasztoru w Tykocinie. Ks. Franciszek Morański, na przełożonego klasztoru w Górze Kalwaryi.

W zgromadzeniu księży Paulinów. Ks. Mateusz Knefliński, na prowincyała i przeora klasztoru Jasnogórskiego. Ks. Eustachy Hawelski, na przeora klasztoru w Starej Częstochowie. Ks. Bruno Dosiński, na przeora klasztoru w Konopnicy.

---

6. W r. 1857 następujący duchowni świeccy zmarli w Królestwie Polskiem:

1. Archidyecezya warszawska. Dzierżek Aleksy, komend. w Głogowcu dnia 10 stycznia wieku lat 32. Bajkowski Gabryel, wikaryusz w Krośniewicach d. 13 stycznia wieku 26. Degórski Tomasz, kapelan na Powązkach d. 6 lutego wieku 80. Mścichowski Roch, kan. hon. łęczycki senior mansyonarzy przy archikatedrze warszawskiej d. 26 marca wieku 67. Czajkowski Adam, kan. hon. łęczycki senior proboszczów w Złakowie d. 10 czerwca wieku 80. Marcinkiewicz Sylwester, komend. w Sokołowie d. 4 września wieku 61. Kosenda Apolinary, proboszcz w Belsku d. 8 września wieku 32. Metelski Jan, prob. w Kamienny dnia 29 października wieku 55. Bukowski Wawrzyniec, prob. w Łaniętach d. 11 listopada wieku 60. Orzechowski Franciszek, emeryt, dziekan rawski prob. w Krzemienicy d. 21 listopada wieku 68. Skarbat Jan, kan. kollegiaty łowickiej prob. w Złakowie, prowizor domu emeryt. d. 9 grudnia wieku 67.

2. Dyecezya kaliska. Jasiobędzki Stanisław, kan. hon. kaliski, prob. w Parznie d. 25 listopada 1856 r. wieku 64. Gronwald, komend. w Łobudzicach d. 25 listopada 1856 roku wieku 44. Godziszewski Jakób, prob. w Czastarach d. 10 grudnia 1856 roku wieku 48. Szymański Jan, kan. hon. kaliski dziekan Lutom, prob. w Drużbinie d. 12 lutego 1857 r. wieku 64. Schrœder Karol, kom. w Przezpolewie d. 5 marca wieku 47. Świątecki Teofil, prob. w Słupie d. 22 marca wieku 47. Müller Aleksander, wikaryusz kościoła kat. włocławskiego d. 28 marca wieku 27. Tobolczyk Tomasz, kan. hon. kaliski, dziekan i prob. kolski d. 21 kwietnia wieku 57. Kobyliński Józef, kan. hon. kaliski, prob. w Tuliszkowie, wice-dziekan Konina d. 26 kwietnia wieku 59. Tomaszewski Józef, kan. hon. kaliski i laski, prob. w Żytniowie d. 27 maja wieku 76. Wojciechowski Adam, archidyakon kollegiaty kaliskiej, oficyał jener. kaliski d. 4 sierpnia wieku 77. Karpiński Franciszek, prob. w Wydrzynie d. 4 września wieku 64. Lewandowski Franciszek, kom. w Kleczewie d. 26 września wieku 57. Gawełczyk Jan, kan. hon. kaliski, po drugich prymicyach prob. w Widawie d. 27 września wieku 84.

3. Dyecezya lubelska. Biesch Józef, kan. hon. kol. Zamość d. 12 grudnia 1856 r. wieku 73. Gorzyński Stanisław, prob. w Michowie d. 22 stycznia 1857 roku wieku 71. Przybylski Dominik, kan. hon. kat. lubelskiej, professor akademii duchownej rzymsko-katolickiej warszawskiej, prob. w Świeciechowie wieku 59. Rozmarynowski Paweł, inwalid dnia 24 marca wieku 45. Musikowski Tomasz, wikaryusz w Baranowie dnia 3 czerwca wieku 41. Müll Adam, kleryk mniejszych święceń wieku 20. Malarski Jan, proboszcz w Baranowie d. 20 listopada wieku 63.

4. Dyecezya podlaska. Wyszomirski Jakób, prob. kościoła w m. Liwie d. 5 kwietnia wieku 56. Ostojski Walenty, emeryt w Borowie d. 10 maja wieku 79. Żarnowski Józef, prob. w Garwolinie, nomin. kan. kat. podlaskiej d. 30 czerwca wieku 54.

5. *Dyecezya płocka.* Tymiński Jan, emeryt w Zambskach d. 10 stycznia wieku 76. Zmijewski Antoni, kan. hon. kol. pułtuskiej w Zatorach, kom. d. 29 kwietnia wieku 71. Mieszkowski Józef, kan. hon. kol. pułtuskiej prob. w Sońsku d. 21 maja wieku 69. Zieliński Jan, zakon. kaznodz. w Zakrzewie, kom. d. 12 lipca wieku 89. Borkowski Leon, kan. hon. kat. płockiej, prob. w Grzegodowie d. 25 lipca wieku 59. Łasiewicki Aleksy, kan. hon. kat. płockiej, prob. w Glinojecku d. 8 września wieku 47.

6. *Dyecezya kielecko-krakowska.* Paul Jan, prob. w Gołczy d. 9 grudnia 1856 r. wieku 48. Brzoska Szymon, prob. w Pierzchnicy d. 9. marca 1857 r. wieku 44. Kirkor Feliks, kan. hon. kaliski, prob. w Sieciechowicach d. 2 kwietnia wieku 58. Żygadlewicz Paweł, kan. hon. kielecki dziekan stopnicki, prob. w Koniemłotach d. 29 kwietnia wieku 64. Grot Józef, były dziekan opatowski, prob. w Bejskach d. 2 maja wieku 80 Żygalewicz Hieronim, kanon. honor. kielecki, wice-dziekan andrzejowski, sędzia pokoju okręgu jędrzejowskiego d. 7 maja wieku 68. Sroczyński Kasper, kan. hon. kielecki były dziekan stopnicki, prob. w Kurzelowie d. 24 czerwca wieku 53. Wędrychowski Julian, ex-Piar kan. hon. lubelski, prob. w Więcławicach d. 6 lipca wieku 48. Kędrawski Szymon, zostawszy dla słabości w Krynkach dyecezyi sandomierskiej d. 3 sierpnia wieku 24.

7. *Dyecezya sandomierska.* Kostewicz Józef, komend. w Zbilutce dnia 24 lutego wieku 50. Czerniak Maciej, wik. w Połańcu d. 15 października wieku 56. Stępkiewicz, prob. w Głowaczowie d. 19 października wieku 46. Goszczyński Wawrzyniec, kan. hon. sandomierski, prob. w Żarnowie d. 7 listopada wieku 73.

8. *Dyecezya augustowska.* Kulesza Juliusz, kan. hon. łęczycki, wik. w Płocku Małym d. 12 kwietnia. Aleksandrowicz Maciej, prob. w Metelach d. 17 maja. Krawczyński Maciej, prob. w Gieżach d. 23 czerwca.

---

7. Na dniu 18 października, ksiądz Marszewski, biskup dyecezyi kujawsko-kaliskiej, poświęcił kościół w Licheniu, przez ś. p. hr. Izabellę z hrabiów Tauffkirchen Kwilecką rozpoczęty, a przez jej syna Władysława hr. Kwileckiego, dziedzica dóbr Gosławice, ozdobnie ukończony. Na odgłos mającego nastąpić przybycia pasterza, jeszcze w sobotę zbiegła się znaczna liczba ludu, który, powszechnie wielbiony kanonik Kosiński, proboszcz miejscowy, zebrał w uroczystą processyę, i wyszedł na drogę, wraz z dziedzicem, na spotkanie szanownego gościa. W niedzielę, biskup w asystencyi kanoników katedralnych, prałata Drozdowskiego i Szulca, oraz mistrza obrzędow dyrektora ks. Głogowskiego, po stosownej przemowie w bramie kościoła, obrzęd poświęcenia odbywszy, wielką mszę celebrował. Kazanie stosowne do okoliczności, miał znany z wymowy kanonik Landowicz, proboszcz gosławski. Zaraz po krótkim odpoczynku, pasterz rozpoczął bierzmowanie, którego przez trzy dni, z prawdziwie godną uwielbienia gorliwością, około 5000 udzielił osobom. Spowiedź odbywali sąsiedni proboszcze i zakonnicy z przykładną troskliwością; przybyło ich przeszło pięćdziesięciu, a wszyscy ciągle nią zajęci byli. Okoliczni obywatele z familiami, naczelnicy i urzędnicy powiatowi, pomnożyli liczbę ludu, która najmniéj 10,000 osób wynosić mogła. Na wszystkich widać było prawdziwą pobożność i wdzięczność dla pasterza. Pogoda ciągła i piękne położenie miejsca, wiele dodało uroku temu obrzędowi. Wieś Licheń, niegdyś miasto, leży nad odnogą jeziora Slesin, które dawniéj rzeką Goplenicą, a teraz żaglowym kanałem, jest połączone z rzeką Wartą. Kościół w stylu gotyckim z wysoką wieżą, cały pokryty blachą, wznosi się na górze, panuje rozległym błoniom i pagórkowatym polom, pomiędzy któremi błyszczą wody jeziora, ocienionego z przeciwległej strony ciemnym lasem, i gdzieniegdzie pokazują się mury licznych folwarków, do dóbr gosławskich należących. W r. 1852. pasterz bydła miejscowego rozgłosił, że miał widzenie, w którym jakaś tajemnicza pielgrzymka poleciła mu, ażeby dla obrazka Najśw. Panny, który przy drodze na przestarzałej sośnie ktoś zawiesił, postawić figurę; że do niej ludzie schodzić się będą, i doznają ochrony od za-

razy niedługo nastąpić mającej. Skoro ta się pojawiła, lud z odległych miejsc kraju i z zagranicy począł się licznie schodzić, tak, że przez dziesięć tygodni, po 300 do 500 ludzi przybywało dziennie. Przepędzali całe noce pod gołem niebem, a przecież nietylko nikt z przybyłych nie zachorował, ale wielu powracało w procesyach z modłami o zdrowie pozostawionéj w domu familii, już zarazą dotkniętéj. Ś. p. hrabina Kwilecka, w miejsce drewnianego kościołka, postanowiła obszerny kościół wymurować, by obrazek ten w wielkim ołtarzu zamieszczono. Osoby wszelkiego stanu i religii, odwiedzają ten przybytek pański, nadsyłają wota i inne przyrządy kościelne, a między ludem krąży już w pobożnym śpiewie legenda, lecz niewiadomo przez kogo ułożona.

---

8. W Pułtusku dnia 25 października JW. Łubieński, sufragan kaliski, w obec JW. administratora dyecezyi płockiej, ks. T. Myślińskiego, licznego duchowieństwa, obywateli i wiernego ludu, dopełnił benedykcyi, na opata ks. Benedyktynów, Wgo ks. Ambrożego Prusińskiego, wysłużonego profesora matematyki byłej szkoły pułtuskiej, dopóki ta pod kierunkiem uczonego zgromadzenia zostawała.

---

9. Zgromadzenie księży Pijarów i społeczeństwo dotkliwą poniosły stratę dnia 8 grud. r. z. przez śmierć ks. Kaz. Kłaczyńskiego, rektora ks. Pijarów kolegium radomskiego. Nie tak łatwo w kilko-wierszowem doniesieniu ocenić tę stratę i wykazać zasługi, a tem bardziej nauczyciela zakonnika którego przeznaczeniem jest z mozołem sprawiać ciernisty grunt niewiadomości i nałogów młodzieży a żyć w zapomnieniu nagrodą własnego sumienia; bo każdy to łatwo pojmuje, że mozolna praca zawodu nauczycielskiego więcej się czuć jak opowiedzieć daje; i któż niewie że po najgorliwszych usiłowaniach, kolce tylko zostają dla nauczyciela, a owoc kto inny zbiera? Taką drogą od pierwszej zaraz młodości bo od 19 roku życia przyszedł ś. p. ks. Kłaczyński z należytem usposobieniem pracując dla dobra młodzieży jako nauczyciel w zgromadzeniu ks. Pijarów. I zaiste niepospolitych trzeba było być zdolności, aby mając zaledwie lat 30 zostać wybranym na rektora szkoły wojewódzkiéj, wtenczas kiedy zgromadzenie wielu zasłużonych, wytrawnych, i ukształconych w kraju i zagranicą liczyło członków, a taki wybór padł na ks. Kłaczyńskiego w r. 1826, w którym zostawszy mianowany rektorem radomskiéj szkoły, już tam na zawsze aż do zgonu pozostał. Po zamknięciu szkół ks. Kłaczyński znany i poważany od władzy dyecezalnej mógł był łatwo otrzymać beneficyum jakie, i miał je nawet sobie ofiarowane, ale on wierny powołaniu, pozostał w zgromadzeniu dla dobra i zaszczytu jego, tem chętniej, że śmierć nieubłagana, coraz częstsze wybierała w niem ofiary. Odtąd obok własnych zatrudnień, powiększonych nawet obraniem na prowincyała, skierował myśl i usiłowania swoje do zajęć, nieobcych w prawdzie swemu powołaniu ale również mozolnych, do wspierania instytucyj dobroczynnych. Jakie zaś położył w tym względzie zasługi, dowodzi najoczywiściéj przychylenie się władzy iżby szpital w Radomiu nosił imię jego patrona św. Kazimierza; równie zaszczytnie dowodzi tego niestety! smutna ostatnia oddana mu posługa w dniu 11 grudnia, w której wszyscy miejscowi i okoliczni a blizcy świadkowie jego prac i zasług, publiczny oddali hołd jego cnotom i gruntownej nauce, przez usta mówców tego pogrzebu Wielmożnych księży Kloczkiewicza i Ozdunkiewicza. Ks. Kłaczyński umarł mając lat 62, w zgromadzeniu był lat 42.

Zaledwie zgromadzenie ukoiło się nieco po tej stracie, aliści nowy cios cięższą jeszcze boleść mu zadał. Ks. Anastazy Niezabitowski, prowincyał, wyjechawszy dla urządzenia kollegium radomskiego, osieroconego powyżej

opisaną stratą, sam w powrocie do Warszawy umarł w mieście Grójcu dnia 1go stycznia. Urodzony w Lubelskiem 29 sierpnia 1803 roku, liczył zaledwie pięćdziesiąt kilka lat wieku i był jeszcze bardzo potrzebny niknącym po kolei braciom swoim. Rodzice (Benedykt i Monika) oddali go do szkół (wówczas *wydziałowych*) w Opolu. Ztamtąd wstąpił roku 1818 do Zgromadzenia księży Pijarów. Kształcił się do zawodu nauczycielskiego nietylko w nowicyacie Zgromadzenia zakonnego, ale przez parę lat doskonalił się w byłym Uniwersytecie Warszawskim, uczęszczając na wydział nauk i sztuk pięknych. Powołanie chlubne pedagoga, któremu z całem oddawał się sercem, rozpoczął jeszcze roku 1821, w szkole wydziałowej włocławskiej. Następnie w b. Konwikcie szlacheckim na Żoliborzu był professorem lat siedm, a potem do roku 1833, uczył młodzież w b. szkole (tak zwanej wojewódzkiej) w Warszawie. Kochanym był powszechnie i od uczniów i od rodziców powierzających swą dziatwę szkołom księży Pijarów. Umysł chociaż wzniosły, ale skromny, przy spokojnym i łagodnym charakterze, cechował twarz ś. p. zmarłego tym wyrazem czystości uczuć i prawości sumienia, które mimowolnie wszystkich ku niemu przyciągały. Dla tego, po skończeniu obowiązków publicznych, liczne domy obywateli wiejskich dobijały się aby zechciał przyjąć prywatne przewodnictwo nad ich synami. O ile wiemy, najdłużej bawił ś. p. Niezabitowski w domu św. p. Ignacego i Albiny Cieszkowskich w Lubelskiej gubernii, w okolicach Chełma. W roku 1840 po siedmiu leciech domowego nauczycielstwa, wezwano ś. p. Anastazego na rektora Kollegium księży Pijarów w Opolu, a potem prowincyała. Ten ostatni urząd pełnił przez dwa trzylecia (*triennia*), po dwa kroć obieranym będąc od roku 1843 na tę najwyższą godność jednozgodnym głosem. Nadto przyjął na się obowiązki Magistra Nowicyatu pijarskiego. Znowu od roku 1849 do 1855 był rektorem Zgromadzenia w Łowiczu. Na trzy lata zaś przed skonem obrano go powtórnie prowincyałem księży Pijarów. W ciągu więc życia tak wcześnie przerwanego, był dziewiętnaście lat nauczycielem, dziewięć rektorem, a dziewięć prowincyałem.

---

10. Tygodnik Petersburgski zawiera szczegóły wizyty jeneralnej jaką odbył JW. Wacław Żyliński metropolita rzymsko-katolickich kościołów w Rossyi i arcybiskup mohilewski; o rozpoczęciu tej wizyty jużeśmy pisali, teraz donosimy o jej dokończeniu. Dostojny ten arcypasterz zwiedziwszy znaczną część swej nowo-objętej archidyecezyi, poznawszy duchowieństwo swoje w guberniach Mohilewskiej i Witebskiej, jako też miejscowe potrzeby kościołów, po załatwieniu interesów w Wilnie tyczących się zarządu dyecezyi i seminaryum w Mińsku, w powrocie do Petersburga zwiedzał jeszcze w Inflantach bliżej szose położone kościoły, gdzie powiaty Dünaburgski, Lucymski i Reżycki stanowiące Inflanty polskie, są prowincyą czysto-katolicką, lud mówi tylko po łotewsku i księża w tym języku nauczać i spowiadać go muszą. W stronach tych zwiedził dostojny metropolita: *Agłonę* etatowy klasztor księży Dominikanów, gdzie 3,000 bierzmował; Reżycę gdzie 3,000 pobierzmował; Werklany gdzie poświęcił wspaniały kościół nowo-wystawiony przez hr. Karola Borcha i bierzmował 5,000 osób; Wielony gdzie bierzmował 4,000; nakoniec Małnowo gdzie bierzmował 4,720. Taki natłok do bierzmowania, tem się łatwo tłumaczy, że to jest kraj czysto katolicki, i że w tych stronach nigdy żaden arcybiskup nie był, a pobożny lud łotewski pragnąc oglądać pierwszy raz w życiu swego arcypasterza i odebrać od niego błogosławieństwo, wszędzie się licznie zgromadzał. Pogoda niezwykła i ciepło w miesiącu październiku, sprzyjały podróży i obrzędom, tak że nawet pod gołem niebem można było bierzmować. Nareszcie arcypasterz przybył do Petersburga dnia 19 paździer-

nika, a 25 celebrował w akademii duchownej, jako w dzień patrona uczących się.

11. Wrześniowy numer Dziennika Spraw Wewnętrznych, w Petersburgu wychodzącego, zawiera następujące nominacye:

„Do zarządzania Rzymsko-Katolickiemi kościołami i duchowieństwem na Kaukazie i za Kaukazem, wyznaczony dnia 4 maja 1857 roku, prałat kapituły Tyraspolskiej *Orłowski*; mianowany 3 lipca, na godność infułata Ołyckiego, officyał Łucko Żytomirskiego konsystorza, prałat Stanisław *Łowecki*; zatwierdzeni 22 sierpnia, na posadach assesorów Rzymsko-Katolickiego Duchownego Kollegium, wybrani z dyecezyi: Mohylewskiej, prałat *Kossowski*; Wileńskiej kanonik *Krasiński*; Telszewskiej kanonik *Dobszewicz*, Mińskiej prałat *Moszczyński*, Łucko Żytomirskiej prałat *Litwinowicz*, Kamienieckiej, prałat *Rokicki*. Mianowany 24 lipca, inspektorem Tyraspolskiego Duchownego Seminaryum kanonik Antoni *Ragonc*, nauczyciel tegoż seminaryum, z uwolnieniem od tych ostatnich obowiązków.

12. Cesarz Alexander wydał pod dniem 11go lutego 1856 manifest na założenie dla tyraspolskiej dyecezyi, rzymsko-katolickiego Seminaryum, razem ze szkolą przygotowawczą, małem Seminaryum (Seminarium Puerorum) zwanem, w gubernialnem mieście Saratowie, jako najbliższem, od niemieckich katolickich nad rzeką Wołgą kolonii, i we wszystko obfitującem. Na mocy tego manifestu, ułożona była kommissya, dla wykonania danego postanowienia i planu, wyznaczona dostateczna summa ze skarbu cesarstwa, na najęcie stosownego lokalu, jego urządzenie i utrzymanie. Najęto piękną i obszerną murowaną kamienicę kupca Astamonowa, na głównej ulicy, zwanej moskiewską, poczyniono w niej potrzebne reperacye, dla wygodnego pomieszczenia tak wychowańców jako też i professorów. I wnet zaczęli się zbierać uczniowie i zaczęto wykładać według możności lekcye i zaprowadzać należyty porządek. Po wakacyach, kiedy już wszystko było gotowe, kiedy zebrał się cały komplet skarbowych uczniów z różnych saratowskich i odeskich kolonii i naznaczony etat professorów był zapełniony, postanowiono przystąpić do publicznego otwarcia seminaryum. Wybrano na to dzień 1 września v. s., jako stanowiący koniec wakacyi i początek roku szkolnego. W dniu tym, poprzedzonym trzydniowemi rekollekcyami i spowiedzią, podczas mszy świętej, celebrowanej w kaplicy seminaryjskiej przez JW. ks. rektora kanonika Józefa *Zelwowicza*, alumni większego i mniejszego seminaryum, aby wszelkie dzieło z Bogiem zacząć i z Bogiem zakończyć, przystępowali do Stołu Pańskiego. Po mszy świętej, Celebrans poświęcił dom cały. Kiedy wszyscy zaproszeni goście zgromadzili się do sali naukowej, za przybyciem JW. pasterza i kawalera Ferdynanda-Helana *Kahna*, uczniowie odśpiewali antyfonę: *Ecce sacerdos magnus.* Śpiew ten zachwycił wszystkich słuchaczów. Poczem JW. ks. rektor *Zelwowicz* miał mowę, stosownie do publiczności w rossyjskim języku, w której opowiedział w krótkości historyą założenia niemieckich osad i w imieniu całego grona professorów i uczniów złożył u stóp Tronu podziękowanie za wszystkie łaski, a Rossyanom za gościnne i sympatyczne przyjęcie. Po nim ze łzami radości w oczach, ciesząc się z pomyślnego wzrostu i uporządkowania swej owczarni, JW. biskup przemówił w niemieckim i w łacińskim języku. Po ukończeniu słów jego, uczniowie zaśpiewali w łacinskim, rossyjskim i niemieckim języku: *Plurimos annos*, *mnogija leta!* Później czcigodni goście obejrzeli cały zakład, sale lekcyjne czyli klassy, sypialnię, refektarz, lazaret, kuchnię, mieszkania księży professorów i wszystko znaleźli w najlepszym porządku.

13. Pan A. Muchliński podaje w *Pamiętniku religijno-moralnym* następujące wspomnienia, tyczące się ruchu katolickiego w Petersburgu w roku 1857:

Ubiegł już i ten rok, a ubiegł z tylu dobremi i złemi dziełami, z tylu wspomnieniami i marzeniami ludzi, godziż się zapytać jakim on był dla katolików naszej stolicy? okiem bezstronnem i z prawdą na uściech, z pociechą i ze smutkiem, obejrzymy w około dni jego: może te szczegóły z czasem przydadzą się komu do spisania miejscowych dziejów wiary.

Budowa kościoła na cmentarzu katolickim, owym to istnym wieńcu zaprzania siebie samego, wyrzeczenia się wszelkich nagród świata, czuwań, zabiegów, prac, gorliwości naszego apostolskiego męża O. Łukaszewicza Dominika, coraz postępuje, a postępuje widocznym cudem Opatrzności. Wyczerpywały się nieraz wszystkie zasoby materyalne, tak iż czcigodnemu zakonnikowi może już przychodziła niejednokrotnie myśl rozpaczająca, że przyjdzie wstrzymać fabrykę. Lecz Pan Bóg nigdy nie opuszcza sług, którzy wszystko dlań poświęcają: oto i w tej ostateczności zasilił w porę świątobliwego kapłana znakomitym datkiem, bo wynoszącym kilkadziesiąt tysięcy złotych, uczynionym przez jednego z wiernych synów kościoła, który jak fijołek ukryty w tym grodzie świecącym największym blaskiem świata, wonią li tylko cnót i życia dla Boga i ludzi dobrej woli jaśnieje: tak ukryta przed światem ofiara i milsza Panu Bogu, i o jak to zawstydza tych, którzy są bliżej Jego z wezwania, a niestety dalej z cnót i przykładów, którzy wolą z żalem a nawet zgrozą dobrze myślących, tracić tysiące na francuzkie obiady, dukatowe wina, najwyszukańsze pojazdy, cugi arabskie, meble arcymistrzów sztuki, niż groszem Pana Boga nieraz oblanym łzą niedoli podzielić się z Bogiem. O gdyby oni pamiętali że to świętokradztwo, wołające o pomstę do nieba, pieniądz taki obracać na tuczenie grzesznego cielska! Nie jedna tu dusza pości, jęczy, błaga Ojca niebieskiego u stóp ółtarzy, aby raczył odwrócić tę plagę upowszechnioną w ostatnich czasach, a zwłaszcza w upłynionym roku, zgubnego zbytku w stole, może dla religii moralnie zgubniejszego od powszechnych klęsk powietrza, głodu, ognia i wojny. Dotkliwie też Pan karci nas, gdyż zesłał na nas drożyznę i niedoststek, a ileż to jest ofiar nieszczęśliwych które skutkiem ciągle zwiększającej się ceny na żywność, nie są w stanie opędzić swych potrzeb i przed czasem zstępują do mogiły.

Miał ks. Łukaszewicz i drugą w podobnym rodzaju miłą niespodziankę: właśnie w czasie oktawy Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi, gdy odprawiał mszę świętą w kościele, ktoś niepostrzeżony przez nikogo w zakrystyi włożył mu do czapki 2,000 rubli sr. w kopercie z napisem francuzkim „na szpital dla ubogich“ mający się urządzić przy nowej świątyni na cmentarzu, i z drugim napisem „bez świadka.“

O nie! był i jest świadek, a świadek najlepszy, najpewniejszy, najdobrotliwszy Ojciec rodzaju ludzkiego, który i natchnął do serca niewiadomego dobroczyńcy piękną myśl, i wlał weń nagrodę za tak szlachetny uczynek, bo wewnętrzną pociechę. A gdy tym sposobem już wyjawiliśmy te dwa tak szczytne czyny, mamyż nie nadmienić o dokonaniu w tej stolicy najpiękniejszego dzieła katolickiego, który słusznie może nazwać się koroną roku tego?

Kiedy wierni święcili miesiąc Maryi w codziennych pieniach na Jej cześć nuconych w kościele św. Stanisława, Bogarodzica znowu widocznie pokazała, jak to nabożeństwo Jej miłe w tym grodzie. Ta Matka litościwa strapionych, biednych, nieszczęśliwych, ogrzała swą miłością dusze bogobojnych, które jęły się świętego zamiaru założenia tutaj pierwszego szpitala katolickiego. Na zakończenie czterdziesto-godzinnego nabożeństwa w tej świątyni, trzeciego dnia Zielonych Swiątek wstąpił na kazalnicę młody kapłan z powołania i wieku, lecz który już daleko postąpił w świątobliwości, cnotach i umiejętnościach boskich. Na jaśniejącem jego obliczu widać było że przynosi jakąś dobrą nowinę, że chce się podzielić ze słuchaczami niezwykłem poczuciem religijnem, wylać się z wewnętrznem weselem: jakoż tą dobrą nowiną dla katolików, tem religijnem weselem było uroczyste przezeń ogłoszenie, że dzięki Panu wszechmocnemu został otwarty przed kilku dniami zakład dobroczynny dla biednych katoliczek pod wezwaniem św. Józefa, w tej samej dzielnicy miasta, gdzie czciciele Maryi przez cały miesiąc okalali Jej

przybytek. Trzeba się nam uderzyć w piersi, że my katolicy którzy liczymy tutaj do 30,000 współwyznawców i między nimi tylu zamożnych w dostatki, i którzy składamy parafię prawie od stulecia, nie mieliśmy jeszcze dotąd żadnych dla cierpiącej ludzkości przytułków, gdy tymczasem już z dawna protestanci mają pod różnemi nazwami zakłady dobroczynne. Zawiązka pierwszego naszego szpitala zawdzięcza się, wolno mi będzie wyjawić imiona, znakomitej pani JW. Suthof Oktawii i ks. Felińskiemu Szczęsnemu byłemu alumnowi, a dziś ojcu duchownemu naszej akademii. Utrzymuje się w nim ze składek pojedynczych dobrodziejów w tym momencie dwadzieścia dwie osoby. Piękny talent słowa apostolskiego ks. Felińskiego który umie wprost trafiać do duszy, niech się częściej odzywa, a nie wątpić że ten zakład utrzyma się, wzrośnie i stanie się kiedyś dlań najchlubniejszym pomnikiem jego ewangelicznego życia i miłości chrześciańskiej.

W tymże miesiącu maju, w drugiej naszej parafii, mianowicie św. Katarzyny, usługiwanej przez gorliwe i szanowne zgromadzenie OO. Dominikanów, odbył się obrzęd chrztu św. bardzo rzadki w Europie ze względu na osobę która dostąpiła szczęścia zostać katoliczką. Murzynka rodem z Sudanu, na imię Fatma, pojmana jeszcze w dzieciństwie przez handlarza niewolników, zbisurmaniona i wystawiona na przedaż w Kairze na rynku niewolnic, została kupioną w r. 1839 przez mego kollegę professora literatury arabskiej w tutejszym uniwersytecie Szejcha Muhammeda Tantawi, kiedy wyjeżdżał do Rossyi, i przy jego rodzinie w stolicy pełniła obowiązki służącej więcej jak od dziesięciu lat: następnie uwolniona, zostając na służbie w domach chrześciańskich, a wpływem niektórych pobożnych dam katolickich, poczuła w sobie żądzę przyjęcia naszej wiary; wyuczywszy się pierwszych zasad religii i języka polskiego do tyla, iżby mogła odmawiać pacierz i odpowiadać na pytania przy świętym obrzędzie, została ochrzconą przez niezmordowanego kurata polskiego O. Nowickiego Jacka. Niezwyczajny był to widok w kościele, lśkniący się czarny kolor ciała nowo-ochrzconej, rysy twarzy wypukłe, oczy błyszczące ogniem spiekłej strefy równika, usta żarzące się i nazbyt zwisłe, wszystko to mimowolnie przenosiło obecnych do pustyń środkowej Afryki.

Takie to są miłe, radosne wspomnienia z ubiegłego roku, ale gdzież smutek nie towarzyszy wesołości? O! rok ten był też nader bolesnym dla ziomków przebywających w tej stolicy. W przeciągu kilkunastu miesięcy ubyło nam kilku pod każdym względem znakomitych mężów: a najprzód Kasper Żylwietr, który od pół stulecia był tutaj prawdziwym opiekunem dla naszej młodzieży i zasłużył na imię patryarchy i ojca Polaków w Petersburgu; a lubo zszedł on z tego świata jeszcze w zaprzeszłym roku t. j. dnia 2 września 1856 r. licząc 76 lat pożytecznego swego żywota, pamięć atoli o tak wielkiej utracie zdaje się codzień odnawiać, owszem zwiększać; był to jeden z typów szczerych naszych zacnych naddziadów, które już stają się coraz rzadszemi. Niebawem potem stracilišmy Ludwika Tęgoborskiego członka rady państwa, jednego z najpierwszych finansistów Europy, przytem gorliwego katolika, którego co niedzielę, święto, można było widzieć w kościele maltyjskim modlącego się bardzo przykładnie i z wielkiem skupieniem ducha. Wkrótce po tej stracie nastąpiła druga, w połowie roku umarł Krzywiec Wincenty b. dyrektor kancellaryi ministra dóbr państwa, powszechnie kochany dla ujmujących swych przymiotów duszy. Najświeższą i najgłębszą raną w łonie tutejszego towarzystwa jest przedwczesny zgon jednego z najbieglejszych, najpracowitszych i najuczeńszych lekarzy, ś. p. Antoniego Sadowskiego radzcy stanu, doktora starszego przy instytucie kommunikacyi, zmarłego dnia 5 października z ciężkiej choroby, która blisko dwóch miesięcy trzymała go na łożu boleści, a w 53 roku wieku. Liczne rodziny i domy, zwłaszcza polskie, opłakują i długo opłakiwać będą tego prawdziwego miłośnika cierpiącej ludzkości. Był to jeszcze uczeń b. uniwersytetu wileńskiego, słynnego i za granicą z oddziału medycznego. W ciągu ćwierćwiekowego zamieszkania w stolicy, Sadowski wysokiemi swemi zdolnościami, szlachetnem sercem, bezinteresownością i wylaniem się dla bliźnich, zjednał sobie zaufanie, szacunek i miłość ogólną, a dziś pamięć najpiękniejszą. Należał on do niewielkiego rzędu tych co nie zamykają serca przed nikim, gotowi zawsze na usługi cierpiących, przekładają rozkosz niesienia pomocy nad wszelkie wynagrodzenia; należał on wyłącznie do swoich przyjaciół, znajomych i pacyentów, stawając z pomocą ochotnie i w każdym czasie na ich wezwanie. Tak poświęcając się z zapałem

praktyce lekarskiej nader rozległej, siły jego z każdym dniem stawały się wątlejsze, skutkiem czego zrodziła się choroba śmiertelna. Na wieść o tem, szczery smutek ogarnął wszystkich, odwiedzano go bezustannie, a dwaj jego koledzy, znakomici także lekarze, pp. Feichtner i Rosenberg i nasz uczony i znany rodak p. Henryk Kułakowski, professor tutejszej akademii medycznej, prawie nieodstępnie w całej jego chorobie z wyczerpaniem wszystkich zasobów swej wiedzy i wzorową pieczołowitością, przy nim przesiadywali. W pięknej duszy Sadowskiego i uczucia religijne nie były stłumione; kilka razy przygotował się przez święte sakramenta na drogę wieczności, którą spotkał po chrześciańsku, ze spokojem duszy i stałością umysłu. Na jego pogrzeb zbiegli się wszyscy, którzy go znali lub słyszeli o nim, a czcigodny prałat dyecezyi mińskiej ks. Dominik Moszczyński wespół z innymi prałatami, asessorami kollegium duchownego, uczcili go religijną swą posługą. Najdostojniejszy nasz arcypasterz, który od czasów uniwersyteckich zaszczycał go szczególniejszą swą przyjaźnią, po powrocie z wizyty archidyecezyi, okazał wszystkim wielką swą boleść w uroczystym obchodzie żałobnym za jego duszę w kościele św. Stanisława, przy assystencyi całego tutejszego duchowieństwa i kleru świeckiego.

Nie mniej dotkliwy był dla naszych katolików wyjazd w tym roku ze stolicy osób, których Opatrzność wybiera za narzędzie wielkich swych zamiarów i działań, zwłaszcza prałata dyecezyi kamienieckiej, doktora św. teologii i prawa kanoniczego ks. Wiktora Markiewicza, męża głębokiej nauki, wysokiej cnoty i świątobliwości, który zasiadając w kollegium duchownem przez 18 lat, przyświecał nam światłem umiejętności boskich i chrześciańskich uczynków.

Rozbity o skałę niedoli na wątłym statku pielgrzymki ziemskiej, skołatany nędzą czy niedostatkiem, zrozpaczony pod ciężkim ciosem strat, spragniony zdroju czystej nauki, wszyscy uciekali się do tego prałata nie bez pożytku i skutku, bo najpewniej znajdowali u niego pociechę, radę, wsparcie i naukę. Podobało się Panu ten świecznik przenieść, czy raczej powrócić do dyecezyi, aby tam na nowo rzucał promienie życiodawcze dla zbolałej duszy i chwiejącego się serca ludzi.

Ojciec Piotrowski Aleksander, pomocnik kurata polskiego przy parafii św. Katarzyny, słodyczą i łagodnością charakteru zjednał sobie powszechną przychylność, zapewnie i na przeorstwie klasztoru połockiego na Białejrusi, dokąd został przeniesiony, zaskarbi sobie miłość i szacunek wszystkich.

Za to na jego miejsce przybyło trzech młodych zakonników. Zgromadzenie uszczuplone w ostatnich czasach przez niepowetowaną stratę kilku szanownych członków, odżyje nowem życiem i wystarczy tak na posługi wielce rozległe parafii, jako też dla wykładu religii po tak licznych zakładach rządowych i prywatnych dla młodzieży, cisnącej się do stolicy z rozmaitych krańców naszej ziemi, a których liczba w tym roku wzrosła znacznie tak że w jednym li tylko uniwersytecie liczy się przeszło dwóchset rodaków (prawie trzecia część na ogólną cyfrę), tej to pięknej nadziei naszych pokoleń i niepłonna to otucha, gdyż ku czci imienia polskiego łączy ich szlachetna spójnia mowy, serca, uczuć, nauki. Z Królestwa czy z Litwy, z Podola czy Białejrusi, z Ukrainy czy Żmudzi, przybędzie młodzian: natychmiast powitają go koledzy braterską dłonią, ukrzepią go odwagą, zachęcą go do pracy, posilą go radą, podzielą się z nim, jeśli potrzeba, własną strawą. Miło to słyszeć z ust innych plemion pochwały, oddawane moralnej stronie naszych braci!

Dla tego nasz ziomek, uczeń uniwersytetu, wszędzie jest dobrze przyjęty; w salonach poszukiwany jako ozdoba towarzystwa, w rodzinach jako uzdatniony mistrz dzieci, w gronie ukształconych jako chciwy zwolennik wiedzy Bogdajby inne stany, powołania, wezwania, równie pocieszającą nam przyszłość rokowały; ale na co odsłaniać ohydne oblicza ułomności ludzkich, zakończmy lepiej życzeniami w duchu miłości i braterstwa.

Oby Pan najwyższy dał, iżby ci co mają być, jeśli jest taka Jego wola, w ciągu następnego roku posunięci na wyższe stanowisko, zamiast owych obiadów dziękczynnych, gdzie ze zgorszeniem sypią się marnie tysiące złotych, choć połowę przynajmniej, na zadziękczynienie nie ludziom, ale Dawcy wszelkich dóbr, wysypali na świeży przybytek ludzkości, orzeczony przytułek św. Józefa, lub na budujący się kościół na cmentarzu ka-

tolickim, a wtedy nie w jednym dniu, lecz przez cały rok, nie od stołowników świata, lecz Boga, byłyby im dzięki oddawane, i tym sposobem uskarbiliby sobie nie pochlebców, nie nagrody ziemskie, ale skarby których ani złodziej nie wydrze, ani mól nie pogryzie! Dałby Bóg, aby ci co mają świecić, świecili nie próżnością, nie zbytkiem; ale pięknemi cnotami, przykładami świetnemi, aby odegnali od siebie tę tłuszczę nikczemnych pochlebników, tę czeredę siejących plotki próżniaków, oddychających li fałszem, kłamstwem, obłudą; aby karcili surowo tych, którzy wszczynają gorszące processa, hańbiące stan i powołanie katolika. Dałby Bóg, aby ci co mają uczyć, raczej budowali swem życiem, a nie psowali młodzieży, a któraby im mogła rzec: „Magister, scimus quia verax es, et viam Dei in veritate doces!“ Dałby Bóg, aby ci co mają uczyć się, uczyli się bardziej umiejętności opartej na bojaźni Pańskiej i na poczuciu ludzkości, a nie zaś jak intrygować na świecie, jak piąć się do godności, do życia niezgodnego z ich urodzeniem, stanem i mieniem, a natenczas to będzie i na naszej ziemi. „Chwała na wysokości Bogu i pokój ludziom dobrej woli.“

---

14. W październiku odbyła się bardzo zajmująca ceremonia w katedrze saratowskiej. O dwa tysiące wiorst, przybyło dziewięciu kleryków Ormian z kraju zakaukazkiego z Achałcyka i Aleksandropola, pod przewodnictwem czcigodnego księdza Aleksandra Araratowa proboszcza aleksandropolskiego, t. j.

1) Michał Esegow. 2) Tomasz Nahapetów. 3) Arakel Ter-Abrahamow. 4) Abraham Ohanesow. 5) Stefan Gosałow. 6) Sergiusz Machitarow. 7) Jakób Zakarow. 8) Martyros Szachanow. 9) Karabet Petrosow.

Dnia 27 października w kościele katedralnym JW. biskup Ferdynand-Helan Kahn dał im cztery mniejsze święcenia. Następnego dnia to jest 28 podniósł na stopień subdyakonatu, a 30 wyświęcił na dyakonów. Rozeszła się o tem wieść po całym Saratowie i dnia 1go listopada w uroczystość Wszystkich świętych, kiedy mieli być wyświęceni na kapłanów, napełniła się katedra samą arystokracyą miejscową, dla widzenia, tak rzadko wydarzającej się ceremonii. JW. pasterz w tym dniu miał mszę uroczystą. Powaga jemu właściwa z jaką odbywa wszystkie kościelne obrządki, porządek zachowany w ciągu całego święcenia przez nowych prezbiterów, mało obeznanych z językiem łacińskim, nareszcie śpiew i cała czynność, zrobiła na wszystkich przytomnych wielkie wrażenie. Dnia 3 listopada w niedzielę ks. Araratow miał w katedrze summę z całą assystencyą, w języku ormiańskim, przy licznem zgromadzeniu się ludu.

Ksiądz Aleksander Araratow mąż pełen ducha Bożego, gorliwości i nauki, znany u swoich ziomków z dzieł wierszem i prozą wydanych w Paryżu i Wenecyi, prócz ormiańskiego i rossyjskiego, posiada języki turecki, perski, gruzyjski i tatarski. Ze składek uzbieranych wystawił najpiękniejszy w całej Kaukazyi kościół, kosztujący z górą 30,000 rsr. Któż nie wie z jaką trudnością połączona jest kwesta na jaki dobry uczynek w stronach czysto-katolickich, a cóż dopiero mówić o takiej parafii, gdzie zaledwo jest trzydzieści i to po większej części ubogich familii katolickich. Ale ksiądz Araratow ufny w Opatrzność, która błogosławi wszelkie dzieło, ku pożytkowi bliźnich i chwale Boga dążące, nie zrażał się żadnemi przeszkodami. Zbierał składkę gdzie mógł, nawet Mahometanie chętnie przykładali się do wystawienia chrześciańskiej świątyni. Jedna tatarska wioska zaofiarowała na ten cel sześćdziesiąt baranów, po sprzedaniu których otrzymano 120 rsr. Prócz tego założył u siebie szkółkę, w której około 80 chłopców, Katolików, Gregoryanów i Mahometanów pobiera początkową naukę. On także pierwszy po swojem wyświęceniu się w Petersburgu, uprosił pozwolenie od ś. p. metropolity Kazimierza Dmochowskiego noszenia sukni księży świeckich obrządku łacińskiego, zamiast wschodniej ob-

szernej szaty ryzą zwanej, dla odróżnienia się od kapłanów innych wyznań, i swoim przykładem zachęcił drugich spółbraci, tak że teraz w całej Kaukazyi, wyjąwszy kilku staruszków, wszyscy kapłani ormiańscy w niczem się nie różnią w ubiorze od kapłanów polskich. Za tyle zasług w kościele Bożym położonych JW. pasterz, na prośbę swojej kapituły, nadał ks. Araratowi godność kanonika honorowego dyecezyi tyraspolskiej i obdarzywszy na drogę nowo-wyświęconych, odpuścił do ojczyzny. Można o nich powiedzieć: *Ibant per viam suam gaudentes.*

---

15. Z listu otrzymanego od ks. Ostiana Galińskiego kapelana w Kazaniu, dowiadujemy się, że za jego staraniem zebraną została składka do której, na wstawienie się miejscowego wojennego gubernatora Heraklina Baratyńskiego, Cesarz rozkazał dodać ze skarbu 8,000 rubli. Ze składki tej wybudowano w Kazaniu kościół katolicki, który ma być w roku bieżącym zupełnie wykończony.

---

16. W *Pamiętniku religijno-moralnym* znajdujemy następujące wspomnienie o ś. p. Janie Gintylle, sufraganie dyecezyi telszewskiej na Żmudzi, napisane przez pana A. Muchlińskiego:

Na schyłku miesiąca lipca zeszłego roku, w Olsiadach, zamożnej niegdyś rezydencyi biskupiej, jaśniejącej przez kilka stuleci cnotami, hojnością dla familii, dla bliźnich dobroczynnością biskupów żmudzkich, a w tym ostatnim dziesiątku lat będącej li tylko cichem, pustem zaciszem ostatniego już, z hierarchów dyecezyi, jej mieszkańca, zasnął snem śmierci, snem błogim bo sprawiedliwym w Panu ś. p. Jan Chryzostom *Gintyłło* nominat-suffragan dyecezyi telszewskiej na Żmudzi, dożywszy 70 lat wieku pracowitego, czynnego, uczonego, pożytecznego. Prefekt b. Seminaryum głównego w Wilnie, doktor św. Teologii, zastępca professora Pisma świętego w wydziale teologicznym b. uniwersytetu wileńskiego, kanonik, prałat dyecezyi żmudzkiej, assesor, członek kollegium duchownego, kapelan kościoła maltyjskiego, wizytator akademii duchownej wileńskiej, infułat szydłowiecki, administrator i suffragan dyecezyi telszewskiej, oto tytuły jego, które przechodził, z niezaprzeczoną zasługą, stopniami w hierachii duchownej, oto zasługi jego, które najwymowniej głoszą o jego talentach, przymiotach, cnotach.

W ciągu dwudziesto-letniego zamieszkania ks. Gintyłły w stolicy łączyły mię bliższe z nim, poufniejsze stosunki: z uczonej jego rozmowy czerpałem naukę, w jego bogatej bibliotece znajdywałem zasoby wiedzy, a w skromnym jego domu spoczynek po trudach i pociechę w smętnych kolejach życia; wdzięczność przeto i sumienie, nakazują mi napisać tu o nim kilka słów, nim zgromadzę, jeśli Bóg dozwoli, wszystkie materyały na jego obszerniejszy żywot.

W każdym duchownym czy świeckim, znakomitym z dostojeństw, czy ozdobionym skromnemi, cichemi cnotami domu, rodziny; uczonym, utalentowanym, czy też wierzącym po prostu jak religia i kościół zaleca, zawsze odznacza się wydatniejszy punkt życia, do którego skupiają się wszystkie okoliczności pielgrzymki jego doczesnej, gdzie schodzą się wszystkie jego cele i dążności, na którym osadzają się wszystkie jego czynności i postępowania. Opatrzność mądra tak zrządziła, aby potomności łacniej było wydać sąd o każdym, snadniej ustalić opinią, bo społeczność wre namiętnościami, kieruje się uprzedzeniami, widzi najczęściej słabości ludzkie, a jeżeli coś pochwala, to zaraz egoizm, zawiść i złe serce, te trzy plagi dla ludzkości zgubniejsze od moru, zioną swym nieczystym tchem i znajdą ujemną dzwignię w najchwalebniejszym czynach, a tem więcej u osób, które stoją w towarzystwie na wyższem stanowisku.

Szczęśliwy w tym względzie ks. Gintyłło, opinie o nim zrazu ścierające się żywo, prędko przechyliły się na jego stronę, wir przeciwnych sobie zdań i wrażeń o nim, niebawem coraz wolniał, coraz ustawał, aż nakoniec dał się słyszeć głos powszechny „pięknie skończył Gintyłło, był to mąż niepospolity.“

Zarząd dyecezyi przez sześć lat (od r. 1844 do 1850) pokazał czem on był w rzeczy samej. Rozpoczął roztropne swe rządy od pewnych reform w duchowieństwie, zgo-

dnie z kościelną karnością, i w tym celu ogłosił stosowne konstytucye Benedykta XIV i synodów dyecezalnych: następnie troszczył się o naukę religijną ludu, i w tym zamiarze zachęcał i przykładał się do wydania książek duchownych w narzeczu żmudzkiem. Żaden klasztor za jego rządów nie runął, żaden kościół nie upadł, nikt z kapłanów nie jęczał od niesprawiedliwości albo surowości jego, żaden w ogóle nie miał doń przystępu z zauszników, pochlebców i ludzi nikczemnych, których najczęściej przymilający się układ, a niekiedy czysta suknia maskuje brzydką duszę. Złożywszy nieskalaną i budującą dyecezyą w czcinajgodniejsze ręce obecnego jej pasterza, Macieja Wołonczewskiego, uniósł z sobą szacunek, przywiązanie i najpiękniejsze świadectwo tamecznego duchowieństwa i ludu, a sam zamknął się odtąd na resztę życia w uczonym swym gabinecie, w Olsiadach.

Gdyby Gintyłło żył w Niemczech lub Anglii, imię jego byłoby znakomite, rozgłośne jako wielostronnego uczonego i pierwszego hebraisty; a do tego miał wszystkie przymioty uczonego Germanii, pracowity bez granic, przyjaciel literatury klassycznej do zachwytu, śledzący za postępem nauk nieustannie, miłośnik i zbieracz książek do zapamiętałości. Większa część życia jego była poświęconą wyłącznie nauce, on nierzadko całe dni, bawiąc jeszcze w Petersburgu, spędzał w swej pracowni z książką i piórem w ręku, a jeśli kiedy wychodził, to chyba dla odszukania nowych skarbów wiedzy. Mieszkanie jego, byłoto prawdziwe muzeum: pułki i stoły uginały się nie od puharów i srebra, ale pod woluminami dzieł naukowych, ściany osłaniały się nie pysznemi kobiercami, obiciami, ale mappami, potokami historyi kościelnej i świeckiej, obrazami świętych, portretami papieżów, doktorów kościoła, uczonych mężów: w takim to przybytku, otoczony stosami książek, bez wytchu pracował, a głównem zadaniem uczonych jego prac, było nawrócenie żydów: to zadanie było w jego oczach najszczytniejsze i temu zadaniu poświęcił najznaczniejszą część naukowych swych lat. W tym celu, aby zbić zarzuty jakie kłamliwie zadają żydzi religii chrześciańskiej, trzeba było przewertować ogromne księgi Talmudu i pism Rabbińskich, i ciągle obcować z najuczeńszemi Izraelitami. Owocem takiej mozolnej pracy, są następne jego dzieła, zupełnie przygotowane do druku:

1) Wypisy wszystkich miejsc Talmudu i dzieł Rabbinów o Messyaszu i religii Chrześciańskiej, w dwóch grubych tomach.

2) Traktat o prawdziwości przyjścia Messyasza, w języku hebrajskim.

3) Katechizm katolicki, w narzeczu żydowskiem, jakiego używają starozakonni na Żmudzi.

4) Słownik hebrajsko-polski, kolosalne dzieło, bo do tysiąca arkuszy obejmujące: to było ostatnie jego dzieło, nad którem pracował do samego zgonu, codzień prawie od piątej z rana do późnej nocy, jak sami byliśmy tego świadkami, kiedyśmy parę razy odwiedzili go w Olsiadach, zkąd już bardzo rzadko wyjeżdżał i li tylko do klasztoru OO. Bernadynów w Kretyndze, lub do bliższego klasztoru OO. Dominikanów w słynnej na całą Litwę Kalwaryi: oba te klasztory, śmiało można powiedzieć, zawdzięczają dotychczasowe swe istnienie życzliwości jego i staraniom. Prócz tego wygotował i wiele innych rozpraw uczonych. Bóg wie czy to wszystko dla użytku ogółu wyjdzie kiedyś na widok publiczny. Podobnież pracował dla oświecenia swemi pismami i nawrócenia na łono kościoła chrześcian różnowierców, dbając przytem o historyę kościoła, zapisywał wszystkie szczegóły, tyczące się jego stanu: z tych materyałów korzystano za granicą z przezornością, która kazała szanować imię dostarczającego.

Wszystkie dochody, wszystkie nagrody jakie kilkakrotnie otrzymał, przeznaczał na zakupienie książek: w tym celu odbywał podróże po Niemczech, gdzie, zwłaszcza w Lipsku, Wiedniu i Berlinie, nabył nader rzadkie i kosztowne dzieła, a połowa księgarni sławnego tutaj niegdyś antykwaryusza i bibliofila Greffa przeszła do jego biblioteki. Acta Sanctorum Bollandystów, Collectio Conciliorum Mansi, dzieła ojców kościoła i autorów klassycznych w najlepszych wydaniach, kollekcyi księdza Migne, encyklopedye, kroniki państw, dzieła w rozmaitych gałęziach umiejętności najcelniejszych pisarzów Europy, najlepsze słowniki, wszystko to znajdywało się w tym skarbcu, mieszczącym w sobie przeszło 30,000 tomów, i zajmującym trzy sale w pałacu biskupim: uni-

wersytety nawet i akademie rzadko gdzie posiadają taki dobór płodów umysłowych. Żył on swą biblioteką, dla niej wszystko poświęcał do takiego stopnia, iż niekiedy odmawiał sobie, jak drugi Załuski, najpierwszych potrzeb życia. Na kilka zaś lat przed śmiercią znaczną jej część darował dla seminaryum dyecezalnego.

Zbliżając się nareszcie do 70 lat wieku, przy zdrowiu zawsze słabem i pracą mocno nadwątlonem, nie wypuszczał nigdy z pamięci, jak istny chrześcianin, myśli o śmierci: kazał sporządzić sobie trumnę najprostszą i trzymał ją w pokoju, takoż zbudował przy tamecznym kościele parafialnym, o kilkadziesiąt kroków od pałacu, sklep na złożenie swych zwłok do dnia sądnego. O gdyby ludzie, zwłaszcza co piastują wyższe godności, tak pamiętali o śmierci, Pan przyszedłszy znalazłby ich czuwających, tak, jak można tuszyć, znalazł ś. p. Jana Gintyłłę.

SPRAWY PUBLICZNE.

REFORMY W PAŃSTWIE ROSSYJSKIEM I KRÓLESTWIE POLSKIEM.

W państwach monarchicznych a zwłaszcza samowładnych nowe panowanie przy początku swojem ogłasza zwykle, że chce być tylko przedłużeniem poprzedniego. Cesarz Mikołaj w manifeście przy wstąpieniu na tron wydanym przyrzekał, że przeciągnie rządy Aleksandra I. Aleksander II obejmując tron ojcowski oświadczył, że chciałby tylko przedłużyć rządy Mikołaja I. Tymczasem nie tak się zwykle dzieje, nie tak się i tu stało. Panowanie Mikołaja I tak było odmienne od rządów Aleksandra I, jak dzisiejsze rządy Aleksandra II stają się różnemi od panowania Mikołaja I. Zmiany jakie od lat trzech zaprowadzone zostały w cesarstwie, charakter coraz więcej reformacyjny, który przybiera dziś wszechwładztwo w Rossyi, zwraca na nią baczną uwagę całej Europy, i staje się może przedmiotem jej najtroskliwszego zajęcia, jak jest najznakomitszym wypadkiem czasu obecnego. Cokolwiek i jakkolwiek dalej się stanie, Rossya zdaje się wstępować w epokę przemiany swego stanowiska w świecie, stara się okazać że się wyrzeka narzuconego jej niejako powołania przez poprzednich władzców. Zmiany tak stanowcze i nas wielce obchodzić i zajmować powinny, nietylko jako europejskich widzów, ale i z tego powodu, że najliczniejsza część wspólnej nam rodziny, braci naszych, ludności polskiej, berłu rossyjskiemu ulega, i że to tak nagłe i jak się zdaje zupełne przeobrażenie państwa, na jej losy i dalszą przyszłość przeważnie wpłynąć musi. Zamierzamy więc podać tu, w szczupłych ograniczając się ramach, obraz zmian i reform do dnia dzisiejszego przeprowadzonych w Rossyi, wstrzymując się od ich rozbioru, od wszelkich uwag krytycznych, a poprzestając tylko na krótkiem i pobieżnem ich wyliczeniu.

Panowanie cesarza Mikołaja każdego przytomne jest pamięci. Wiadomo jest jaki żelazna wola wszechwładzcy łamała każdą indywidualność, każdą myśl nie od niego pochodzącą, jak tłumiła wszelkie objawy chęci, życzeń, potrzeb tak pojedyńczych ludzi jak ogółu, i jak nie do udziału w władzy choćby tylko radą i przełożeniami, lecz do wykonywania nakazów, ci tylko w zarządzie państwa przypuszczani bywali, którzy się jego duchem przejmowali. Po zgonie jego prawie nagłym, wydarzonym wśród trudnych cesarstwa okoliczności, ażeby ten stan rzeczy przedłużać, ten sam systemat pochłaniający wszystkie wole i myśli w jedną myśl i wolę, utrzymać, trzeba było mieć taki jak on miał charakter i umysł. Nie ma ich jego następca; a gdy przytem wszystkie wady organiczne państwa tak urządzonego objawiły się wśród niebezpiecznych ówczesnych okoliczności, uczuł on że do przekształcenia tego państwa spiesznie i śmiało przystąpić należy.

Lecz unicestwienie wszelkich indywidualności za panowania ojca dokonane, czyniło jego zadanie niezmiernie trudnem, pozbawiając go pomocy ludzi samoistnych, myślących, zostawując go bez pracowników uzdatnionych do tak wielkiego dzieła. Choćby więc skutki w zupełności nie odpowiedziały zamiarom jego, chwała i zasługa zamiarów tem większą pozostanie.

Główną plagą nietylko państwa ale w ogóle społeczeństwa rossyjskiego jest zepsucie moralne. Zepsucie to ogarnia wszystkie warstwy towarzystwa. Prawa najlepsze bez obyczajów są bezwładnemi. Jednym z objawów tego skażenia powszechnego była sprzedajność rządzących. Podobnie upowszechnionej i do tego stopnia doprowadzonej w żadnym czasie ani w żadnym kraju nie widziano. Sprzedajność ta przy nieograniczonej samowolności, była jednak pewnym rodzajem rękojmi. Sprawiedliwie więc ktoś wyrzekł „że w Rossyi jest rząd samowładny, umiarkowany przekupstwem.“ Do uniknienia skutków gwałtu i samowoli, do obejścia praw niesprawiedliwych służyła sprzedajność urzędników. Przekupstwo wzniosło się do znaczenia instytucyi. Otóż tę tak niemoralną instytucyę obalić, a razem uczynić władzę sprawiedliwszą i łagodniejszą, było pierwszem staraniem nowego władzcy. W początkach panowania objawił on zaraz tę dążność, poddając surowej karze w kilku wypadkach udowodnione przeniewierstwo i dozwalając jawnie i głośno występować przeciw przekupstwu, czy w pismach publicznych czy nawet w sztukach teatralnych na scenie przedstawianych, jako to w *Rewizorze* Gogola, w *Urzędniku* Sołłohuba, a szczególniej w komedyi Lwowa *Jeszcze są uczciwi ludzie.* Z tego tak chwalebnego kierunku obranego przez cesarza, wywiązała się potrzeba niejakiego rozwolnienia więzów, które dotąd myśl krępowały. Jedna poprawa i ulepszenie sprowadza zaraz następne.

Dla człowieka dotkniętego lub zagrożonego paraliżem, lekarz lęka się każdego powiewu wiatru, lęka się świeżego powietrza, i najczęściej więzi go wśród czterech ścian jego mieszkania. Tym człowiekiem była Rossya za przeszłego panowania. Rządzca jej nie dozwalał, a przynajmniej utrudniał rządzonym możność oddychania innem jak domowem powietrzem. Trudności paszportowe ustanowione przez niego dotykały wprawdzie wyższych klass społeczeństwa, lecz dla nich były jedną z najdotkliwszych uciążliwości. Cesarz Aleksander zniósł te utrudnienia. Uczynił wolność wyjazdu za granice państwa i łatwiejszą i prawie bezpłatną.

Dawniejsza władza tak pochopna do karania, namnożyła liczbę ukaranych. Po co przypominać to co każdego przytomne pamięci, po co wznawiać wspomnienie srogości ówczesnych boleści, mąk, i mnogości ofiar. Najpiękniejszego przywileju monarszej władzy, to jest *łaski*, nigdy poprzednia władza nie użyła. Nowy monarcha ogłosił amnestyą, a choć takowa dla polskich krajów okazała się niedostateczną i była tylko warunkową, nie zapatrując się na nasz przedmiot z właściwego nam polskiego stanowiska, lecz sądząc z bezstronnością wyznajemy, że w Rossyi wiele męczarni, cierpień, nie jedna tęsknota ukojoną została.

Wojna wschodnia wykazała błędną organizacyą wojska, na którem jako na skupionej sile materyalnej opierała się cała potęga wszechwładztwa. Wojsko okazało się dostateczne dla rządu wewnętrznego, niedostateczne w obec zewnętrznego nieprzyjaciela. Reorganizacya armii dokonana w gwardyi i w korpusie grenadyerskim, zniesienie osad wojskowych, zmienienie systematu wojskowo-naukowego, objawiły i w tym zakresie reformacyjne usiłowania monarchy.

Rossya silniejszą zaporą jak murem Chińczyków od świata ucywilizowanego odłączoną była. Gdy za jej granicami wszystkie kraje i narody łączyły się z sobą ułatwionemi komunikacyami, rząd rossyjski lękając się tak wewnątrz kraju jak i za krajem możności łatwego i spiesznego przenoszenia się z miejsca na miejsce, jedną tylko wewnętrzną drogę że-

lazną z Petersburga do Moskwy zbudował, jedną przybliżającą cesarstwo do Europy w Królestwie polskiem z Warszawy do granicy austryacko-pruskiej wykończyć dozwolił. Wiedział on że kolejami nietylko osoby i towary, ale myśli i wyobrażenia lecą, i wstręt czuł do nich. Teraźniejsza władza chcąca przyswoić sobie myśli i wyobrażenia zgodniejsze z oświatą wieku, dbała o pomyślność wewnętrzną kraju, do której ułatwienia kommunikacyjne tyle się przyczyniają, może po części i dla względów strategicznych, zezwoliła na budowę mnogich i długich linii kolei żelaznych, łączących i różne prowincye państwa z sobą, i państwo rossyjskie z wszystkiemi innemi państwami. „Ta sieć kolei,“ rzekł p. Pereira 29 kwietnia w raporcie przedstawionym Towarzystwu ruchomego kredytu, „połączy całkowicie Rossyą z resztą Europy, rozciągnięcie się jej zajmie więcej jak 4000 kilometrów, zwiąże ona trzy wielkie stolice państwa, główne gubernie, wielkie gościńce wodne, Wołgę, Dniepr, Dniestr, Newę, Niemen i Wisłę, dwa morza które oblewają jej kończyny Baltyk i Morze Czarne, i zbliży najżyzniejsze prowincye do jej nowych portów i t. d.“

Wszelkie wielkie prace przemysłowe do użytku publicznego służące, były dotąd przedsiębrane przez rząd. Pożądliwość zysków nieprawnych tak upowszechniona w rządzących w Rossyi, znajdowała w tym systemacie łatwe zaspokojenie. Nowy władzca wszystkie przedsiębiorstwa tego rodzaju jako to, ułatwienie żeglugi mające na celu, czyszczenie rzek, budowę dróg żelaznych, oddał w ręce stowarzyszeń prywatnych.

Lecz górującą nad wszystkiemi myślami reformacyjnemi była myśl wyzwolenia z niewoli ludu, usamowolnienia i uwłaszczenia ludności rolniczej. Nad tą reformą w innem miejscu obszernie i wyłącznie przyjdzie nam się zastanowić. Sprawą takiej ważności, powiemy nawet świętości, dorywczo zajmować się nie godzi. Przedstawimy więc tylko to, co w zamiarze wykonania tej myśli dotąd spełnionem zostało.

Cesarz Aleksander II zajęty tą wielką prawodawczą myślą, szukając między wykonawcami swej woli zwolenników jej, znalazł jednego z nich w osobie jenerała Nazimów mianowanego jenerałem gubernatorem trzech gubernii litewskich. Ten przekonany o światłem i szlachetnem usposobieniu szlachty litewskiej skłonił monarchę do odezwania się do niej w tej wielkiej sprawie. Polecenem więc zostało w Litwie marszałkom gubernialnym aby przy współuczestnictwie obywateli przejrzeli inwentarze powinności włościańskich, i podali myśli dążące do ulepszenia stanu rolniczego. W skutku tego polecenia szlachta litewska z wiekopomną szlachetnością oświadczyła chęć usamowolnienia włościan, i gotowość przystąpienia do zmiany istniejących stosunków. Powołując więc cesarz do dzieła tego przed wszystkiemi innemi szlachtę polską, uznał i ocenił jej zacne i światłe zamiary, i do przewodniczenia w rozwiązaniu tego żywotnego zadania ją przeznaczył. Rzucone zostały zasady dzieła w reskrypcie cesarskim, rozwinięte w instrukcyi ministra spraw wewnętrznych. Nad wartością i właściwością ich dziś się zastanawiać nie chcemy. Stosownie do tych rozporządzeń ustanowione zostały komitety w każdej gubernii, a dla trzech gubernii komissya jeneralna mająca się nad tą sprawą naradzać. Wkrótce za przykładem obywateli litewskich poszła szlachta gubernii petersburgskiej następnie niżnonowogrodzkiej, w której w osobie p. Murawiewa gubernatora, wygnańca sybiryjskiego z roku 1826, znalazł cesarz równie gorliwego jak pan Nazimów pomocnika*), dalej szlachta moskiewska i polska z trzech gubernii południowych ruskich. Chcąc monarcha objawić jaką ważność przywiązuje

*) P. Murawiew skazany na ciężkie roboty w kopalniach, później został ułaskawiony, i osadzony w Archangelu gdzie niski urząd sprawował. Cesarz Aleksander z Archangelu powołał go na gubernatora do Niższego Nowogrodu.

do zamierzonego środka, chcąc uspokoić obudzoną troskliwość stron obu, ludu i szlachty, na dniu 15 stycznia rozkazał utworzyć pod swojem osobistem przewodnictwem główny komitet dla sprawy włościańskiej złożony z najznakomitszych osób państwa, członkami jego mianowani zostali: w. książe Konstanty, którego dotąd za naczelnika starorossyjskiego stronnictwa a więc przeciwnego wszelkim zmianom uważano, książe Orłow prezes Rady państwa, hr. Błudow wice-prezes Rady dawny minister, hr. Adlerberg, jenerał Murawiew zwycięzca Karsu i kilku innych. Gdy jednakże szlachta wielkorossyjska okazywała niejaką niechęć i ociąganie się w przystąpieniu do dzieła, na dniu 1go marca minister spraw wewnętrznych Łanskoj wydał ważny bardzo okólnik do rządzców gubernii, które objawiły już gotowość do zajęcia się tem zadaniem, a w nim wytłómaczył iż „szlachcie pozostawiona jest wszelka wolność obradowania i obmyślania środków, przeprowadzenia tej ważnej przemiany społecznej, i że rząd w swych poprzednich odezwach wskazał im tylko cel, granicę i zasadę tej przemiany.“ Czy w skutku tej odezwy, czy lepszego pojęcia rzeczy, oprócz 7 gubernii polskich, 19 czysto rossyjskich stopniowo oświadczyło że przystąpi do dzieła. Jest to wiele — nie jest dosyć. W sprawie tej wagi i takiem groźnej niebezpieczeństwem jednozgodność co do głównego celu jest jeżeli niekonieczną to przynajmniej wielce pożądaną. Dalsze wahanie i zwłoka zmusi rząd dotąd tak względny dla dzisiejszych właścicieli ziemi do silniejszego wystąpienia. Przyjął on początkowanie w tem zadaniu, sam je pierwszy stawił, zbyt przedłużoną względnością nie może rozwiązania jego na szwank narażać, a państwo na niebezpieczeństwo. Zdaje się iż osądził on że chwila działania sprężystszego nadeszła. Depesza, telegraficzna petersburgska zawiadomiła, z dnia 3go maja „że ogłoszony został program w kwestyi usamowolnienia włościan, obowiązujący wszystkie szlacheckie komitety, który dzieli dzieło usamowolnienia na trzy oddziały. W pierwszym zasady jego mają być postawione, w drugim przeprowadzenie ich i zastosowanie w każdej włości ma być dokonane, w trzecim kodex dla całej ludności wiejskiej ma być spisany i w życie wprowadzony. Wyznaczono sześć miesięcy na prace przygotowawcze, tak statystyczne jak systematyczne. Po tym czasie mają włościanie nabyć wszystkich praw stanów podatkujących, czasowo atoli jeszcze do wsi aż do dopełnienia wykupu mają być przywiązani.“

Każdy więc dzień przynosi dalsze rozwinięcie tego zadania. My dziś na spisaniu powyższych wiadomości poprzestajemy.

Cesarz Aleksander nie znajdując ani w doradzcach zostawionych sobie przez ojca, ani w tych, których sam wybrał, ani w szlachcie do której się odwołał dość silnego poparcia w przeprowadzeniu swych reformacyjnych zamiarów, musi go poszukiwać dalej, musiał życzyć sobie utworzenia opinii publicznej na którejby się oparł, a razem musiał zezwolić na objawianie się jej coraz swobodniejsze. Myśl rossyjska obarczona dotąd pętami czuje jak te pęta coraz się więcej rozsuwają. Wolność druku w Rossyi wstąpiła dzisiaj w ten stan przechodowy, który włościanom na lat 12 zakreślonym został. Straż nad nią, cenzura jeszcze nie zniesiona, lecz coraz łagodnieje, i wyznajmy że jako cenzura dziwnie łagodną się okazuje. Za nadto zaczynają pisać w Rossyi i głosić wyobrażenia i zdania, które się tam może nowością zalecają, lecz w innych krajach już wypróbowane i ocenione zostały. Spodziewają się w cesarstwie że pod zarządem nowego ministra oświecenia Kowalewskiego cenzura zupełnie zniesioną zostanie, dotąd jej ustawa tylko zmianie niejakiej uległa. Lepsze byłoby jej zniesienie, przy ustanowieniu praw stosownych przeciw przestępstwom druku, od takiej jej bezwładności. Gdyby wolność druku oswobodzona od cenzury za możliwą w Rossyi uznaną być miała, wartoby aby dzisiaj naczelnie rządzący rozważali wyborne uwagi, jakie o tym przed-

miocie p. Guizot w 1 tomie swych pamiętników wyszłym teraz z druku podaje, i aby pamiętali na te jego słowa „że rządy i ludy jeden mają tylko sposób wyżycia obok wolności druku: *c' est de l'accepter franchement, sans la traiter complaisamment.*"

Jakkolwiek bądź, nie wolność jeszcze, ale wyzwalanie się druku jest dziś w Rossyi widoczne. Mnożą się też drukowane pisma, zwłaszcza dzienniki i czasopismy. Podług podania umieszczonego w dzienniku ministerstwa oświecenia, w roku bieżącym wychodzi w całem państwie w języku rossyiskim i w obcych 109 dzienników a 95 przeglądów i pism periodycznych. Pewien dziennik satyryczny odpowiadający znaczeniu francuzkiego Figara sprzedawany bywa w pojedyńczych numerach publicznie na ulicach petersburgskich.

Lecz nietylko myśl drukowana wyzwala się. Myśl mówiona, słowo publiczne także cierpianem jest i coraz swobodniejszem się staje. Komitety w sprawie włościańskiej do obrad i rozpraw są upoważnione. A zgromadzenia, biesiady, na których mówcy różni występowali, zabronionemi nie zostały, mimo że niektórzy naczelni miejscowi rządzcy, jak to się stało w Moskwie, chcieli im przeszkodzić, lub przynajmniej utrudnić, choć celem tego zebrania było porozumienie się w sprawie włościańskiej i poparcie jej. Być może iż niektóre inne postanowienia reformacyjne byłyby jeszcze do wymienienia; do najświeższych mniejszej wagi lecz mających także swoje znaczenie, należy nowe urządzenie komitetu statystycznego, który odtąd centralnego ma nazwę nosić, a który w roku 1852 ustanowiony został przy ministerstwie spraw wewnętrznych.

Dążąc do zaprowadzenia tych wszystkich reform, które z biegiem czasu coraz mnożyć się będą jeżeli dzieło przebudowania gmachu ma być w zupełności dokonanem, monarcha poszukuje środków najprzód w wyborze wykonawców swej woli, a potem w przewodniczeniu osobistem w wszelkiem ważniejszem działaniu. Postanowienie więc jego, że w radzie ministrów sam będzie prezydował, że sprawy państwa niejako kolegialnie pod jego okiem i dozorem mają być rozstrzygane niezmiernego było pod tym względem znaczenia. Dotąd bowiem każdy z ministrów w dniach oznaczonych przełożenia z swego wydziału z osobna monarsze przedstawiał, tak że cesarz poprzestając na jego przedstawieniu rzeczy, bez narady z innymi ministrami i oświecenia się ich zdaniem, przełożenia odrzucał lub potwierdzał. Co do wyboru osób do naczelnego rządu, ten coraz więcej oznaczony jest dążnością reformacyjną. Ostatnie nominacye są wielce znaczące, usunięci zostali od ministerstwa oświecenia minister Noroff i pomocnik jego stary książe Wiazemsky, literat i poeta, lecz mniej zmianom przyjazny, od zarządu finansów P. Brock, a w ich miejscu powołani do naczelnictwa w wydziale oświecenia kurator uniwersytetu moskiewskiego Kowalewski a do ministerstwa skarbu senator Kniaziewicz. Oba mają być bardzo zdatni, oświeceni zwolennicy rozsądnego postępu. Twierdzą że miejsce ministra sprawiedliwości zajmje książe Oboleński człowiek wysoko wykształcony i znakomitych zdolności. Nie dziwilibyśmy się wcale gdyby z ministerstwa sprawiedliwości ustąpił p. Panin, który w swoim memoriale o sądownictwie wyrzekł „że jawność w sądach zmusiłaby do zaprowadzenia stanu adwokatów, i że państwo mogłoby być zagrożone niebezpieczeństwem gdyby się w niem rozmnożyli ludzie obeznani z prawami jego."

Twierdzą że gdy Kowalewski i Kniaziewicz powołani zostali do naczelnictwa w ministeriach, stronnictwo arystokratyczne i przeciwne postępowi starało się, przez osoby tuż obok cesarza stojące i wpływ na niego mogące wywrzeć, wstrzymać go w dalszym wyborze tak nazwanych nowych ludzi przekładając mu że przez uszanowanie dla pamięci ojca, nie powinien oddalać od boku swego doradzców których on mu zostawił, i którzy wier-

nie zmarłemu rodzicowi jego służyli. „Cóż chcecie“ miał z trafnością i z dowcipem monarcha odpowiedzieć „mój Ojciec jak wiecie był wielkim gieniuszem i niczyjej niepotrzebował rady, ja nim nie jestem, i muszę się zdolnymi otaczać ludźmi.“

Jeźli dodamy do tego nowe rozporządzenie, znoszące dawne znaczenie *czynów*, te są mniej więcej reformy, które nowy cesarz w państwie rossyjskiem zamierzył lub wykonał; korzyści z nich i na gubernie polskie jedną całość z cesarstwem stanowiące spłyną. Rzućmy teraz okiem na to w czem w szczególności te polskie prowincye po tak długim a ciężkim ucisku ulgi doświadczyły, w czem przychylniejszego usposobienia monarszego i niejakiej względności dla przygnębionej ich narodowości doznały. Oto ulgę istotną przyniosła zmiana naczelnych rządców w guberniach litewskich, i w trzech ruskich południowych, to jest usunięcie dwóch prokonsulów Bibikowów, których pamięć w nienawiści tych krajów długo pozostanie, a zastąpienie ich przez Jenerała Nazimowa w Wilnie, a księcia Wasilczykowa w Kijowie. Wybór szlachty litewskiej do przodkowania w wielkiem dziele usamowolnienia ludu był bez wątpienia dowodem szacunku, uznaniem jej szlachetności i wyższego stopnia jej oświaty. Ocenienie jej zacnego usposobienia ujrzeliśmy tak w reskrypcie cesarskim jak w odezwie ministra sprawiedliwości wydanych do Jenerała Gubernatora trzech gubernii litewskich.

Równie głośno i jawnie uznaną została zasługa braci naszych z nad Niemna i Wilii w mowie, którą Jenerał Nazimów otworzył dnia 3 marca narady komitetów litewskich, a w której czytamy te słowa. „Z godnością i światłą wiedzą odgadując potrzeby rodzinnego kraju i stosując się do ducha czasu, *Wy panowie pierwsi w całem państwie rossyjskiem*, oświadczyliście się ze szlachetną dążnością ku polepszeniu bytu zostających pod waszą opieką włościan. Rząd najzupełniej ufając szlachetnemu sposobowi waszego myślenia, nikomu innemu lecz Wam samym pozwolił abyście stosując się do podanych przezeń zasad ułożyli nową dla włościan ustawę. Nie wątpię że przejęci ważnością tego zadania, najgodniej odpowiecie położonemu w was zaufaniu, a wierni swemu powołaniu aby pozostać *najoświeceńszym, najszlachetniejszym, i przewodniczącym stanem w państwie*, z miłością i bezstronnością będziecie rozstrząsać zadaną wam kwestią co do najlepszego zastosowanego do wymagań miejscowości urządzenia przyszłego losu naszych młodszych braci, którzy przez tyle wieków krwawą pracą i zaparciem się żywili nas i zbogacali.“

Nadmienić także należy iż rząd okazał, iż nie pozornie lecz szczerze chce być oświeconym o życzeniach i potrzebach miejscowych każdej prowincyi, gdy w skutku podanego przez szlachtę podolską, smutnej pamięci memoriału, w duchu tegoż przełożenia zmienił w niektórych częściach dla ziem ruskich instrukcyę i skłonił sie do niektórych przyzwoleń okazujących chęci jego załatwienia tej sprawy drogą kompromissu. Różnicę jaka zachodzi w reskrypcie cesarskim i instrukcyi ministra dla Litwy wydanych, i w tych, które następnie dla polskich południowych gubernii ogłoszone zostały, w innem miejscu wykażem.

Dla uczuć rodzinnych i narodowości w prowincyach polskich okazany został wzgląd niejaki przez powołanie do obowiązków kuratora szkół gubernii wołyńskiej, zacnego obywatela, znakomitego pisarza, którym się Wołyń zaszczyca, Józefa Ignacego Kraszewskiego; częstokroć wybór osoby więcej mówi, więcej przyrzeka aniżeli najbardziej pożądane ustawy i przepisy. Skuteczność tych ostatnich zależy od ludzi, którym ich wykonanie powierzonem zostaje. Są ludzie którzy przypuszczeni do działania tyle warci co dobra ustawa, gdyż nie umieją służyć za narzędzia do zamiarów i celów niezgodnych z ich przekonaniem.

Zezwolenie przez cesarza udzielone na zaprowadzenie teatru polskiego

w Żytomierzu, oddanie go pod zarząd i dozór szlachty wołyńskiej, powierzenie jej dyrekcyi p. Kraszewskiemu były oznaką poszanowania dla mowy rodzinnej tamtejszego stanu szlacheckiego, i razem podaniem sposobności do zachowania jej w czystości. Z boleścią wyznać należy, iż obywatele wołyńscy nie okazali się skłonnymi do wspierania ofiarą pieniężną sceny ojczystej. Teatr polski w ich położeniu mógłby był nabrać dla nich znaczenia niejako instytucyi narodowej.

Lepiej i stanowisko swoje i obowiązki wiecznotrwałe pojęli mieszkańcy Litwy, z zapałem i gorliwością udział przyjmując w usiłowaniach Towarzystwa Archeologicznego, za zezwoleniem rządu zaprowadzonego w Wilnie, a które poparte przez opinią publiczną, przez chętne ofiary i datki współziomków, zacne i użyteczne swe prace mnoży, i badając starannie przeszłość naszej ziemi, z korzyścią dla nauk ojczystych świetną przyszłość sobie zapewnia.

Powzięto zamiar wydawania w Wilnie pisma literackiego czasowego. Rząd na nie zezwolenia odmówił. Lecz Teka Wileńska pismo takowe zastąpić może, skoro przestanie być zbieranką literacką, Pokłosiem litewskiem, a pewną dążność i charakter przyjąwszy, zechce się stać jeżeli nie kierownikiem, to przynajmniej wyobrazicielem ruchu literackiego w tamtych prowincyach.

Uczucie narodowe zostało pojęte i nieco pocieszone, gdy dozwolenie rządu otrzymali obywatele polscy na wyznaczenie i pobieranie pewnej opłaty pieniężnej stosunkowo do wymiarkowanej możności każdego, w celu przyjścia w pomoc braciom, z długiego wygnania Sybiryjskiego wracającym. Nie mniej gdy dla dzieci pozostałych po wielkim wieszczu narodowym upoważniony został marszałek pewnego powiatu do przyjmowania ofiar w miejscu prenumeraty na jego dzieła, która tak nieszczęśliwy obrót wzięła i spory wywołała.

Zastanowić się nam jeszcze pozostaje, jaki zmiana systematu rządowego i reformy w Rossyi wprowadzone wpływ wywarły na los obecny królestwa polskiego, które podług wyrzeczenia cesarza Alexandra w mowie warszawskiej, nieodwołalnie połączone jest z wielką rodziną cesarzów rossyjskich. Wspomnieć nakoniec należy, jakie wyłączne królestwu udzielone zostały korzyści. Pomnąc na dawniejszy stan tego kraju, przypominając sobie rządy szczególniej początkowe cesarza Alexandra I. skłonni jesteśmy do mniemania, że o ile los królestwa w owym czasie był pomyślniejszy i swobodniejszy od losów cesarstwa, o tyle dzisiaj, poczynająca się dopiero pomyślność cesarstwa przeważa tę, która królestwu zdaje się być przeznaczoną. Tej różnicy nie chcemy przypisywać osobistemu usposobieniu monarchy, lecz raczej niechętnym wpływom i działaniom władz miejscowych.

Kiedy podczas słabości księcia Paszkiewicza zastępstwo w naczelnictwie rządowem powierzone zostało Polakowi, kiedy pod tym zarządem wolniej piersi mieszkańców królestwa odetchnęły, i gdy sposób godny w jakim on był prowadzony dał uczuć różnicę kierownictwa ręki obcej a ręki rodaka, obudziła się w kraju nadzieja że pomyślniejsza dla niego otwiera się przyszłość; wkrótce jednak zastępca namiestnika ustąpił miejsce nowemu namiestnikowi, a mowa cesarska, która jak twierdzono przez jego doradzców narzuconą mu została w tem co dla narodu drażniącego i bolesnego miała, mowa zakazująca tego co marzeniem nazwanem zostało, i zapowiadająca umiejętność karcenia, przygnębiła umysły, które po długim ucisku skłonniejsze były do dania przystępu nadziei jak obawom. Wprawdzie po zawarciu pokoju dzień uwolnienia młodzieży powołanej w niezwykłej liczbie do poboru wojskowego był dniem radości w całym kraju, a zapewnienie dane że na lat pięć ludność krajowa od tego poboru wolną

będzie, zabezpieczyło na czas jakiś od jednej z najboleśniejszych uciążliwości Gdyby bowiem zaciąg do wojska w ten sam sposób dalej się był odbywał, nastałoby było zupełne wyludnienie, upadek gospodarstw dworskich i włościańskich, i coraz większe rozszerzenie zepsucia obyczajów wiejskich. Lecz amnestia nie odpowiedziała oczekiwaniu,*) a różne zapowiedziane ulepszenia napotykały przeszkody, których sprawców domyślano się.

Kiedy zmienienie i ustalenie bytu ludu włościańskiego zajęło umysł monarchy, najprzód zwrócić ją musiał ku królestwu polskiemu, gdzie żywioły ku temu oddawna przygotowane były. W tym celu wysłany został jenerał Jxkull, który się w Estonii sprawą tą zajmował, i który jak powszechne świadectwo zapewnia godny był zaufania swego cesarza. Będąc człowiekiem rozważnym, wykształconym, umiarkowanym, nie przybył on do nieznajomego sobie kraju z wyrobioną teorią, lecz pierwszem jego było staraniem zapoznać się z miejscowemi stosunkami i potrzebami. Zbierał więc wszelkie wiadomości, rozpatrywał się we wszelkich pismach, które się tym przedmiotem zajmowały, zasięgał zdania i rady ludzi, których uważał za zdolnych do udzielenia mu takowych, naradzał się nawet z nimi, i dopiero po dość długiej rozwadze i badaniach przystąpił do ułożenia projektu dla królestwa mającego na celu załatwienie sprawy włościańskiej. Jak wiadomo w sprawie tej, dwa główne w królestwie polskiem dają się spostrzegać obozy. Na chorągwi jednego wypisane *Uwłaszczenie za wynadgrodzeniem.* Na sztandarze drugiego *Oczynszowanie.* W spór ten wdawać się dziś nie chcemy. Lecz jakże nie nadmienić że za pierwszym obozem głośno woła doświadczenie pod innemi rządami, lecz na naszej

*) Według ostatniego wykazu wróciło do kraju za amnestyą cesarza Aleksandra 545 emigrantów. Jakżeż to mała liczba w porównaniu z ogółem wychodźców, których od r. 1831 liczyć można na 10000. Gdzież szukać powodów? Niewątpliwie znaczna jest liczba tych, którzy raz przyjąwszy na siebie wzniosłe acz ciężkie powołanie, usiłują szlachetnie wytrwać w niem do końca, i niepowrócą do kraju chyba gdyby się zupełnie okoliczności zmieniły, jak to widzimy z podpisanego we Francyi przez kilkaset osób oświadczenia, pod dniem 3go czerwca 1856, zaraz po ogłoszeniu amnestyi. W manifeście tym znajdują się między innemi te słowa: „Powrót nasz do kraju ulegać musi ko„niecznie względom osobistym bezpieczeństwa i rodzinnych interesów, o których każdy „sam sobie jest sędzią i wedle własnego widzenia stanowi. Z tego punktu taka amne„stya, która dozwala wrócić do rodzinnego kątka, ale go właścicielowi nie oddaje, która „ludziom u schyłku życia będącym, jako warunek przebaczenia zapowiada trzechletnią „nieufność i próbę, w położeniu trudnem i bez przyszłości, — taka amnestya od jej po„dobnych łask od r. 1832 ogłaszanych w tem tylko chyba się różni, że uwalnia wraca„jących od śledztwa sądowego, niezabezpieczając ich bynajmniej przed samowolnem i obu„rzającem prześladowaniem, jakie ich spotkać może, i każdej chwili i pod wszelakim „pozorem, od policyi zarówno podejrzliwej jak ciemnej. Znane są w nowszej historyi „amnestye zupełne a wspaniałomyślnością nacechowane. Te niewkładały na ułaskawio„nych innego warunku, jak obowiązek uznania istniejącego rządu.“ Oto są najlepiej wyłuszczone przyczyny, dla których nawet tacy, którzy pragnęliby tylko spokojnie i na własnej ziemi z godnością dokonać skołatanego żywota, ociągają się z przyjęciem amnestyi. Inni znowu, poddający się zupełnie warunkom amnestyi, częstokroć takie trudności napotykają, spowodowane zapewne fałszywemi raportami, i tak długo a bezowocnie odpowiedzi na podane proźby oczekiwać musieli, że się w końcu zrzekli nadziei powrotu. Wszystko to byłoby od razu usuniętem, gdyby był cesarz zupełną amnestyą ogłosił. Miał w tym względzie chwalebny przykład i Pruss w r. 1848 i Austryi przed dwoma laty. Jeżeli komu to monarchom przystoi i możebną jest wspaniałomyślność aż do ostatniego kresu. Nadmiar nawet szlachetności z stokrotną im się opłaca lichwą. Zaiste monarchów to i przywilejem i obowiązkiem jest nie sprawiać dzieł ułamkowych, niedokonanych, wyjątkowych, bo w czyjejże jeżli nie w ich leży mocy najskuteczniej wy-

ziemi nabyte, równie rozumowanie jak praktyka, wreszcie konieczność, za drugim przemawia jednostronny pogląd, teoria na doświadczeniu może ale nie naszem, ale obcem oparta, zbytnie zamiłowanie wzorów czerpanych w jednym z krajów wybornie nie zaprzeczamy tego urządzonych, lecz który zbyt różny od naszego, aby nam zawsze we wszystkiem za przykład miał służyć.

Zdaje się że do narad nad sprawą włościańską w królestwie jednej tylko chorągwi wezwani zostali obrońcy. Sprawiedliwe z tego powodu były uwagi p. Sulimy w poszycie 23 Dodatku do Czasu umieszczone a napisane z praktyczną znajomością stanu, potrzeb, i życzeń stron obu w tej sprawie występujących, to jest tak właścicieli jak i włościan. A choć te uwagi wywołały kilka zarzutów ze strony autora dogmatycznych listów w Kronice warszawskiej ogłoszonych, na które w Dodatku kwietniowym odpowiedź się znajduje, zaprzeczyć nie można że artykuł p. Sulimy mieści w znacznej swojej części trafne spostrzeżenia, i wyraz przekonania, nie będącego owocem swobodnego rozumowania teoryi, ale płodem doświadczenia nabytego wśród ciężkiego trudu i trosk ziemianina.

Powtarzamy więc iż mniemać możemy, że do narady przypuszczeni tylko zostali stronnicy systematu z taką żarliwością bronionego przez autora listów wyżej wspomnianych, gdyż jak się dowiadujemy wygotowany został ze stu kilkudziesięciu artykułów składający się projekt *Oczynszowania* a więc mający zaprowadzić tylko dzierżawy czasowe lub wieloletnie. Projekt ten miał być do Petersburga odesłany, tymczasem pozostał w Warszawie w komissyi skarbu u radzcy stanu Gumińskiego w celu przerobienia go; podług jego przepisów układy między właścicielami a wło-

---

strzegać się tego niedomiaru, *ce quelquechose d'inachévé*, którym Bossuet wszystkie sprawy ludzkie cechuje. A jakże to łatwem jest w zupełności poddać się szlachetnemu popędowi serca, daleko łatwiejszem jak stopniowo łaski wymierzać. Cesarz austryacki zniósł wszystkie od razu konfiskaty i sekwestra, amnestyą żadnym nie ograniczył warunkiem. Jest wielkość, jest powaga starego szczepu w tych krótkich a nieobciążonych żadnemi zastrzeżeniami rozporządzeniach ogłoszonej przezeń przed dwoma laty amnestyi nadto przez zniesienie konfiskaty wyrzekł się on, i dał innym przykład że już czas się wyrzec owego niemoralnego komunizmu z góry, co w zapamiętałości zemsty politycznej gwałci zasadę własności, i karę do całej rodziny do najdalszych pokoleń rozciąga. To jest prawdziwa wysokość oświaty chrześciańskiej, i należyte zrozumienie zasad zachowawczych. Tymczasem w Rossyi i królestwie polskiem nie dość że niewracają nikomu skonfiskowanych majątków, ale dotąd ogłaszają konfiskaty przeciw wyśledzonym dopiero teraz emigrantom jeszcze z 1831 r. niepokoją rodziny, wytaczają processa chcąc dojść czy gdzie jaka własność emigranta się nie znajduje, lub czy przypadkiem jego majątek jakim prawniczym wybiegiem nie uratowano. Czas-by już temu koniec położyć. Mamy przeto jeszcze nadzieję, że cesarz Aleksander, szlachetnie a stanowczo resztę obaw usunąwszy, zwalczywszy nieufność koło siebie a może i w sobie pozbywszy się uprzedzeń, które od kolebki go otaczały i otaczają, a zwłaszcza zrozumiawszy dobrze własny interes, łagodniejszym natchnieniom serce otworzy i uzupełni poprzedni akt amnestyi zniesieniem wszelkich warunków dotąd ją krępujących. Wszakże w jego postępowaniu względem Polaków znaczną już zmianę na dobre widzimy, od owego czasu, gdy nawet marzyć i im zabraniał, lub gdy na prożbę gubernii witebskiej o pomnożenie kościołów, o nauczenie polskiego języka po szkołach i o założenie uniwersytetu w Połocku lub innem dogodnem miejscu, kazał tamtejszej szlachcie odpowiedzieć, że „w prożbie jej przebija się niejakaś dążność do utrzymania mniemanej narodowości polskiej, „dążność tem bardziej bezzasadna i lekkomyślna, że niema żadnego historycznego nawet „znaczenia; kraj ten bowiem nigdy nie był niepodległym i nigdy nieuważał się za zdobyty, ale tylko za odebrany od Polski jako odwieczna własność Rossyi.“ Dziś może cesarz już-by inną dał odpowiedź. Dziś też nadchodzi pora, w której na nowo przedmiot amnestyi rozważyć-by mu przystało.

ścianami mają być dowolne. Komissya skarbowa chce w nim tę odmianę zaprowadzić aby przeciąg czasu, w którym te układy mają być zawarte, był określony. Choć nie znamy szczegółowych przepisów tego projektu, wnosić możemy z tego co wiemy o jego niedostateczności.

Być więc może że królestwo w którem ta sprawa od lat tylu zajmuje umysły, w którem tyle o niej i mówiono i pisano najdziwaczniejsze przedstawi widowisko. Okolone ze wszystkich stron włościanami właścicielami, będzie tylko same miało dzierżawców, którzy kiedyś, wkrótce może poznają że lepiej posiadać jak dzierżawić. Królestwo więc ostatnie przystąpiwszy do dzieła będzie w Europie jedynym krajem, w którym to żywotne zadanie pod rozwagę wzięte, ostatecznego rozwiązania nie otrzyma.

Ustanowienie i zaprowadzenie akademii medyczno-chirurgicznej w Warszawie w której nauki wykładanoby w części w języku narodowym w części łacińskim było w kraju oczekiwanem od chwili wstąpienia na tron nowego monarchy. Po długiej zwłoce ogłoszone nakoniec zostało dawno wydane postanowienie cesarskie, i gmach szczodrobliwością sławnej pamięci Stanisława Staszica dla nauk przeznaczony, grze hazardownej to jest loteryi oddany, odebrany jej został, a zwrócony niejako dawnemu swemu przeznaczeniu, gdyż szkoła nowo ustanowiona w niej umieszczenie znalazła. Otwarcie jej z najżywszem współuczuciem przyjęła publiczność warszawska, tymczasowo objął jej był zarząd radzca stanu Kochański, a znaczna liczba bo stu kilkudziesięciu uczniów, którzy się do niej zapisali, świadczyła ile jest spragniona młodzież polska nauki prawdziwej i ojczystej i któraby jej w przyszłości do użytecznego zawodu przystęp zapewniła. Na prezydenta tej akademii medyczno-chirurgicznej wezwany został radzca stanu Cycuryn professor uniwersytetu kijowskiego o którym Gazeta Warszawska tak się wyraziła: „Poprzedzony on u nas został głośnem imieniem w świecie uczonym zyskanem jako professor uniwersytetu, oraz jako lekarz praktyczny, poprzedzony zwłaszcza ową wyższą może sławą wielkiej zacności i obywatelstwa.“ Posiedzenie publiczne na którem prezydent objął zdany mu przez zastępcę jego zarząd akademii, odbyło się na dniu 11 stycznia. Na niem p. Kochański przemówił w polskim języku, p. Cycuryn w łacińskim. Ten drugi w mowie swojej przekładając uczniom potrzebę kształcenia się rzekł:

„Chociaż nie należy zaniedbywać wykształcenia ciała, gruntowne kształ-„cenie sił ducha jest koniecznem, *aby był umysł zdrowy w ciele zdro-„wem* (mens sana in corpore sano); z umysłu tylko dobrze wykształconego „płynie wszelkiej wyzwolonej sztuki i pożytek i postęp.

„Owo wewnętrzne wychowanie jednak nie zależy jedynie na kształce-„niu umysłu, na samem tylko powiększaniu wiadomości; owo wiadomości „gromadzenie małą tylko część wewnętrznego ruchu i życia w nas stanowi, „podobnie jak życie ciała jest tylko częścią życia ogólnego. Z umysłem „więc należy koniecznie kształcić i ducha jak najpilniej, by obyczaj nie był „w walce z nauką. Ten bowiem tylko jest mężem życiowo wykształconym „którego naukę zdobi jeszcze obyczaj dobry, którego obyczaj znowu wy-„kształcenie umysłu i serca ogładę zyskał. *Taka tylko nauka* jest pra-„wdziwą i pożyteczną; taka tylko wspólną wszystkich całość wesprzeć i siły „zwiększyć może.

„Mam nadzieję, pewność nawet, uczeni koledzy moi i pracowici młodzień-„cy, że w tym duchu nad sztuką naszą pracować będziecie. Witam więc was „z sercem pełnem przyjaźni na tym radosnym waszych prac początku; za obowiązek mój najświętszy poczytywać będę starannie baczyć ażeby prace te szły „pomyślnie i wszelkiemi środkami, o ile tylko zdołam prace te popierać.“

Stan kościoła katolickiego coraz większą troskliwość obudzał w sercach wiernych. Osierocone diecezalne owczarnie tęskniły za nowymi pa-

sterzami. W całem królestwie jedna tylko dyecezya lubelska obsadzoną była. Za nowego panowania porozumienie się co do wyboru osób z stolicą apostolską nastąpiło; usunięci zostali kandydaci niegodni zaufania namiestnika Chrystusowego. Cztery dyecezye uzyskały duchownych przewodników, a i na dostojeństwo sufraganów wybór dwóch zacnych kapłanów odpowiedział oczekiwaniu powszechnemu.

Lecz łaską nowego panowania, która najogólniejsze i zajęcie i zadowolenie wywołała było zaprowadzenie Towarzystwa rolniczego postanowieniem cesarskiem, z dnia 24 listopada 1857 r. dozwolone. Ustawa mu nadana wzniosła je nie tylko do znaczenia instytucyi ale niejako władzy w oddziale rolnictwa, skoro w jego ręce oddała starania około dźwignienia gospodarstwa i straż nad niem, a nadto umocowała towarzystwo do ogłaszania konkursów, rozdawania nagród nie tylko za rosprawy konkursowe, lecz także za pożyteczne wynalazki. Paragrafem 3 zastrzegła zaś: iż Towarzystwo dopełniać będzie wszelkich poleceń jakiemi je rząd zaszczycić raczy, i nakoniec dozwoliła mu mieć jako stały i urzędowy organ Roczniki gospodarstwa krajowego. Przy tem na mocy tej ustawy liczba członków jest nieograniczona, a zasada wybieralności w całej rozciągłości przyjęta, tak co do składu jak co do zarządu Towarzystwa.

Potrzeba takiego stowarzyszenia, któreby w jedną całość skupiało rozpierzchnione usiłowania postęp rolnictwa mające na celu było przez całe obywatelstwo krajowe uznane, a zawiązek jego mieścił się w redakcyi Roczników gospodarstwa krajowego.

Gdy po roku 1831 największa część właścicieli ziemskich mieszkańców stolicy, dawnych urzędników, rozbrojonych wojskowych, wiejskie życie obrała, zawód gospodarski stał się jedynym któremu się obywatele polscy z godnością i z pożytkiem poświęcić mogli, zajęcia rolnicze prawie jedynemi ku którym nawet wykształcone i celne zwróciły się umysły. Po utracie praw i swobód krajowych każdy czuł iż mu przynajmniej niepodległości osobistej, majątkowej, poszukiwać należy, a przy tem przyczyniać się do dzwignienia pomyślności materialnej kraju, które to działanie wzbronionem być nie mogło i nie było. Wtenczas to Konstanty hr. Zamojski mając przez ojca będącego jeszcze przy życiu przelane na siebie prawa ordynata, i oddany zarząd ordynacyi, zwróciwszy wraz z bratem swoim Andrzejem uwagę na istniejące stosunki włościańskie przy jego gorliwem poparciu i współdziałaniu zamianę pańszczyzny na czynsz postanowił, i nowy system administracyi w obszernych dobrach ordynackich zaprowadził. Andrzej Zamojski dzisiejszy prezes Towarzystwa rolniczego, od pierwszego wstąpienia w zawód publiczny za królestwa polskiego konstytucyjnego znany i ceniony z gorącego zamiłowania dobra krajowego, i w owej smutnej po roku 1831 epoce w której każda zacna działalność i zdolność na nieczynność i martwość zdawała się skazaną, nie uległ powszechnemu zniechęceniu, lecz w dozwolonym zakresie gorliwe działanie rozpoczął. Nieograniczywszy się na pomocy bratu w oczynszowaniu i urządzeniu ordynacyi, sam w swoim majątku pańszczyznę zastąpił czynszami, nadto osiadłszy w Klemensowie w siedzibie ordynatów zamojskich zadzierżawił kilka pobliskich folwarków od ordynacyi, dla urządzenia w nich wzorowego parobkowego gospodarstwa szczególniej dla przykładu i korzyści bezpańszczyznianych dzierżawców ordynackich. Wkrótce potem dozwolone i zaprowadzone zostało Towarzystwo wyscigów konnych, i wystawy zwierząt gospodarskich — dozwolone zaś mniej ze względu na użyteczność kraju, jak na zabawę Warszawy. Ustawa tego Towarzystwa zapewniająca wolne wybory do zarządu jego, w krótkim czasie w zaniedbanie poszła i żaden prawie z przepisów jej zachowany nie był, wszystko dowolności zostawione. Strona zaś gospodarska, rolnicza tego Towarzystwa tak była błędna, i niedostatecznie urzą-

dzona, tak mało uwagi zwracała na siebie członków wyścigowych, że wkrótce wystawy zwierząt gospodarskich stały się przedmiotem żartów i pośmiewiska powszechnego i wydawały się być raczej spowiedzią z niezamożności i ubóstwa kraju jak popisem z postępów w chowie inwentarzy. Były bowiem lata, w których widziano na tych wystawach, mających z całego kraju zgromadzać celniejsze zwierzęta, współubiegające się o nagrodę same jednostki baranów i owiec z tych samych zawsze owczarni, a z bydła czasem jedynaków byków, i jedynaczki krowy. Gdy więc to towarzystwo wyścigowe urządziło się w roku 1842 czcigodny Andrzej Zamojski wraz z swym przyjacielem i współpracownikiem szanownym Kajetanem Garbińskim powziął myśl założenia pisma czasowego rolniczego, w którego redakcyi połączyliby się znakomitsi gospodarze i zdolniejsi do pióra ziemianie. Myśl ta z skwapliwością uchwycona znalazła poparcie u Gubernatora cywilnego warszawskiego radzcy stanu Łaszczyńskiego, i pod jego strażą i opieką zawiązała się spółka Roczników gospodarstwa krajowego, każdy przystępujący do niej składał złotych 400 a zato corocznie bez opłaty odbierał roczniki. Z początku kilkunastu tylko znaczniejszych obywateli przyjęło w niej udział, byli między nimi bardzo uzdatnieni młodzi gospodarze, lecz duszą jej, głównym pracownikiem był jakeśmy rzekli najprzód przy pomocy Kajetana Garbińskiego, którego wszyscy chętnie za mistrza i przewodnika uznawali, a po jego zgonie, sam tylko jej założyciel. Kassier Spółki był tyle szanowany i ukochany doktor Malcz. Tak więc w niezbyt obszernem kole jednoczyły się zacne usiłowania. Roczniki na które prenumerata 20 złp. rocznie wynosiła, w czterech kwartalnych poszytach wychodziły, i odznaczały się nieraz dobrze wypracowanemi artykułami. Pismom młodzieży w Marymoncie kształcącej się przystęp do nich był otwarty. Najczynniejszymi w nich pracownikami był Ludwik Górski, Karol hr. Jezierski, Alexander Ostrowski, Stanisław Alexandrowicz, lecz wszystkich gorliwością przewyższał sam ich założyciel. Ten w braku rospraw oryginalnych zapełniał poszyty przekładami z dzieł obcych, którym wśród licznych i różnych zajęć swoich nocy bezsenne poświęcał. Jego pracowitością, jego usilnością utrzymywały się Roczniki, chociaż wyznać ze smutkiem należy odpowiedniego swej wartości współuczucia nie obudzały w publiczności. Corocznie podczas zjazdu obywatelskiego na targ wełniany, i wyścigi konne odbywały się posiedzenia Roczników, to w mieszkaniu Gubernatora cywilnego, to w domu hr. Zamojskiego. Na nich toczyły się rozprawy gospodarskie, na nich dotykano i zadania usamowolnienia włościan. Koszta wydawnictwa Roczników przenosiły zawsze dochód z prenumeraty. To sam ich założyciel ponosił je, to członkowie redakcyi dodatkową składką przychodzili w pomoc pismu. Dopóki hr. Andrzej Zamojski zamieszkiwał Klemensów przez lat kilka trwające tam zjazdy gospodarskie ściągały zwykle w miesiącu lipcu liczne grono obywateli zamiłowanych w gospodarstwie wiejskiem. Cały więc prawie umysłowy ruch w rolnictwie utrzymywany był i ożywiany gorliwością jednego z współobywateli, a nim był Andrzej Zamojski. — Nie zraził się on żadną przeciwnością lub trudnościami, a tak zachowawszy zawiązek z którego obecne Towarzystwo rolnicze powstało, podał rodakom nowy przykład i naukę, ile każdy zaród prawych choćby odległych nadziei pilnie strzeżony i pielęgnowany być powinien.

W roku zeszłym te starania, ta wytrwałość doczekały się nareszcie nagrody, uznał je rząd dzisiejszego cesarza, przyjmując spółkę rocznikową jako właściwą podstawę dla gmachu Towarzystwa rolniczego. Na mocy postanowienia cesarskiego i zezwolenia władz miejscowych na dniu 16 stycznia r. b. zebrała się na publiczne posiedzenie redakcya Roczników z 53 członków złożona, która wraz z 20 przybranymi obywatelami stała się pocztem założycieli Towarzystwa. — Zjazd obywateli z całego kraju na

tę krajową uroczystość, a potem na obrady, był nadzwyczajnie liczny. Opis uroczystości podały wszystkie dzienniki, nie mniej wszystkie szczegóły obrad Towarzystwa dotyczących. My tu tylko przypomnimy że zwyczajem ojców, a obowiązkiem prawych katolików, od Boga je rozpoczęto. Przedmiotem tego publicznego posiedzenia było ustanowienie Towarzystwa i wybory prezesa, wice-prezesa i 16 członków komitetu. Pierwsze posiedzenie otworzył dyrektor jeneralny w kommissyi spraw wewnętrznych Muchanów. Głoszono w Warszawie że gdy telegrafem zapytał do Petersburga w jakim się ma języku odezwać, w rossyjskim czy w francuzkim? telegraf petersburgski odpowiedział że w polskim. Następnie przemówił ks. arcybiskup warszawski i pobłogosławił rozpoczynające się prace, nakoniec jako główny redaktor Roczników Andrzej Zamojski głos podniósł. Parę tylko ustępów z tej pierwszej mowy przytoczymy. Przypomniawszy w skromnych i właściwych wyrazach wytrwałość spółki Roczników dodał mówca:

„Niechajże przeszłość będzie zakładem przyszłości, a dowiedziemy, da „Bóg, że ta nowa między nami instytucya nietylko potrzebną ale i pożyteczną się okaże. Nieraz o tem w Rocznikach pisaliśmy; każdy rząd gotów jest wspierać mieszkańców w przezornéj zabiegłości, w rozważnym czynie, gotów jest dopomagać powagą swoją tym, co się sumiennie do obowiązków poczuwają. Gdy naród jaki ospały, znikczemniony, próżne usiłowania rządu, jeżeli zaś naród jest chętnym i żarliwym, najpewniej wywoła „współdziałanie rządu, a wtedy rząd niezaprzątniony mniej właściwem zajęciem, swobodnie poświęcać się może wzniosłemu swemu przeznaczeniu.“

Temi słowy mówca zakończył:

„W tych kilku pobieżnych ustępach starałem się skreślić jakby program ogólny przyszłych zajęć naszego Towarzystwa rolniczego; obszerny to „zakres, pole do usilnej pracy, do wykształcenia, do zasługi.... Wiem, że „na to hasło, nikt w kraju obojętnym nie będzie, owszem z chętną pospieszy pomocą. W tem nowem zajęciu czekają nas, rzecz pewna, trudności, zawady, przeciwności, zrażą one może niektórych i doprowadzą „do *nieczynu:* ale samiby przez to swoją zdradzali, utrwalali bezsilność „i usprawiedliwiali porażkę, nie przypuszczamy też takiego między nami „o obowiązkach zapomnienia.“

„Za łaskawem więc monarchy zezwoleniem, weźmy się do pracy, a poznamy, że walka z trudnościami *ma* swoją ponętę, dodam oraz zaletę, że „choć te trudności nas najokropniej czasem zmogą, uchodzimy bez sromoty, „a do najdrobniejszego postępu, wielką przydają wartość i znaczenie. Ale „niedość trudności pokonać, zwyciężyć, postąpić, — postęp trzeba zabezpieczyć; postęp zaś i zwycięztwo tych tylko *trwałym* bywa udziałem, których czujna żarliwość, odwaga i gospodarna zabiegłość zawsze stoi na równi z wymaganiami obowiązków.“

„Nakoniec, powtarzamy kornie krótką dawnego poety naszego modlitwę:

„Błyśnij Twą łaską o Panie!
Zwilż oschłość ducha Jej rosą!
A serce z więzów powstanie,
Myśli się z mętu podniosą.“

Założyciele towarzystwa przystąpiwszy do wyborów obrali jednozgodnie prezesem Andrzeja Zamojskiego — wice-prezesem Alexandra Ostrowskiego — sekretarzem Władysława Garbińskiego syna ś. p. Kajetana, tym ostatnim wyborem uszanowali i pamięć ojca jego, i ocenili już położone przez syna zasługi w redakcyi Roczników. — Po odbyciu tego posiedzenia komitet do którego składu zdolni — pracowici — gorliwi członkowie powołani zostali, zajął się przysposobieniem wniosków i prac dla ogólnego zebrania Towarzystwa, gdy takowe przygotowanie ukończonem zostało

na dniu 20 lutego nastąpiło wstępne posiedzenie a na niem 1200 członków nowych do zawiązanego Towarzystwa przyjętych zostało. W dniu zaś 22 odbyło się ogólne zgromadzenie, i na niem Towarzystwo na trzy główne sekcye podzieliło się: na ogólną, rolniczą, i wychowu inwentarzy. — Trwały obrady przez dni cztery, i zamknięte zostały posiedzeniem w dniu 26 odbytem na którem odczytano 8 sprawozdań i wniosków z sekcyi ogólnej, 11 z sekcyi rolniczej, 2 z sekcyi chowu inwentarzy.

W ciągu obrad tak komitetowych jak sekcyjnych, a które odznaczyły się umiarkowaniem i ścisłem zastosowaniem się do porządku przepisanego wielu członków zwróciło na siebie uwagę równie wytrawnością zdania jak łatwością wysłowienia, wymieniono nam szczególniej pp. Franciszka Węgleńskiego — Henryka hr. Potockiego — Alexandra Ostrowskiego — Adolfa i Alexandra Kurtzów, Blumera, Jackowskiego i kilku innych. — Jaki był owoc tych prac i narad, jakie zadania do konkursu przedstawiono, jakie i za co wyznaczono nagrody, jak funduszami swojemi rozporządziło na rok bieżący Towarzystwo wiadomo jest z licznych doniesień dzienników. — Liczba członków Towarzystwa doszła już do 1500. Ponieważ roczna opłata 100 złp. wynosi — przeto towarzystwo posiada roczny fundusz 150,000 złotych. Posiedzenie ogólne z dnia 26 lutego zamknięte zostało piękną, znakomitą i myślami i czuciem, mową prezesa Towarzystwa, którą tu w całości podajem w celu zachowania jej w kronice naszego pisma.

„Szczęśliwie doszliśmy panowie do kresu obrad naszych ustawą prze- „pisanego — śmiało twierdzę, iż nie mało wynosimy z pierwszego zebrania „pożytku bezpośredniego, a *wpływ* z samego zetknięcia się tylu osób je- „dnym tchnących duchem wynikający, dobroczynnie w zajęciach towarzy- „szyć nam będzie. Poznaliśmy się, wzajemnie ocenili, *prace szczegółowe* po „kraju przedsiębrane, na użytek wszystkich skapitalizowali. Z serdecznem „też uczuciem dziękuję wam, żeście licznie na nasze zebranie przybywszy, „z taką powagą, z tak wzorowym porządkiem i godnością, hasło dane sza- „nując, obrady wykonali. Piękny to dowód prawdziwego pojęcia obowiązków „obywatelskich, cecha niezaprzeczona zdolności, wykształcenia i czułego na- „dewszystko ocenienia czem jest prawdziwa miłość ojczyzny. Pod jej na- „dobnym wpływem, człowiek o sobie zapomina, dobro jedynie ogółu mając „na celu. Doskonale także dowiedliście panowie, że odwaga cywilna, owa „wzniosła cnota, nie zależy na tem, aby niesfornością, próżnem udawaniem „niezależności „wyzywać, — jak to mówił Tacyt, — kusić los i przeznaczenie.“ „Jako chrześcianin, nikt zaiste niezależnym nazwać się nie może, bo sza- „nować każdy święcie powinien *obowiązki* — a już to zależność nie mała; „jakżeby miał *prawo*, dla niedobrze często kroć określonych nawet zachceń, „poświęcić *to co go poprzednio* i wyraźnie *obowiązuje;* to co się przykłada „do szczęścia ogółu? poświęcałby bowiem własność *nie swoją*.

„Nie przyszedłem was tu uczyć panowie, — daleka odemnie myśl taka, „ale przez was samych powołany do przewodniczenia obradom waszym, chcę „się wspólnie z wami z ich wypadku cieszyć, a tej uciechy serdecznej po- „zwoliłem sobie zgłębić niektóre przyczyny.

„Rozjedziecie się niebawem po kraju panowie, unieście to zadowolenie „z godnego i sumiennego wywiązania się z przyjętego obowiązku pochodzące. „Opowiedzcie ziomkom, jakie N. Pan na kraj nasz zlał dobrodziejstwo, jak „błogie skutki nań spłynąć powinny, skoro dobrze się przejmiemy nadaną „nam do narad i prac wspólnych swobodą. Obecność tu dyrektora głó- „wnego K. S. W. i D., którego już dziś liczymy w poczet członków na- „szych honorowych, jest nam rękojmią, że rozbudzone w nas przez niego *na* „*otwarciu* nadzieje, niezawodnie spełnione zostaną; z upragnieniem wyglą-

„dać będziemy po guberniach szkółek wiejskich nakształt marymontskiej, „która już dobrych dostarcza krajowi w robocie sług i pomocników.

„Jest to panowie zwyczajem, że przy zamknięciu obrad, streszcza się „czynność wykonana; świeżo ją macie w pamięci, nie chcę czasu tą czczą „formą zaprzątać. Dodam tylko, że i w domach waszych, liczy komitet „na współdziałanie wasze, bez którego jałową byłaby jego praca, niepodo„bną nawet. A kiedy o komitecie wspomniałem, pozwólcie żebym mu tu „głośne moje wyraził dzięki za mozolną ale chętną zawsze pomoc i pracę. „Uznajcie panowie, że się wasz komitet dzielnie Towarzystwu wysługuje. „O prezydujących w sekcyach zamilczeć też nie mogę, sami panowie świad„kami byliście ich gorliwości i poświęcenia.

„A teraz, żegnam was panowie, nie już jak witałem, *nieznanych*, ale „jako przyjaciół, do miłego za rok na podobnem zebraniu widzenia. Za „rok... długi to okres czasu, cieszmy się nadzieją, że się nietylko zjedziemy „wszyscy, ale że się zjedziemy liczniej jeszcze, że z nową ochotą, w nowe za„opatrzeni zasoby i z obecnych obrad uniesionem doświadczeniem, dzielniej „jeszcze do pracy przystąpimy. Powiedziałem za rok panowie, ale w czer„wcu mamy się także zjechać, zająć wystawami, rozdaniem już kilku na„gród — będzie to pierwszem na zewnątrz działaniem naszem — nie traćcie „tego z uwagi, raczcie przygotować na czas dla komitetu materyały. Ze„brania te czerwcowe, prawdziwą kiedyś uroczystością będą narodową.

„Cele mamy wytknięte, niechaj się nowe w nas obudzi życie i wiara „w wspólne działania, do pracy weźmy się żarliwie, ale korne zawsze za„syłajmy do Boga westchnienia, powtarzając: Obyśmy sprostali."

Kończąc nasze sprawozdanie o Towarzystwie rolniczem królestwa polskiego, nadmieńmy że mimo życzeń wielu członków z pod obrad jego wolą władzy miejscowej usunięty został najważniejszy przedmiot tak bezpośrednio rolnictwa dotyczący, dziś wszystkie zajmujący umysły — to jest sprawa włościańska. — Jeżeli ten zakaz wydany został jedynie tylko w celu zapobieżenia drażliwości i żywości sporów wśród tak licznego zgromadzenia, pojmujemy powody; jeżeli zaś przeszkodzić chciano wszelkim objawom zdań przeciwnych głównym zasadom projektu oczynszowania, tak jednostronny wzgląd nie może jak dziwić, pomnąc że w cesarstwie wszelka wolność rozprawiania o tem zadaniu żywotnem nietylko dozwoloną ale i wywołaną została.

Wiadomo jest powszechnie iż były dyrektor sprawiedliwości Fryderyk hr. Skarbek czując coraz więcej naglącą potrzebę zapewnienia na przyszłość krajowemu sądownictwu uzdolnionych prawników, wszelkiego starania dokładał aby osobna szkoła prawna w Warszawie zaprowadzoną została. Nie stało się jak życzył i doradzał, lecz stosownie do wniosku kuratora okręgu naukowego warszawskiego cesarz postanowieniem z dnia 19 września w Darmsztadzie wydanem zezwolił na urządzenie jako próbę na lat trzy gimnazyów filologicznych, z dwojakim zaczynając od klassy piątej kursem historyczno-filologicznym i fizyczno-matematycznym i z dodaniem klassy ósmej specyalnej prawnej. Jeżeli te gimnazia próbie trzechletniej poddane uważane być mogą jako zawiązek przywrócić się mającego uniwersytetu krajowego, należy się cieszyć z ich zaprowadzenia. W przeciwnym razie twierdzić już dziś można że wykształcenia i wykładu uniwersyteckiego zastąpić nie potrafią. Jako istotną korzyść nabytą wykazać należy, że kurs literatury i historyi polskiej w programach umieszczony został.

Oprócz wymienionych korzyści, które dla królestwa były darem nowego panowania, doliczyć należy dwa dowody uwzględnienia monarszego uczuć narodowych, objawionne w dozwoleniu wzniesienia posągu świątobliwemu obrońcy Częstochowy Kordeckiemu wśród tego świętego miejsca,

w nakazie mimo oporu władzy krajowej wydanym i wspomożenia składki na ten cel zbieranej ofiarą z skarbu publicznego, nie mniej w udzieleniu pozwolenia na druk dzieł wielkiego wieszcza narodowego, nie wyłączając z nich pana Tadeusza, z którego cenzura miejscowa tylko dwadzieścia kilka wierszy wymazała.

Lecz obok tych objawów łaskawego usposobienia monarchy, zbyt często uderzają dowody przewagi wpływów miejscowych władz, które ostrzegają kraj aby z właściwą sobie łatwością spodziewania się zbytecznym nie poddawał się nadziejom. Kilka z nich wyliczymy, jako to: działanie rządowe w dyecezyi Chełmskiej nieprzyjazne kościołowi grecko unickiemu; surowość cenzury warszawskiej tak różna od łagodności cenzur cesarstwa; usunięcie od przedsiebiorstwa kolei żelaznych w królestwie stowarzyszenia wyobrażającego materialne siły krajowe, a oddanie go w ręce cudzoziemców, kapitalistów starozakonnych, do których z podziwieniem powszechnem kilku obywateli polskich przyłączyło się, i na zaprowadzenie języka niemieckiego w biórach Stowarzyszenia zezwoliło. To postanowienie tem więcej krajowi bolesnem być musi, że w sąsiedztwie, że w Galicyi przedsiebiorstwo tego rodzaju powierzone zostało przez rząd austryacki towarzystwu z samych obywateli tamtejszych złożonemu, i że jak się jeden z członków jego wyraził: „*jest naszem, jest polskiem.*“ Dodajemy jeszcze usunięcie z posady dyrektora sprawiedliwości, zasłużonego, niezmordowanego w pracy, prawego męża, Fryderyka hr. Skarbka: i nakoniec wzbranianie zajmowania się w pismach publicznych najważniejszą z spraw obecnych, sprawą włościańską.

Ten jest obraz zmian zaszłych w państwie rosyjskiem i w królestwie polskiem za nowego panowania, jakie będzie dalsze ich rozwinięcie, jakie ich następstwa w przyszłości, czyż przenikliwość ludzka odgadnąć zdoła? Jakkolwiek te wszystkie reformy i ulepszenia uczynić mogą i w krajach polskich życie łatwiejszem i lżejszem, kraje te niezapomną różnicy między życiem wygodnem a zaszczytnem, i będą pamiętać że w wygodach łatwiej duch się tępi i martwieje, aniżeli wśród trudności i cierpień.

Co do nas, stanowisko któreśmy od lat tylu obrali, i któremu wierni zawsze pozostaniem, wiadome jest czytelnikom naszym. Lecz bezstronność, lecz uznanie tego co jest dobrem, ocenienie szlachetnych zamiarów, użytecznych czynów, choćbyśmy je na przeciwnej nam stronie napotkali, jest także świętym obowiązkiem dla ludzi dobrej wiary, i u których zasady i przeświadczenie powzięte nie są namiętnością, lecz głęboko w duszę wrytem przekonaniem.

Nie możemy dać stosowniejszego zakończenia temu artykułowi jak przytaczając wyjątki, ścisły z onego przedmiotem związek mające, z mowy tylko co w Paryżu powiedzianej przez czcigodnego księcia Czartoryskiego, mowy pełnej wzniosłych uczuć a silnej przez samą bezstronność i umiarkowanie. Jest coś rozrzewniającego, do głębi duszę przejmującego w tym głosie blisko 90 letniego starca, który jeszcze dobrze pamięcią zasięga czasów sejmu konstytucyjnego, i który był już obywatelem, gdy naród po raz pierwszy powoływał włościan do wolności. Dwie te epoki, niemal trzema ćwierciami wieku przedzielone, zdaje się on łączyć chlubnem pasmem swego pracowitego i niezłomnego życia, i jakoby żywym głosem ustawodawców Trzeciego Maja przemawiać do potomków, którzy tak długo przerwane ich dzieło mają dziś dalej poprowadzić i szlachetne ich pomysły urzeczywistnić. Między innemi książe tak mówił:

„W jednej znacznej części naszego kraju, przed kilkoma tygodniami „nowe obudziło się życie, życie zapowiadające trwałość i blizkie, praktyczne „pożytki, bo mające cechę porządku i zgodności z przyjętą raz myślą, a to „w celach dziś dostępnych, którym najpodejrzliwsze dotąd władze nieznala-

„zły nic do zarzucenia. Obraz takiego w kraju zjawiska, dziwi, cieszy nas „o podal patrzących, i nastręcza wielorakie uwagi.

„Bóg hojnie uposażył ród polski zdolnościami do wszystkiego; nadał „mu zacne i świetne wrodzone popędy, których przez ciąg wieku Polacy „nieraz dowiedli, z chwałą dla siebie, pożytkiem najczęściej dla drugich. „Jedną tylko własnością poszczycić się niemożemy, niezbędną wszakże w ży„ciu publicznem, którą musimy wyrobić, wykształcić sami w sobie. Bra„kuje nam zdolności zgodnego między sobą łączenia się i zbiorowego, sku„tecznego działania. Każdy prawie Polak osobno poznany, uderza zale„tami. Niechże się zgromadzim dla ważnego jakiego przedmiotu, wkrótce „nieporozumienie, osobistości, zarozumiałość wprowadzają zamięszanie i roz„strój, i niedają porządnie rozpocząć, prowadzić a tem mniej dokonać dzieła.

„Brak tej jednej zdolności był główną przyczyną klęsk, nieszczęść, „upadku Polski; a jak zgoda i jedność, ilekroć między nami zaświeciły, „przynosiły chwałę naszemu narodowi, tak niezgoda i brak jednego kie„runku są dziś ciągle na przeszkodzie pomyślnemu w różnych gałęziach po„stępowi. Bez spółki bowiem, bez sfornego połączenia prac, zasobów, dą„żeń, żadne przedsięwzięcie ani dobroczynne ani handlowe, przemysłowe lub „agronomiczne, żadne polepszenie krajowe, żaden jaki bądź zamysł udać „się nie może. Naród na jednostki rozdrobiony nie posiada ani powagi, „ani siły. Najzacniejsze postanowienia, chęci, ofiary, jeśli nie skupione do „jednego ogniska, wydają tylko płomień bez ciepła, który się obraca w cie„mny dym, ślepiący i szkodliwy.

„Bóg to sprawił, i Jemu za to dziękować, że te prawdy, tak proste „i oczywiste, lecz u nas prawie martwe dotąd i bezpłodne, teraz w kraju „naszym zajaśniały; że niemi przejęci obywatele, licznie dla celów dostę„pnych zebrani, potrafili od razu, po tyloletnim letargu, przedmiot swój po„rządnie, zgodnie, gruntownie, z bezpośrednim skutkiem rozpatrzyć i w ruch „wprawić. Nikt się nie wymawiał, nieprzeszkadzał; znaleźli się i wymo„wni i gotowi, i zdolni dla potrzeby ogólnej gorliwie i usilnie pracować. „Tak niespodziewany objaw jedności, wiary w skuteczność wspólnej pracy „i powolności dla przyjętego kierunku, rozkrzewi niezawodnie w kraju po„jęcie warunków wszelkiego postępowego odżycia.

„Ważne też, można powiedzieć najważniejsze rozpoczęło się u nas „dzieło, na które i kraj i cała Europa mają zwrócone oczy.

„Idzie o polepszenie i podniesienie bytu najliczniejszych ziemi pol„skiej mieszkańców; jako Polakom i chrześcianom, idzie nam o naszych „ziomków i braci. Zaprawdę, przystoi nam, Panowie, mówić o tej rzeczy „w dzień obchodu drogiej i chlubnej dla nas pamiątki, kiedy, temu sześć„dziesiąt siedm lat, po raz ostatni, polskie narodowe władze zapowiedziały „i solenny wzięły obowiązek uskutecznienia świętego i najpotrzebniejszego „dzieła, które pod opieką własnego rządu, bez wstrząśnień i niczyich strat, „oddawna by już było dokonanem.

„Odtąd, nie mówiąc już o objawach woli narodowej za Kościuszki „i w 1831, obywatele polscy kilkakrotnie oświadczali żądanie przystąpie„nia do ugód dobrowolnych z włościanami, lecz zawsze napróżno, bo zawsze „władze odmownemi zbywały ich odpowiedziami. Dziś z woli samego istnie„jącego rządu obywatele w komitetach gubernialnych radzą o mających się „zaprowadzić odmianach. Że sprawa tak ważna, dłuższego czasu i roz„patrzenia potrzebuje, łatwo się pojmie, i nie może to służyć za dowód „niechęci do układów, których się od tak dawna domagano. Owszem, mimo „rozsiewanych przeciwnych wieści, nie godzi się wstąpić, że w dalszych „stanowczych obradach, zacne obywateli usposobienia wyraźniej jeszcze „i zgodniej się okażą, i że komitety polskie coraz więcej odznaczać się „będą roztropnością i szlachetnością uczuć, odpowiednią teraźniejszym i jak

„się zdaje liberalniejszym panującego rządu dążeniom. Nic gorszego, nic „niebezpieczniejszego dla kraju jak zatrzymywać w niepewności stosunki „między mieszkańcami niedogodne, dla którejkolwiek strony niesłuszne, „dla obu tem samem szkodliwe, skoro już raz zostały poruszone.

„Aby wydobyć się z tak złowieszczego stanu, obywatelstwo polskie, „światłe, z wyższym poglądem i sercem, nie odmówi nawet niejakich ofiar, „skoro dla przeważnego celu okażą się potrzebne. Mnogie zachodzą w tem „wielkiem dziele trudności, które tylko na miejscu dadzą się ocenić, po „większej części wynikające z potrzeb rządowych, rekrutowania, poboru po„datków, policyi, a wcale oddzielne od mających zaprowadzić się między „mieszkańcami prosto cywilnych i majątkowych ugód. Skoro prawo wła„sności pozostaje nienaruszonem, to już całe parcie przekonań i uczuć po„winno prowadzić do udzielenia sprawiedliwości upośledzonym, do nadania „każdemu mieszkańcowi wolności osobistej i równości przed prawem. Na „tych dwóch kardynalnych podstawach społeczeństwa, to jest prawa wła„sności i wolności osobistej, będą mogły strony natychmiast zawierać do„browolne układy różnego może kształtu i treści, podług miejscowych „okoliczności i potrzeb, lecz wszędzie z wyraźnem przypuszczeniem ka„żdego do nabycia własności, z stanowczem dążeniem, bez odwłoki, do „stopniowego pomnażania liczby osiadłych właścicieli, a tem samem obroń„ców jedności, porządku i bezpieczeństwa powszechnego. Ale znowu po„mnażać tę liczbę zbyt raptownie, massami, byłoby to samych nabywców, „nieprzygotowanych i do nieczynności skłonnych, na wiele zgubnych nara„żać następstw.

„Pamiętać należy, że ci co przez wieki od ojców i pradziadów, po„zbawieni byli swobód służących każdemu człowiekowi, mają słuszny po„wód spodziewania się opieki, dobrej rady i względów od tych, co posia„dając wciąż wyższe światło i dostatki, byli i są naturalnymi przewodni„kami społeczeństwa. Sumienie więc i roztropność, szlachetne uczucie i wła„sne bezpieczeństwo, przeszłe i obecne okoliczności, oraz wzgląd na przy„szłość, miłość ojczyzny i obowiązki chrześciańskie, nakazują toż samo po„stępowanie przezorne i serdeczne, wreszcie spotykające się z zamiarami „władnącego rządu, głoszonemi wszędzie w imie dobra ogólnego.

„Niejedna z rossyjskich gubernij pospieszyła oświadczyć swemu rzą„dowi gotowość do odmian, przez niego polecanych, choć ich wykonanie „bez porównania tam trudniejsze będzie. Niech ta chwała Polakom po„zostanie, że pierwsi dopraszali się rozumnej i cnotliwej reformy, i że pier„wsi jej dokonają. W ciągu wykonania zajdą może straty, których nie „da się uniknąć, lecz one będą wynagrodzone niedługo zyskami polepszo„nego, bezpiecznego stanu, w którym ożywiona, światła, poczciwa praca „łatwiej i swobodniej rozwinie się i sowite przyniesie korzyści.

„Losy narodów są w ręku Opatrzności; chcieć zuchwale, niecierpli„wie wyprzedzać jej zrządzenia jest próżnym, zgubnym nad moc ludzką „zapędem. Jakakolwiek zaś przyszłość jest Polakom przeznaczona, śmiał„bym jednę im zostawić radę z poprzednich uwag wynikającą. W każdem „położeniu, we wszelkich zadaniach i potrzebach, niech usiłują do innych „zdolności i przymiotów, zawsze koniecznie dodawać karność, jedność, po„rządek, przy każdem przedsiewzięciu naprzód zapewnić sobie kierunek „spólny i do niego przy każdej sposobności wprawiać się i wdrażać: sło„wem, nic nie zaniedbać, i na tem miłość własną zasadzić, aby ta jedna „brakująca narodowi zaleta, stała mu się równie jak inne wrodzoną.

Sprawozdanie Dyrekcyi Towarzystwa Pomocy Naukowej.

Zdając sprawę za ubiegły rok 1857, a siedmnasty istnienia Towarzystwa naszego, z czynności Dyrekcyi i Komitetów powiatowych, oraz z funduszów materyalnych i mo-

ralnych owoców tegoż Towarzystwa, cieszymy się że pod każdym z rzeczonych względów dość pomyślny rezultat zwiastować Wam, Szanowni Członkowie, jesteśmy w stanie. Nie do nas należy wydawać opinią o czynnościach samejże Dyrekcyi, ale równie chętnie jak z dobrem sumieniem oddajemy je pod sąd Towarzystwa które reprezentować mamy zaszczyt. Natomiast radzi dajemy Komitetom to chlubne świadectwo, że z małemi bardzo wyjątkami mocniej aniżeli w latach ostatnich poczuwały się do przyjętych a tak ważnych dla sprawy Towarzystwa obowiązków: bo i silniej się zorganizowały i regularniej odbywały funkcye swoje, i pilniejszemi były w zbieraniu i odsełaniu składek. To też dzięki tej ożywionej Komitetów gorliwości, wolną była Dyrekcya w roku upłynionym od kłopotów około wypłat bieżących, a przypuszczony doświadczeniem lat kilku etat przychodowy na 6,000 tal. nietylko summy tej doszedł, ale co ważniejsza, przy wpływaniu nie mijał się z terminami główynych naszych wypłat, tak iż fundusz nasz rezerwowy w r. 1856 z konieczności naruszony, uzupełnionym być mógł, a w ciągu tego roku fundusz ten nietkniętym pozostał.

Niemniej pomyślny obraz przedstawia nam strona moralna naszego Stowarzyszenia, gdyż owoce jego coraz bardziej dojrzewają i coraz widoczniej na jaśnią występują. Zmniejszyła się wprawdzie liczba Stypendyatów naszych po szkołach gimnazyalnych i realnych, raz z powodu żeśmy w przyjmowaniu nowych kandydatów i oddalaniu mniej zdatnych lub mniej pilnych skrupulatniejszymi byli; powtóre dla tego że młodzież uniwersytecka, jako dojrzalsza i celu bliższa, na większe w rozdziale funduszów zasługiwała uwzględnienie; ale natomiast w ogóle o młodzieży przez Towarzystwo nasze wspieranej powiedzieć można, że duch naukowy w ostatnich latach ostygły, znów się w niej budzi i wzmaga, a tem samem na przyszłość lepsze rokuje nadzieje.

Jeśli wykaz wspieranej przez nas młodzieży małą tylko podaje liczbę takich, co się wyższemu poświęcają przemysłowi lub rzemiosłom, to przyczyny tego może dziś wyjątkowego zjawiska szukać należy z jednej strony w braku przedsiębiorstw przemysłowych w Księstwie naszem, któreby kandydatom tego zawodu obszerne do karyery otwierały pole, z drugiej strony w przemagającym i uprzywilejowanym niejako, jeśli nie wyłącznym kierunku edukacyi gimnazyalnej. Spodziewać się należy, że poznańska szkoła realna zaszczepić i rozpowszechnić zdoła smak do nauk realnych, których gruntowna znajomość nietylko do zawodów ściśle przemysłowych, ale nadto do umiejętnego pojmowania i traktowania rolnictwa samego wielkiej wagi być musi.

Uważając takowy stan moralny i materyalny Towarzystwa naszego za świadectwo błogich jego owoców, oraz rękojmię niezachwianej trwałości na przyszłość, wzywamy i tą razą nietylko Komitety, ale także wszystkich Towarzystwa członków, aby sprawę jego, jako chlubną dla Księstwa naszego, a zbawienną dla kraju, popierać, i coraz większy udział dla niego wzniecać się starali.

Oto są statystyczne i liczebne wykazy tego, cośmy w ogólnym tym zapowiedzieli wstępie:

Dyrekcya składała się w r. 1857 z następujących osób: 1) Hr. Mielżyńskiego Macieja, jako prezesa; — 2) Dra Cegielskiego, jako zastępcy prezesa; — 3) ks. prałata Brzezińskiego, jako sekretarza; — 4) Hr. Cieszkowskiego Augusta; — 5) Hr. Działyńskiego Tytusa; — 6) Łaszczewskiego Feliksa; — 7) Dra Mateckiego; — 8) professora Dra Motty; — 9) Potworowskiego Gustawa; — 10) Radońskiego Anastazego; — 11) Dra Rymarkiewicza; — 12) Szułdrzyńskiego Józefa; — 13) Wannowskiego professora; — 14) Wegnera syndyka.

Obowiązki podskarbiego po zgonie ś. p. ks. Pukackiego, objął ks. Grabski, wikaryusz archi-katedralny.

Posiedzeń odbyła Dyrekcya w roku bieżącym 18, i to zwyczajnie we wtorki po pierwszym i piętnastym każdego miesiąca.

Dziennik registratury obejmował w tym roku 674 numerów, z których przypada na korespondencyą Komitetów z Dyrekcyą, jak następuje:

1	Z Powiatu Babimostskiego	1		Z przeniesienia	93
2	„ Bukowskiego	6	16	Z Powiatu Ostrzeszowskiego	4
3	„ Bydgoskiego	4	17	„ Pleszewskiego	1
4	„ Chodzieskiego	5	18	„ Poznańskiego	—
5	„ Czarnkowskiego	1	19	„ Średzkiego	7
6	„ Gnieźnieńskiego	5	20	„ Śremskiego	7
7	„ Inowrocławskiego	—	21	„ Szamotulskiego	5
8	„ Kościańskiego	12	22	„ Szubińskiego	6
9	„ Krobskiego	3	23	„ Wągrowieckiego	3
10	„ Krotoszyńskiego	6	24	„ Wrzesińskiego	2
11	„ Międzychodzkiego	—	25	„ Wschowskiego	6
12	„ Międzyrzeckiego	10	26	„ Wyrzyskiego	2
13	„ Mogilnickiego	22	27	Z miasta Poznania z lewej strony	
14	„ Obornickiego	4		Warty	23
15	„ Odolanowskiego	14	28	Miasta Poznania z prawej str. Warty	19
	Do przeniesienia	93		Ogółem	178

Reszta numerów 496 przypada na korespondencyą Dyrekcyi z Władzami krajowemi, Instytutami naukowemi, Komitetami, członkami Towarzystwa, nakoniec z młodzieżą lub jej rodzicami i opiekunami.

Akt ogólnych i osobistych było według Sprawozdania za rok 1856 w ogóle 1312, w ciągu r. 1857 przybyło tychże 48, jest więc w końcu roku bieżącego ogółem 1360 akt.

W ciągu roku 1857:

1) Złożyło popis na Doktorów filozofii, Stypendyatów .... 2.

2) Ukończyło studia akademickie, Stypendyatów .... 2.

3) Ukończył studia i złożył popis w szkole leśnej w Neustadt-Eberswalde, Stypendyat .... 1.

4) Złożyło popis dojrzałości, Stypendyatów .... 2.

5) Przeszło ze Sekundy do Alumnatu młodzieży sposobiącej się do stanu duchownego, Stypendyatów .... 2.

6) Ukończył szkołę techniczną w Berlinie i złożył popis, Stypendyat .... 1.

7) Złożyło popis na nauczycieli elementarnych, Stypendyatów .... 13.

Z tych otrzymało świadectwo;
z Numerem I. jeden,
z Numerem II. ośmiu,
z Numerem III. czterech.

Dochodu było w roku 1857:

1) ze składek bieżących i zaległych .... 5,463 Tal. 21 sgr. — fen.

2) z nadzwyczajnych dochodów:

a) w Listach Zast. W. Ks. P $3\frac{1}{2}$ % 140 Tal.

b) w gotowiźnie .... 853 „ 19 „ 10 „

ogólnie w List. Zast. W. Ks. P. $3\frac{1}{2}$ % 140 Tal. i w gotówce 6,317 Tal. 10 sgr. 10 fen.

Wydatku było w roku 1857 według poniżej umieszczonego wykazu .... 5,675 „ 11 „ 6 „

pozostało się więc w List. Zast. W. Ks. P. $3\frac{1}{2}$ % 140 Tal. i w gotówce 641 Tal. 29 sgr. 4 fen.

Doliczywszy do tego w roku 1857 wydane, lecz później zwrócone pieniądze:

a) w List. Zast. W. Ks. P. $3\frac{1}{2}$ % na 2,000 Tal.

b) w gotowiźnie .... 58 „ 12 „ — „

i remanent wykazany w protokule z dnia 17go Lutego 1857 r., spisanym przez Rewizorów rachunków i kassy Towarzystwa przez Walne Zebranie do tego obranych:

a) w List. Zast. W. Ks. P. $3\frac{1}{2}$ % na 260 Tal.

b) w gotowiźnie .... 2,825 „ 2 „ 11 „

pozostało w końcu roku 1857 w remanencie:

w Listach Zast. W. Ks. P. $3\frac{1}{2}$ % na 2,400 Tal. i w gotówce 3,525 Tal. 14 sgr. 9 fen.

Listy Zastawne W. Ks. P. $3\frac{1}{2}$ % na 2,000 Tal. zwrócone zostały przez Królewski Bank po spłaceniu pożyczonych 1,000 Tal., o czem Dyrekcya wzmiankę uczyniła w zeszłorocznem Sprawozdaniu.

Wykaz dochodów od 1 stycznia do końca grudnia 1857 r.

№ kolejny.	Z Powiatów.	Ilość przychodu. Tal.	sgr.	fen.
1	Babimostskiego	273	25	—
2	Bukowskiego	259	2	6
3	Bydgoskiego	37	15	—
4	Chodzieskiego	35	15	—
5	Czarnkowskiego	70	—	—
6	Gnieźnieńskiego	308	22	6
7	Inowrocławskiego	—	—	—
8	Kościańskiego	527	—	—
9	Krobskiego	431	25	—
10	Krotoszyńskiego	58	—	—
11	Międzychodzkiego	128	—	—
12	Międzyrzeckiego	19	10	—
13	Mogilnickiego	124	15	—
14	Obornickiego	21	15	—
15	Odolanowskiego	110	16	6
16	Ostrzeszowskiego	199	5	—
17	Pleszewskiego	28	—	—
18	Poznańskiego	—	—	—
	Do przeniesienia	2632	16	6
	Z przeniesienia	2632	16	6
19	Średzkiego	244	2	—
20	Śremskiego	601	—	—
21	Szamotulskiego	67	15	—
22	Szubińskiego	281	25	—
23	Wągrowieckiego	316	25	—
24	Wrzesińskiego	527	27	6
25	Wschowskiego	35	—	—
26	Wyrzyskiego	137	15	—
27	Z Poznania z lew. str. Warty	608	—	—
28	„ z prawej str. Warty	11	15	—
	Razem	5463	21	—
	Do tego dochód nadzwyczajny: *a)* w List. Zast. W. Ks. P. $3\frac{1}{2}$ % na 140 Tal. *b)* w gotowiźnie	853	19	10
	W ogóle: *a)* w List. Zast $3\frac{1}{2}$% 140 T. *b)* w gotowiźnie	6317	10	10

Wyszczególnienie dochodu nadzwyczajnego.

		Tal.	sg.	fn.
1	P. Dr. Jezierski składkę nadzwyczajną od Członków Powiatu Czarnkowskiego	16	—	—
2	P. Cybulski budowniczy z Poznania	30	—	—
3	Procent od List. Zast. W. Ks. P. $3\frac{1}{2}$% zasobowych za II półr. 1853	35	—	—
4	Ks. Krzywiakowski z Biskupic w Liście Zast. W. Ks. P. $3\frac{1}{2}$% na 40 Tal. i	2	—	—
5	P. Haak z Nowca w Liście Zastawnym W. Ks. P. $3\frac{1}{2}$% na 100 Tal.	—	—	—
6	PP. Swiniarski Bolesław i Magnuszewicz z Poznania	5	—	—
7	Dyrekcya Koła Towarzyskiego dochód z balu urządzonego na cele dobroczynne	168	7	8
8	P. Wilden z Poznania	10	—	—
9	P. Nieżychowski Józef dywidendę bazarową za rok 1856	18	3	8
10	Ks. Brzeziński dziekan metropolitalny dywidendę bazarową za r. 1856	18	3	8
11	P. Lalewicz Wiktor dywidendę bazarową za rok 1856	18	3	8
12	P. Kęszycka dywidendę bazarową za rok 1856	18	3	8
13	Dochód z koncertu danego przez JO. księżnę Czartoryiską Marcellinę	248	15	—
14	Pozostała reszta z wylosowanego Listu Zast. W. Ks. P. $3\frac{1}{2}$ % po zakupieniu innego Listu Zastawnego	67	2	—
15	Procent od 2,400 Tal. w Listach Zast. W. Ks. P. $3\frac{1}{2}$ % zasobowych za I półr. 1857	42	—	—
16	Procent od Listu Zastawnego W. Ks. P. $3\frac{1}{2}$ % na 500 Tal. z terminu Bożego Narodzenia 1857	8	22	6
17	P. Radoński Anastazy procent od legatu śp. Białobłockiej za r. 1857	100	—	—
18	Procent od części Listów Zastawnych W. Ks. P. $3\frac{1}{2}$ % zasobowych za II półr. 1857	23	15	—
19	P. Przyborowski nauczyciel dar	8	—	—
20	Komitet Pleszewski jednorazowy dar od kilku kapłanów	17	3	—
	Razem jak wyżej w List. Zast. W. Ks. P. $3\frac{1}{2}$% na 140 Tal. i	853	19	10

Wykaz szczegółowy wydatków w roku 1857.

		Tal.	sg.	fn.
1	Dla uczniów na uniwersytecie w Berlinie	240	—	—
2	„ „ w Wrocławiu	1570	—	—
3	„ w Szkole leśnej w Neustadt-Eberswalde	150	—	—
4	„ w Gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu	256	15	—
5	„ „ w Lesznie	267	—	—
6	„ „ w Trzemesznie	341	—	—
7	„ „ w Ostrowie	121	15	—
8	„ „ w Krotoszynie	15	—	—
9	„ w Szkole Realnej w Poznaniu	100	—	—
10	„ w Seminarium Nauczycielskiem w Poznaniu	623	3	—
11	„ „ „ w Paradyżu	123	22	6
12	„ sposobiących się do wyższego przemysłu	366	7	6
13	Na opłatę szkólną dla uczniów Gimnazyum św. Maryi Magd. w Poznaniu	32	10	—
14	Na książki dla uczniów Gimnazyum w Ostrowie	4	6	9
15	Na ubiór dla ucznia sposobiącego się do wyższego przemysłu	3	20	—
16	Na materyały piśmienne dla Kassy i Registratury Dyrekcyi	7	22	6
17	Na pensye dla kancelistów Dyrekcyi	120	—	—
18	Na pensyą dla woźnego Dyrekcyi	36	—	—
19	Na portorium	1	14	3
20	Na wydatki nadzwyczajne	1237	12	6
	Razem	5616	29	—

W summie tej, a w szczególności pod liczbą 20, umieszczone są 1000 Talarów zwrócone Król. Bankowi za wzięte 1000 Talarów w roku 1856 na zastaw 2000 Talarów w Listach Zastawnych W. Ks. Poznańskiego $3\frac{1}{2}$ %.

Lista Stypendyatów w ciągu roku 1857.

№ kolejny.	Wyszczególnienie Instytutów.	Na końcu r. 1856 pozostało Stypendyatów.	W ciągu roku 1857. przybyło	ubyło	pozostało w końcu r 1857.	UWAGI.
1	Na Uniwersytecie w Berlinie	1	1	—	2	
2	Na Uniwersytecie w Wrocławiu	10	10	7	13	2 złożyło popis na Doktorów filozofii. 2 ukończyło studia. 1 przestał być Stypendyatem. 2 odebrało jednorazowe wsparcie.
3	W Szkole leśnej w Neustadt-Eberswalde	1	—	1	—	ukończył studia i złożył popis.
4	W Gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu	5	3	4	4	1 złożył popis dojrzałości. 1 przeszedł na Alumnat młodzieży sposobiącej się do stanu duchownego. 2 utraciło wsparcie.
5	W Gimnazyum Fryd. Wilhelma w Poznaniu	1	—	1	—	przeszedł do Gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu.
6	W Gimnazyum w Lesznie	6	—	1	5	1 utracił wsparcie.
7	W Gimnazyum w Trzemesznie	6	3	3	6	1 złożył popis dojrzałości. 1 przeszedł do Alumnatu młodzieży sposobiącej się do stanu duchownego. 1 utracił wsparcie.
8	W Gimnazyum w Ostrowie	2	2	—	4	
9	W Gimnazyum w Krotoszynie	—	1	1	—	utracił wsparcie.
10	W Szkole Realnej w Poznaniu	1	2	—	3	
11	W Seminaryum Nauczycielskiem w Poznaniu	48	26	33	41	12 złożyło popis na nauczycieli element. 10 utraciło wsparcie. 6 przestało być Stypendyatami. 4 zawieszone wsparcie, 1 opuścił Instytut dla choroby.
12	W Seminaryum Nauczycielskiem w Paradyżu	4	3	1	6	1 złożył popis na nauczyciela element.
13	Do wyższego przemysłu sposobiących się	2	3	2	3	1 ukończył szkołę rzemieśl. w Berlinie. 1 przestał być Stypendyatem,
	Razem	87	54	54	87	

Lista Stypendyatów wedle Powiatów.

№ kolejny.	Nazwiska Powiatów w których się Stypendyaci urodzili.	Na końcu r. 1856 pozostało Stypendyatów.	W ciągu roku 1857. przybyło	ubyło	pozostało w końcu r. 1857.
1	w Babimostskim......	1	—	1	—
2	w Bukowskim.........	3	1	—	4
3	w Bydgoskim..........	2	3	2	3
4	w Chodzieskim........	4	2	3	3
5	w Czarnkowskim.....	2	1	—	3
6	w Gnieźnieńskim.....	3	2	2	3
7	w Inowrocławskim...	2	1	1	2
8	w Kościańskim........	6	2	4	4
9	w Krobskim............	3	3	1	5
10	w Krotoszyńskim.....	7	5	5	7
11	w Międzychodzkim...	2	—	—	2
12	w Międzyrzeckim.....	1	—	1	—
13	w Mogilnickim........	4	—	3	1
	Do przeniesienia..	40	20	23	37
	Z przeniesienia..	40	20	23	37
14	w Obornickim.........	2	4	2	4
15	w Odolanowskim.....	3	2	3	2
16	w Ostrzeszowskim....	6	4	4	6
17	w Pleszewskim........	5	4	3	6
18	w Poznańskim.........	15	11	10	16
19	w Sredzkim...........	3	2	2	3
20	w Sremskim............	5	1	2	4
12	w Szamotulskim......	2	1	1	2
22	w Szubińskim.........	3	—	2	1
23	w Wągrowieckim.....	—	2	—	2
24	w Wrzesińskim........	—	2	—	2
25	w Wschowskim........	1	—	—	1
26	w Wyrzyskim.........	2	1	2	1
	Razem...	87	54	54	87

Po wyższych Zakładach naukowych kształci się Stypendyatów:

Na Uniwersytecie w Berlinie, w naukach filozoficznych i filologicznych........... 2.

Na Uniwersytecie w Wrocławiu:

a) w naukach filozoficznych i filologii...........................11.

b) w nauce lekarskiéj.. 2.

W Szkole rytowniczéj w Berlinie.. 1.

Do wyższego przemysłu usposabia się.. 2.

W Poznaniu dnia 20 Stycznia 1858.

Dyrekcya Towarzystwa Pomocy Naukowéj dla młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Właśnie gdy ostatni arkusz tego poszytu idzie pod prasę, odbieramy z Rzymu bardzo ważny dekret św. Kongregacyi Indexu. Znajdujące się w nim potępienie dwóch pism przez uczniów Andrzeja Towiańskiego wydanych równa się urzędowemu potępieniu całej jego nauki. Dekret ten brzmi w tych słowach:

Feria 11 die 26 Aprilis 1858.

Sacra Congregatio eminentissimorum ac reverendissimorum sanctæ romanæ Ecclesiæ Cardinalium a SANCTISSIMO DOMINO NOSTRO PIO PAPA IX *sanctaque Sede Apostolica Indici librorum pravæ doctrinæ, eorumque proscriptioni, expurgationi, ac permissioni in universa christiana Republica præpositorum et delegatorum, habita in Palatio apostolico vaticano damnavit et damnat, proscripsit, proscribitque, vel alias damnata atque proscripta in Indicem librorum prohibitorum referri mandavit et mandat Opera, quæ sequuntur :*

Apologia delle Leggi di giurisdizione, ammistrazione e polizia ecclesiastica pubblicata in Toscana sotto il Regno di Leopoldo I *Decr. 26 Aprilis 1858.*

Storia della Filosofia o de' progressi dell' umano intelletto, fatta dal Professore Giuseppe Bagarotti. Firenze 1857 *Decr. eod.*

Vrais et faux catoliques par L. A. M. *Decr. eod.*

La Redenzione de' Popoli. Cantica prima per Giuseppe Pietriccioli. *Decr. eod.*

Biesiada 17 Stycznia 1841 *(idest)* Agape 17 Januarii 1841. *Quocumque idiomate. Decr. S. Off. Feria IV 21 Aprilis 1858.*

Dunski sacerdote zelante, e zelante servitore dell' Opera di Dio. *Decr. S. Off. Feria IV. 21. Aprilis 1858. (Auctor dum viveret doctrinam reprobaverat).*

Itaque nemo cujuscumque gradus et conditionis prædicta Opera damnata atque proscripta, quocumque loco, et quocumque idiomate, aut in posterum edere, aut edita legere, vel retinere audeat, sed locorum Ordinariis, aut hæreticæ pravitatis Inquisitoribus ea tradere teneatur, sub pœnis in Indice librorum vetitorum indictis.

Quibus SANCTISSIMO DOMINO NOSTRO PIO PAPAE IX *per me infrascriptum S. J. C. a Secretis relatis,* SANCTITAS SUA *Decretum probavit et promulgari præcepit. In quorum fidem etc,*

Datum Romæ die 5 Maii 1858.

HIERONYMUS CARD. DE ANDREA PRAEFECTUS.

GŁÓWNIEJSZE POMYŁKI W PRZESZŁYM ZESZYCIE.

Str. 233	wiersz 9	od góry	zamiast: modły	czytaj:	młody
— —	— 16	—	— na wieki	—	za wiek
— 234	— 26	—	— ranną	—	nocną
— 266	— 27	—	— północnego	—	pełnomocnego
— —	— 28	—	— Str.	—	Hr.

W POSZYCIE NINIEJSZYM.

Str. 297	wiersz 36	po wyrazie urządzić położyć przecinek.		
— 312	— 18	zamiast: i to ich strona wartości, da im etc.	czytaj:	i ta ich strona wartości da im niewątpliwie upowszechnienie.
— 313	— 10	opuścić wyraz jego.		
— —	— 32	zamiast: o ławę	—	o sławę
— 315	— 18	— pi	—	i
— —	— 47	— droga	—	druga
— 338	— 16	od dołu — w prawie	dodaj:	przemocy,
— 340	— 14	— — obrazowania	czytaj:	sposób obrazowania.
— —	— 7	— — podejmował	—	podejmować

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu ul. Berlińska Nr. 32.